KLAN

MAGAZYN MUZYCZNY

PŁYTA CD GRATIS

HEMP.GRU

THE.BRAND.NEW.HEAVIES

ROY.AYERS

JILL.SCOTT

MORAL.GANO

KANYE.WEST

STONES.THROW.RECORDS

KLAN
MAGAZYN MUZYCZNY

NR.01(35).MARZEC.2005
ISSN:1428-8877
INDEX:357367
CENA:11.99(WTYM7%VAT)

ISSN 1428-8877 03>
9 771428 887504

Sponsor główny:
cropp town
BATTLE OF THE YEAR
Oficjalne eliminacje do BOTY North East Europe 05 w Szczecinie
BATTLE OF THE YEAR
Oficjalne eliminacje do BOTY North East Europe 05 w Szczecinie
POLSKA 2005 KONIN 23.04
HALA RONDO 2005
i ZGŁOSZENIA EKIP: BOTY@BOTY.PL
sponsor
error CLOTHEZ
partnerzy
KDK KONIN
patroni medialni
cropp town HIP HOP.pl
HIP HOP.pl
RADIO FLASH 99.6 Konin 102.9 Słupca
Gazeta poznańska
KLAN
ŚLIZG
cgm.pl Gazeta Muzyczna
radiostacja
VAVA

Najlepszą obroną jest atak

2 CD

JUŻ W SKLEPACH

KLAN

wp.pl

radiostacja

VIVA

fonografika
tel.:(48 22) 741 29 85
e-mail: fonografika@fonografika.pl

klan.magazyn.muzyczny.numer.01.marzec.2005

02. intro
04. niusy muzyczne
08. nowe twarze
10. klan testuje
11 ławka
12. imprezy
16. hemp gru
20. the brand new heavies
22. rok 2004 w polskim hip-hopie
24. rok 2004 na świecie
26. moral / gano
28. louis logic
32. j.sands
34. lightheaded
38. jill scott
40. stones throw records
42. roy ayers
44. ludzie cienia - glub
46. pete rock
48. ugly duckling
49. ulice miasta aniołów
52. crown city rockers
54. kanye west
56. basementalism
58. red bull music academy
60. insight
62. ludacris
64. forin one
66. turntablism
72. odsłuch klanu
80. film
82. sport
85. czytelnia
86. quake2
88. klan towarzyski
90. klipy
91 forum

KLAN

MAGAZYN MUZYCZNY

Z wielką przyjemnością informujemy, iż po wielomiesięcznym okresie przerwy powraca na rynek „Klan"! Od razu zaznaczamy, że nie jest to jednak w jakimkolwiek stopniu kontynuacja, lecz pismo stworzone zupełnie na nowo, przez innych redaktorów, w innej formie. Zmiany w wizerunku „Klanu" były konieczne, nie chcieliśmy, aby była to jedynie kosmetyka, niemająca zasadniczego wpływu na jakość. Zasadą, która od początku pracy nad odnowionym magazynem uczyniliśmy naszym priorytetem, jest stworzenie od podstaw miesięcznika pod każdym względem uniwersalnego, świeżego, nowatorskiego i prawdziwego. Łączącego niekalnego, świeżego, nowatorskiego i prawdziwego. Łączącego niszablonową, efektowną formę graficzno - design'erską, z materiałami na bardzo wysokim poziomie merytorycznym. Czy nam się udało, macie okazję już teraz ocenić. Dołożyliśmy wszelkich starań, by ten nowy „Klan" stał się co miesięcznym kompendium wiedzy na temat tego, co obecnie dzieję się najciekawszego w muzyce określanej mianem „miejskiej". Jednak muzyka to nie wszystko, dlatego też znalazło się w piśmie miejsce też na działy filmowy, sportowy itd. Żeby zanadto nie przedłużać - życzymy miłej lektury i zapewniamy, że czas na nią poświęcony na pewno nie będzie stracony!

Redakcja „Klanu"

FOTO OKŁADKA: Mateusz Kluczek i marszull.com / FOTO INTRO: Mateusz Kluczek i Przemek Samoder

KLAN

SZPIEGOWSKI

NIUSY MUZYCZNE

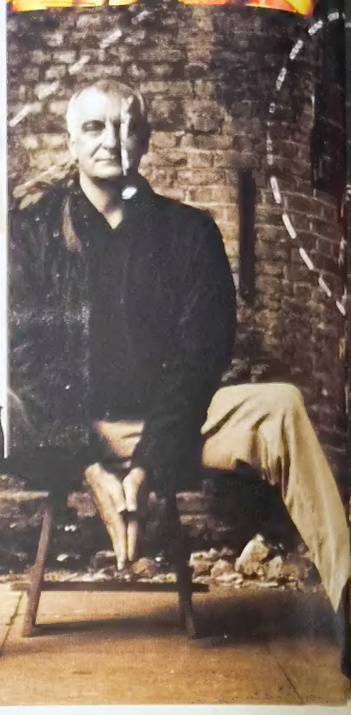
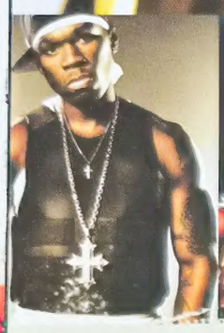

Damon Dash, czyli chociażby współwłaściciel Roc-A-Wear i Roc-A-Fella Records, połączył siły z promotorem boksu zawodowego Lou DiBellą i w rezultacie swtorzyli Dash/ DiBella Promotions. Firma ma zajmować się promocją i marketingiem młodych sportowców.

Film **„Tupac: Ressurection"** otrzymał nominację do Oscara w kategori: najlepszy film dokumentalny. Rywalizować będzie m.in. z wyświetlanym u nas „Super size me" Morgana Spurlocka. Być może zatem dystrybutorzy wyczują hajs nosem i zobaczymy go także u nas.

Raper zabity przez policję! 30 stycznia z rąk policjanta zginął mało znany u nas **Young Grinn**. Był częścią The Link crew. Grupa święciła sukcesy za sprawą wydanego w 1995 singla „Forever hustlin'".

W amerykańskich księgarniach już w lutym będzie można znaleźć biografię Ojca Chrzestnego muzyki rap, czyli **Jamesa Browna**. Książka nosi tytuł „I Feel Good: A Memoir of a Life of Soul". Pozycja obowiązkowa i niezwykle ciekawa, zważywszy na jakże bogate życie Króla.

Master P został aresztowany za jazdę bez rejestracji. To jednak nie wszystko. Po konrtroli wozu okazało się, że nie należy on do niezwykle bogatego rapera, tylko jest własnością college'u UCLA. Czyżby pan Miller (prawdziwe nazwisko P) chciał się edukować?

Matka 10-letniej córki Nasa i Destiny wydaje książkę. **Carmen Bryan**, bo tak się ów dama nazywa, ma zamiar przedstawć swoje życie oraz różne relacje, jakie łączyły ją z szeroko rozumianym biznesem. Bohaterami oprócz samego Nasa mają być Jay-Z czy chociażby Allen Iverson. Zapachniało sensacją. Książka ma nosić tytuł: „Sex Drugs And Hip-Hop - Oh And Did I Mention Love".

Ojciec Tupaca, czyli **dr Mutulu Shakur**, więzień polityczny, ma szanse na ułaskawienie. Decyzja zostanie niestety podjęta po zamknięciu tego numeru „Klanu". Jeżeli będziecie chcieli się dowiedzieć czegoś więcej, zajrzyjcie na stronę www.mutulushakur.com

Jeszcze w tym roku ukaże się gra video na X-Boxa i Playstation, której bohaterem będzie... **Snoop Dogg**. Co wydaje się jeszcze ciekawsze - tytuł projektu: „Fear and respect: A John Singelton Game". Temat gry może być zatem bardzo ciekawy. Aha, dla kiepsko zorientowanych - John Singelton to reżyser m.in. kultowego filmu „Chłopaki z sąsiedztwa"

Znany chociażby ze swojej prezesury za najlepszych lat „Def Jam" **Russell Simmons** zapowiada wydanie serii filmów dokumentalnych o historii czarnoskórej społeczności w USA. Reżyserem ma być Nancy Oey, a tytuły tryptyku to: „The History Makers on Faith", „The History Makers on Courage", „The History Makers on Success". Zapowiada się zatem niezwykle ciekawie.

Jak doniósł serwis megafon.pl, wokalista r&b **Houston** w pierwszych dniach lutego próbował popełnić samobójstwo, a następnie wydłubał sobie oko. Zgodnie z oświadczeniem reprezentującej artystę wytwórni Capitol Records, Houston starał się wyskoczyć z okna hotelu w Londynie. Próbę samobójczą Amerykanina powstrzymali jednak jego ochroniarze. Później zamknięty w pokoju Houston dokonał samookaleczenia.

11 stycznia w Richmond (Virginia) policja zatrzymała samochód prowadzony przez **D'Angelo**. Niby nic strasznego, ale... Jedna z największych gwiazd muzyki soulowej prowadziła auto w stanie wskazującym, zaś podczas przeszukania wozu znaleziono substancje przypominające kokainę i marihuanę. Ponoć artysta ma problemy z narkotykami już od czasu wydania jego ostatniej płyty, która ujrzała światło dzienne ponad 5 lat temu.

Ogłoszono nominacje do nagród **Soul Train Awards**. Podczas ceremonii, która odbędzie się 28 lutego w Los Angeles, powinni królować Ciara (4 nominacje), Usher (również 4), ale my kibicować będziemy przede wszystkim Prince'owi, Jill Scott i Alicii Keys – wszyscy mają szanse w dwóch kategoriach.

8 stycznia w Atlancie sakramentalne „tak" powiedzieli sobie **Nas i Kelis**. Nowożeńcom gratulujemy i życzymy gromadki pięknych, utalentowanych maluchów.

Outkast pracują obecnie nad swoim kolejnym projektem. Tym razem będzie to długometrażowy film fabularny wyreżyserowany przez Bryana Barbera (reżysera teledysków Outkast). Premiera powinna się odbyć w połowie czerwca. W filmie, którego roboczy tytuł to „Speakerboxx", mają zagrać obaj raperzy i m.in. Macy Gray. Będzie to aktorski debiut Big Boia, Andre 3000 ma już za sobą role w takich filmach, jak „Be Cool" czy „Hollywood Homicide". Outkast pracują także nad muzyką do filmu, a kolejna płyta ma się podobno ukazać pod koniec tego roku.

50 Cent powraca z nową płytą. Drugi wydany w oficjalnym obiegu album Curtisa Jacksona zatytułowany „The Massacre" ukaże

się w USA 21 marca. Pierwszym singlem zapowiadającym nowy materiał będzie „Candy Shop". Tymczasem 50 Cent zdołał zagrać swoją pierwszą rolę filmową. Pojawił się w odcinku „Pransta Rap" serialu „The Simpsons" jako gwiazda koncertu, na który po kryjomu wymyka się Bart Simpson.

Również **Mos Def** nie próżnuje, jeśli chodzi o projekty pozamuzyczne. Niedawno ukończył zdjęcia do filmowej adaptacji kultowej powieści **Douglasa Adamsa** „Autostopem przez galaktykę". Zagrał postać Forda Prefecta, który ratuje ziemianina Arthura Denta tuż przed zagładą Ziemi i zabiera go w kosmiczną podróż bez trzymanki. Wyniki jego pracy będzie można oglądać na ekranach polskich kin już od 10 czerwca. Mos Def nie jest debiutantem, ma za sobą role w filmach „Showtime", „Monster's Ball", „Italian Job", „Brown Sugar" czy „Bamboozled" Spike'a Lee. Regularnie grywa w amerykańskich serialach „Something the Lord Made" i „Lackawanna Blues".

Na 21 marca wytwórnia Universal zapowiedziała wydanie długo oczekiwanej nowej płyty **Becka** „Guero". Data jej premiery została przyspieszona w związku z pojawieniem się w połowie stycznia wszystkich utworów w Internecie. Pierwsza płyta artysty od czasu „Sea Change" z 2002 ma zawierać bardziej agresywne i funkowe brzmienia dzięki ponownej współpracy artysty z **The Dust Brothers**. Na płycie w utworze „Go It Alone" gościnnie na basie pojawia się Jack White z **The White Stripes**, a pozostali goście nie zostali jeszcze ujawnieni.

ZAPOWIEDZI PŁYT:

Wielki powrót wkurwionego białasa, który robił karierę długo przed Marshallem Mathersem, czyli **Chino XL**! Krążek ma nazywać się „Posion pen".

The Roots nie próżnują. Po udanym albumie „The Tipping Point" wypuszczają płytę, którą sygnują jako „The Roots presents..". Na albumie usłyszymy m.in. Jean Grae, Skillza, Mobb Deep czy Young Gunz.

Kolejne odcinanie kuponów od kultowej wytwórni **Death Row**, czyli składak z hitami tego labelu. Znajdziemy zatem: 2Paca, Snoopa, Dr. Dre, Dogg Pound, a całość zatytułowana będzie oryginalnie „The very best of Death Row Records".

Nie znamy jeszcze dokładnych dat, ale w kolejce stoją: Dre i jego „Detox". Płyta zapowiadana już od dwóch lat; wspólny projekt wyżej wymienionego Doktorka z Funk Lordem Erickiem Sermonem pod roboczym tytułem „Chairman of the board"; kolejny krążek krzykaczy z **M.O.P.** – „Ground Zero". Odkładany w zasadzie nie mniej niż kolejny album Dre, pierwsze plany wobec krążka obecna wytwórnia Mash Out Posse – Roc-A-Fella ogłosiła skromne 2 lata temu.

Szykują się także dwa jakże wielkie powroty – **Rakim** z albumem „Oh my God" oraz... **Pharoahe Monch**. Jego krążek, po mariażu z wytwórnią Shady Records, może okazać się zarówno niewypałem (jeśli za produkcję weźmie się Eminem, a na mikrofonach usłyszymy Young Bucka czy innego Tony'ego Yayo) lub sukcesem, jeśli będzie kontynuował drogę z pierwszej płyty

Aesop Rock wydaje pod koniec lutego (dokładnie 22) swój album „Fast cars, danger, fire & knives". Jest to w zasadzie epka, na której znajdziemy 7 premierowych kompozycji. Oprócz tego nie lada gratka dla fanów. Do płyty dołączony będzie booklet, w którym znajdziemy wszystkie teksty z dotychczasowych 5 albumów.

8 marca światło dzienne ujrzy kolejny album doskonałego podziemnego kolektywu **Living Legends**. Na krążku zatytułowanym „Classic" znajdzie się m.in. doskonały kawałek „Blast Your Radio" wyprodukowany przez Madliba.

W zapowiedzach labelu Warp pojawił się kolejny album Scotta Herena, czyli **Prefuse 73**. Płyta „Surrounded By Silence" przyniesie 21 kompozycji, a gościnnie usłyszymy m.in. El-P, Ghostface'a, Aesop Rocka, Camu Tao i GZĘ. Jest tylko jeden mały haczyk: nieznana jak dotąd jest data premiery wydawnictwa.

KONCERTY:

W maju na 3 koncerty w Polsce zawita **Pat Metheny Trio**. 20 zagrają w Poznaniu, dzień później w stolicy, a mini tournee zakończy występ 22 maja w Zabrzu.

The Brand New Heavies, z którymi wywiad znajdziecie w środku numeru, 22 marca zagrają jedyny koncert w Polsce. Wybór padł na Salę Kongresową w Warszawie.

Aż cztery występy zaliczą z kolei inni wspaniali jazzmani – **US3**. 3 marca zagrają we Wrocławiu (WFD), 4 w Katowicach (Hipnoza), 5 w poznańskim Eskulapie, a zakończą trasę 6 marca koncertem w stołecznej Stodole.

Wedle niepotwierdzonych jeszcze informacji w marcu i kwietniu czekają nas wizyty m.in.

Guru, DJ Q-Berta i Raekwona.

12 Ławek na scenie i w głośniku

5 lutego na deskach Teatru Muzycznego w Gdyni odbyła się premiera spektaklu „12 Ławek". Od miesięcy przygotowywany tajemniczy projekt ma szansę stać się obrazem młodego pokolenia, w którym dominuje kultura hiphopowa.

Autorski spektakl reżyseruje Jarosław Staniek, pierwszy historyczny Mistrz Polski breakdance i realizator wielu teatralnych hitów („Hair", „Jesus Christ Superstar", „Kombinat", „Opentaniec").

Został on oparty na 12 najistotniejszych dla młodych ludzi tematach, m.in.: Duma, Wolność, Impreza, Polska, Styl, Jedzenie, Prawda. Twórcy nie nałożyli żadnych ograniczeń na wypowiedzi i formy ekspresji osobom biorącym udział w przedsięwzięciu. Zespół tworzy 30 tancerzy i tancerek ulicznych o niewiarygodnych umiejętnościach panowania nad swoim ciałem (breakdance, capoeira, street jazz, funky) oraz 10 muzyków występujących na żywo. Indywidualiści wybrani podczas castingów w całej Polsce, z różnych środowisk i w różnym wieku.

Ciekawostką będzie też na pewno ścieżka dźwiękowa do spektaklu, której wydania podjęło się Wielkie Joł. Oto tracklista:

PRAWDA (muz. Mateo)
PIENIĄDZE: Bujaka (muz. Kaszalot, tekst: RDW, Kaszalot)
DUMA (muz. Kaszalot, tekst: RDW, Kaszalot)
RODZINA: Familia (muz. Kaszalot, tekst: RDW, Kaszalot)
STYL: Improwizacja (muz. Mateo, tekst: Rufin MC)
RYTM, TANIEC, MUZYKA: Piękne Panie (muz. Mateo, tekst: Marika)
POLSKA, KRAJ, OJCZYZNA: Kochana Polsko Remix (muz. Mateo, tekst: OSTR)
ZAJAWKA: Kontrabanda (muz. Norbullo, tekst: Zag.Mad.Fany)
MIŁOŚĆ, SEX: Moje Menu (muz. Dreadsquad, tekst: Ri!codeh)
MELANŻ, IMPREZA: Świeżak (muz. Dj 600V, tekst: Tede)
JEDZENIE, PICIE, SPANIE: Totalny luz (muz. TU1, tekst: Numer Raz)
WOLNOŚĆ: Chodźmy stąd (muz. Sistars, tekst: Sistars) & Push the tempo (muz. Kameral, tekst: Kameral)

Płyta dostępna w sklepach już od połowy lutego!

Battle of the Year Polska

23 kwietnia 2005 roku w Koninie w hali Rondo odbędzie się trzecia edycja Battle of the Year Polska, czyli preeliminacje do oficjalnych mistrzostw świata w tańcu Break Dance. Do dalszego etapu zakwalifikują się cztery najlepsze zespoły z Konina. Zmianie ulegnie natomiast struktura eliminacyjna Battle of the Year East Europe. W tym roku oficjalne eliminacje zmieniają nazwę i nazywać się będą Battle of the Year North East Europe. Walczyć w nich będą zespoły z Polski, Łotwy, Estonii, Litwy, Czech i Słowacji. W tym roku organizatorzy jak zwykle zaplanowali koncerty gwiazd polskiego hip hopu, ponadto podczas całego wieczoru gorącą atmosferę na hali podtrzymywać będzie czołówka polskiego Dj'ingu.

Wszystkie zainteresowane zespoły, które chcą wziąć udział w BOTY Polska prosimy o kontakt przez email boty@boty.pl. Zgłoszenia będą przyjmowane do 15 marca 2005. Szczegóły na stronie www.boty.pl.

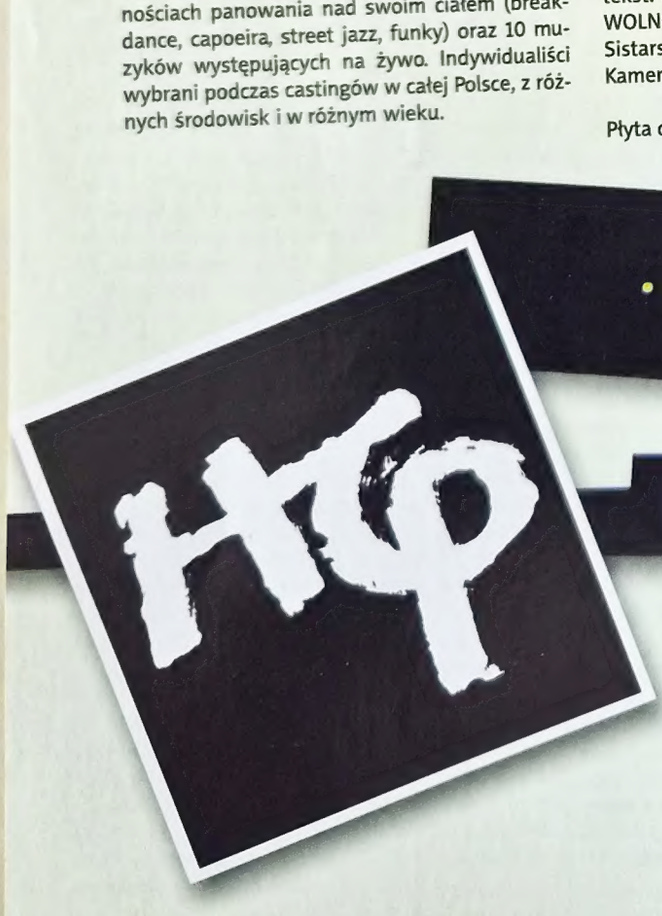

...radiostacja...

KLAN COVER CD

Płyta dołączona do pierwszego wydania magazynu Klan nawiązuje do jednego z głównych tematów numeru - grupy Hemp Gru, która po wielu latach oczekiwania wreszcie wydała debiutancką płytę. Na klanowym cover cd znajdziecie m.in. premierowy, ekskluzywny remiks utworu „Życie Warszawy", przygotowany specjalnie dla Klanu! Oprócz tego zobaczyć możecie pierwszy klip towarzyszący płycie oraz dwie oryginalne wersje utworów - „To Jest To" i „Życie Warszawy" pochodzące z płyty „Klucz". Dla tych, którzy jeszcze nie słyszeli całej płyty, zamieściliśmy również Promo MIX, zawierający fragmenty wszystkich utworów. Wszystkich utworów znajdujących się na naszym cover CD możecie również posłuchać w Radiostacji! Radiostacja jest oficjalnym patronem płyty.

WSZYSTKO NA TWOJĄ KOMÓRKĘ

LICZY SIĘ JAKOŚĆ

WAP.WAPSTER.PL
WWW.WAPSTER.PL
WapSter.pl®

JEŚLI CHCESZ WIEDZIEĆ JAKIE GADŻETY MOŻESZ ŚCIĄGNĄĆ NA SWÓJ TELEFON, WYŚLIJ SMS-A NA NUMER **7128**, A W TREŚCI WPISZ **CO MARKA MODEL** SWOJEGO TELEFONU - KONIECZNIE W TEJ KOLEJNOŚCI (NP. **CO NOKIA 3310**).

KolOroWe TaPetY nr 7928

NOKIA, SONY ERICSSON, MOTOROLA, SIEMENS, SAGEM, ALCATEL, MITSUBISHI, SAMSUNG, PANASONIC GD67, PHILIPS, LG, SHARP, SENDO S600

B1742918Z24

B1758963Z24

B1798214Z24

B1865686Z24

B1648453Z24

B1646857Z24

B1644119Z24

B1500804Z24

B1414046Z24

B1959967Z24

B1566014Z24

B1709974Z24

B1613873Z24

B1394434Z24

B1394907Z24

B1646880Z24

B1565522Z24

B1959167Z24

B1811936Z24

B1959912Z24

B1832575Z24

B1798313Z24

B1433290Z24

B1681657Z24

B1681463Z24

B1530969Z24

B1583306Z24

WYŚLIJ SMS NA NUMER **7928**, A W TREŚCI WPISZ NUMER TAPETY (NP. **B776000Z24**). W ODPOWIEDZI OTRZYMASZ ZAKŁADKĘ WAP, Z KTÓRĄ NALEŻY SIĘ POŁĄCZYĆ I POBRAĆ TAPETĘ. ABY WYSŁAĆ TAPETĘ INNEJ OSOBIE W TREŚCI WPISZ NUMER TELEFONU ADRESATA:NUMER TAPETY (NP. **+4860X600600:B776000Z24**).

GrY JavA nr 7928

STRIP POKER ISABEL

JV1024Z24
NOKIA,SC,SE,MT7

AIR STRIKE

JV940Z24
NOKIA,SC, SE,MV

SEX W AKADEMIKU

JV902Z24
NOKIA,SC,SC6, MT7,SAM,MV

PRZYGODA W SAUNIE

JV903Z24
NOKIA,SC,SC6,SE, MT7,SAM,MV

JV863Z24
NOKIA,SE MV,SH,SC,SC6

SPRAWDŹ CO MOŻESZ POBRAĆ NA SWÓJ TELEFON:

NOKIA: NOKIA (3100,3200,3300,3510i,3650,3660,5100, 5140,6100,6200,6220,6230,6610,6800, 6820,7200,7210,7250,7650)
SAM: SAMSUNG (C100 - tylko przez GPRS, X100, X600)
SE: SONY ERICSSON (T610,T630)
SC: SIEMENS (S55,SL55,M55)
SC6: SIEMENS (C60,MC60)
MT7: MOTOROLA (T720i,T722i)
MV: MOTOROLA (V300,V500,V525,V600)
SH: SHARP (GX10,GX20,GX30)

WYŚLIJ SMS NA NUMER **7928**, A W TREŚCI WPISZ NUMER GRY (NP. **JV97Z24**) (NAJPIERW SPRAWDŹ, CZY TA GRA JEST PRZEZNACZONA NA TWÓJ MODEL TELEFONU). W ODPOWIEDZI OTRZYMASZ ZAKŁADKĘ WAP, Z KTÓRĄ NALEŻY SIĘ POŁĄCZYĆ I POBRAĆ GRĘ. ABY WYSŁAĆ GRĘ INNEJ OSOBIE W TREŚCI WPISZ NUMER TELEFONU ADRESATA:NUMER GRY (NP. **+4860X600600:JV97Z24**).

FLiRt TowARZYski

MOJĄ KOMÓRKĘ MILCZY CAŁY DZIEŃ. JEŚLI POMOŻESZ PRZERWAĆ MI MOJĄ SAMOTNOŚĆ, SPEŁNIĘ KAŻDE TWOJE ŻYCZENIE. OBIECUJĘ!

SMS O TREŚCI
SANDRA.Z24
NA NUMER **7228**.

MOŻE POZNAMY SIĘ BLIŻEJ? CHCESZ SIĘ DOBRZE ZABAWIĆ, MOŻE ODROBINA SZALEŃSTWA? CZEKAM NA KONKRETNE PROPOZYCJE.

SMS O TREŚCI
LENA.Z24
NA NUMER **7228**.

TERAZ MOŻESZ DO NAS ZADZWONIĆ NA NUMER **0-708-777-660** (STACJONARNY) LUB ***7428** (ERA I HEYAH).

SmS GrAfiCzNy nr 7228

NOKIA, SIEMENS, SAMSUNG, ERICSSON, SONY ERICSSON, MOTOROLA

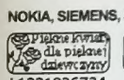
L1331826Z24

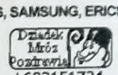
L683151Z24

L1188417Z24

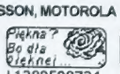
L1289598Z24

L814971Z24

L1208495Z24

L1288345Z24

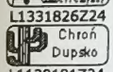
L1120181Z24

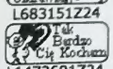
L1472691Z24

L619765Z24

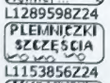
L1153856Z24

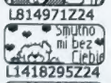
L1418295Z24

L621759Z24

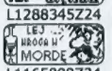
L1165899Z24

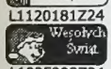
L1025293Z24

L1026542Z24

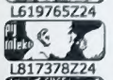
L817378Z24

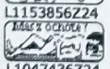
L1047436Z24

L1110823Z24

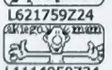
L1114950Z24

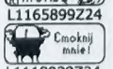
L1118939Z24

L1676705Z24

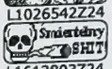
L1612803Z24

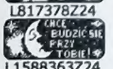
L1588363Z24

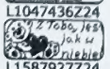
L1587927Z24

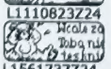
L1561737Z24

L1556567Z24

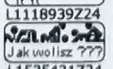
L1535421Z24

L1742647Z24

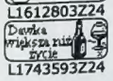
L1743593Z24

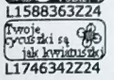
L1746342Z24

L422482Z24

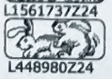
L448980Z24

L540896Z24

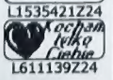
L611139Z24

NOKIA: WPISZ NUMER SPOD OBRAZKA NP. **L815660Z24**
NOKIA WYGASZACZ: ZAMIAST "L" WPISZ "V" NP. **V815660Z24**
SIEMENS: ZAMIAST "L" WPISZ "D", NP. **D815660Z24**
SAMSUNG: ZAMIAST "L" WPISZ "Z", NP. **Z815660Z24**
ERICSSON: ZAMIAST "L" WPISZ "I", NP. **I815660Z24**
SONY ERICSSON: ZAMIAST "L" WPISZ "I", NP. **I815660Z24**
MOTOROLA: ZAMIAST "L" WPISZ "ML" NP. **ML815660Z24**

WYŚLIJ SMS NA NUMER **7228**, A W TREŚCI WPISZ NUMER OBRAZKA (NP. **L815660Z24**). JEŚLI CHCESZ WYSŁAĆ OBRAZEK INNEJ OSOBIE, W TREŚCI WPISZ NUMER TELEFONU ADRESATA:NUMER OBRAZKA (NP. **+4860X600600:L815660Z24**).

DzWonKi nr 7228

NOKIA, SIEMENS, MOTOROLA, SENDO, SAGEM, MITSUBISHI, SAMSUNG

ATB, Ecstasy	T1533790Z24
Ciara ft. Petey Pablo, Goodies	T1880318Z24
Danzel, Pump It Up	T1516253Z24
Groove Coverage, Runaway	T1908245Z24
Gwen Stefani, What You Waiting For?	T1816067Z24
Ivan i Delfin, Jej czarne oczy	T1400404Z24
K-Maro, Femme Like You	T1669084Z24
Mandaryna, Bo Z Dziewczynami	T1908298Z24
Mandaryna, Here I Go Again	T1508943Z24
Mandaryna, L'ete Indien	T1816109Z24
Monika Brodka feat. Liroy, Cosmo	T1949515Z24
Monika Brodka, Dziewczyna Mojego..	T1930728Z24
O-Zone, Dragostea din tei	T1394891Z24
Sarah Connor, Living To Love You	T1796967Z24
Nadyia, Et C'est Parti	T1835534Z24

DKA, Jakby to było	T1217990Z24
Doniu, Przestrzeń	T1663739Z24
Eminem, Just lose it	T1689363Z24
Eminem, Like Toy Soldiers	T1930737Z24
Jeden Osiem L, Jak zapomnieć	T1162637Z24
Liber, Skarby	T1195477Z24
Mezo, Aniele	T1197258Z24
Onar & Lerek, Weź to poczuj	T1689376Z24
Pe Park, Klatka	T1681452Z24
Peja, Głucha Noc	T705082Z24
Pięć Dwa Dębiec, To my	T1444040Z24
Trzeci Wymiar, Dla mnie masz stajla	T1540359Z24
WWO, W wyjątkowych okolicznościach	T1235313Z24

NOKIA: PODAJ NUMER Z LITERĄ "T", NP. **T1062Z24**
SIEMENS: ZAMIAST "T" WPISZ "J", NP. **J1062Z24**
MOTOROLA: ZAMIAST "T" WPISZ "H", NP. **H1062Z24**
MITSUBISHI: ZAMIAST "T" WPISZ "MI", NP. **MI1062Z24**
SENDO: ZAMIAST "T" WPISZ "SD", NP. **SD1062Z24**
SAGEM: ZAMIAST "T" WPISZ "GM", NP. **GM55062Z24**
SAMSUNG: ZAMIAST "T" WPISZ "U", NP. **U1062Z24**

WYŚLIJ SMS NA NUMER **7228**, A W TREŚCI WPISZ NUMER DZWONKA. ABY WYSŁAĆ DZWONEK INNEJ OSOBIE, W TREŚCI WPISZ NUMER TELEFONU ADRESATA:NUMER DZWONKA (NP. **+4860X600600:T1062Z24**).

DzWoNki PoLifOniCznE nr 7928

NOKIA, ALCATEL, SIEMENS, MOTOROLA, PHILIPS, SONY ERICSSON,SAMSUNG, SAGEM, LG, SHARP

Ashanti, Only You	PT1979373Z24
Danzel, Pump It Up	PT1517052Z24
Danzel, You are all of that	PT1979375Z24
Eric Prydz, Call On Me	PT1674348Z24
Green Day, Boulevard Of Broken Dreams	PT1989549Z24
Gunther, Touch Me	PT1979713Z24
Gwen Stefani, What You Waiting For?	PT1794933Z24
Ivan i Delfin, Jej czarne oczy	PT1400435Z24
Kate Ryan, Goodbye	PT1989830Z24
Mandaryna, Here I Go Again	PT1512889Z24
Mandaryna, L'ete Indien	PT1813697Z24
Monika Brodka feat. Liroy, Cosmo	PT1944525Z24
Sarah Connor, Living To Love You	PT1786049Z24
Scooter,One (Aways Hardcore)	PT1959229Z24
Uniting Nations, Out Of Touch	PT1989555Z24

Ascetoholix, Suczki	PT1162850Z24
DKA, Jakby to było	PT1140859Z24
Doniu, Przestrzeń	PT1664142Z24
Eminem, Like Toy Soldiers	PT1924344Z24
Jeden Osiem L, Jak zapomnieć	PT1162851Z24
Liber, Skarby	PT1195460Z24
Liroy, To już jest koniec	PT1212471Z24
Onar & Lerek, Weź to poczuj	PT1687597Z24
Pięć Dwa Dębiec, To my	PT1442201Z24
Trzeci Wymiar, Zapomnij o tym	PT1754130Z24
Usher, Yeah	PT1334358Z24
Verba, Nic więcej	PT1896640Z24
WWO, Nie bój się zmiany na lepsze	PT1269553Z24

WYŚLIJ SMS NA NUMER **7928**, A W TREŚCI WPISZ NUMER DZWONKA (NP. **PT808452Z24**). DLA TELEFONÓW **SAMSUNG (N600, N620, T100, T700, V100)** ZAMIAST "**PT**" WPISZ "**SA**", (NP. **SA808452Z24**). W ODPOWIEDZI OTRZYMASZ ZAKŁADKĘ WAP, Z KTÓRĄ NALEŻY SIĘ POŁĄCZYĆ I POBRAĆ DZWONEK.

ABY WYSŁAĆ DZWONEK INNEJ OSOBIE W TREŚCI WPISZ NUMER TELEFONU ADRESATA:NUMER DZWONKA (NP. **+4860X600600:PT808452Z24**).

GorąCe filmY VideO nr 7928

MV1753429Z24

MV1681991Z24

MV1753456Z24

FILMY MOŻNA OGLĄDAĆ NA TELEFONACH:
NOKIA: 3220,3650,3660,6170,6230,6600,6670,7200
MOTOROLA: V600,V980,E398,E550,C975
SAGEM: MY X-7, MY X-4
SONY ERICSSON: P900,K700i,S700i,K500,Z1010
SIEMENS: SX1, S65
SHARP: GX22, GX30

EKSCYTUJĄCE KILKUNASTOSEKUNDOWE FILMY NA TWOIM TELEFONIE. MUSISZ JE MIEĆ!!!

WYŚLIJ SMS NA NUMER **7928**, A W TREŚCI WPISZ NUMER FILMU (NP. **MV1682004R58**). W ODPOWIEDZI OTRZYMASZ ZAKŁADKĘ WAP, Z KTÓRĄ NALEŻY SIĘ POŁĄCZYĆ I POBRAĆ FILM. ABY WYSŁAĆ FILM INNEJ OSOBIE W TREŚCI WPISZ NUMER TELEFONU ADRESATA: NUMER FILMU (NP. **+4860X600600:MV1682004R58**)

MojA TapEtA nr 7928

NOKIA, SONY ERICSSON, MOTOROLA, SIEMENS, SAGEM, ALCATEL, MITSUBISHI, SAMSUNG, PANASONIC GD67, PHILIPS, LG,

BT1740941Z24

BT1583505Z24

BT1628664Z24

BT1573231Z24

BT1573238Z24

BT1694591Z24

TERAZ MOŻESZ MIEĆ KOLOROWĄ TAPETĘ Z DOWOLNYM, WPISANYM PRZEZ SIEBIE TEKSTEM (POJAWI SIĘ ON W MIEJSCU WPISANYCH PRZEZ NAS PRZYKŁADOWYCH SŁÓW)!

WYŚLIJ SMS NA NUMER **7928**, A W TREŚCI WPISZ NUMER OBRAZKA:TEKST (NP. **BT1583356Z24:Kocham Cie** itp.). W ODPOWIEDZI OTRZYMASZ ZAKŁADKĘ WAP, Z KTÓRĄ NALEŻY SIĘ POŁĄCZYĆ I POBRAĆ TAPETĘ.

JEŚLI CHCESZ WYSŁAĆ OBRAZEK INNEJ OSOBIE, W TREŚCI WPISZ NUMER TELEFONU ADRESATA:NUMER OBRAZKA:TEKST (NP. **+4860X600600:BT1583356Z24:Zuzia**).

AnImAcJa nr 7928

NOKIA, SAGEM, MOTOROLA, SONY ERICSSON, ALCATEL, LG, SHARP, SAMSUNG

AN1060798Z24

AN1687440Z24

AN1116777Z24

AN1269461Z24

AN1477047Z24

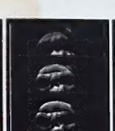
AN1494443Z24

AN1634191Z24

WYŚLIJ SMS NA NUMER **7928**, A W TREŚCI WPISZ NUMER ANIMACJI (NP. **AN1060784Z24**). W ODPOWIEDZI OTRZYMASZ ZAKŁADKĘ WAP, Z KTÓRĄ NALEŻY SIĘ POŁĄCZYĆ I POBRAĆ ANIMACJĘ.
ABY WYSŁAĆ ANIMACJĘ INNEJ OSOBIE W TREŚCI WPISZ NUMER TELEFONU ADRESATA:NUMER ANIMACJI (NP. **+4860X600600:AN1060784Z24**).
W TELEFONACH NOKIA ANIMACJA SŁUŻY JAKO GRAFIKA DO WIADOMOŚCI MMS.

REKLAMACJE MOŻNA ZGŁASZAĆ W DNI ROBOCZE OD 9:00 DO 17:00 POD NUMEREM **0 708 277 677** (CT Creative Team 1,05 PLN/MIN, 1,28 PLN/MIN z VAT), LUB NA ADRES INTERNETOWY: **WAPSTER@WAPSTER.PL**
Koszt wysłania SMS-a to: numer 7128: 1 PLN (1,22 z VAT), numer 7228: 2 PLN (2,44 z VAT), numer 7928: 9 PLN (10,98 z VAT). Usługa dostępna w sieciach ERA, PLUS, IDEA, HEYAH, SAMI SWOI
REGULAMIN SMS-CZAT ZNAJDZIESZ NA STRONIE WWW.WAPSTER.PL/CONTENT/POKUSA/REGULAMIN.DOC

NOWI W KLANIE

sofa

mały EszEsz

...bo moje meble projektował jazz

„...i chcemy grać jak najwięcej, bo Sofę można poznać i pokochać właśnie na żywo". Hmm... a mogłoby się wydawać, że nawet najbardziej utalentowany tapczan nie jest w stanie podbić serc melomanów. Pani menadżer zapytana o genezę nazwy zespołu odrzekła znacząco: „Miękko, wygodnie, soul – no, wiesz...". Meblowy kolektyw składa się z sześciu elementów. Pierwszym z nich jest Kasia Kurzawska, wokalistka obdarzona niezwykle ciepłym, balsamicznym głosem i umiejętnościami, dzięki którym demo grupy zyskało niepowtarzalny, późnowieczorny klimat. Kolejną składową bandu jest pochodzący z RPA, lecz posiadający polskie korzenie, raper eStijubi (STUB), określany mianem „siły napędowej Sofy". Wspaniałą i nieodzowną dla szanującego się zespołu resztę stanowią muzycy: Tomasz Organek (gitara), Bartek Staszkiewicz (klawisze), Adam Staszewski (bas) oraz Michał Bryndal (perkusja), który brał również udział w nagrywaniu materiału na płytę Vienia i Pelego. Oficjalny start formacji, noszącej pierwotnie kształt kwartetu instrumentalnego, odnotowano wraz z początkiem 2003 roku w Toruniu. Po około miesiącu prób Sofa zadebiutowała w eliminacjach do FAMY 2003, zdobywając pierwsze miejsce. Nagrodą za zwycięstwo w eliminacjach był udział w finale festiwalu FAMA w Świnoujściu w lipcu 2003, na który muzycy pojechali już z wokalistką – Anią Karamon. Tego lata w szeregi zespołu wstąpił eStijubi. W nowym składzie Sofa odnalazła własną konwencję, będącą połączeniem soulu, funku i hip hopu. W październiku powstało pierwsze nagranie – singiel „So far", na którym gościnnie wystąpiły wokalistki z grupy „3 Dni Później". Skład Sofy ustalił się ostatecznie wraz z podjęciem współpracy z Kasią Kurzawską.. Od maja do lipca ubiegłego roku Sofa pracowała nad demonstracyjnym materiałem studyjnym, który okazał się unikatowym splotem głosów, idei i charakterów. Wypadkowa gatunków muzycznych, na którą składają się funk, soul, jazz, nu-jazz, r'n'b i hip hop jest zwiastunem eksplozji większej niż ta, jaką objawiła się Polsce „Siła Sióstr". W promocji kolektywu znaczącą rolę odegrał Hirek Wrona, przedstawiający utwory toruńskiej ekipy słuchaczom audycji „Czarny Piątek".

txt: fen.x

Oficjalna strona : http://sofa.p21.pl
Kontakt do managera : j-truszkowska@o2.p lub 691 696 322

ESZperanto

Ursynowski MC, wyznający nieśmiertelną zasadę działania bez zabezpieczeń, w roku 2004 został szczęśliwym ojcem albumu. Była to latorośl wyczekiwana przez nielicznych, jednak jej ukazanie się w świecie muzycznym zdecydowanie wiele namieszało. Ojcowie chrzestni, którymi niewątpliwie zostaną: Ciech (inspiracje jego stylem szeroko dobijają się w rymach Małego), Rembol (najlepszy ziom Małego z czasów wczesnej zajawki hip hopem, specjalne pozdrowienia) oraz Szogun, odpowiedzialny za większość bitów, mogą wznieść toast za solówkę kumpla ze składu. Po wydanej przez MIL w 2001 roku płycie „Enziskenzis" Szybki Szmal na długo wycofał się z tworzenia wokół siebie medialnej trąby powietrznej, mało tego - pozwolił fanom zapomnieć o swoim istnieniu. Promowany singlem „Liczę do 3" materiał Małego to zbiór celnych sformułowań, wyartykułowanych z lekkością i wdziękiem spotykanym... No właśnie. Styl Małego, mimo że przywodzi na myśl Ciecha i „warszawską szkołę rapu", umyka jednoznacznym porównaniom. Pytany o swoją robotę, wpierw zasłania się piekarnią, następnie opowiada o pracy w telewizji Viva, gdzie na jego barkach bezpiecznie spoczywają niektóre kwestie techniczne (czyt. ten chłopak, który bawi się lampkami). W chwili obecnej Mały nie oczekuje od życia wiele więcej niż laryngologa, gdyż w feralny piątek „nakurwiwszy się" (do granic przyzwoitości, które w Polsce są dość rozciągliwe), sturlał się ze skarpy, na co jego ucho zareagowało bardzo negatywnie. No, menadżer koncertowy też by się przydał, bo mimo że raper jest mega-ogarniaczem, nie wszystkie aspekty swojej twórczości jest w stanie traktować z należytą starannością. W imieniu Małego dodamy, że układ „krwiopijca-wolontariusz" nie wchodzi w grę.

txt: fen.x

Informacje pod numerem: 661 287 746
lub maly_esz_esz@megapolis.pl

The Go! Team

Pod prąd

W 2001 australijska formacja The Avalanches wydała swój debiutancki album „Since I Left You", który wywołał niemałe poruszenie w muzyce tanecznej. Setki sampli i pociętych utworów, posklejanych ze sobą tworzyły regularne bity i układały się w piosenki. Nawet sama Madonna po raz pierwszy i ostatni dała zgodę na wysamplowanie linii basu z utworu „Holiday". Po The Avalanches ślad zaginął, ale cztery lata później podobny zabieg zastosował brytyjski zespół The Go! Team, którego debiutancka płyta „Thunder, Lightning, Strike", wydana nakładem wytwórni Memphis Industries, została uznana jednym z najciekawszych albumów ubiegłego roku. Oczywiście domeną brytyjskich mediów jest przesada i mocny (ale skuteczny) lobbing na rzecz ulubionych artystów, ale pochwały dla The Go! Team są jak najbardziej zasłużone.Na czym więc polega fenomen tej grupy przyjaciół z Brighton? Ich brzmienie jest raczej trudne do określenia, a najbardziej pasują do nich słowa ekstremalny eklektyzm. Na swojej płycie w 35 minutach muzyki zdołali zmieścić niezliczoną liczbę sampli, wokale, linie instrumentalne nagrane w studiu, a przede wszystkim mnóstwo zaraźliwej energii.

The Go! Team są niczym Real Madrid – też mają międzynarodowy skład, ale nazwiska członków zespołu nie są powszechnie znane, a ich życie prywatne nie jest ciągle roztrząsane w mediach. Liderem jest grający na gitarze i harmonijce ustnej Ian Parton, nominalny kompozytor muzyki, przy tworzeniu której towarzyszą mu: gitarzysta Sam Dook, perkusistki Chi i Silke, basista Jamie Bell i wokalistka Ninja. Ta szóstka daleka jest od zaszufladkowania jej jako zespół gitarowy, gdyż ich muzyka jest kompletnie inna niż popowa papka czy idąca na komercyjne ustępstwa muzyka gitarowa. Jest tu hip hop, wpływy lat 60. i 70., funk, electro, indie rock, fragmenty reklam telewizyjnych i kreskówek... jednym słowem chaos. Wszystko to już było? To prawda, ale obecnie nie ma nic podobnie spontanicznego i przepełnionego autentyczną dobrą energią, jak muzyka The Go! Team.

Zespół zupełnie odcina się od działań promocyjnych płyty, ale gdy ostatnio McDonald's poprosił o zgodę na użycie jednego z utworów w swojej reklamie, to Ian Parton nie wiedział, czy się śmiać, czy płakać. „Poczułem, że radość i lekkość naszej muzyki została zinterpretowana w sposób konsumpcyjny i komercyjny, a to zupełnie przeczy naszemu podejściu do muzyki. Byłem rozczarowany i wściekły, bo przy nagrywaniu płyty użyliśmy jak najbardziej zwariowanych elementów, aby zdystansować się do takich akcji", mówił Ian Parton w wywiadzie dla BBC.

* Płyta The Go! Team „Thunder, Lightning, Strike" ukaże się pod koniec lutego nakładem iSoundu.

The Game

The Game

Najjaśniej świecąca na przełomie 2004 i 2005 gwiazda amerykańskiego hip hopu ma 25 lat, na koncie kilka odsiadek, handlowanie dragami, problemy wychowawcze w stopniu bardzo zaawansowanym, tatuaż z symbolem Eazy-E na prawym przedramieniu, a także zarobione w tydzień po premierze debiutanckiego krążka miliony dolarów. Jayceon Taylor pod każdym względem pasuje do stereotypu gangsta rapera z Zachodniego Wybrzeża. Przeżył w 2001 zamach na swoje życie, który szczęśliwie zakończył się „tylko" pięcioma ranami postrzałowymi. Na takiego emce jak The Game Dr. Dre czekał, od kiedy Snoop Dogg zdecydował się na korzystanie z usług innych producentów. Twardego, agresywnego skurwiela z przeszłością, który jak ulał wpasowałby się do labelu Aftermath i odciągnął choć na chwilę uwagę od Eminema. Z racji podobnych przeżyć życiowych nie ustają porównania Jayceona Taylora do 50 Centa, będącego tak naprawdę wraz z Dre przewodnikiem dla pochodzącego z Kalifornii emce w drodze do wielkiej kariery. Ta rozpoczęła się w 2002, gdy słynny producent usłyszał mixtape z freestylami Game'a. Jeśli chociaż raz w życiu każdemu z nas spada gwiazdka z nieba (a uwierzcie, drodzy Czytelnicy, że tak jest), to dla coraz bardziej pogrążającego się w przestępczych procederach Taylora, była nią właśnie propozycja podpisania kontraktu z Aftermath. Skorzystał z niej skwapliwie, choć między Bogiem a prawdą, każda osoba z odrobiną talentu, jaka trafi pod skrzydła Dr. Dre i 50 Centa, może z dnia na dzień stać się gwiazdą. Zamieszanie wokół The Game'a na dobre rozpoczęło się w drugiej połowie 2004. Data premiery krążka „The Documentary" była kilka razy przesuwana, w międzyczasie pojawiały się za to single rapera podgrzewające temperaturę związaną z tym wydawnictwem. Album w końcu pojawił się w styczniu 2005, w tydzień osiągając zawrotną sprzedaż ok. pół miliona egzemplarzy. Czas pokaże, czy The Game określający sam siebie jako dziecko kolejnej generacji N.W.A. (Niggaz With Attitude – czarnuchów z charakterem) będzie tylko gwiazdką sezonu, czy też raperem, który zapisze wiele istotnych kart w historii hip hopu.

(A.C.)

Sagem myC5-2

Sagem myC5-2 to telefon z klapką wyposażony w aparat fotograficzny o rozdzielczości VGA. Ponadto telefon posiada główny wyświetlacz z 65 tysiącami kolorów i dodatkowy czarno-biały zewnętrzny wyświetlacz pokazujący godzinę, stan baterii, zasięg sieci lub numer przychodzącego połączenia. Ma bardzo małe wymiary (43x82 mm) i waży tylko 85 g. Telefon dysponuje pamięcią 3,7 MB, co pozwala na ściąganie i zapisywanie ulubionych gier i zdjęć.

IRIVER N10

Najciekawszą cechą tego odtwarzacza są wygaszacze ekranu, pozwalające użytkownikowi dostosować wygląd wyświetlacza do własnych preferencji. Wymiary N10 to 62x27x13 mm, waży on 24 g. Wbudowana bateria, ładowana przez USB, pozwoli cieszyć się ulubioną muzyką do 12 godzin, a pamięć (od 128 do 512 mb) zmieści kilkanaście albumów zapisanych w formacie mp3 lub wma. Urządzenie ma też dyktafon.

Siemens A51

Klasyczna budowa i ergonomiczny kształt ułatwiają korzystanie z innych zalet telefonu A51, między innymi dużego, kolorowego wyświetlacza (4 tysiące kolorów) i prostego w obsłudze, czterokierunkowego klawisza nawigacyjnego. Telefon A51 pojawi się w kolorze Urban Grey, waży jedynie 84 g i jest oferowany z szeroką gamą wymiennych obudów typu CLIPit.

Siemens A62

Siemens A62 dostępny będzie w dwóch kolorach: Denim Blue i Mystic Purple, waży zaledwie 76 g i ma kolorowy wyświetlacz (4 tys. kolorów). To doskonała propozycja dla osób, które chcą się komunikować w dobrym stylu, nie rezygnując z funkcjonalności. Czas gotowości sięgający 250 godzin i czas rozmowy do 5 godzin to z pewnością kolejne zalety. A62 oferuje wiele możliwości rozrywki. Opcje personalizacji: 16-kanałowe polifoniczne dzwonki, pozwalają nadać telefonowi bardziej osobisty charakter. Oferuje on dużo atrakcyjnych gier, w tym MagicPicture i Stack Attack.

G UNIT II

Wyglądem buty *G UNIT II* nawiązują do image'u i sposobu bycia 50 Centa. Sylwetką przypominają tenisowy but w stylu retro, a agresywne połączenie czerni z czerwienią oddaje styl życia ich współtwórcy. Nowość Reeboka zaprojektowana została ze skóry nie tylko gładkiej i lśniącej, ale i pełnoziarnistej, odznaczającej się wysokim przepływem powietrza. Gruba, niezwykle efektowna podeszwa *G UNIT II* została zaopatrzona w most TPU, dzięki któremu but uzyskuje maksymalną stabilizację śródstopia i pięty podczas skoków.

Creative Zen Touch

Zwraca uwagę przede wszystkim pojemność pamięci (20 GB) i bardzo dobra wytrzymałość baterii (24 godziny ciągłego grania). Podświetlany na niebiesko wyświetlacz o rozdzielczości 160x104 piksele zapewnia wygodną i przejrzystą obsługę. Dodatkowe funkcje to m.in. dyktafon, radio ukf i możliwość zgrywania z radia za pomocą opcjonalnego pilota przewodowego.
Szerokość - 6,8 cm; wysokość - 10,5 cm; długość - 2,3 cm; waga: 203 g; złącze: USB 2.0; odtwarza: MP3, WMA i WAV.

Skoro jest dobrze, to dlaczego jest tak źle. Przysłowiowa szklanka wody jest do połowy pełna, ale zawsze znajdą się i tacy, którzy okrzykną ją do połowy pustą. No i w porządku. Ale w życiu coraz częściej zdarza się, że pokazując szklankę zupełnie pustą wmawia się nam, że jest ona całkiem pełna. A to już chyba lekka przesada.

Pusta kieszeń mówi sama za siebie, kiepska praca lub często jej brak, państwowe studia na których uprzywilejowane są dzieci bogatych, to stosunkowo mało komfortowy start. Początek samodzielnego życia młodego człowieka, który jest przeważnie przepełniony pomysłami, ale nie bardzo jeszcze wie, jak je realizować, tym bardziej nie jest kolorowy. Z czasem przestajemy zastanawiać się, jak coś zmienić, tylko jak przeżyć dostosowując się do wyznaczonych ram działania. Jednak moment, w którym przestaje się szukać drogi przeznaczenia i samorealizacji, jest początkiem końca młodości. Jest końcem marzeń z osiedlowej ławki.

Młodym dużo łatwiej wciskać kit. Polski system edukacji nie uwzględnia w swoim co chwila reformowanym programie ścieżki uczącej poruszać się w państwie według stanowionego prawa. Dlatego zamiast mówić wprost o biedzie i braku perspektyw słyszymy o „likwidacji różnych form wykluczenia", „dobrami publicznymi" nazywa się coś, co powinno nam służyć, bo opłacamy to z własnych podatków, a nowe szanse i nowe możliwości, z których chcielibyśmy korzystać, to „przemiany, jakie zachodzić będą w instytucjach państwowych w związku ze wstąpieniem do UE". Polityka jest na tyle abstrakcyjna, że alternatywą staje się radzenie sobie bez polityków i państwa. Nie jest to jednak alternatywa, która zaspokaja nasze potrzeby, a głosy politycznych liderów wciąż obiecują lub każą wątpić, że kiedykolwiek może być w tym kraju lepiej.

Rok 2001
„[W Sejmie] będziemy bronić emerytów, rencistów, ludzi pracy, a nie tylko rolnictwa i wsi, bo nie jesteśmy partią klasową, ale ogólnospołeczną. Mamy projekty ustaw. Niedobry był komunizm, ale kapitalizm jest jeszcze gorszy. I ja to zmienię". „Gazeta Wyborcza" nr 227

Rok 2002
„Po wejściu Polski do UE zmniejszy się bezrobocie. Wzrost liczby miejsc pracy zależy jednak przede wszystkim od innych wskaźników ekonomicznych - wzrostu PKB, wydajności pracy itd. Korzyści ze wstąpienia do Unii, właściwie wykorzystane, przyniosą przyspieszenie wzrostu gospodarczego, a co za tym idzie, zmniejszenie bezrobocia". „Życie Warszawy" nr 198

Rok 2004
„Państwo jest dzisiaj źle rządzone, nie tylko dlatego, że z łóżka. Prezydent i premier rozmawiają ze sobą coraz dziwniejszym językiem. Jeśli posłowie z rozmaitych klubów nie dojdą między sobą do ładu, to po raz pierwszy chyba będziemy mieli moralne prawo ich wszystkich wywieźć na taczkach". Program III PR

Zapraszamy Panów na naszą ławkę.
Usiądźmy, porozmawiajmy jak ludzie, tu u nas, na osiedlu, gdzie spotykamy się praktycznie od zawsze. Wśród nas jest niejeden dzieciak, który zmuszony jest żyć z dnia na dzień. Jest też niejeden, który z dnia na dzień stał się ojcem. I wtedy naprawdę przestaje być lekko. Z pracą ciężko, na państwową opiekę medyczną nie ma co liczyć, a wydatki, te podstawowe, z miesiąca na miesiąc są coraz większe. Ze śmiesznej wręcz renty Babcia pomaga zapewnić utrzymanie rodzinie. Dlaczego tak jest? Nieustające piętno ciśnienia i kombinatoryki. A wielu z nas przecież bardzo chciało się uczyć. Pójść na studia, pojeździć, pozwiedzać. Może coś własnego rozkręcić. Tymczasem pracuje mechanicznie zasilając szeregi tych, co nie zastanawiają się, jak żyć, tylko jak przeżyć. Dlaczego tak jest? Za ciężko i zbyt często niesprawiedliwie. I dlaczego nawet spokojnie posiedzieć się nie da, bo podchodzi policjant i w arogancki sposób ewidentnie się czepia, natychmiast rodząc agresję? Takie życiowe rozmowy zazwyczaj kończą się ciszą zapijanego wątku. Ale czemu nie zadać pytań, na które sami nie znajdujemy odpowiedzi, ludziom, którzy w naszym imieniu, dzięki naszym głosom i za nasze pieniądze (sic!), podejmują decyzje, które nas dotyczą?

Dlatego właśnie tych panów, zwiastujących świetlaną przyszłość, zapraszamy do nas na osiedlową ławkę. Nie do politycznego salonu, ale do nas, bo przecież nas i naszych problemów rozmowa będzie dotyczyć.

Pierwszym gościem osiedlowej ławeczki będzie Krzysztof Janik, Przewodniczący Klubu Parlamentarnego SLD. Sztandarowy działacz lewicy. W rządzie Leszka Millera minister MSWiA mający nadzór m.in. nad Policją, do grudnia 2004 przewodniczący SLD.

Czekamy na pytania, które będziemy zadawać również w Waszym imieniu. Przysyłajcie je na adres redakcji do końca marca.

PRAWDZIWA REWOLUCJA .PL 59 PLN netto dodatkowo przekierowanie transfer panel admina GRATIS!! DomenyTanio.pl

COTKILLER

ITF

miejsce: Przestrzeń Graffenberga foto: marszuli.com

BEATBOX MOR W.A.

miejsce: Public foto: marszuli.com

KALIBER 44

SOFA OSTREGO

piątek - niedziela

jazz radio

WINDĄ NA SZAFĘ - prowadzi K.Siemak i P.Mazur piątek 20.00 - 21. 00 powtórka niedziela 15.00 - 16.00
COMPOST RECORDS RADIO SHOW - prowadzi Dj Michael Rutten sobota 18.00 - 20.00
LUXUS HIP-Hop - prowadzi DJ Lexus czwartek 21.00 - 23.00
NIEWINNI CZARODZIEJE - prowadzi Envee& Maceo Wyre poniedziałek 24.00 - 02.00
SETY DJ'SKIE FUSION - od poniedziałku do piątku 17.00 - 18.00
RADIO WOLNA SOBOTA - prowadzi Novika & Lexus sobota 15.00 - 17.00

piątek - niedziela

Warszawa 106,8 / Kraków 101 / Cyfra +

Mimo że dopiero pod koniec ubiegłego roku ukazał się ich pełnowymiarowy debiut, duet z warszawskiego Mokotowa to istotna część historii polskiego hip hopu. Kontrowersyjni, radykalni, bezkompromisowi - z tej strony dali się dotychczas poznać. Bilon i Wilku nie spuszczają z tonu, czego dowodem jest ich długo oczekiwany album „Klucz", jak i poniższy wywiad.

Jak to się stało, że zaczęliście działać razem? Jak doszło do powstania Hemp Gru?
Wilku: Mieszkamy blisko siebie. Dzięki temu poznaliśmy się, a potem zaprzyjaźniliśmy.
Bilon: Wyczuliśmy się nawzajem, złapaliśmy wspólną wibrację i tak w skrócie powstało HG.
Wilku: To wszystko odbyło się bardzo naturalnie. Najpierw była przyjaźń. Na pewno nie odbyło się to na zasadzie „O, siemasz, ty nie masz co robić, ja nie mam co robić, to nagrajmy płytę i bądźmy raperami".
Bilon: Byliśmy i jesteśmy kumplami, słuchaliśmy i wciąż słuchamy rapu i po prostu postanowiliśmy robić coś wspólnie. Stąd pomysł na Hemp Gru. Działanie zespołu wynika z przyjaźni. Na pewno nie jest biznesem! Biznesy robimy gdzie indziej. Mamy sklep, wypożyczalnię skuterów i inne historie.
Wilku: Biznes jak najbardziej, ale nie jako Hemp Gru!

Wcześniej pojawialiście się na zasadzie incydentów, pojedynczych kawałków, gościnnie.
W: My się nie narzucamy. Wszystko powoli. Ludzie chcieli tej płyty, wiemy o tym. Czekali na nią, pytali. Mamy świadomość, że jest to oczekiwany album. Nie wydajemy go na siłę, bo chcemy być na topie.
B: Wszystko powoli tętniło swoim życiem. Niektórym może wydawać się, że trwało to zbyt długo, dla nas ten czas działał na korzyść.

Jak długo zbieraliście się do nagrania „Klucza"?
B: Zbieraliśmy się do tego ładnych parę lat. Już w 1999 nagrywaliśmy, w domowym studiu u Pona, pierwszy numer na płytę HG. Był to kawałek „Emoka na zawsze". Potem na jakiś czas produkcja ostygła, bo wyszło kilka życiowych niuansów. Tak naprawdę właściwa praca nad płytą to ostatnie dwa lata.

Długo. Tematy się nie zdezaktualizowały? Czy może są na tyle uniwersalne, że czas nie gra roli?
B: Moim zdaniem tematy, które poruszamy, są zawsze aktualne.
W: My robimy rap uniwersalny!

Co przez to rozumiecie?
B: Ten rap dotyczy nas, ale też większości ludzi, bez względu na czas. To jest nasze postrzeganie świata, wiadomo, że nie wszystkich. Ciężko połączyć to w jedność.
W: My jesteśmy częścią tej jedności i swoim przekazem nawołujemy do zjednoczenia. Tak właśnie rozumiem ten nasz uniwersalizm. Łączymy się ze wszystkimi ludźmi, którzy chcą być połączeni.

Czym połączeni? Jakimś hasłem, ideą?
W: „Jedność"! Bądź dobry, walcz o świadomość. Przede wszystkim bądź dobrym człowiekiem, być złym to żadna sztuka.

Często w waszych tekstach pojawia się rewolucja. Nawołujecie do niej?
W: Bardziej do ewolucji! Ewolucji umysłu!

To wynik niezadowolenia? Jesteście niezadowoleni?
W: Spytaj człowieka na ulicy, czy jest zadowolony, emeryta, sprzedawczyni w sklepie. My jesteśmy ich głosem.
B: Ja jestem niezadowolony z tego, co widzę. Z czego mam być zadowolony, jeśli widzę nieszczęśliwych ludzi? Osobiście mogę wieść życie ascety i się z tego cieszyć. Ale chodzi o to, że ludzie mają swoje potrzeby. Przede wszystkim potrzebują żyć normalnie, potrzebują zjeść, ubrać się, zapłacić za mieszkanie, pójść do kina, czasem gdzieś wyjechać. Jest to niestety, w Polsce i nie tylko, poziom grubo wykraczający poza normę. Ludzie ciężko i uczciwie pracują, a niczego nie mają. To żałosne!

Jak traktujecie wobec powyższego swoją działalność w hip hopie?
B: Traktujemy ją jako misję, ale również poniekąd jako walkę.
W: Jako dar od Boga dostaliśmy język. Używamy go, by przekazać innym to, co mamy w głowach. Jednym może się podobać, innym nie. Każdy to odbierze na swój sposób. My walczymy o świadomość. Cały czas jest walka i jeszcze raz walka! Człowiek, który będzie opierał się dobru, zawsze będzie przeciwko nam.

Hip hopu słuchają głównie ludzie młodzi...
W: Właśnie o to chodzi. Starego człowieka niczego już nie nauczysz, on ma swoje nawyki, utarte schematy. A młody człowiek jest jak czysta kartka. Chodzi o to, żeby z tego młodego ziarenka wyrosła piękna roślina, a nie kolejny chwast.

Słuchając waszych tekstów nie do końca można się zorientować, jakie macie intencje. Weźmy pierwszy z brzegu przykład. Nienawiść.
W: Chodzi o nienawiść do zła. Czy nienawiść sama w sobie jest złym uczuciem? Wcale nie. Jeśli nienawiść będzie skierowana przeciwko dobru to będzie złe. Analogicznie, jeśli skierujesz ją przeciwko złu, będzie to dobre.

Wy postulujecie nienawiść do policji. Przecież policja to instytucja, której założeniem jest obrona dobra.
W: Tylko z założenia. Policja chroni wybrane jednostki, te, które stać na zapewnienie sobie przez nią ochrony. Zwykła staruszka, która wraca z pięćsetzłotową rentą i zostaje napadnięta przez jakiegoś bandziora, nie może liczyć na pomoc policji. W tym momencie nie ma tego wyidealizowanego stróża prawa, który podobno ma ją chronić.
B: System jest niedoskonały. Policja to legalna mafia, która ściga i karze ludzi za czyny, których sama się dopuszcza i to często w brutalniejszej formie. Z takich wniosków bierze się mój stosunek do policji.

Śmiem twierdzić, że to za mało, by wytłumaczyć tak radykalną postawę.
W: Co za mało?! Dla ciebie to za mało, a dla mnie zbyt dużo. Rozumiesz?
B: Wsadzają ludzi za friko, żeby zapełnić puszki. Kiedy Kaczyński został prezydentem Warszawy, pierwsze, co zrobił, to kazał zapełnić więzienia, żeby było widać działanie.
W: Policja działa, jak chce, robi, co chce i zamyka, kogo chce. Dlaczego o jakichś aferach dowiadujemy się dopiero po dziesięciu latach?! Zamiast zajmować się naprawdę istotnymi sprawami, policja chodzi za ludźmi i patrzy, co mają w kieszeniach. Dlaczego łażą za mną i zaglądają mi do kieszeni? To mnie denerwuje i mam prawo tym się frustrować.
B: Policja jest po to, żeby nas chronić, a ciekawe, kto ochroni nas przed policją?

Zastanawia mnie to generalizowanie, że policja jest zła...
W: Kto mówi, że policja jest zła? Czy ja powiedziałem, że policja jest tylko zła? W każdym wywiadzie mówię, że dobry policjant to dobry policjant, a zły to zły. To trzeba zaznaczyć.
B: A ja pierdolę całą policję. Bez względu na to, czy jest dobra, czy zła.
W: Ja nie... Zawsze jest tak, że jak ktoś robi z nami wywiad i pyta o nienawiść do policji, to mam wrażenie, że chce udowodnić, jacy jesteśmy źli, negatywni. A więc dobrze, dobry policjant to martwy policjant.

Nic takiego nie chcę udowadniać. Interesuje mnie po prostu sedno sprawy. Dlaczego jest tak, że poruszane przez was kwestie często oscylują wokół tego tematu?
W: Dostałem kiedyś wpierdol od policji. Pytam się: „Za co?", a w odpowiedzi słyszę: „Za chęć do życia". Właśnie za to do końca świata będę nienawidził policji. Kiedy jeden mnie bije, a kilku stoi, przygląda się i śmieje, jest to dla mnie wystarczająca ilość, by powiedzieć o nich policja. Być może byli jacyś dobrzy, Dempsey i Makepeace, za drzwiami, ale ja ich nie widziałem. W tym pokoju, w którym dostałem wpierdol, byli sami źli.
B: Też nieraz wyłapałem...

Umieszcza się was w tak zwanym nurcie rapu ulicznego, a ulica u wielu budzi negatywne skojarzenia. Pewnie dlatego ludzie doszukują się w was zła.
W: Ulica może być złem dla tych wszystkich mieszkających na strzeżonych osiedlach. Dla tysięcy zwykłych ludzi, dzieciaków, którzy żyją na tak zwanej „ulicy", jest to codzienność. Żadne zło. Oczywiście ktoś z paranoją tak to będzie widział i będzie się doszukiwał problemu. Problem ma ten, kto się boi. Ulica jest różna, może być szara, obdrapana, z ciemnymi bramami. Ale też można widzieć ją jako kolorową, pomalowaną graffiti. Dzieciaki wynoszą magnetofon, rozkręcają hydrant, włażą na drzewo, robią sobie huśtawkę, bo nie ma wokoło ławek, nie ma piaskownic.

Jesteście głosem ulicy?
B: Jak najbardziej!
W: Jesteśmy głosem ulicy, a ulica to rzeczywistość.

Co się dzieje na tej ulicy?
W: To, co słychać na płycie.
B: Jak to, co się dzieje? Chodzą, stoją, leżą, myślą, widzą, słyszą...

Chodzi mi o to, czy ulica to problem?
B: Problem? Na pewno! Jest dużo do naprawienia.
W: Ulica jest problemem?! To system nim jest! System, który tworzy patologie, biedę, bezrobocie. Są ludzie, którym zakład energetyczny wyłącza światło, bo nie zdołali zapłacić dwóch rachunków. A w domu trójka dzieci i małolat, który miał odrobić lekcje. Nie może, bo ma ciemno. Rodzice nie zapłacili rachunków, bo niestety nie było pieniędzy. Chociaż pracują, nie stać ich, żeby nakarmić każdego. Żeby każdy miał kanapeczkę i soczek,

odskocznia.od.plastikowego.syfu

hemp.grn

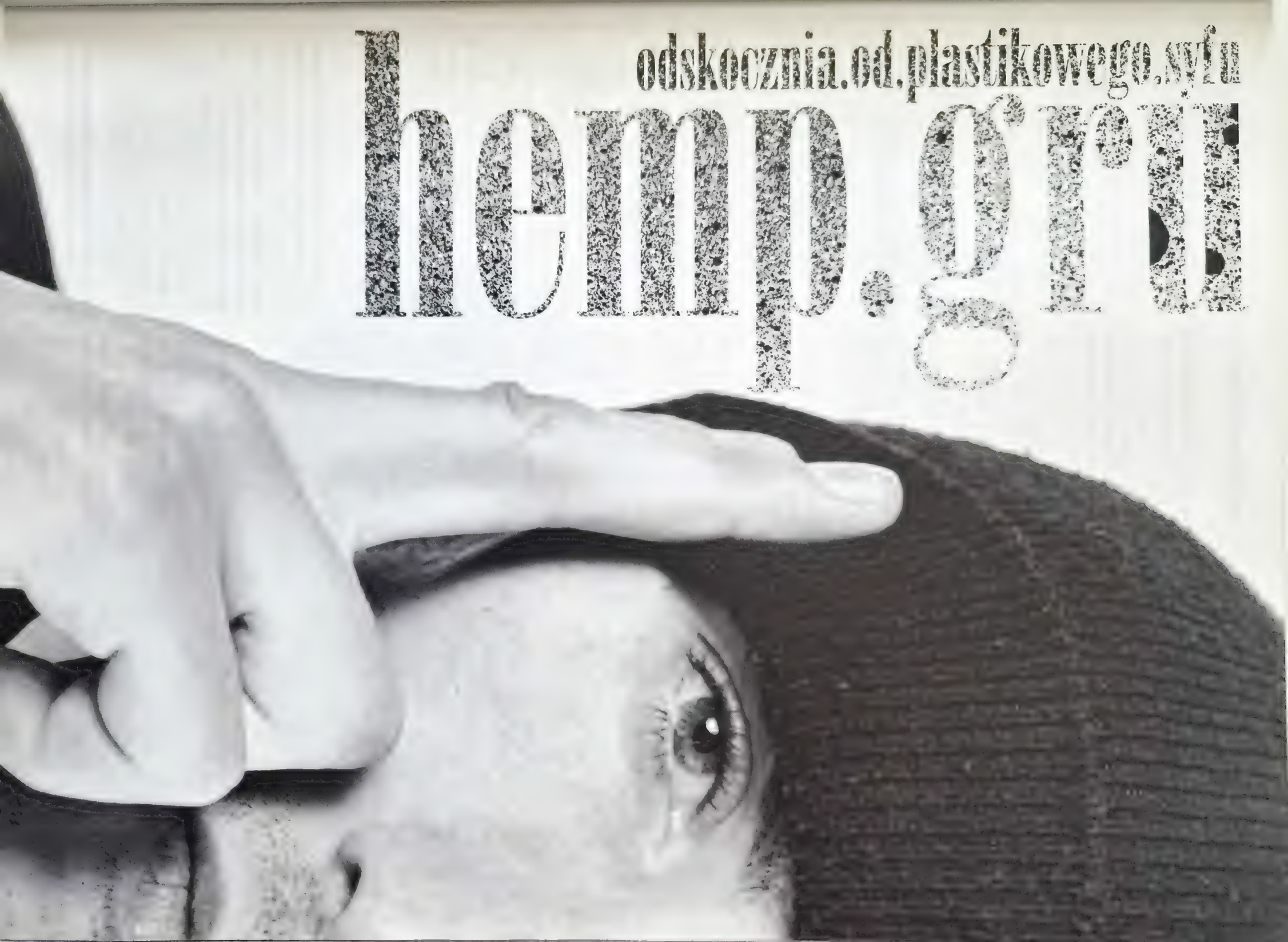

tak jak w telewizji. Nikogo to nie obchodzi. Z tego wynika frustracja, która czasem rodzi agresję.

Odbijamy od tematów ulicznych. Słyszałem, że bardzo istotna jest dla was wiara. Podobno pielgrzymujecie?

W: Dokładnie. Ja mam za sobą trzy pielgrzymki... To właśnie Bilon mnie tam zaciągnął. Mnie i całą ekipę.

B: Ja to już osiemnasty raz byłem. Chodzę od dziecka.

Wilku, dla ciebie było to stosunkowo nowe doświadczenie. Jak to odebrałeś?

W: To niesamowite przeżycie i dziękuję Bogu, że Bilona postawił na mojej drodze. Gdyby nie on, pewnie nigdy bym tam nie trafił, kto wie, jak wyglądałaby moja dalsza życiowa droga. Poszedłem, zobaczyłem ogromną rzekę ludzi i niesamowicie to przeżyłem. Trzeba jednak tam być, żeby zrozumieć. Brak mi słów, by to opisać.

Utożsamiacie się z nauką kościoła katolickiego?

W: My jesteśmy żywym Kościołem.

B: Jesteśmy katolikami. Wiadomo jednak, że Bóg jest jeden, choć ma wiele imion.

W Polsce coraz częściej pojawia się zamieszanie wokół instytucji kościoła, czy też wokół ludzi z nim związanych...

W: To szatan robi zamieszanie! Zawsze będzie wkręcał ludziom w głowę złe myśli. Szatan działa cały czas!

B: Niewątpliwie żyjemy w szatańskich czasach. Jeśli jesteś człowiekiem, który chce iść w stronę dobra i robisz dobre rzeczy, musisz liczyć się z tym, że szatan będzie cię atakował po to, byś zszedł na stronę zła.

Kościół katolicki jawi się coraz częściej jako skostniała instytucja, która poza dogmatami nie ma żadnej recepty na te szatańskie czasy. Niczego nowego, co mogłoby przyciągnąć ludzi.

W: Wiara nie ma być modna. Chciałbyś, żeby była trendi, żeby można było powiedzieć, że być katolikiem jest trendi?

B: Ludzie mają zacząć tańczyć w kościołach?

W: Chcesz, żeby było tak jak w Stanach? Żeby ludzie klaskali, śpiewali i tańczyli? Wiarę odnajduje się w swoim wnętrzu. To ma być droga do wewnątrz siebie, nie na zewnątrz. Na zewnątrz masz emanować dobrem, dzielić się nim z innymi ludźmi. Wtedy może być mowa o prawdziwym Kościele. Prawdziwym Kościołem są ludzie, którzy czynią dobro.

Mamy jednak takie czasy, że młodzi ludzie zamiast szukać siebie w religii, wierze, odnajdują się bardziej w zastępczych formach. W telewizji na przykład, w banalnych programach, serialach.

W: Ludzie czują się pewnie. Są zbyt pyszni. Siebie samych uważają za główny przedmiot czci i kultu. Kup sobie nowy krem, idź do fryzjera, kup nowe ciuchy. Ja jestem bogiem, tak myślą o sobie. Dla mnie to jest chora jazda. Taki człowiek nigdy nie będzie potrzebował Boga, bo sam dla siebie będzie jedyną prawdą. Przyjdzie jednak moment, kiedy wszystko runie, a on sam zobaczy, że zbudował zamek na piasku, a nie na skale. To wiara w Boga jest prawdziwą skałą, podwaliną pod Kościół. To w nim człowiek powinien szukać wszystkiego tego, co próbuje znaleźć w substytutach. Jeśli ludzie szukają szczęścia w narkotykach, telewizji, komputerach, to ich wybór i wolna wola. Bóg dał wszystkim wolną wolę i każdy może robić, co chce. Bóg jest zawsze obecny i kocha wszystkich, nawet tych, którzy są od niego bardzo daleko.

Wilku, określiłeś narkotyki jako substytut szczęścia. Często jednak w waszych tekstach słychać poparcie dla marihuany.

B: Wiadomo, że marihuana to narkotyk, ale używana z umiarem nie stanowi problemu. Do wszystkiego trzeba podchodzić z dystansem. Choć faktycznie my do trawki mamy dystans raczej umiarkowany.

W: Wcześniej popełnialiśmy błędy, bo zdarzało się nam zażywać inne narkotyki. W tym momencie ograniczamy się tylko do tak zwanej zieleniny. Marihuana to przecież naturalny dar. Teraz nie palę już piąty dzień i proszę Boga, by pomógł mi wytrzymać do pielgrzymki. Będę szczęśliwy, jeśli mi się to uda. Wtedy podziękuję Bogu, że wspomógł mnie w moim postanowieniu.

Marihuana w świadomości społecznej funkcjonuje jednak jako coś złego...

B: Marihuana nie jest zła. Porównaj ją z alkoholem.

W: Żadna rzecz sama w sobie nie jest zła. Czy nóż jest zły? Możesz nim kroić chleb, choć wiadomo, że możesz też zabić. Wszystko jest dla ludzi, ale trzeba umieć używać z rozsądkiem.

Jesteście zwolennikami legalizacji? Wyobrażacie ją sobie w polskich realiach?

B: Tak! Po pierwsze, z legalnej sprzedaży państwo miałoby dochody. Po drugie, wystawiając marihuanę z alkoholem w jednym ringu, gołym okiem widać, że alkohol to agresor, który mimo to jest dostępny. Dlaczego? Uważam, że rząd zarabia na narkotykach, tylko nielegalnie. Po co legalizować, skoro można na lewo zarobić na kolejną kampanię. Nie uwierzę w to, że nielegalność marihuany wynika z troski o dobro obywatela. Przecież dla systemu jednostka się nie liczy.

W: Nie może być tak, że świadomy człowiek, świadomie używający marihuanę, ma paranoję i poczucie zagrożenia, spowodowane wizją kary. To jest chore, że trzeba się bać. Są małolaci, którzy nie powinni po to sięgać, bo wcale nie jest tak, że marihuana jest dla wszystkich. Zresztą my nikogo do tego nie namawiamy!

Mam wrażenie, słuchając płyty, że jednak celujecie w młodego odbiorcę. „Dzieciak, dzieciaku, dzieciaki...“

W: Zamiast „ziooom“ my mówimy po prostu „dzieciak“. Wszyscy przecież jesteśmy dziećmi Boga. Mogę powiedzieć do ciebie „Siemasz, dzieciak“ nawet, jeśli masz czterdzieści lat. Wychodząc z domu, do swoich rodziców mówię „Pa, dzieciaki“.

B: Kierujemy przekaz do dzieciaków, ale w naszym rozumieniu wszyscy nimi są. To jest dla wszystkich ludzi, którzy zechcą nas wysłuchać.

W: Nie jest tak, że kierujemy naszą twórczość do trzynastolatków, że jesteśmy mentorami dla dzieciaków. „Ej, dzieciaki, słuchajcie nas w szkołach podstawowych!!!“. My jesteśmy sobą, mówimy to, co mamy do powiedzenia, i nie chcemy być traktowani jak jacyś mentorzy.

Płyta zaraz po ukazaniu narobiła niezłego szumu. Może o tym świadczyć rekordowa ilość wpisów w temacie związanym z „Kluczem“ na forum hip-hop.pl. Spodziewaliście się tych kontrowersji?

B: Mieliśmy sygnały z zewnątrz i wiedzieliśmy o tym, że ludzie czekają na ten album. W sumie trochę spodziewaliśmy się tego szumu.

Trudno się dziwić skoro, moim zdaniem, w polskim hip hopie dawno nie pojawiło się nic spektakularnego...

W: Akurat co do tego, to nie jestem zbyt przekonany! Bo komu to oceniać, tobie? Na przykład ktoś w Poznaniu powie, że tam się dużo dzieje. Zależy na, co czekasz. Jeśli czekasz na Hemp Gru, to powiesz, że nic się nie działo, bo faktem jest, że nie było nas pięć lat. Ale ktoś, kto słucha Vienio/ Pele, zaraz będzie miał w ręku ich trzecią płytę. Jest Włodi, Peja, Zipera, WWO, Ostry, Kasta, JWP, Deluksy, PCP, dużo jest dobrego rapu... Tysiące płyt wyszło do tej pory, rynek rozrósł się niesamowicie. Nie można powiedzieć, że nic się nie działo, bo działo się bardzo dużo. Moim zdaniem takie generalizowanie to błąd.

Obserwując rozwój polskiej sceny hiphopowej niemalże od jej początków, jak oceniacie obecny jej poziom? Jest dobrze czy źle?

B: Już to nieraz mówiłem, musi być syf, którego nie da się strawić, żeby było coś, co będzie dobre do posłuchania. Muszą być kontrasty. Ta kula rozprysła się na miliony części i każda z nich jest inna. Każda żyje swoim życiem. Wszystko się jednak rozwija. Według mnie jest dobrze, w porządku...

W: Źle może być wtedy, kiedy wykonawca nie będzie przykładał się do swoich produkcji, kiedy będzie robił rzeczy słabe. Trudno mi jednak jednoznacznie ocenić ten poziom, bo jest to mimo wszystko czyjaś praca. Co najwyżej mogę ocenić siebie i swój wysiłek, który włożyłem w muzykę. Jesteśmy jednym organizmem. Będąc na przykład okiem, nie mogę przecież krytykować palca.

Stworzył się jednak prężny rynek, który z dawnym, niszowym hip hopem nie ma nic wspólnego. Marketing, promocja, media itp. Nie tęsknicie za starymi czasami, kiedy hip hop był surowy, spontaniczny?

B: Wszystko idzie do przodu, tak jak życie. Wtedy było zajebiście, teraz też nie ma co narzekać.

W: Nasza płyta jest w pewnym sensie dla wszystkich, którzy tęsknili za starym, prawdziwym, old-schoolowym hip hopem.

B: Daliśmy im Hemp Gru „Klucz“. Wielu znajomych mówi, że na płycie odkrywają powrót do starych czasów.

W: Co do mediów, najgorsze w nich jest to, że tworzą ze mnie jakąś tam niby gwiazdę. Teraz ty będziesz się mnie pytał o to czy o tamto, a dzieciak, który to przeczyta, będzie myślał, że ja jestem guru, a nie zwykły chłopak, który siedzi i pije herbatę. „Wilku, a co myślisz o tym, a co myślisz o tamtym“. Ja nie chcę być żadnym wzorem. Możemy sobie pogadać, ale nie na zasadzie: „Wilku, co ty sądzisz?!?!?!“, i trzy wykrzykniki. Bo jeden może chcieć wiedzieć, co ja myślę, a inny nie. I czy coś z tego wynika?! Jak ktoś z tego wyciągnie jakieś wnioski, to dobrze, jak nie to trudno. I tyle mogę na ten temat powiedzieć.

Czujecie się częścią tego hiphopowego zjawiska?

W: Stanowimy jego część i jesteśmy tym zjawiskiem!

Wiesz, niektórzy w środowisku mówią, że nie będą określać się mianem hiphopowca.

W: Ja jestem hiphopowcem w 100%. Jak to możliwe, że ktoś robi hip hop i nie jest hiphopowcem?! To kim niby są ci ludzie?!

Ludźmi...

W: Oooo, a ja myślałem, że wielbłądami. My jesteśmy częścią tego zjawiska, ale robimy swoje i podążamy własnymi ścieżkami.

Jak hip hop wpłynął na was, na wasze życie?

B: To my wpłynęliśmy na hip hop, he he he...

odskocznia od plastikowego syfu

W: On stał się naszym życiem. Kiedyś tylko słuchaliśmy rapu, a teraz go robimy. Kiedy tylko słuchałem, to do głowy mi nie przyszło, że kiedyś sam się nim zajmę. Słuchałem, bo mi się to podobało, ale przy pięćdziesiątym ósmym przesłuchaniu tego samego kawałka pojawiła się myśl, że ja też tak mogę. Teraz ty przychodzisz do mnie i chcesz wiedzieć, co ja sądzę, więc mam świadomość, że wywieram wpływ na to wszystko. To układ „fifty, fifty", my wpływamy na niego, on na nas. Jestem przekonany, że będąc na tej scenie, urozmaicamy hip hop, dajemy mu kolejne oblicze. Jesteśmy odskocznią od plastikowego syfu.

B: A plastikowy syf odskocznią od Hemp Gru. Na koniec pozdrawiamy wszystkich fanów, nasze rodziny i przyjaciół. Elo! Do zobaczenia na koncertach. Niech moc będzie z Wami! HWDP!

Z Bilonem i Wilkiem rozmawiał: Lexus

FOTO: Mateusz Kluczek i marszull.com
(pomoc w organizaci sesji www.akademiafotografi.pl)

THE BRAND NEW HEAVIES

The Brand New Heavies to zespół, o którym się nie zapomina, a jego nazwa zawsze brzęczy w uszach niczym natrętna mucha. 15 lat temu przyjaciele ze szkoły podstawowej: Jan Kincaid, Simon Bartholomew i Andrew Levy byli pionierami na londyńskiej acid jazzowej scenie muzycznej, grając muzykę pełną groove i soulu w czasach dominacji amerykańskiego hip hopu. Teraz starają się dopasować do rządzących współczesną muzyką reguł dzięki nowej, bardzo pozytywnej i funkowej płycie „Allaboutthefunk".

Z Simonem Bartholomew, gitarzystą The Brand New Heavies, rozmawiała Asia Ozdobińska.

Klan: Gdy zaczynaliście grać 15 lat temu, The Brand New Heavies było jedną z pierwszych acid jazzowych grup. Wasz nowy album, wydany po dłuższej przerwie, zatytułowany jest „Allaboutthefunk". Czy tytuł oznacza, że teraz skupiacie się tylko na funkowych brzmieniach?

Simon Bartholomew: Niezupełnie. Zawsze słuchaliśmy funku, to była dla nas największa inspiracja. Zmiana polega zupełnie na czymś innym. Gdy zaczynaliśmy, to od razu zostaliśmy uznani za acid jazzowy zespół, chociaż nigdy za taki się nie uważaliśmy. To dziennikarze przypięli nam taką łatkę poprzez skojarzenie z nazwą wytwórni Acid Jazz, dla której nagrywaliśmy. Dla dziennikarzy nazwa labela była jednoznaczna z gatunkiem muzyki granym przez jej artystów. Acid Jazz było prowadzone przez Eddiego Pillera i Gillesa Petersona, którzy kochali nowe brzmienia. Nie staram się zaprzeczyć, że byliśmy częścią acid jazzowego rozkwitu, ale bliższe nam były brzmienia takie jak hip hop czy soul. Acid Jazz był bardziej biały niż czarny, a my chcieliśmy reprezentować tę ciemną stronę muzyki, ten outsiderski psychodeliczny soul bez określonego gatunku. Staraliśmy się zwrócić ludziom uwagę na stare brzmienia i przywrócić im należny respekt. Wracając do tytułu naszej płyty, to my po prostu staramy się, aby nasza muzyka była wypełniona funkiem, bo jest to jeden z najciekawszych i najbardziej elastycznych gatunków muzycznych.

Klan: W przeszłości nagrywaliście z wieloma hiphopowymi artystami jak np. Q-Tip, The Pharcyde czy Mos Def. Na waszej nowej płycie prawie zupełnie odeszliście od hiphopowych klimatów. Dlaczego?

Simon Bartholomew: Nigdy nie stosowaliśmy hip hopu w sposób bezpośredni. Na naszej pierwszej i drugiej płycie wcale nie ma go tak dużo. Staramy się jednak stosować

hiphopową strukturę bitów bez rapu na ich tle. Lubimy go traktować jako naszą inspirację, a nie jako muzykę, którą docelowo chcemy robić. Dwa lata temu wydaliśmy płytę „We Won't Stop", przeznaczoną tylko na rynek japoński. Podczas pracy nad nią rzeczywiście zastosowaliśmy rap, trochę poezji, trochę soulowych smaczków i trzech różnych wokalistów.

Od samego początku naszą muzykę tworzyliśmy na żywych instrumentach: na rhodesie, keyboardzie, gitarach i basie. Pod koniec lat 80. i na początku 90. byliśmy jednym z pierwszych zespołów grających w Anglii muzykę podobną do instrumentalnego hip hopu. Nasze obecne brzmienie jest bardziej podobne do współczesnego R'n'B. Chcieliśmy wydać ten album na całym świecie, ale zdecydowaliśmy, że nagramy zupełnie nowy materiał i dopiero wtedy wypuścimy go w świat.

Klan: Macie zupełnie nową wokalistkę, Nicole Russo, a od wydania waszego pierwszego albumu minęło ponad 10 lat, przez które technika nagrywania, instrumenty i muzyka zmieniły się całkowicie. Jak poradziliście sobie z tymi zmianami?

Simon Bartholomew: Rzeczywiście od czasu nagrania pierwszej płyty wszystko się pozmieniało. Jednak zawsze pracujemy mniej więcej w ten sam sposób. Na początku, gdy pracowaliśmy nad naszą pierwszą płytą, to Jan, Andrew i ja zaczynaliśmy głównie od testowania możliwości perkusji, basu i gitary, po prostu jammując gdzieś w mieszkaniu któregoś z nas. Nasze nieskładne granie powoli zaczynało się formować w konkretne utwory, które nagrywaliśmy na kasety. Czasem było też tak, że któryś z nas pisał piosenkę i przynosił na próbę. Pracowaliśmy też z różnymi solowymi artystami, którzy oczywiście wnosili do muzyki BNH swoje pomysły. Tworząc album wydany jedynie w Japonii, pracowaliśmy głównie na komputerach. Jam sessions pomagały nam w wychwyceniu i zarejestrowaniu odpowiedniego czynnika live, który bardzo chcieliśmy zawrzeć w naszej muzyce.
Podczas pracy nad „Allaboutthefunk" nasze jam sessions zgrywaliśmy do komputerów i przetwarzaliśmy za pomocą programu Logic. Potem wszyscy szukaliśmy odpowiedniego brzmienia, dogrywaliśmy instrumenty, dodawaliśmy ciekawe bity. Dopiero potem Nicole brała piosenki na warsztat i dodawała swoje wokale. Pierwszą piosenką, jaką nagraliśmy razem, było „Need Some More" - to był pierwszy tekst, jaki Nicole napisała.
Teraz w studiu nagraniowym wszystko łatwiej i szybciej działa. Kiedyś przewinięcie kasety do odpowiedniego miejsca zajmowało strasznie dużo czasu, a teraz wystarczy jedno kliknięcie myszki. Jeśli chodzi o samą muzykę, to chcemy pozostać wierni tradycyjnym instrumentom.

Klan: Teraz muzykę może tworzyć każdy u siebie w domu. Wystarczy do tego laptop, odpowiedni program komputerowy i głośniki...

Simon Bartholomew: Tak to prawda. Poza The Brand New Heavies mam swój drugi projekt o nazwie 1ibear. Jest to muzyka zdecydowanie bardziej eksperymentalna, tworzona w domu na laptopie. Staram się nie ograniczać, jeśli chodzi o eksperymenty muzyczne. Moim bohaterem jest genialny artysta Aphex Twin, który swoje płyty tworzy w sypialni, a jego muzyka jest niesamowita. Myślę, że uproszczenie procesu tworzenia muzyki jest jej doskonałym wyzwoleniem. Tak jak kiedyś hip hop powstawał na ulicy dzięki paru płytom i adapterom, tak teraz nowe brzmienia może stworzyć każdy człowiek poprzez kilka kliknięć myszką.

Klan: Wspominając o nowych brzmieniach, co sądzisz o tych wszystkich nowych gatunkach powstających w Wielkiej Brytanii, poczynając od uk garage, po tegoroczną eksplozję grime'u?

Simon Bartholomew: Jeden z moich przyjaciół, który gra razem ze mną w 1ibear, zajmuje się nauczaniem dzieci z biednych rodzin, wychowujących się na ulicach. Raz puścił mi fragmenty grime'owych utworów, gdzie zupełnie nie ma bitów tylko dźwięki jak piła tarczowa. Pomyślałem, że właśnie to jest prawdziwa muzyka ulicy, nie wydumana, nie sztuczna, ale tworzona z prawdziwą pasją. W Anglii można jeszcze usłyszeć ciekawe niekomercyjne rzeczy, takie jak np. broken beat, grime czy hip hop. W USA w muzykę ładowane są coraz większe pieniądze. Broken beat i grime nadchodzą powoli, rosną w siłę i według mnie są miłym odejściem od muzyki house'owej. Martwię się tylko o to, żeby nie stały się tak strasznie agresywne i nie zaczęły być utożsamiane z ciężkimi narkotykami, jak się to stało z drum'n'bassem. Jednak dla mnie najlepszym miernikiem jakości muzyki są koncerty czy sety DJ'skie. Dopiero wtedy możesz obserwować natychmiastową reakcję ludzi na prezentowaną muzykę. To właśnie ich ocena i reakcja w tym konkretnym momencie jest najważniejsza.

Klan: Czy zamierzacie znowu podbijać amerykański rynek muzyczny?

Simon Bartholomew: Dwa lata temu straciliśmy kontrakt płytowy, a nasz management zajął się promocją Craiga Davida i Travisa, więc nas zostawili na lodzie. Nie mieliśmy absolutnie nic. Udało nam się dostać kontrakt w Japonii poprzez label Acid Jazz. Nagraliśmy płytę, która ukazała się tylko tam i wydaliśmy na nią nasze wszystkie pieniądze. Bardzo chcieliśmy nagrać następną płytę, która ukazałaby się w Europie i w USA. Przygarnęła nas wytwórnia Hed Kandi, a potem spotkaliśmy się z Edelem i teraz rozmawiam z tobą (śmiech).
Szukamy wytwórni albo dystrybutora w USA i zdecydowanie mamy zamiar ponownie podbić ich scenę muzyczną.

Klan: Jaki jest sekret przetrwania The Brand New Heavies przez te 15 lat?

Simon Bartholomew: Gdy zaczynasz robić muzykę, to nie możesz przestać. Ja miałem 12 lat, gdy nagrałem swój pierwszy kawałek. To było takie ekscytujące tworzyć pewien rodzaj mojego własnego hałasu. Jeśli kontynuujesz robienie muzyki, to to uczucie zdaje się nigdy cię nie opuszczać. Sprawia, że jesteś wiecznie młody, sexy, funky (śmiech). Tworzenie nowych dźwięków podkręca cię do robienia ciągle czegoś nowego i nie możesz się zatrzymać. Mam nadzieję, że nigdy nie przestanę się tak czuć.

Wywiad: Asia Ozdobińska
Foto: Warner Music

Rok 2004
w Polskim hip-hopie
pierwsza dziesiatka

Podsumowanie: fenixtrim (z wyjątkiem O.S.T.R'a - Całak)

Abra dAb
CZERWONY ALBUM
S.P.Records

Poszukiwany przemytnik cennego surowca twórczego - szydery, cieszący się niesłabnącą popularnością wśród obojga płci, MC, którego flow jest rozpoznawalny nawet przez drwali w Borach Tucholskich, zaliczył w roku 2004 swój wielki come back. Choć o płycie nie rozpisywali się autorzy „Kamasutry", zdaniem redakcji jest to pozycja obowiązkowa. Mix reggae i hip hopu, emanujący pozytywnymi fluidami i abstrakcyjnym humorem, pokazuje świat, którego wizerunek został zniekształcony jak w salonie luster. Pomiędzy bitami i słowami nawet zjawiskowo tępy odbiorca dostrzeże nić porozumienia. Dab, IGS, Jajo, Volt, Macuk i Banach mogą być z siebie dumni, ich orientacja rozpięta pomiędzy syntetyką i regałowym graniem wypadła nader korzystnie. Tak więc Polakom gratulujemy Daba.

Duże Pe, IGS & DJ Spox
SINUS
UMC Records

Płyta przepełniona idealizmem niczym list do Św. Mikołaja 4-letniej Zosi. Wartość albumu rośnie wprost proporcjonalnie do współczynnika wrażliwości odbiorcy, maleje zaś z chwilą, gdy uprze się on za wszelką cenę odszukać między meandrami metafor jednego z najlepszych freestylowców w Polsce. Pan Duże Pe z właściwą sobie szczerością demaskuje ukryte piękno miejskiego życia, przy czym omija szerokim łukiem jakikolwiek image. Muzycznie album każe nam przypuszczać, że produkujący go całościowo IGS ma w posiadaniu cudowny program z efektem Cocolino, zmiękczającym syntetyczne brzmienia. Bity wyposażone w ciepło, dopełnione eleganckimi, idealnie wkomponowanymi w traki skreczami DJ'a Spoxa, żyją w symbiozie z treścią albumu. Czytelniku - „podaruj sobie odrobinę luksusu".

Łona
NIC DZIWNEGO
Asfalt Records/ Embargo Nagrania

W epoce McDonalda, „Power Rangers" i LPR-u istnieje niewiele czynników, mogących spowodować epidemię optymizmu na taką skalę, na jaką udaje się to płytom Łony. Raper uraczył nas trzynastoma błyskotliwymi „łonologami" poprowadzonymi z naciskiem postawionym na czytelność, plastyczność opisów oraz humor. Nowojorskim, dość ascetycznym i specyficznie pociętym bitom Webbera mogę ze spokojnym sumieniem przypiąć na plecach karteczkę „bardzo dobry skurwiel" (zamiast zwyczajowego „kopnij mnie"). Autor instrumentali nie stara się zdradziecko opanować materiału, ale konsekwentnie buduje rusztowanie, na którym rozpostarte są zwrotki Łony. Łona - „nie dla idiotów".

Małolat & Ajron
W POGONI ZA LEPSZEJ JAKOŚCI ŻYCIEM
Prosto

Obcując z tą produkcją ma się wrażenie, że każde słowo na niej wypowiedziane skierowane jest wyłącznie do słuchacza, wyrzucone prosto w twarz i przez to prawdziwe. Z nawijki wgniatanej w instrumental pięścią wyrasta wizerunek chłopaka bojącego się o jutro, ale zaciekle walczącego z losem, mającego nadzieję na lepsze życie, na miłość oraz na to, że będzie mógł pomóc rodzinie. Małolat ukazuje się odbiorcom jako zatopiona w miejskim życiu młoda osoba, bez przejaskrawiania, bez frazesów i ozdobników. Twarde bity Ajrona, dopełniające zwrotki Młodego, przypominają boczną ścieżkę, która odbiła kiedyś od twórczości Noona i wywalczyła osobny byt. Jego produkcje są surowe, zaopatrzone w finezyjnie ułożoną, sucho brzmiącą perkusję. Odrzucając barokowy surrealizm stanowią kontynuację tekstu przetłumaczoną na język muzyki. Prosto? I elegancko...

Numer Raz i DJ Zero
MUZYKA, BLOKI, SKRĘTY
Wielkie Joł

Jako, że słowo „klasyka" pociągnięte przez całą długość recenzji mogłoby być: a) niewystarczająca motywacją do zaopatrzenia się w ów album, oraz b) zbyt monotonne, zatem... Na określenie stylu Numera najlepiej pasują jego własne słowa - „Numer Raz zawsze spoko". Jego rymy są oldskulowe na polski sposób, naturalne, czytelne, nie skrzą się techniką, raper nie sili się na plastikową oryginalność, nie wyliniał też z naturalności, którą zyskał kiedyś szacunek. Instrumentale stanowią ulepszoną, bogatszą wersję polskiego hip hopu z końca lat 90. Nie stanowią pomnika dedykowanego wykręconemu artyzmowi. DJ Zero i pozostali producenci wydobyli ze swoich zbiorów produkcje, pokazujące, z czego „ewolucja" ograbiła hip hop. „Muzyka, bloki, skręty" - „są rzeczy niezastąpione".

O.S.T.R.
JAZZUREKCJA
Asfalt Records/ Embargo Nagrania

Łódzki raper, producent, freestylowiec to w świecie polskiego hip hopu postać unikalna. Wciąż idąca do przodu, wciąż szukająca ciekawszych form ekspresji, wciąż uciekająca o krok konkurencji. „Jazzurekcja" to z pewnością najtrudniejsza w odbiorze płyta w jego dorobku, ale dzięki temu tak bardzo wciągająca i pochłaniająca słuchacza. Adam Ostrowski cofnął hip hop do jego jazzowych korzeni, biorąc z tego gatunku improwizacje, bogactwo i eklektyzm. O ile postęp producencki jest bardzo łatwy do wychwycenia, o tyle w warstwie raperskiej objawia się on głównie nieskrępowanymi zabawami z flow, intonacją, głosem oraz oszczędnością w tekstach. O.S.T.R. nie ucieka się do kunsztownego ubierania pewnych sformułowań w treść. Wiele jego metafor to strzał prosto w pysk - bolesny, ostry, dający do myślenia. Oby obudziły one część polskich „twórców" hiphopowych i wymogły zmianę profesji. „Jazzurekcja" - krok w inną przestrzeń...

Pezet/ Noon
MUZYKA POWAŻNA
Embargo Nagrania

Jeśli weźmiemy na poważnie słowa Pezeta z pierwszej płyty: „Seks to nasza religia", będziemy musieli pogodzić się z tym, że ursynowski MC zmienił wyznanie. Teraz hip hop stał się jego konfesjonałem, publiczność - spowiednikiem, a główne pragnienie - wyjść na prostą. „Muzyka Poważna" to kompleksowe rozliczenie ze stanem ducha artysty, bez girland stylistycznych, co daje nam na wskroś depresyjny obraz rzeczywistości. Niesamowity talent Noona nadał bitom tożsamość, dzięki której stanowią wartość same w sobie. Perfekcja jego warsztatu, opierająca się na mistrzowskim doborze, cięciu i uduchowieniu sampli oraz na suchej perkusji, obdarzonej unikatowym brzmieniem, jest powodem, dla którego inni producenci syczą z zazdrości „Pierdolony wirtuoz!". Słowem: Pezet + Noon = „Przepis na sukces".

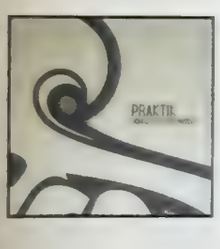

Praktik
DOBRA CZĘSTOTLIWOŚĆ
Embargo Nagrania

Nietrudno się domyślić, że aktorem pierwszoplanowym (i to zdecydowanie nie czarnym charakterem) jest tu muzyka, która, mimo że nie jest spektakularna i nowatorska, plasuje longplej wśród najlepszych produkcji roku. Nietrudno się domyślić, że bazą jest hip hop (mocny „Biznes" Pezeta), który jednak uwalnia z klatki jazz („Dobra częstotliwość" z legendą jazzu, M. Urbaniakiem), dub („Daleko dub") i funk („Jestem tu" z psującymi track niemrawym Dizkretem i uderzającym w nutę popową P. Pacakiem). Nawet dobrze rymujący, natomiast niemiłosiernie fałszujący Mes oraz proste zwrotki Erosa i Fostera nie są w stanie zabić magii tego albumu. Wysublimowane, korzennie brzmiące partie żywych instrumentów, jazzowe sample... Ciepło, cieplej, Praktik.
P.S. „Mamy tu co robić" - śpiewająca Lilu - klasa.

Skalpel
SKALPEL
Ninja Tune

Jest sprawą indywidualnego sumienia i poczucia estetyki, czy duch hip hopu, unoszący się nad wytworem Igora Pudło i Marcina Cichego, jest warunkiem wystarczającym do umieszczenia go w jednej przegródce z płytami rapowymi. Na longpleju łatwo jest wskazać brzmienie acid-jazzowe, nujazzowe, triphopowe, z rzadka natomiast obiera on kurs na abstrakcyjny hip hop. Nie profanuje jazzu, ale tworzy z niego nową jakość. Album przypomina tajemniczy ogród, gdzie za wysokim i gęstym żywopłotem z perksuji (często dynamicznej, jamowej), skrywane jest wnętrze, składające się z delikatnych, zmysłowych, wirtuozersko pociętych sampli, pochodzących z polskiego jazzu lat 70. („So far"). Muzyka, pozornie melancholijna, poprzez bębny i złudny chaos, wprowadza pewien pierwiastek psychodelii („High"). Skalpel - „Żyj z wyobraźnią".

Tworzywo Sztuczne
WIELKI CIĘŻKI SŁOŃ
Asfalt Records/ Embargo Nagrania

Oto produkt polskiej myśli technicznej, który jest w stanie zrobić na świecie furorę większą niż oscypek oraz miód pitny. Płyta portretuje Fisza jako neurotyka, bardziej uczestnika slamów poetyckich niż rapera, przesiewającego emocje, z których upodobał sobie te obrzydliwe oraz wysublimowane, poetyckie. Osobiście oddałbym 1500 100 gwiazd za rezygnację Fisza z jego obecnego, przekombinowanego artystycznie stylu. Psychika muzyki stworzonej przez Emade i trio asystujących mu muzyków jest zjawiskowo niespójna - sumuje się na nią zlepek cech dubu, dixielandu, abstrakcyjnego hip hopu, reggae, trip hopu, chilloutu i jazzu. Słychać geniusz twórczy producenta, jego otwarty na oścież umysł, słychać też jego inspiracje Prefuse 73. Tworzywo? „Powinni jego zabronić".

ROK 2004

W ŚWIATOWYM HIP-HOPIE-TOP TEN

Podsumował: Calak

De La Soul
THE GRIND DATE
Sanctuary

W przeciwieństwie do wielu weteranów, którzy skupili się niemal tylko i wyłącznie na odcinaniu kuponów od dawnej sławy, De La Soul wciąż nagrywają hip hop z najwyższym znakiem jakości. Na nową studyjną płytę kazali nam czekać długie trzy lata. Zaskoczyli zarówno niespodziewaną wręcz świeżością, powrotem do klasycznej rapowej szkoły, ale też doborem gości. Panowie Maseo, Pos i Trugoy z jednej strony oddali hołd podziemiu prosząc o bity Madliba, Jake One'a czy 9th Wondera, z drugiej zaś zaprosili ludzi obecnych na scenie niemal tak długo jak oni - Commona, Ghostface'a czy MF Dooma. Ten amalgamat wcale nie musiał być mieszanką wybuchową. Jednak okazał się nią w 100%. Wyróżnienie za: pasję, radość tworzenia i konsekwencję.

DJ Krush
JAKU
Red Ink

Niezwykły krążek z instrumentalnym hip hopem, którego korzenie sięgają japońskich legend, kultury wschodu i azjatyckich tradycji muzycznych. Materiał potwornie wciągający, momentami wręcz przerażający, a ponad to wszystko bardzo eklektyczny. Kolejny krok w karierze i przygodzie Krusha z muzyką, chyba najodważniejszy w ostatnich latach. Elektryzująco wypadła współpraca z raperami Definitive Jux - Mr. Lifem i Aesop Rock'iem. Kawałki z ich udziałem to najbardziej zapadające w pamięć momenty „Jaku". To jednak zupełnie nie znaczy, że reszta jest mniej udana. Szczególnie, że krążka należy słuchać w całości, na raz. Jedynie wówczas możemy w 100% zrozumieć jego przesłanie i niezwykły wymiar. Wyróżnienie za: mistykę, klimatyczność i nastrój.

Kanye West
COLLEGE DROPOUT
Roc-A-Fella

Absolutnie najbardziej wygrany topowy producent 2004. Zostawił w tyle zarówno The Neptunes, Timbalanda, jak i uznawanego kiedyś za większy talent kolegę z Roc - Just Blaze'a. Przy okazji ukazał w pełni swój talent rymotwórczy, nie porywający może aż tak jak bitmejking, ale z pewnością wystarczający, by cieszyć nim ucho. Trudno też przypomnieć sobie, by ktoś tak doskonale poruszał się między podziemiem (produkcja singli dla Dilated Peoples, Slum Village czy Taliba Kweli), r&b (hiciory Alicii Keys, Brandy i Janet Jackson) oraz szczytami list przebojów (Twista, Mobb Deep). Ukoronowaniem tego wszystkiego był album „College Dropout" - fenomenalny kolaż soulowych sampli, doskonałych rymów, okraszony hitami „All Falls Down", „Through The Wire" czy „Jesus Walks". Wyróżnienie za: potencjał komercyjny, hołd korzeniom czarnej muzyki i świetne bangery.

Dizzee Rascal
SHOWTIME
XL Rec.

19 mieć lat i być na szczycie... To chyba miłe? Dizzee w kilkanaście miesięcy opanował rynek muzyczny w Wielkiej Brytanii, gdzie trwa prawdziwa „Rascalomania". Udźwignął też ciężar odpowiedzialności związany z wydaniem drugiej płyty, wobec której oczekiwania były naprawdę duże. Młodzian odrobinę złagodniał, do wielu spraw nabrał dystansu, na kilka tematów patrzy dojrzalej. Przy pierwszym wysłuchaniu „Showtime" trudno wyłapać progres, jaki Dizzee (zarówno w kwestii tekstowo-raperskiej, jak i producenckiej) poczynił od czasu debiutanckiego „Boy In Da Corner". To przychodzi z czasem, gdy będziemy w stanie w pełni docenić konceptualność materiału, szczerość wersów (szczególnie tych odnoszących się do nowej sytuacji w życiu rapera - gdy ma wszystko, czego zawsze pragnął). Wyróżnienie za: progres, odwagę i sprostanie oczekiwaniom.

Foreign Exchange
CONNECTED
BBE

Takich albumów w ostatnich latach było bardzo mało. Porywająco ciepły, wspaniale łączący klasyczny hip hop z soulem, delikatną elektroniką i jazzem, a nade wszystko równy. Podczas gdy wiele krążków pamiętamy z racji kilku numerów zdecydowanie górujących nad resztą, debiutanckie dzieło duetu Nicolay (holenderski producent) & Phonte (raper amerykańskiego kolektywu Little Brother) zapada nam w pamięć jako całość, która za każdym razem wciąga coraz bardziej. Perfekcyjne dopracowanie każdego elementu materiału, od podkładów, przez teksty, refreny, aż do doboru gości. Kapitalne rozplanowanie płyty i zbilansowanie wszystkich składników. „Connected" to taki hip hop, który podobałby się 10 lat temu, podoba się teraz i będzie się podobał za 10 lat. Najlepszy... Wyróżnienie za: debiut roku, świeżość i optymizm.

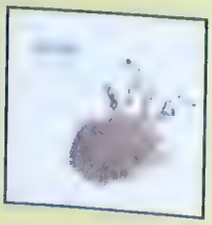

RJD2
SINCE WE LAST SPOKE
Definitive Jux

Czy RJD2 jest najlepszym producentem asbtract hip hopu w historii? Możliwe... Czy już udało mu się przejąć palmę pierwszeństwa z rąk DJ Shadowa? Bardzo możliwe... Czy ktokolwiek jest w stanie pokusić się o osąd, że związany z wytwórnią Definitive Jux muzyk osiągnął apogeum swej kariery i nigdy już nie nagra dzieła tak porywającego jak „Since We Last Spoke"? Nie sądzę! RJD2 jest geniuszem, twórcą, który wyobraźnią muzyczną, poczuciem estetyki, kreatywnością, wyprzedził epokę. Podkłady, jakie wychodzą spod jego bit maszyny, to coś nazwanego kiedyś „muzyką totalną". Nie wiadomo dokładnie nawet, co ten termin znaczy, jednak większości z nas kojarzy się z magią, unikalnością, połączeniem pierwiastków talentu, szaleństwa i niezwykłości. Wielki producent, wielka płyta... Wyróżnienie za: wznoszenie na wyżyny techniki producenckiej „cut'n'paste", niezwykłą wyobraźnię i trudny do opisania talent.

Madvillain
MADVILLAINY
Stones Throw

Madlib + MF Doom, geniusz + szaleństwo, jointy + wyobraźnia... Tych skojarzeń można by znaleźć bardzo wiele. Nie ma to chyba jednak większego sensu, bo (nie tylko zapewne mnie) wydaje się, że całkowity sens i przesłanie ich twórczości znają tylko oni. Na pewno chcieli zabrać hip hop do lat 40., 50. ubiegłego stulecia. Na pewno chcieli stworzyć krążek niezwykły, pobudzający wyobraźnię, zmysły. Madlib producencko osiągnął po raz kolejny szczyt kreatywności, wynajdując niesamowite sample, tworząc fascynujący klimat i znów udowadniając, że w jego wypadku jedyne, co jest pewnikiem, to jakość. MF Doom, raper ukrywający swe oblicze za maską, po raz enty zaś dowiódł, że jest wielką osobowością i facetem o ogromnym potencjale. „Madvillainy" to album konceptualny, ciężki, momentami wręcz odpychający. Jeśli nie brakuje Wam jednak odwagi i cenicie nieszablonowość, nie możecie go ominąć. Wyróżnienie za: pomysłowość, ciągłe stanie w opozycji do rapowego głównego obiegu i tajemniczość.

Mos Def
THE NEW DANGER
Geffen

Drugi solowy krążek tego niezwykłego twórcy, to typowa pozycja z gatunku „love me or hate me". Głosy na jego temat od początku rozkładały się pomiędzy zachwytem a opluwaniem. Słowo „arcydzieło" można było usłyszeć równie często jak sformułowanie „duży zawód". Już chociażby to świadczy o tym, że jest „The New Danger" albumem niezwykłym i zdecydowanie odbiegającym od schematu, tudzież oczekiwań. Mos Def postawił na eklektyzm, bogactwo gatunków, które w przypadku tego materiału rozpościerają się między rockiem, bluesem i soulem, nową jakość jednym słowem. Zawiódł głównie doborem materiału... stricte rapowego, ten zdecydowanie nie wpływa na jakość krążka. Jednak po dłuższym namyśle to wcale nie musi być minus. Zawsze cieszy to, że kogoś stać na pójście pod prąd, ucieczkę od szufladek, postawienie na jedną kartę. Naszym zdaniem to właśnie zadecydowało o klasie „The New Danger". Wyróżnienie za: eklektyzm, zaskoczenie i otwartą głowę.

Pete Rock
SOUL SURVIVOR 2
BBE

Ten facet nikomu niczego nie musi udowadniać. Jest żywą legendą amerykańskiego rapu, jednym z najlepszym producentów w historii tej muzyki, autorem niezliczonej ilości wspaniałych kawałków. Tym bardziej cieszy upór, konsekwencja, ciągłe podążanie przed siebie i ten jedyny w swoim rodzaju talent do wyszukiwania soulowo-jazzowych sampli. Słuchając kompozycji Pete Rocka nietrudno oprzeć się wrażeniu, że produkowania muzyki nigdy nie traktuje jako konieczności i formy zarabiania pieniędzy, lecz przyjemność. Na „Soul Survivor 2" w dodatku ukazał, że nie jest głuchy na to, co dzieje się w podziemiu hiphopowym, czego świadectwem gościnne udziały Postaboya oraz Skillza. Z drugiej strony zaprosił do rymowania wielkie legendy pokroju RZY, GZY, Pharoahe Moncha czy Taliba Kweli. Cieszy ponowne zejście się Pete Rocka i C.L Smootha, bo ta dwójka zrobiła dla muzyki rapowej więcej niż dziesięciu najpopularniejszych obecnie mainstreamowców razem wziętych. Przede wszystkim cieszy jednak, że są ciągle ludzie zdecydowanie kładący nacisk na takie terminy, jak autentyzm, szczerość i jakość swojej twórczości. Wyróżnienie za: całokształt - przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

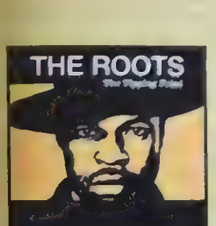

The Roots
THE TIPPING POINT
Geffen

Singiel promujący album napawał odbiorców szanujących klasyczne brzmienie grupy dużymi obawami. Cała płyta większość z nich powaliła na kolana i ukazała, że na filadelfijski kolektyw wciąż można liczyć jak na mało kogo. Porzucili (oby tymczasowo) jazz na rzecz funku i klasycznego rocka, robiąc to w sposób charakteryzujący tylko największych. Zdumiewa ciągły postęp Black Thoughta, który na „The Tipping Point" brzmi porywająco. Budzi podziw i szacunek talent ?uestlove'a. Chyba nikt nie ma wątpliwości, że ten facet już wpisał się na stałe do historii czarnej muzyki, wciąż dopisując kolejne wspaniałe rozdziały w swej karierze. No i chyba nie znalazłby się odważny w wygłoszeniu poglądu, jak będzie brzmiała ich następna płyta. My wiemy tylko tyle, że na 99% powali nas na kolana. Wyróżnienie za: powrót do pracy na bazie spontanicznych jamów, utwór „Somebody Gotta Do It" i stanięcie po raz enty na wysokości zadania.

ZEŚLĄSKA POWIAŁO NUDĄ...

- WYWIAD Z MORALEM, GANO I GRAFITEM

W dziejach piątki osób biorących udział w spotkaniu, zapisze się ono jako najcięższy wieczór w ich dotychczasowym oraz dalszym życiu, przeszłym oraz wszystkich następnych wcieleniach. Pamiętam to ciśnienie... Malują się w mojej pamięci znużone twarze otaczających nas ludzi... Z niechęcią przywołuję złowrogą ciszę i zdawkowe odpowiedzi, które i tak wyszarpywaliśmy kowalskimi obcęgami z ICH gardeł. Pamiętam nienawiść malującą się na ich złych, zepsutych twarzach i porozumiewawcze spojrzenia, gdy ukradkiem sięgali po broń... A kiedy już obejrzeliśmy cały film, udaliśmy się na wywiad z Moralem, Gano i Grafitem.

Klan: Co zadecydowało o tym, że wspólny projekt wydawał wam się wartościowy? Że postanowiłeś dogadać się z Gano i z nim (znaczące spojrzenie na Grafita).

Moral: To może o nim opowie Gano, jak zje bułkę (śmiech). To było tak, że ja podczas nagrywania swojego drugiego nielegala znalazłem maila Gana na necie i postanowiłem sprawdzić, czy on jeszcze żyje, no i czy nie moglibyśmy razem spróbować czegoś nagrać. Ja się wychowałem na jego kawałku „Nie jestem kurwa biznesmenem". Doszedłem do wniosku, że fajnie byłoby z nim nagrać, bo on i cała jego twórczość przypominały mi, jakim byłem zajaranym hiphopowym małolatem, kiedy go słuchałem. Ku mojemu zdziwieniu się zgodził, chociaż miał jakieś lekkie opory...

Gano: No, ale przyklepałeś 1500, więc już nie było czego roztrząsać... (śmiech)

Moral: (śmiech) Podrzuciłem płytkę do zaprzyjaźnionego skateshopu, ale jakoś tak bardzo nie miał po drodze, żeby ją odebrać, więc musiałem sobie pokornie zaczekać dwa tygodnie (śmiech). Nagraliśmy pierwszy kawałek, potem ja go zaprosiłem na jeden koncert i okazało się,

że wspólny występ nadspodziewanie fajnie wyszedł. Postanowiliśmy nagrać jeszcze kilka numerów, żeby było z czym wychodzić na koncertach, a mieliśmy kilka konkretnych zaproszeń. I tak powstało kilka pomysłów, tak też wpadliśmy na to, że skoro już je mamy, to wspólna płyta byłaby posunięciem niegłupim. Na początku myśleliśmy o tym raczej w kategoriach nielegalnej epki, taka - nawet bym powiedział - „sztuka użytkowa". Byliśmy zdecydowani na jakieś subtelne akcje promocyjne, żeby ludzie wiedzieli, że coś takiego jest. No, ale wyszło to w sumie dobrze, no i wyszła płyta. Czyli taki typowy wydawniczy spontan.

Klan: A czy zabierając się za to przedsięwzięcie mieliście jakąś spójną koncepcję? Coś, co miało łączyć numery na waszym projekcie?
Gano: Myślę, że na początku nie. Miał to być taki szkic, tak bardzo dla siebie. Ale kiedy tych numerów trochę sie zebrało, przesłuchaliśmy je i doszliśmy do wniosku, że mają klimat, i że trzeba robić dalej. A jak już było wszystko, to zebraliśmy je, przesłuchaliśmy jeszcze raz...

Klan: Boże, to już dwa razy słuchaliście...
MoraL: (śmiech) No widzisz, praca wymaga poświęceń (śmiech)... No i je poukładałem...
Gano: To raczej ja je poukładałem...
Grafit.: A ja wypełniłem...

Klan: Ciekawe czym?
Grafit.: No tym, co tam jest pomiędzy... Zmusiłem ich do tego, żeby jakieś skity wymyślili sensowne, a nie jakieś pierdoły.
Gano: Tak naprawdę to patent pojawił się wtedy, kiedy już skończyliśmy pracę w studiu. Pojawiły się mniej lub bardziej śmieszne pomysły na skity, nagraliśmy je, znów puściliśmy sobie płytę, ułożyliśmy jeszcze raz Moralu (śmiech), no i tak już zostało.

Klan: Aha, a po czym poznaliście, że ostatni kawałek był ostatni?
Gano: Wiesz, mieliśmy takie założenie, żeby płyta nie była dłuższa niż winyl, to jest czterdzieści parę minut. Ja sobie nie wyobrażam hip hopu bez winyli, „W Samo Sedno" też miało wyjść na winylu, natomiast nie wyszło, bo... (tutaj niech każdy sobie wstawi, co będzie mu sie żywnie podobało), ale umówiliśmy się, że będzie winylowa edycja. Dlatego też była to taka krótka płyta.

Klan: Czy ze strony sponsora, wydawcy, i w ogóle dobrodzieja, czyli wspomnianej wyżej firmy Moro, nie było na was żadnych nacisków tudzież innych form represyjnych, żebyście napisali kawałek o wyższości stołecznego przemysłu włókienniczego nad każdym innym?
Gano: Zupełnie nie, my sobie nagraliśmy płytę, daliśmy ją Kubie, a jak się potoczyło dalej, już wiesz. Nikt poza naszą trójką, i Mamą Morala [występuje w skicie - red.] nie miał wpływu na proces twórczy.
MoraL: Nie, no co ty. Mieliśmy 100% dowolności.
Klan: Dobra, przekażemy to do wiadomości publicznej, Kuba ucieszy się, że go nie wsypaliście...
Gano: Co ty, on tego słucha w samochodzie, mam na klacie przypięte elektrody, i jak coś nie tak, to pstryk-pstryk, 12 volt, te dreszcze, co tu mam, no i się wtedy uspokajam. (śmiech)

Klan: 12? Nie 600?
Gano: Jak by było 600, to by tylko raz przyłożył... Właściwie dwa razy - pierwszy i ostatni (śmiech).

Klan: Lubimy was, ale mamy niezłomną zasadę, że w każdym wywiadzie umieszczamy jedno pytanie dywersyjne...
Gano: „Czemu masz głupi flow?" (śmiech)

Klan: Jeszcze nie, do tego dojdziemy... Co twoim zdaniem jest największym mankamentem twojego stylu?
MoraL: Nic (śmiech).
Gano: Czasem jest zbyt monumentalny.

Klan: Co przez to rozumiesz?
Gano: To, że jadę jak pomnik, czyli twardo, solidnie, łup-łup-łup, czasem za mało to jest wybujałe i urozmaicone. Natomiast na nowej płycie to już chyba aż tak nie razi. Atmosfera w studiu była naprawdę zdrowa, i mam w tych wersach więcej luzu. Choć może niektórzy krytycy [ten wzrok zabija... - red.] tego nie zauważyli... Bawiliśmy się podczas nagrań, tyle.
MoraL: To Gano się bawił, nie ja.
Gano: Tak, to ja się bawiłem. Tobą (śmiech). A tak szczerze, to po co mam to oceniać? Jest masa ludzi w Polsce, która nic innego nie robi, tylko ocenia innych, nie chce im robić konkurencji, to jest mi niepotrzebne.

Klan: Do Grafita: A jakie są mankamenty twoich rymów?
Grafit.: Brak.
Gano: Seplenienie (śmiech). „Mój styl ma jedną wadę - nie ma zalet" (śmiech).

Klan: Panie producencie, bez krępacji, proszę określić swój styl robienia bitów.
Grafit.: Eee..

Klan: Żadnych znaków rozpoznawczych?
Gano: Ja wiem: w chuj za długie wstępy.
Grafit.: Już ich nie ma.
Gano: Wiem, bo sam sobie uciąłem (śmiech). W jednych z bitów miał 40 sekund wprowadzenia, a potem dwa takty i finito.

Klan: Okej. Czy zdajecie sobie sprawę, że jeżeli kiedykolwiek będziecie chcieli powrócić do poważnej stylistyki, może to odebrać wam wiarygodność? Młodsi odbiorcy nie znają waszych starszych produkcji, czy wobec tego nie uważacie, że moglibyście na tym wiele stracić?
Gano: Na „W Samo Sedno" ja właściwie powiedziałem o sobie wszystko, co wiedziałem, bardzo mocno się określiłem. Prawda jest taka, że musisz najpierw porapować sobie o tym, co ci leży na sercu, żeby móc przekazywać to, co widzisz na bieżąco. Teraz mam do tego dystans, z Moralem nagraliśmy płytę dla rozrywki, więc siłą rzeczy była ona rozrywkowa. Na Czarnym Złocie będą numery poważne, ale z rezerwą. Bo gdybym miał się wszystkim przejmować tym, co np. teraz dzieje się wokół naszej płyty, tymi negatywnymi i pozytywnymi rzeczami, które się nawzajem przenikają, to zaczęłoby mnie to frustrować. Kiedy tak się dzieje, oceniasz wszystko pod kątem profesjonalizmu i tracisz zajawkę, chęć tworzenia i radość. Takie jest moje zdanie i będę się tego trzymał. Wiesz, może zębów nie zjadłem na hip hopie [skromny - red.], robię go mniej lub bardziej aktywnie, i coś tam już o nim wiem.
MoraL: Ja zrobiłem dwa nielegale klasycznie. Nie chciało mi się już robić kolejnej takiej samej płyty. Mogliśmy wziąć bity od różnych producentów, ale wybraliśmy właśnie tak. No więc, nagrałem te dwa nielegale... Na czym to skończyliśmy?
Gano: Nie wiem, chłopie, cytujesz mnie, ale jakoś tak nieskładnie... (śmiech)
MoraL: No i wzięliśmy bity Grafita. No i nagrałem, wcześniej dwa nielegale... (śmiech)
Gano: Po nagraniu 20 nielegali... (śmiech)
MoraL: Nie, no to jest duet MoraL-Gano, i w nim nie jest powiedziane 100% ani o nim, ani o mnie. Patrząc na to, widzisz, co wychodzi z połączenia dwóch takich osób jak my.

Klan: Okej, ostatnie pytanie z cyklu tych naprawdę ostatnich: pozdrawiacie kogoś, czy macie wszystkich w dupie? Bo my pozdrawiamy was.
MoraL: A ja pozdrawiam wszystkich naszych słuchaczy...
Gano: (śmiech) Ale my nie mamy słuchaczy...
MoraL: Cicho (śmiech), i wszystkich, którzy są blisko mnie (śmiech).

Klan: Nie, no teraz to już musimy puścić empetrójkę z wywiadu na sieć, zrobić karierę... (śmiech)
MoraL: No i jeszcze tych, którzy nas szanują za to, co robią.
Gano: Chyba za to, co my robimy (śmiech).
MoraL: No pewnie, zapewne..
Gano: Znasz jeszcze jakieś synonimy? (śmiech) Ja pozdrawiam wszystkie te osoby, które słuchając rapu słyszą tekst. I rozumieją go, mniej lub bardziej, albo przynajmniej starają się go zrozumieć. Uszy szeroko otwarte.

Projekt MoraL/Gano jest sponsorowany przez Moro78.com i wspierany przez Hip-Hop.pl oraz Radiostację.
Booking koncertowy MoraL/Gano: 0.607.923.022, booking koncertowy Czarne Złoto: 0.503.505.175
www.tonami.pl, gano.hip-hop.pl, www.moralnie.com

Tekst: fen.x
Asystentura: AwersEj

LOUIS LOGIC
FIENDSMOK

Dwie kwestie tytułem wstępu: 1) Wywiad z Louisem Logic to czysta przyjemność. Zadajesz pytanie, a artysta zamiast krótkiej i zdawkowej odpowiedzi zasypuje cię lawiną słów, opowiadając z pasją o sobie, swojej muzyce, przemyśle i koncertach. A ty jedynie modlisz się po cichu: „Oby tylko wystarczyło miejsca na tej przeklętej taśmie". 2) Jeśli dla hiphopowego artysty wyznacznikiem klasy jest brzmienie na koncercie porów-nywalne ze studyjnym, to wiedzcie, że Louis na żywo brzmi dużo lepiej niż na płytach. Specjalnie dla Was, rozmów-ca marzeń, sceniczny geniusz - Louis Logic.

Dla ja

Jestem Louis Logic. Niektórzy nazywają mnie Drunken Dragon, prawdopodobnie dlatego, że bardzo lubię piwo i whisky. Ale podczas trasy będą mnie pewnie nazywać Sleepy Dragon, nieustannie chodzę zmęczony i ospały. Swój pierwszy album nagrałem w roku 1999 dla podziemnej wytwórni będącej własnością Jedi Mind Tricks. W tym czasie mieszkałem w Filadelfii, gdzie dzięki różnym osobom poznałem Vinniego Paza, wtedy nazywającego się Ikon The Hologram. Dałem mu swoje dwie demówki, bardzo mu się spodobały i postanowił wydać moją płytę. Planowaliśmy jeszcze kilka albumów, ale nie wszystko poszło po naszej myśli, trochę się pokłóciliśmy i... reszta jest historią. Mój właściwy debiut, dzięki któremu większość ludzi mnie kojarzy, to krążek „Sin-a-matic" z 2003. Od tego czasu jestem związany z producentem o pseudonimie J. J. Brown, z którym tworzymy grupę MC/ producent, choć wciąż dzia-łamy pod szyldem Louis Logic, nie chcąc mieszać słuchaczom w głowach. Nasz następny projekt bę-dzie wydany jednak jako Louis Logic & J. J. Brown. Nie jesteśmy związani kontraktem z żadnym labelem, najważniejszy dla nas jest rozwój umie-jętności, naszych talentów. Nagrywamy album, następnie wysyłamy go do różnych wytwórni, które mogą się nim potencjalnie zainteresować. „Sin-a-matic" wydaliśmy w Solid Records, mój najnowszy projekt, OddCouple „Alcohol(ism)", który nagrałem razem z Jayem Love, wyszedł w Brick Records, wytwórni z Bostonu, gdzie nagrywa również Insight.

Komercyjne Podziemie

Nie sądzę, że to, co robimy z J. J. Brownem, jest bardzo undergroundowe w swym brzmieniu. Jest undergroundowe w tym sensie, że nie docieramy do szerokiej, popowej publiczności, lecz wydajemy muzykę na skromną skalę, w małych, niezależnych wytwórniach. Ale tak naprawdę większość naszych utworów jest dość chwytliwa i z popowym zacięciem. Nie chcę powiedzieć, że to jakoś specjalnie planujemy, tak nam to po prostu wychodzi. Mieliśmy nawet zamiar wypromować nasz pierwszy singiel z „Sin-a-matic", „Street Smartz", ale stwierdziliśmy, że wiele osób może nas oskarżyć o próbę wykreowania komercyjnego hitu! Mówię na ten kawałek „bubble gum", jest cholernie słodki, radosny, i lekki, prawie jak pop, jak muzyka dziecięca. Bit i temat tego numeru, o braku pewności siebie pewnego faceta z powodu doświadczeń seksualnych jego kobiety... To naprawdę nie jest w stylu podziemnych, hiphopowych nagrań, brzmi jak piosenka radiowa. Zresztą na „Sin-a-matic" mamy więcej kawałków tego typu. Ludzie zawsze mnie pytają „dlaczego nie spróbujesz swych sił w dużej wytwórni?". To nie tak, że nie próbowałem, po prostu nie chcę tego robić. Nie próbuję tworzyć na siłę hip hopu „podziemnego", nie próbuję też zdobyć dużego kontraktu i popularności. Staram się robić muzykę, która mnie cieszy, bawi, i odkrywać nowe rzeczy, próbować tego, czego nikt wcześniej nie spróbował. Jedną z rzeczy, która odstrasza mnie od wielkiego przemysłu muzycznego jest sytuacja, w której wraz ze wzrostem inwestycji na twój album, wzrastają oczekiwania wytwórni wobec niego. Jeśli wydają na ciebie pieniądze, to przejmują większą kontrolę nad tym, co tworzysz. A wtedy już przestajesz być tym samym artystą. Boję się utraty intelektualnej i artystycznej kontroli nad płytą. Po co tworzyć sztukę, jeśli nie odzwierciedla ona twojej osoby? To pierwsza, najważniejsza zasada każdego rodzaju sztuki: powinna ona być twoją wizją, kierunkiem i najlepszym wyrażeniem ciebie jako artysty. Znam wiele osób, które mają lepsze, bardziej lukratywne kontrakty niż ja. Nie chcę poświęcać swojej własnej wizji.

Aplauz Krytyki

Oczywiście byłem bardzo zadowolony z tego, jak odebrano „Sin-a-matic". J. J. i ja spędziliśmy mnóstwo czasu pracując nad Sin-A-Matic. Mimo że J. J. nie wyprodukował wszystkich kawałków na płycie, miał swój udział w każdym tracku, był obecny na wszystkich sesjach. Na 17 utworów wyprodukował 9, ale jego wkład w ten album był znacznie większy. Po ukończeniu płyty zdaliśmy sobie sprawę, że nie jest to typowy, podziemny album, i że będzie trudno go umieścić w sklepach pod zakładką „podziemie", co było... zaletą. W ciągu roku ukazuje się tyle albumów, że naprawdę nie jest łatwo wypromować album i zostać zauważonym, zwłaszcza, że wydaliśmy „Sin-a-matic" w małej wytwórni. Czytałem mnóstwo recenzji naszej płyty, w różnych magazynach, na stronach internetowych, i nie pamiętam, żeby choć jedna z nich była negatywna. Mieliśmy takie wrażenie, po skończeniu płyty, że... nagraliśmy bardzo dobry materiał i że być może ludzie uznają go za jeden z najlepszych na niezależnej scenie. Nie chcę tu zabrzmieć jak jakiś egomaniak, podchodzę krytycznie do swojej twórczości, ale byłem naprawdę dumny z końcowego efektu, choć powiedziałbym, że raczej była to nadzieja na takie opinie. Problem, jaki się pojawił później, dotyczył oczekiwań słuchaczy co do naszego następnego projektu. Według mnie nasz następny album jest jeszcze lepszy, ale mam też duże obawy, bo jest zupełnie inny. To, jak ludzie zareagowali na „Sin-a-matic", było niesamowite i przyniosło nam duże korzyści. Gdyby nie to, nie grałbym koncertów na całym świecie, nie rozmawialibyśmy w tym hotelu.

Open Mic Nite

Ostatni utwór na mojej płycie nosi tytuł „Dust to Dust". Jest to historia o facecie, który popełnił samobójstwo z powodu dziewczyny. Wyprodukował go King Honey, który moim zdaniem zrobił najlepszą część muzyki na płycie Viktora Vaughna, choć kilka innych rzeczy na tej płycie też mi się podobało. King Honey i ja jesteśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi jeszcze z czasów współpracy z JMT. Jest naprawdę bardzo pracowitym i wszechstronnym artystą i aktywistą, promuje niezależne wytwórnie, organizuje koncerty, projektuje okładki na płyty, zrobił cover do epki Bahamadii „BB Queen". Więc gdy nagrywaliśmy razem w studiu, zapytał mnie, czy nie chciałbym wystąpić gościnnie na płycie Mf Dooma. Powiedziałem „bardzo chętnie, lubię to, co on robi". Dał mi płytę z bitem, do którego miałem się dograć, wyjaśnił koncepcję na utwór „Open Mic Nite", no i poszło.

Mf Doom

Uważam, że Mf Doom to bardzo dobry MC, ale... nagrywanie w kółko tego samego... Myślę, że nie powinno się tak postępować. Tyle projektów naraz, a w każdy z nich wkładasz tylko 70% wysiłku? Jeśli wydajesz album, twoje utwory powinny być jak kamień, powinny przetrwać na zawsze, powin-no być w tym 150% twojego wysiłku. Sądzę, że to trochę niewłaściwe, wypuszczanie albumów, gdzie na dobrą sprawę 25 minut to utwory, a potem kolejne 25 minut gówna. Ale ludzie płacą za to, więc może jestem jakimś wyjątkiem? W tej chwili nie rozmawiam z Doomem. Zaaranżowałem nasze wspólne tournee po Europie i na dwa tygodnie przed rozpoczęciem jego manager zmusił nas do zapłacenia większej sumy pieniędzy, niż wcześniej ustaliliśmy. Wydawało mi się, że byliśmy kum-plami i to przez długi czas, był nawet taki okres, gdy byliśmy w naprawdę dobrym kontakcie. Mia-łem propozycję odbycia wspólnej trasy z Aesop Rockiem, ale powiedziałem „nie", uważając, że nie stworzymy dobrego teamu: on jest w Def Jux, ma trochę inny styl życia i choć znamy się od lat, i jest spoko kolesiem, to nie było szans ani na wspólną pracę, ani na złapanie kontaktu. Wolałem więc koncertować z kimś, kto jest otwarty na eksperymenty, pomyślałem, że z Doomem się to uda. Wszystko było już dograne, wynajęte kluby, hotele... a tu nagle manager mówi, że musimy zapła-cić więcej. Budżet był już zamknięty, nic nie

LOUIS LOGIC

PIJANY SMOK

dało się zrobić. Stracilibyśmy ponad 15 koncertów, więc zdecydowałem, że pojadę w trasę bez niego. Było mi naprawdę przykro, kumpel okazał się czło-wiekiem, który cię przekręci, tylko z powodu pie-niędzy. Nie wydaje mi się też, żeby za bardzo dbał o swoich fanów. Na koncerty przychodziło mnóst-wo dzieciaków, wyglądających tak smutno, pyta-jących, co się z nim stało... Mówiłem mu o tym, spójrz im wszystkim w oczy i powiedz: nie zależy ci na nich? Po co robisz tę muzykę? Nie chcesz, by cię słuchali? Te wszystkie dzieciaki przychodziły, by cię zobaczyć, nie doceniasz tego?

Politics & Bullshit

Nagrałem kiedyś utwór, który w jakimś stopniu dotyczył spraw społecznych, wielu ludzi odebrało to jako cios wymierzony w prezydenta Busha - i nawet go polubili. Mimo to zdecydowałem, że nie będę mieszał tych spraw ze sztuką. Ostatnio pod-czas trasy po Stanach obiecałem sobie, że nie będę mówił na scenie nic o kandydatach, ani negatyw-nie, ani pozytywnie. Wielu artystów to robi, ja nie. Oczywiście mam swoje własne zdanie na temat wyborów i tego wszystkiego, ale nie wyrażam go publicznie. Nigdy nie nagram utworu, który w jakiś sposób odzwierciedlałby moją opinię, czy zawierał jakieś obelgi. Chodzi tylko o sztukę, i uważam, że hip hop to muzyka, w której nie ma miejsca na ogłoszenia, na prezentowanie twojego punktu wi-dzenia na tematy społeczne, czy narzekania na to, jak traktują cię inni ludzie. Niektórzy nagrywają kawałki, w których dissują swych wydawców i tak dalej. Płyta to nie miejsce na załatwianie takich spraw, od tego są prywatne rozmowy, od tego są wywiady. Na swoim pierwszym albumie miałem kawałek, który był odpowiedzią na kilka negatyw-nych reakcji na moją muzykę i na mnie samego. Jakiś czas później pomyślałem: „Dlaczego mam pozwalać na to, by inni wpływali na moją twór-czość? To jak trucizna!". Nagram jakiś utwór, wystąpię z nim gdzieś na koncercie, ludziom się nie spodoba - mam nie umieszczać go na płycie? Nie sądzę. Nagrywam krążki, które mnie odzwier-ciedlają i które mi odpowiadają; nie lubisz ich - nie musisz kupować.

Europa vs. Stany

W Europie ludzie bardziej interesują się muzyką niż sławnymi ludźmi, modą czy telewizją. Amerykanie są przyzwyczajeni do tego, że wszystko się im podaje gotowe - jedzenie, rozrywkę, muzykę. Pub-lika w dużym stopniu wyznacza kierunek dla wyt-wórni płytowych, więc nic dziwnego, że mamy taką sytuację, jaką mamy. Wydaje mi się, że tutaj, w Europie, ludzie mają bardziej otwarte i niezale-żne umysły, potrafią podejmować swoje własne decyzje. Nie akceptują bezmyślnie tego, co im pro-ponuje MTV, lecz szukają innych, ciekawszych rzeczy. Być może to dlatego, że nie słyszy się po-pularnej muzyki w miejscach publicznych. W Sta-nach, gdziekolwiek pójdziesz, wszędzie słyszysz to samo. Poza tym tam ogromne znaczenie ma kon-formizm, musisz się podporządkować obowią-zującym trendom, w przeciwnym razie jesteś izolowany. W liceum słuchasz tego, czego słuchają wszyscy, tego, co jest grane w radiu, w telewizji. Jeśli próbujesz być trochę inny, to możesz na tym ucierpieć. Nie chcę tutaj wymyślać usprawiedliwień dla słuchaczy w Stanach, uważam, że są generalnie bardzo leniwi, co jest dość przygnębiające. Więk-szość ludzi jest dość zajęta, przyjmuje więc piosenki, które są powtarzane do znudzenia po kilka razy dziennie, aż w końcu każdemu się podo-ba. Jasne, są jednostki, które szukają ciekawych rzeczy, grzebią trochę głębiej, jednak nie w takim stopniu jak tutaj.

Koncerty

Mój najlepszy koncert? To proste, było to kilka mie-sięcy temu: Festiwal w Czechach, Hip Hop Kemp. Mieliśmy tam pojechać jako Demigodz, ale Apathy miał problemy z paszportem, więc zostaliśmy tylko Celph Titled i ja. Celph nie miał na tyle materiału, by zagrać cały koncert i praktycznie przez 45 minut grałem swoje kawałki. To niezapomniane uczucie grać przy kilkutysięcznej widowni. Zdecydowanie preferuję demonstrowanie swych utworów na kon-certach. Brzmi to, jakbym wolał koncerty od pracy w studiu, ale to nie do końca tak. Moja ulubiona sytuacja to prezentowanie świeżo nagranych, ale niewydanych jeszcze kawałków i obserwowanie, jak zareaguje na nie publika. Czasem to nie wy-chodzi, widownia jest przyzwyczajona do typo-wych, rapowych koncertów, gdzie wykonawca gra dobrze znane utwory, a wszyscy skandują tekst razem z nim. Forma rapowych koncertów jest zwyk-le zaplanowana, ma ścisłe reguły, raper woła: „róbcie hałas" albo „krzyczcie to, krzyczcie tamto" - a widownia to robi. Nie jestem zwolennikiem tego typu występów. Lubię inną, „lekką" estetykę, moje występy to trochę inny styl. Czerpię bardzo dużo inspiracji z koncertów rockowych. Próbuję niektóre elementy koncertów rockowych przenieść na hip-hopowy grunt. Biegam po scenie, kładę się na pod-łodze, nie martwiąc się tym, że pobrudzę sobie spodnie. Dla mnie reguły są następujące: ja robię swoje - ty jesteś zadowolony, jeśli byłem dobry. I to wszystko. Dużo mówię do publiki podczas koncer-tu, wprowadzam ją w temat kolejnego utworu. Jak na razie ludziom się to bardzo podoba, doświad-czają czegoś nowego, oryginalnego. Jest w tym również jakiś element teatru, fizyczna ekspresja. Duże znaczenie ma dla mnie mowa ciała, ale oczywiście nie są to jakieś zaawansowane, wyćwi-czone wcześniej ruchy. Męczy mnie cała ta hip-hopowa otoczka - moda, sposób zachowania. Wszystko jest ujęte w ramy: każdy wygląda tak samo, gra takie same koncerty. Ja próbuję robić coś innego, chcę czegoś więcej. J. J. i ja mamy takie założenie, by łamać te skostniałe tradycje - i udo-wadniać, że to wciąż hip hop, że nie musisz nikogo naśladować. Możesz się dobrze bawić bez złotych naszyjników, szerokich spodni. Pharoahe Monch nosi spodnie przyklejone do dupy, a jest jednym z najlepszych raperów, jakich słyszałem w swoim życiu.

Szacunek Dla

Szczerze mówiąc nie słucham hip hopu. Przede wszystkim dlatego, że po pewnym czasie zaczynasz brzmieć tak samo jak to, czego słuchasz. Miałem z tym duże problemy podczas nagrywania „Sin-a-matic". Zawsze byłem fanem tego, co robi Eminem, i choć wypłynęliśmy w tym samym czasie i mieliś-my podobne pomysły, to wyglądało to tak, jakbym go kopiował. Właściwie jedyne zastrzeżenia do tej płyty dotyczyły właśnie podobieństwa do Ema. To naprawdę niebezpiecznie, coś ci się spodoba i nie-postrzeżenie przenika do twojej muzyki. Ktoś ze znajomych powiedział mi: „Louis, kiedyś słuchałeś rocka, dlaczego do tego nie wrócisz?". Tak właśnie zrobiłem - i wyszło znakomicie. Poza tym większość tego, co dziś wychodzi, jest nudna, ludzie nie pró-bują tworzyć nowych, oryginalnych rzeczy. Jest kilku wykonawców wartych uwagi, których cenię, mimo że nie przepadam za ich muzyką. Nie jestem na przykład fanem Aesop Rocka, ale myślę, że jest ogromnym innowatorem, wprowadza dużo niekon-wencjonalnych rzeczy, zarówno w tekstach, jak i w muzyce - i bardzo to doceniam. Lubię to, co robi Slug, który jest moim dobrym przyjacielem. Nie boi się być szczery, delikatny i osobisty na swoich albumach, udowadnia, że nie każdy musi być pew-nym siebie, i twardym gościem. Jest parę osób, które próbują zmienić oblicze hip hopu, z czego bardzo się cieszę.

Lepsze Dnitro?

To coś, co jest naszym celem. J. J. i ja dążymy do te-go, by ułatwić słuchaczom dostęp do naszych płyt. Rozmawiałem ze Slugiem na temat jego umowy z Epitaph, i wiem, że wciąż zachowuje kontrolę nad swoją muzyką. Poza tym dostaje od nich dużo wskazówek na temat realizacji dźwięku, i tech-nicznych aspektów, więc to kolejny plus. W dzisiej-szych czasach tak naprawdę nie jest sztuką wydać album. Ważne, by wydać album, który ma dobre brzmienie, który jest zrealizowany na wysokim poziomie. Tak więc mogę obiecać, że będziemy zmierzać w tym kierunku, by łatwiej było ludziom zdobyć naszą muzykę.

Rozmawiał: hadero
Foto: Marszall

Pełen katalog płyt, dzwonków Real Music i poli zawsze na www.lalalab.pl

TEST THE MUSIC

Borixon
Mam 5 gram
*7220 2627

VariousRoad
Hip Hop 2004
*7220 2604

DJ 600 Volt
Wko... ne bity
*7220 2615

Various
Ekspedycje
*7220 2620

Eldo
Eternia
*7220 2634

Various
Hip Hop Raport
*7220 2621

Fenomen
sam na sam
*7220 2635

Various
Igor-Alchemia
*7220 2622

Fenomen
Efekt
*7220 2636

Various
To jest Hip Hopu vol.1
*7220 2628

Grammatik
EP+
*7220 2637

Various
Obo2ta
*7220 2633

Kasta
Kastatomy
*7220 2638

Various
Kodex
*7220 2652

Kasta
Kastaniety
*7220 2639

Various
Północ Centrum
Południe
*7220 2657

Mały Esz Esz
Bez zabezpieczeń
*7220 2610

Warszafski Deszcz
Nastukafszy
*7220 2624

Masala
st
*7220 2641

Wzgórze YP 3
Trzy
*7220 2625

Tede/
Warszafski
S.P.O.R.T.
*7220 2618

ZIP Skład
Chleb powszedni
*7220 2626

POSŁUCHAJ NAJNOWSZY UTWÓR JEDEN OSIEM L w La La Lab
Zadzwoń z komórki pod numer *72202150

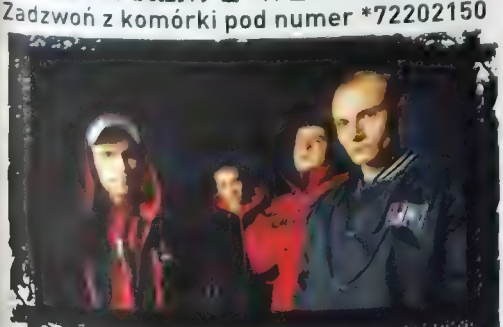

ŚCIĄGNIJ dzwonek Real Music z tym fragmentem!
Wyślij SMS-a o treści LALALAB na numer 7720
Nie masz Real Music?
Ściągaj potifona! Wysyłaj SMS-a o treści POLILALALAB na numer 7520

#1 dzwoń z komórki do płyt CD, słuchaj nowości, słuchaj przed premierą, słuchaj zanim zdecydujesz się kupić!

#2 dzwonki **Real Music**, czyli fragmenty oryginalnych piosenek ściągane na komórkę jako dzwonki! Ściągaj sam, wysyłaj bliskim!

La La Lab
MUZYKA NA KOMÓRKĘ

Dzwonki Real Music
fragmenty oryginalnych piosenek

Zagraniczny HIP-HOP

50 Cent In Da Club - R207405KL
50 Cent P.I.M.P. - PR207411KL
Black Eyed Peas Hey Mama - R203504KL
Black Eyed Peas Shut Up - R203505KL
Black Eyed Peas Smells Like Funk - R203506KL
Black Eyed Peas Where Is The Love - R203513KL
Eminem Sing For The Moment - R210820KL
Eminem Like Toy Soldiers - R210905KL
Eminem Mosh - R210906KL
Eminem Puke - R210907KL
Eminem Just Lose It - R210913KL
D12 My Band - R212006KL
D12 How Come - R212009KL

Polski HIP-HOP

Borixon Trwam w tym - R262701KL
Borixon Mam 5 gram - R262703KL
Borixon Tak to wygląda - R262705KL
DJ 600V Nie jestem kurwa biznesmenem Haihaier - R261408KL
DJ 600V Mikrofonowe Ludzie (RMX) WSZ i CNE - R261412KL
DJ 600V Gadają - R261506KL
DJ 600V Tabu - R261511KL
DJ 600V, rymy: Onar, Pezet i Deus Projekt jest w drodze - R261505KL
Eldo Eternia - R263411KL
Fenomen To nie tak - R263504KL
Fenomen Ludzie przeciwko ludziom - R263505KL
Fenomen Sam na sam - R263512KL
Fenomen Yelonky - R263603KL
Fenomen Sensacja - R263604KL
Fenomen Szansa - R263611KL
Grammatik Słuchaj rapu - R262008KL
Grammatik Czasem - R263702KL
Grammatik Pierwsze dźwięki - R263704KL
Grammatik CHCWD - R263705KL
Grammatik Płacze rymami - R263706KL
Grammatik Zawsze żywy - R263712KL
Igor Lansuj Się Z Gibon Składem - R262209KL
K.A.S.T.A 123 - R263802KL
K.A.S.T.A Rzucam - R263807KL
K.A.S.T.A Sępy - R263808KL
K.A.S.T.A Premiera - R263908KL
Mały Esz Esz Liczę do 3 - R261003KL
Mały Esz Esz Na odwrót - R261006KL
Mały Esz Esz Znajdź odpowiedź - R261014KL
Masala Od Tarnobrzegu po Bangladesz - R264110KL
Mes & Numer Raz Rok później (Oczy otwarte 2) - R265204KL
Molesta/ Ewenement Rapgra - R262106KL
Moralgano Brzęczy & Błyszczy - R260105KL
Moralgano Poczekam na Ciebie - R260113KL
MORWA Coś się rozkręca - R262102KL
Obóz Ta Na Zawsze Rap - R263310KL
Obóz Ta Kości Rzucone - R263316KL
ONAR & Ośka Od lat - R262809KL
PCP Uciulany Giecik - R265701KL
PCP Grooby Melanż - R265706KL
PCP Sztuka Adaptacji - R265707KL
PCP Obywatel MC - R265709KL
Pezet & Stasiak & Dizkret Jedno życie - R260406KL
Pęku Faureli 2 - R261702KL
Pęku Przeskok - R261703KL
Pęku Wakacje - R261720RKL
Rymoplastykon Erigrekemo - R260301KL
Rymoplastykon Nie jesteś prawdziwy - R260303KL
Slums Attack Co Cię boli! - R260401KL
Stare Miasto Jak poruszać się po mieście - R262112KL
Tede - Warszawski Deszcz LaaaL - R261802KL
Tede - Warszawski Deszcz Witaj w domu - R261803KL
Tede - Warszawski Deszcz Ona jest szmatą - R261812KL
Tede - Warszawski Deszcz Wyścig szczurów - R261816KL
Tede & Veto Drin za drinem - R262801KL
Trzyha / Warszafski Deszcz Sobota - R262404KL
Trzyha / Warszafski Deszcz To ma głową kiwać - R262406KL
Trzyha / Warszafski Deszcz Jedźmy gdzieś - R262407KL
Trzyha / Warszafski Deszcz Warszafski śnieg - R262414KL
Trzyha / Warszafski Deszcz Aluminium - R262415KL
Trzyha / Warszafski Deszcz Gram w zielone - R262418KL
Veto Czas leci - R262317KL
Veto Pamiętam lata wstecz - R262318KL
WWO Każdy ponad każdym - R265210KL
ZIP Skład Śródmieście południowe - R262605KL
ZIP Skład Rap zajawka - R262609KL
ZIP Skład Zawodostwo - R262613KL
ZIP Skład Agresja - R262615KL
ZIP Skład Ziping (na tym sztuka polega) - R262618KL

Aby ściągnąć dzwonek Real Music na swój telefon, wyślij SMS z kodem dzwonka na numer 7720
Aby wysłać dzwonek Real Music wybranej osobie wyślij SMS o treści: Kod.numertelefonu na numer 7720

Koszt dzwonka Real Music: 7zł + VAT (8,54 zł z VAT)
Koszt dzwonka Polifonicznego: 5zł + VAT (6,10 zł z VAT)
Koszt odsłuchu : 2zł /min + VAT (2,44 zł z VAT)

Dzwonki Real Music dostępne dla Siemens A65, C65, CX65, M65, S65, SK65, SL65; Motorola E398, V180, V220, V300, V400, V500, V525, V600, Nokia 3200, 3220, 3230, 3300, 3650, 3660, 5140, 6230,6260, 6600, 6620, 6630, 6670, 6810, 6820, 7200, 7260,7270, 7600, 7610, 7650, Sony Ericsson K700i, P800, P900, P910i, T230,Z1010 w sieciach Era, Heyan, IDEA i Plus GSM. Telefon musi mieć poprawnie skonfigurowaną usługę WAP i transmisję danych (HSCSD, GPRS lub EDGE)

Znakomity MC, świetny producent, CEO podziemnego labela B.U.K.A. Entertainment, a przede wszystkim bezgraniczny fan hip hopu. Przed Wami Jermaine Sanders - połowa duetu Lone Catalysts. Rozmowę z nim przeprowadziłem podczas jego - trzeciej już - wizyty w naszym kraju, na tydzień przed Świętami Bożego Narodzenia.

Standardowo zapytam, jak ci się podobał dzisiejszy koncert i czy mógłbyś porównać publiczność dzisiejszą z tą sprzed dwóch lat? Czy w jakikolwiek sposób się zmieniła?

Bardzo mi się podobał! Może dlatego, że już jakiś czas nie koncertowałem i brakowało mi tego - ostatni raz występowałem w Japonii i było to dłuższy czas temu. Mimo że jestem przeziębiony i męczy mnie kaszel, świetnie się bawiłem. A publika była wręcz fantastyczna! Zarówno teraz, jak i dwa lata temu. Nic się nie zmieniło. Wiesz, zawsze jest tak, że jest tych kilka osób, które naprawdę kręci ta muzyka i na nich się skupiam będąc na scenie.

Wraz z J. Rawlsem tworzysz Lone Catalysts. Ty jesteś z Pittsburgha (PA), on z Columbus (OH). Wiem, że razem studiowaliście na Uniwersytecie Cincinnati (OH), ale nie tam się poznaliście. Jak właściwie doszło do waszego spotkania i czy faktycznie miał z tym coś wspólnego Main-Flow (Mood), który w jednym z wywiadów stwierdził, że poza zjednoczeniem Taliba Kweli z Hi-Tekiem (Reflection Eternal), zjednoczył Lone Catsów?

Szczerze? Nic mi o tym nie wiadomo. Owszem, Mood odegrali sporą rolę w naszej karierze, ale wszystko zaczęło się od jednego człowieka - poznał nas Buka, przyjaciel Jasona [Rawlsa]. Co najśmieszniejsze, było to w Columbus, a nie w Cincinnati. A jeśli chodzi o Bukę, to od niego wywodzi się nazwa naszego labela - B.U.K.A. [Brothers United Keeping it Afficial] Entertainment.

A dlaczego J. Rawls tak rzadko z tobą koncertuje?

Jason jest znakomitym nauczycielem. Jeśli jedzie w trasę, to najczęściej w lecie. Ma dużo pracy, żonę, dwójkę dzieci. Obecnie koncentruje się głównie na tworzeniu bitów.

Od twojego ostatniego koncertu w Polsce minęły ponad dwa lata. Przez ten czas wydałeś - będącą wówczas na ukończeniu - kompilację „The Breaks, Vol. 1" [B.U.K.A., 2003] i nagrywałeś okazjonalne kawałki w projektach takich jak „Hip Hop Love Soul" [Fat City Recordings, 2004] („Southern Lady"). Co jeszcze robiłeś przez tak długi okres?

Żyłem. To wszystko. Spędzałem dużo czasu z moją rodziną, kuzynem... Sporo rzeczy przygotowaliśmy w B.U.K.A. na przyszły rok. Przede wszystkim w okolicach kwietnia-maja ukaże się nowy album Lone Catalysts - „Good Music". Ponadto wyjdzie druga część kompilacji „The Breaks" [J. Sands], podobnie jak sequel projektu „Bringing it Home". Z końcem przyszłego roku pojawi się też najprawdopodobniej mój pierwszy solowy album - „The Breaks" to tylko kompilacja. No i szykuje się jeszcze płyta Lone Cats z chicagowskim All Natural. Będziecie mieli nas już dość w przyszłym roku! Jak nie jeżdżę, to siedzę w studiu i pracuję.

No właśnie. Jak to jest z płytą „Good Music", zapowiadałeś ją już przed dwoma laty. Co wpłynęło na opóźnienie jej wydania?

Biznes. Biznes muzyczny ostatnimi czasy zwolnił. I to nie tylko w Stanach, ale na całym świecie. Po ataku na nowojorskie WTC wiele się zmieniło. Zmiany nie ominęły też przemysłu muzycznego. Było wielu świetnych artystów tworzących pod koniec lat 90., których już nie ma na scenie. Jestem zatem szczęśliwy, że się utrzymałem i mogę rapować jeżdżąc po świecie, promując moją muzykę.

Świeżo ukazał się singiel „En la Ciudad" [hiszp. - W mieście]. Skąd pomysł na hiszpańskie rymy? No i z czym się wiąże tytuł?

Wiesz co? Za każdym razem, gdy podróżuję po świecie i wszyscy wokół próbują rozmawiać ze mną po angielsku - brzmi to po prostu fatalnie. Tak więc, nie mówiąc dobrze po hiszpańsku, nagrałem fatalny hiszpańskojęzyczny kawałek. Oczywiście zrozumiały, ale w sferze językowej brzmi fatalnie. Zrobiłem to zatem raczej dla zabawy, bo gdy usłyszałem bit, pomyślałem sobie, że to musi polecieć po hiszpańsku. Zrobiłem więc taki meksykańsko-hiszpański numer „W mieście", bo widzisz, w każdym mieście w Stanach masz kolesi, fajne dziewczyny, pimpów itd. Kawałek więc opisuje życie w mieście. W każdym mieście...

Jesteś określany mianem artysty podziemia hip-hopowego. Czy potrafiłbyś zdefiniować granicę pomiędzy hiphopowym podziemiem [underground] a głównym nurtem hip hopu [mainstream]?

Taka jest kolej rzeczy. Jednym wystarczy jeden singiel i zostają wychwyceni przez media, kwalifikując się do głównego nurtu, innym trzy albumy nie wystarczą. To nie jest podział na lepszy i gorszy hip hop. Po prostu jest nieco inny. Inny rytm, inne brzmienia.

Czyli chciałbyś kiedyś skończyć w MTV, BET czy Hot97?

Pewnie! Kto by nie chciał? To jest chyba cel każdego artysty podziemia muzycznego. To jest cel B.U.K.A. Entertainment. Weźmy na przykład mojego młodszego kuzyna, Rashada. Wydał na początku roku singiel „Sweet Misery", nagrany z Jadakissem i Sheek Louchem, wchodząc tym samym na mainstreamowy rynek R'n'B, ale jednocześnie pozostaje podziemnym MC. Robi swoje. Czasami nie można kogoś jednoznacznie skategoryzować.

A jak właściwie zaczęła się twoja przygoda z hip hopem? I kiedy - prognozując - myślisz, że się ona zakończy?

JEREMIE.SANDERS A.K.A. J.SANDS OF LONE.CATALYSTS

W dzieciństwie. Mój ojciec wpoił we mnie poczucie rytmu. Grał na paru instrumentach. Sam grałem na puzonie, gdy byłem młodszy. I tak od dziecka bawiłem się muzyką. Już w wieku 11-12 lat potrafiłem rymować z głowy, świetnie się przy tym bawiąc. To się albo ma, albo się tego nie ma. Proste. Przygoda z hip hopem jako takim zaczęła się natomiast na początku lat 80. Jeśli chodzi o koniec, to myślę, że za jakieś 5 lat będę już na to za stary. Póki co, chcę dawać z siebie wszystko! Robić hip hop i być w trasie przez 200 dni w roku! Jeśli to mi nie przyniesie wystarczającej satysfakcji finansowej, zajmę się potem czymś innym. Jestem dorosłym człowiekiem, będę musiał się jakoś ustatkować. Ale zawsze będę rymować, zawsze! To jest moje życie.

Jakieś inspiracje muzyczne? Hiphopowi mentorzy?
Masa: Run DMC, Slick Rick, The Fat Boys, A Tribe Called Quest, Scarface, Ghetto Boys, Ice Cube... dużo by wymieniać... Jay-Z, Camp Lo, Large Professor... Jest ich pełno! Każdy mnie inspiruje na swój sposób, ale wszyscy są świetni...

Teraz chciałbym poruszyć inną kwestię. Żyjemy obecnie w erze iPOD-ów. Dzięki popularności tych urządzeń oraz muzycznych bibliotek typu iTunes, na rynku muzycznym powstała pewnego rodzaju konkurencja dla wytwórni płytowych. Dowolny kawałek z dowolnej płyty można ściągnąć za zaledwie dolara. Czy uważasz, że zjawisko to podzieli słuchaczy na tych, którzy kupują oryginalne płyty dla ich pełnej zawartości muzycznej, oraz na tych, którzy będą ściągać to, co usłyszą w radiu czy zobaczą na kanałach muzycznych (słuchaczy mainstreamowych)?
Słuchaj, od lat wielu artystów wydaje gówniane płyty, na których są średnio po trzy, cztery dobre kawałki. Czy mam wydawać aż 17 dolarów dla trzech kawałków?! Wolę ściągnąć te numery. Dla mnie całe to zamieszanie nie stanowi najmniejszego problemu. Zresztą, co ja mogę? Nie martwię się o rzeczy, na które nie mam wpływu. Po prostu słucham dobrej muzyki, reszta mnie nie obchodzi...

Jeszcze parę lat temu - zarówno wydanie albumu, jak i jego zakup wiązały się ze sporym wydatkiem. Obecnie, jedno i drugie jest tanie, a przynajmniej względnie tańsze i na pewno prostsze. Do czego, twoim zdaniem, to doprowadzi w niedalekiej przyszłości? Czy myślisz, że rynek muzyczny się zagęści od przeciętnych i kopiujących się nawzajem wykonawców, czy może zwiększy to różnorodność - w brzmieniach, stylach itp. - co pozwala na rozwój dobrej muzyki?
Tak właśnie będzie. Zdecydowanie zacznie powstawać więcej dobrej muzyki! Zawsze znajdzie się jakiś dzieciak, gdzieś na jakichś przedmieściach, o którym nikt nigdy nie słyszał, a okaże się, że jest najbardziej odjechanym MC, jakiego słyszałeś! Zatem z jednej strony jest mu się łatwiej wybić, z drugiej zaś rośnie - z podobnych względów - konkurencja. A konkurencja jest najlepszym czynnikiem stymulującym powstawanie dobrej muzyki. Jeśli wprawisz [swoją muzyką] dziewczynę w taniec - wygrałeś! To jest właśnie najlepszy miernik dobrej muzyki.

Jak wspominałeś, tworzysz już od bardzo dawna. Jaki błąd uznałbyś za największy, popełniony podczas twojej kariery? Jason [J. Rawls] wspomniał kiedyś w wywiadzie, że jego największym błędem było to, że nie wyjechał do Nowego Jorku czy L.A. Także tego żałujesz?
Tak, z pewnością to mógł być błąd. Jednak ja po prostu uważam, że Bóg ma dla nas swój plan i go realizuje. Wszystko się dzieje z jakiegoś powodu. Nie wiem... Nie stawiam pytań. Po prostu robię swoje. Co ma być, to będzie. Popełniam błędy codziennie - jak każdy. Mniejsze i większe. Ale staram się nad nimi nie zastanawiać i nijak ich nie klasyfikować. To nie ma sensu.

Kończy się rok 2004. Wiele się wydarzyło przez ostatnie 12 miesięcy. Czy mógłbyś pokrótce podsumować ten rok w kwestii muzycznej? Czy przyniósł on, twoim zdaniem, ważniejsze zmiany w hip hopie?
Nic, nic... Totalnie nic się nie zmieniło przez ten rok... Artyści, którzy wcześniej mieli co jeść, nadal mają co jeść, ci którzy nie mieli, wciąż nie mają. Żadnych zmian. Żadnych super kawałków. Może „Lean Back" Fat Joe'ego i „Drop It Like It's Hot" Snoop Dogga. Wszystkie inne piosenki są po prostu zwykłymi piosenkami dla mnie. Nic poza tym.

W USA dopiero co odbyły się wybory prezydenckie. Czy przyłączyłeś się do antybushowskiej kampanii promowanej przez B.E.T.?
Tak. Głosowałem. Głosowałem na Kerry'ego. W moim stanie, Pennsylvanii, wygrał, ale generalnie przegraliśmy. Szkoda, ale cóż można? Nie będę się tym zamartwiał - co się stało, to się nie odstanie. Życie płynie dalej.

Święta już za tydzień. Z kim i gdzie zamierzasz je spędzać?
Z rodziną, w Pittsburghu. Jak zawsze. Z całym klanem Sandersów!

LONE CATALYSTS - „GOOD MUSIC" - 2005

www.lonecatalysts.com

Wrocław, 18.12.2004

Adam Lis

light headed.

czyste myśli odurzonych hip-hopem.

myśli odurzonych hip-hopem.czyste myśli odurzonych hip-hopem.

Portland jest jednym z największych miast północno-zachodniej części Stanów Zjednoczonych. Jest także miejscem zamieszkania grupy Lightheaded. Trzonem zespołu są obecnie trzej przyjaciele - Braille, Ohmega Watts i Othello. W skład załogi LH wchodzą również mniej aktywni członkowie: DJ Manwell, DJ Bombay oraz Muneshine. Ich muzykę zalicza się do coraz prężniej rozwijającego się nurtu rapu chrześcijańskiego. W 2002 roku zadebiutowali albumem „Pure Thoughts" wydanym w DayByDay Records. Płyta została dobrze odebrana zarówno przez krytykę, jak i fanów niezależnego, podziemnego rapu. W roku 2005 planują zrealizować swoje solowe projekty oraz wydać kolejny krążek jako grupa. Przedstawiam Wam wywiad z LIGHTHEADED...

BejRoot: Powiedzcie coś o swoich początkach w świecie muzycznym. Interesuje mnie, kim byliście zainspirowani i jak zaczęła się wasza przygoda z muzyką...

Braille: Bardzo szybko zainteresowałem się pisaniem tekstów. Byłem zainspirowany różnymi gatunkami. Gdy byłem w szkole średniej, hip hop stał się moim ulubionym rodzajem muzyki, więc zacząłem go tworzyć w swoim pokoju. Moimi ulubionymi artystami byli A Tribe Called Quest, De La Soul, KRS-One oraz wielu innych.

Ohmega Watts: Wszystko rozpoczęło się w 1993 roku na szkolnych zajęciach z ceramiki. Po przeprowadzce z Queens w Nowym Jorku do Orlando na Florydzie poznałem kolegów z zespołu. Zaprzyjaźniliśmy się dzięki podobnym muzycznym upodobaniom. Sporo ludzi na Florydzie lubiło wtedy słuchać muzyki klubowej oraz Miami Bass. Na początku rapowaliśmy zwrotki z różnych hiphopowych utworów. Pewnego dnia Braille zarapował tak, że brzmiało to po prostu świetnie. Na dodatek tekst został napisany przez niego. Od tamtego momentu też zacząłem trochę pisać, ale więcej freestylowałem. Pracowałem nad własnym stylem. Byłem wtedy pod wpływem takich artystów jak Tribe Called Quest, De La Soul, Organized Konfusion, Gangstarr, Nas, Large Profesor, Pete Rock & CL Smooth...

BejRoot: Jak wygląda scena w mieście, w którym się poznaliście?

Braille: Scena w Portland jest różnorodna i ma w sobie wiele potencjału. Nie wychodzę już na lokalne występy tak często, jak bym chciał, ale jest tam masa świetnych artystów. Na przykład Lifesavas zaczęli tworzyć w Portland o wiele wcześniej niż my. Ten zespół jest nadal moją ulubioną, lokalną grupą. Zdecydowanie mamy tutaj solidną scenę hiphopową. Myślę, że Portland nieraz nas jeszcze zaskoczy.

Ohmega Watts: Portland jest jedną z najlepiej rozwijających się scen w USA. Krótko mówiąc, jest to mieszanina gangsterskich brzmień i ciemnego, alternatywnego hip hopu. Niektórzy próbują również nawiązywać do złotej ery rapu. Wszyscy się nawzajem wspieramy, współtworząc wspaniałą atmosferę.

BejRoot: W jakich okolicznościach doszło do założenia waszej grupy?

Braille: Jesteśmy przyjaciółmi. Mieliśmy podobne wizje i cele. Okazało się, że wspólnie tworząc muzykę, doświadczamy czegoś świeżego. Zdecydowaliśmy się założyć grupę. Pracuję z Ohmega od pięciu lat, natomiast zespół Lightheaded został założony dwa lata temu.

Ohmega Watts: Dodam, że wcześniej pracowaliśmy nad solowymi projektami. Świetnie dogadywaliśmy się podczas przygotowywania koncertów. Doszliśmy do wniosku, że nasza współpraca nie jest zwykłym zbiegiem okoliczności, lecz przeznaczeniem. Postanowiliśmy, że będziemy trzymać się razem jako Lightheaded.

BejRoot: Othello, OhmegaWatts i Braille pochodzą z Portland, natomiast Muneshine z Saskatchewan w Kanadzie. Jak wyglądała wasza współpraca przy nagrywaniu albumu „Pure Thoughts"? Czy odległość nie była problemem w tworzeniu wspólnych utworów?

Braille: Pracowaliśmy nad pomysłami utworów i pisaliśmy teksty jeszcze przed otrzymaniem podkładów od Muneshine'a przez Internet. Muneshine przyleciał do mnie z Kanady dopiero po wstępnych przygotowaniach do nagrania utworów. Praca w studiu nad albumem była całkiem naturalnym i spokojnym procesem.

Ohmega Watts: Współpraca poszła naprawdę świetnie. Muneshine był z nami podczas nagrywania prawie całego albumu. Tworzyliśmy album przez cztery dni z rzędu przygotowując wersy, które uznaliśmy za wystarczająco dobre. Muneshine wyprodukował w studiu „That's How It Is" w ciągu ostatnich dwóch dni nagrywania. W taki sposób udało się nam zamknąć prace nad całą płytą.

BejRoot: Wasz pierwszy album, „Pure Thoughts", został bardzo dobrze przyjęty. Od czasu jego wydania ukazało się mnóstwo pozytywnych recenzji i niemalże wszyscy, którzy go słuchali, opisują ten projekt w samych superlatywach. Ludziom podoba się jego pozytywny przekaz, spójność, wysoki poziom wyprodukowanych podkładów oraz inteligentne teksty. Chciałbym wiedzieć, co myślicie o tym wydawnictwie z perspektywy czasu...

Braille: To dobry album... opowiada naszą historię. Przedstawia fundamenty wszystkiego, co zamierzaliśmy zrobić w przyszłości. Trasa koncertowa promująca ten album trwała dwa lata, więc utwory są już trochę nieaktualne. Można powiedzieć, że „Pure Thoughts" mówi o tym, kim jesteśmy i co robimy, choć nie mówi o nas wszystkiego.

Ohmega Watts: Naprawdę lubię ten album. Patrząc wstecz niewiele bym zmienił... Znajdują się tam rzeczy, które mówią o nas i o tamtym czasie. Zgadzam się, że całość dobrze wyszła.

BejRoot: Jak doszło do współpracy z grupą Lifesavas i 9th Wonderem przy nagrywaniu kawałków „Illuminate Part 1" i „Illuminate Part 2"?

Ohmega Watts: Na to pytanie niech odpowie ci Braille...

Braille: ...byłem fanem Lifesavas, jeszcze zanim skończyłem 14 lat. Dogadałem się z Vursatylem przez naszego kolegę. Nadarzyła się wtedy okazja rozpoczęcia pracy nad budową własnej kariery. Od tamtego momentu wszystko zaczęło nabierać kształtu. 9th Wondera również poznaliśmy przez znajomego. Praca z nim była naprawdę wspaniałym doświadczeniem.

BejRoot: Wiemy już, że utwór „Illuminate Part 1" ukaże się na wznowionej wersji „Pure Thoughts" jako bonus. Czy „Illuminate Part 2" będziemy mogli usłyszeć na waszym nowym albumie?

Braille: „Illuminate Part 2" jest dostępny jako ekskluzywny utwór na dwunastce Ohmega Wattsa wydanej w Ubiquity Records na początku 2004. Główny utwór tego singla nosi tytuł „A Request". Album Ohmega Wattsa ma się ukazać w 2005 roku w Ubiquity i będzie nosić nazwę „The Find".

BejRoot: Czy moglibyście zdradzić więcej szczegółów na temat nadchodzącego wielkimi krokami albumu „Wrong Way"? Czy będziecie kontynuować brzmienie z „Pure Thoughts"?

Braille: Tak... nadal cieszy nas dobry hip hop. Tym razem Ohmega przejmuje większość obowiązków związanych z produkcją. Mamy również produkcje Stro z grupy The Procussions, oraz utwory Tony Stone'a,

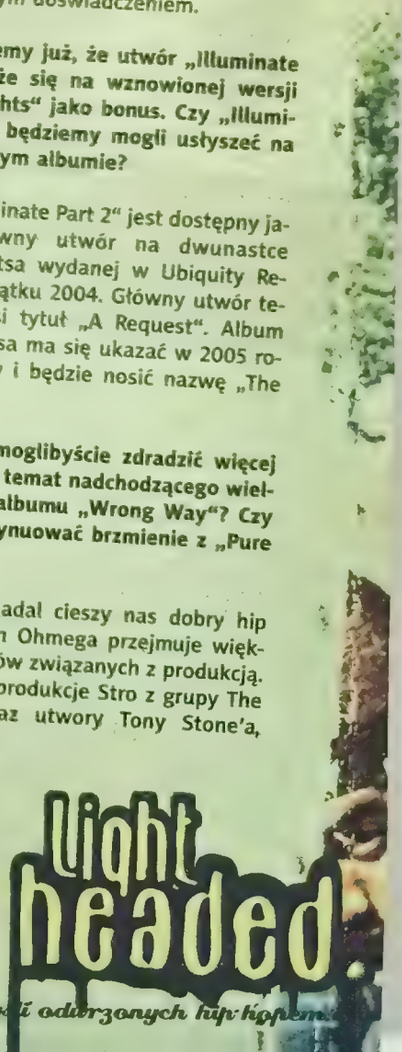

i Muneshine'a. Głównymi członkami Lightheaded są teraz trzej MC's: Braille, Ohmega Watts i Othello. Trudno było nam wspólnie koncertować i tworzyć, mieszkając z dala od od Muneshine'a. Niemniej jednak zastanawiamy się nad tym, w jakim kierunku zmierza Lightheaded. Mamy również dwóch nowych członków załogi, DJ'a Manwella i DJ'a Bombaya, którzy pochodzą z Ohio. Przez ostatnie dwa lata byliśmy zmuszeni koncertować bez DJ'a, gdyż Muneshine mieszkał daleko od nas. Mamy szansę nadania nowego wymiaru naszym występom na żywo.

Ohmega Watts: Zdecydowanie zamierzamy nie naruszać klimatu poprzedniej płyty, ale tym samym nie chcemy, aby był podobny. W zasadzie to mam wpływ na większość produkcji, ale mój styl jest inny od Muneshine'a. Chcemy utrzymać poziom i nadal produkować dobry hip hop w klimacie klasyków, na których się wychowaliśmy.

BejRoot: Wiele osób określa waszą muzykę mianem rapu chrześcijańskiego. Czy mogliście odnieść się do tej opinii?

Braille: Po prostu opowiadamy o swoim życiu. Nasza muzyka jest szczera. Jesteśmy wyznawcami Jezusa. Nie nazywamy naszej muzyki inaczej niż po prostu „hip hop", możemy jednak zaakceptować każdą inna nazwę.

Ohmega Watts: Nie mam wpływu na to, jak ktoś określa naszą muzykę. Wiem tylko, że odbieram ją jako hip hop, który tworzymy i który określa mój osobisty styl. Po prostu dzielę się kreatywnymi wersami zawierającymi konceptualne przemyślenia. Pomagają mi w tym lekkie w formie, taneczne utwory. Mówiąc krótko, muzyka jest dla mnie formą ekspresji i wyrażam w niej to, co jest we mnie i co mnie inspiruje.

BejRoot: Co jest dla was ważniejsze, hip hop, czy chrześcijaństwo?

Braille: Te dwie rzeczy są dla mnie bardzo ważne. Przejawy mojej wiary przetrwają w moim rapie... Postać Chrystusa jest bardzo ważna w moim życiu.

Ohmega Watts: Ważne są moje związki z Mesjaszem i wybawcą Jezusem Chrystusem, bez którego nic na ziemi nie jest tym, czym powinno być. Moje życie i dusza są w Jego rękach. Rapowanie jest tylko darem od Boga - Dawcy. Czczę najpierw Dawcę, a dopiero potem Jego dar.

BejRoot: Czy sądzicie, że Bóg kocha hip hop?

Braille: Bóg nie widzi problemu w tworzeniu sztuki oraz sposobie, w jaki ktoś siebie wyraża. Człowiek mówi to, co dyktuje mu serce. Jeśli Bóg widzi w hip hopie coś złego, to skupia się bardziej na osobach niż na sztuce jako całości. Hip hop jest po prostu odzwierciedleniem artysty, który go tworzy. Bóg jest skoncentrowany na każdym sercu indywidualnie.

Ohmega Watts: Wierzę, że wszystkie dobre rzeczy są darami od Boga. Myślę, że Bóg błogosławi to, co przynosi radość, kiedy widzi, że Jego dar jest używany mądrze i właściwie, a nie samolubnie czy samochwalczo.

BejRoot: Każdy z was był mocno zaangażowany w inne projekty, niezwiązane z grupą Lightheaded. Mam tu na myśli, np. grupę producencką Wax Reform, Othello & The Hipknotics, Act 29 czy też kilka solowych wydawnictw. Nad czym teraz pracujecie, jakie są wasze plany na nowy rok i z jakimi projektami będziecie związani?

Braille: Sprawy wyglądają bardzo prosto. Wszyscy nagrywamy swoje solowe projekty jako Lightheaded. Tak naprawdę nie jesteśmy na stałe związani z innymi grupami oprócz Lightheaded. W 2004 roku wydałem z Othello dwa solowe wydawnictwa: Braille - „Shades Of Grey" oraz Othello & The Hipknotics - „Classic". W następnym roku zamierzamy wydać kolejny album „Wrong Way" jako Lightheaded. Będą też nowe solowe projekty Othello - „Elevator Music" i Braille - „Box Of Rhymes".

Ohmega Watts: Obecnie pracuję nad swoim solowym longplayem, który wyda Ubiquity Records. Album będzie nosił nazwę „The Find" i ma być gotowy pod koniec 2005 roku. Oprócz tego parę moich podkładów będziecie mogli usłyszeć na albumach kilku mniej znanych artystów.

BejRoot: Płyta Othella z grupą Hypknotics pod tytułem „Classic" pierwotnie wyszła tylko na wyspach japońskich... Jak myślicie, dlaczego tak wielu artystów ze Stanów Zjednoczonych decyduje się na wydanie swoich albumów tylko w Japonii?

Braille: Myślę, że zapotrzebowanie na prawdziwy hip hop jest większe w krajach poza Stanami Zjednoczonymi. Tysiące wykonawców z USA wydaje swoje albumy na CD. Wygląda na to, że rynek japoński jest zainteresowany niewielkim procentem tych artystów. To znaczy, że jeśli otrzymałeś ofertę na rynek japoński, to możesz przeważnie uważać to za sukces. Sprzedaliśmy więcej albumów za Oceanem niż w Stanach Zjednoczonych, lecz występów mieliśmy mniej niż w USA. Naszym celem jest zatem wyruszyć na koncerty poza granicami naszego kraju.

Ohmega Watts: Rynek w Stanach nie sprzyja podziemnym grupom, które mają podobne brzmienie do naszego, np. Ugly Duckling, J5 czy też coś w stylu Atmosphere - nie są oni przyjmowani tak, jak byliby w latach 90. Skoro w Japonii ludziom naprawdę podoba się nasze brzmienie, a nawet brzmienie newschoolowe, to łatwiej jest artyście znaleźć tam słuchaczy. Propozycje zwykle dostaje się spoza kraju... stamtąd przychodzi również uznanie dla tego, co robimy.

BejRoot: Jak oceniacie obecny stan hip hopu?

Braille: Myślę, że jest niewyczerpany. Znaleźliśmy się w takim punkcie, w którym artyści mają szansę być bardzo kreatywni, i możemy próbować wszystkiego, co nam się tylko podoba. Mainstream nie reprezentuje hip hopu tak, jak ja go odbieram, ale myślę, że wszyscy powinniśmy mieć wolność tworzenia tego, co chcemy. Cieszę się, że mogę robić muzykę w sposób, jaki mi się podoba, nie będąc przez nikogo kontrolowanym. Jedyną rzeczą, na którą mogę narzekać, jest to, że słucham dużo dobrych singli, a za mało dobrych albumów.

Ohmega Watts: W dzisiejszych czasach jest tak dużo odłamów hip hopu, że ciężko mi jest odpowiedzieć na twoje pytanie. Jest dużo dobrej muzyki, ale też sporo kiepskiej. Sam słucham dużo własnych, starych winyli i muzyki instrumentalnej artystów zagranicznych, z Ninja Tune czy Tru-Thoughts.

BejRoot: Jakie ważne wydawnictwa poprzedniego roku utkwiły wam w pamięci najbardziej?

Braille: „Ważne" to wielkie słowo. Wydawnictwa mojej grupy są dla mnie bardzo ważne. Pamiętam więcej pojedynczych utworów niż całych albumów. Nie potrafię dokładnie powiedzieć, czy jakiś jeden określony album zdecydowanie się wyróżniał. Usłyszeliśmy jednak o wielu wspaniałych artystach... moimi ulubionymi są The Procussions, Mars III, Pigeon John, Sharlok Poems, Sivion oraz Sojourn. Bardzo lubię także Insighta i Supastition.

Ohmega Watts: Jeśli słowo „ważne" określa coś dobrego, czego słucha się dla odmiany, to będą to dla mnie płyty Quantic - „Mishaps Happening", Othello & The Hipknotics - „Classic", Braille - „Shades Of Grey", RJD2 - „Since We Last Spoke", oraz StereoLab - „Margerine Clipse".

BejRoot: Macie ogromną liczbę fanów w Europie. Zastanawialiście się nad trasą koncertową po starym kontynencie?

Light headed.

Braille: Czekamy na taką okazję. Bardzo chcielibyśmy wyjechać. Wszystko wydaje się kwestią czasu. Jesteśmy gotowi i nie zawahalibyśmy się tego zrobić.

Ohmega Watts: Lightheaded i ja czulibyśmy się świetnie, gdyby to nastąpiło pewnego dnia z Bożą pomocą! Zobaczymy, co się stanie z biegiem czasu. Dziękujemy wszystkim fanom, którym się podoba to, co robimy solo i jako grupa.

BejRoot: Z jaką osobą, rzeczą lub miejscem kojarzy się wam Polska?

Braille: Zadałeś mi ciężkie pytanie. Geografia nie jest moją mocną stroną. Z jakiegoś powodu przychodzi mi na myśl „rybactwo". Jestem przekonany, że słyszałem wiele razy o Polsce, ale nie zagłębiłem się w tej kwestii na tyle, aby móc to wszystko zobrazować w odpowiedni sposób.

Ohmega Watts: Nigdy nie wiedziałem zbyt dużo o Polsce, wiem, że są tam jacyś b-boye, ponieważ oglądałem filmy z Battle Of The Year. Otrzymałem niedawno propozycję od polskiej wytwórni dotyczącej przygotowania remiksu, więc sądzę, że jest to kraj o dość rozwiniętej scenie hiphopowej, gdzie młodzież chce czegoś nowego, świeżego, energetycznego i na wyższym poziomie... wszystko po to, aby móc tańczyć i cieszyć się muzyką.

BejRoot (Basementalism.pl)

Więcej info na stronie
www.wearelightheaded.com

JILL.SCOTT
FILADELFIJSKI MOTYL

„To, co daję z siebie, nie jest towarem. Nie jestem niewolnikiem, nie sprzedaję siebie. Daję ludziom poezję i swój talent nie po to, by się wzbogacić, lecz dlatego, że być może część z nich wzbogaci się wewnętrznie dzięki temu, co dostałam od Boga".

Dziwi fakt, że bardzo często wśród miast, które wymienia się jako najważniejsze ośrodki muzyki hiphopowej, okołohiphopowej i soulowej, zapomina się o Filadelfii. Czy to, co dokonali(ły) Billie Holiday, Patti LaBelle, Schooly D, The Roots, DJ Jazzy Jeff (z wielką pomocą Fresh Prince'a - Willa Smitha) czy King Britt chociażby, nie stanowi wystarczającego powodu, by raz na zawsze zapamiętać, iż Philly to jeden z najważniejszych punktów na mapie czarnej muzyki?! Ok, rozumiem, że chcecie jeszcze chociaż jeden argument, który ostatecznie zakończy tę dyskusję...? Proszę bardzo, oto i on - Jill Scott.

„Gdy tylko ją poznałem, byłem przekonany, że mamy do czynienia z prawdziwym diamentem muzyki soulowej. Jej głos to niezwykłe połączenie pasji, ciepła, słodyczy i energii. Jej osobowość to dobroć, serdeczność i słodycz. Jej teksty to poezja, którą można się delektować, z której płynie nauka, która pomaga smutnym i zagubionym, a zarazem potęguje radość szczęśliwych" - tak o Jill Scott powiedział jeden z jej odkrywców - Ahmir „Questlove" Thompson, bębniarz grupy The Roots. Było to jesienią 1998, gdy jego formacja powoli zamykała pracę nad czwartym albumem w dorobku - „Things Fall Apart". Nie mógł się zapewne spodziewać, że to właśnie dzięki pomocy Jill Scott stanie się on ich największym sukcesem w historii, przenosząc zespół z grupy wielkich do największych...

Jill przyszła na świat w 1972, w północnej części Filadelfii. Pierwsze lata jej życia minęły zupełnie spokojnie, wręcz sielankowo. Co prawda wychowywała się bez ojca, za to mogła liczyć przez cały czas na bezgraniczną miłość ze strony matki i babci, z którymi mieszkała. Od początku wykazywała niezwykłe zdolności. Nauczyła się mówić mając zaledwie 8 miesięcy, zaś sztukę czytania opanowała w wieku 4 lat. Wiecznie uśmiechnięta i żywa, korpulentna dziewczynka zawsze była w centrum uwagi. Jeden z nauczycieli w szkole podstawowej określił ją „małym, cudnym motylem w ciągłym locie".

Pierwszą traumatyczną przygodą, którą przyszło jej przeżyć, była ucieczka z domu ojczyma, który nie okazał się najtrafniejszym życiowym wyborem matki Jill Scott. Przez kilka miesięcy udawało im się jakoś wytrzymać z nadużywającym alkoholu, przemocy i donośnego głosu (w słowach zapewne też nie przebierał) mężczyzną. W pewnym momencie sytuacja stała się już nie do wytrzymania i jedynym ratunkiem było spakowanie w pośpiechu walizek i przeniesienie się do domu babci. Dla tej z kolei Jill była zawsze oczkiem w głowie. Przyszła gwiazda odwzajemniała jej to w najlepszy możliwy sposób - bezgranicznym zaufaniem i miłością. Choć wielu z Was wyda się to dziwne (śmieszne?!), do 18 roku Scott spała z babcią w jednym łóżku...

W szkole Jill nigdy nie miała żadnych problemów. Dostała się na Uniwersytet Temple, gdzie podjęła się studiowania pedagogiki. Chciała uczyć młodzież w liceum języka angielskiego. Jej marzenia dosyć szybko się spełniły i zostały - niestety - brutalnie zweryfikowane przez życie. Na początku została skierowana do pracy z małymi dziećmi. Miała do nich wspaniałe podejście, będąc nie wredną babą od angielskiego, a normalną koleżanką. Wpadła na pomysł uczenia dzieci za pomocą śpiewu, uznając, że szybciej zapamiętają one różne rzeczy i zasady kojarząc je z melodiami. Choć prowadzone przez nią grupy bardzo szybko przyswajały wiedzę, rozwijając swe umiejętności językowo-leksykalne, rewolucyjne poniekąd metody Jill Scott zostały nisko ocenione przez przyzwyczajone do tradycjonalnych metod starsze grono pedagogiczne. Musiała zrezygnować z marzeń o byciu nauczycielką i porzucić pracę.

„Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło" - to powiedzenie w przypadku Jill pasuje jak ulał. Z pomocą przyjaciółki z czasów studenckich dostała się do jednej z lokalnych grup teatralnych. Poświęciła się przy tej okazji w dużo większym stopniu niż wcześniej pasji poetycko-wokalnej. W kilku filadelfijskich klubach regularnie prezentowała swoje wiersze przy akompaniamencie oszczędnych jazzowych improwizacji.

„To niby wielkie, ale w gruncie rzeczy bardzo małe miasto. Po tym, jak zaczęłam występować w kilku miejscach, nie minęły dwa miesiące, a zostałam przedstawiona większości muzyków z Philly, których twórczość podziwiałam i szanowałam. Ich pozytywne opinie były dla mnie największą zachętą do dalszej pracy i motorem napędowym. W końcu, gdy DJ Jazzy Jeff, przy którego kawałkach bawiłaś się na szkolnych imprezach, mówi ci, że jesteś wspaniała i wyjątkowa, to trudno powstrzymać się od łez radości".

Pod wielkim wrażeniem umiejętności Jill Scott był nie tylko DJ Jazzy Jeff. Zwrócił na nią uwagę, o czym była mowa już na wstępie, Questlove z The Roots. Urzeczony literackim talentem artystki bębniarz poprosił ją o napisanie kilku tekstów na nową płytę swojej grupy. Jeden z nich, napisany jak głosi legenda „na kolanie w 5 minut", to „You Got Me". No i teraz już wiecie, do było dalej. Numer ten na albumie „Things Fall Apart" korzenni wykonali z gościnnie śpiewającą Erykah Badu i rapującą Eve of Destruction. Przyniósł on grupie nagrodę Grammy, a to, jak popularnym się okazał, znacznie wpłynęło na doskonałą sprzedaż krążka. Był to początek wielkich zmian w życiu Jill... Jedną z nich było to, że gdy tylko jej wolne terminy pokrywały się z koncertowym terminarzem The Roots, nie wyobrażali sobie, by zabrakło jej w chórkach.

W 1999 osiągnęła swój największy sukces w przygodzie z teatrem. Została zaangażowana do kanadyjskiej trasy wystawianego pierwotnie na Broadwayu musicalu „Rent". W końcu wraz z satysfakcją z doskonale wykonanej pracy oraz szacunkiem odbiorców, pojawiły się pieniądze. Przy okazji wyjazdu na tour „Rent" wytłoczyła 100 cdr-ów ze swym demem. Jedno z nich trafiło w ręce Steve'a Mc Keevera, który właśnie powołał do życia wytwórnię Hidden Beach Records i szukał utalentowanych młodych twórców. Lepiej trafić nie mógł... Zmiany w jej życiu nie ograniczyły się tylko do długo wyczekiwanych sukcesów artystycznych. Wyszła za mąż za grafika i DJ'a w jednej osobie - Lyzela Williamsa. Do dziś dnia tworzą wzorowy związek. Ponoć każdy motyl musi kiedyś znaleźć swą oazę na ziemi, by móc z kimś dzielić wolność, radość i miłość do życia...

Wiosną 2000 ukazał się debiutancki krążek wokalistki „Words and Sounds, Vol. 1". Wyprodukowany w całości przez ekipę zrzeszoną w grupie A Touch of Jazz, pod czujnym okiem Jeffa Townesa (czyli DJ Jazzy Jeffa). Ciekawostką było to, że przy pracy nad płytą wokalistka nagrała 52 kompozycje. Drugą jest to, że aby zaintrygować odbiorców na okładce nie napisano „Jill Scott - Words...", lecz „Who is Jill Scott?...". Kilka miesięcy później chyba nikt już nie miał wątpliwości, kim jest ta dama. Porywający swym jazzująco-hiphopowym klimatem, ale utrzymany w 100% w soulowej stylistyce materiał na stałe wpisał się do historii, odnosząc zarazem spory sukces komercyjny. Świadczą o tym platynowy nakład, trzy nominacje do Grammy, nagroda Soul Train za najlepszy kobiecy album r&b w 2000, trzy wyróżnienia „NAACP Image".

„To był szalony okres, bo nigdy wcześniej nie byłam przyzwyczajona do ciągłych wywiadów, zaproszeń na różne imprezy, odbierania nagród. Cieszyło mnie to całe zamieszanie, bo wiedziałam, że jest wynikiem ciężkiej, szczerej pracy, której się poświęciłam. Jednak zawsze największą radością jest dla mnie uśmiech fanów po koncercie czy maile, w których w cudowny sposób piszą, jak moja muzyka na nich wpłynęła".

W 2001 wydała podwójny krążek „Experience: Jill Scott 826+ [live]". Był to zapis trasy koncertowej promującej jej debiut oraz (na drugiej płycie) zbiór nagrań, które nie zmieściły na się na „Words and Sounds, Vol. 1". Fani i krytycy byli wniebowzięci, wszak kompozycje Jill w żywym wykonaniu nabierają zupełnie innego wymiaru i specyficznego smaku. Jazz miesza się z soulem w klasycznej formie, nie brakuje też ucieczek do hip hopu w jego ciepłym, pozytywnym brzmieniu.

W jednym z magazynów zajmujących się czarną muzyką można było odnaleźć taką opinię na jej temat: „Wielki sukces Jill Scott jest o tyle istotny, że ukazuje, iż można dostać się na szczyt, osiągnąć wielki sukces nie uciekając się do tak tandetnych, a popularnych obecnie, chwytów marketingowych jak rozbierane sesje fotograficzne, kontrowersyjne wywiady, w których wywleka się najbardziej intymne szczegóły swojego życia. Dowodzi, że wciąż są artyści, którym wystarczy ciężka praca, uśmiech, wrażliwość i talent. Tacy twórcy jak Jill Scott są ratunkiem, bo mogą się z nimi identyfikować wszyscy ludzie obdarzeni sercem i duszą, bez względu na pochodzenie, wyznanie, status materialny i społeczny".

Fani i kibice mają to do siebie, że ich łaska na pstrym koniu jeździ, a cierpliwość na pewno do anielskich nie należy... Na swój trzeci w dorobku, a drugi studyjny album, Jill Scott kazała nam czekać całe trzy lata. Ukazał się on w końcu jesienią 2004. Promujący płytę „Beautifully Human: Words and Sounds, Vol. 2" singiel „Golden" zwiastował, że możemy mieć do czynienia z materiałem naprawdę doskonałym. Jednak mało kto się spodziewał, że aż tak doskonałym... Ze wszystkich stron na Jill spłynęły w pełni zasłużone pochwały, recenzje aż kipiały od zachwytów, a fani z wielką radością przyznają, że właśnie na taki powrót swej idolki czekali. Obyśmy na następny nie czekali kolejne trzy lata.

Calak

Za rok minie dokładnie dziesięć lat funkcjonowania jednej z ciekawszych, hiphopowych wytwórni - Stones Throw Records. Historia powstania jest bardzo prosta i mało oryginalna. Była muzyka, którą trzeba gdzieś wydać, i oczywiście jak zwykle w tego typu przypadkach należało wziąć sprawy we własne ręce. Były to ręce Chrisa Manaka, znanego wtedy jako Dj Cut, dziś jako Peanut Butter Wolf.

PBW będąc dzieciakiem przejawiał ogromne zainteresowanie muzyką. Kupowanie płyt traktował jako hobby, a trzonem jego kolekcji był głównie funk i soul. Jako trzynastolatek dostał pierwszy gramofonowy zestaw, co zaowocowało cyklem prymitywnie montowanych mixtape'ów, dystrybuowanych wśród szkolnych kumpli w rodzinnym San Jose.

Pierwszy, oficjalnie wydany materiał to singiel formacji Lyrical Prophecy, której Peanut był członkiem. Był to mniej więcej rok 1990. Za pożyczone od ojca pieniądze, wspólnie z kumplem, z którym prowadził szkolną rozgłośnię KSJS, wypuścili 500 sztuk winylowej dwunastki. Materiał przyniósł im lokalną sławę i status gwiazd, a tym samym zapoczątkował działalność wytwórni PMR Records. Wolf, stojąc na jej czele, mógł odnotować swój pierwszy wydawniczy sukces. Kolejnym udanym przedsięwzięciem było wypuszczenie legendarnej już płyty z break'ami, „Super Duck Breaks". Jak twierdzi Peanut, wiele drzwi stanęło przed nim otworem. Na taki krążek istniało wtedy duże zapotrzebowanie, a PBW wstrzelił się w niszę idealnie.

Mniej więcej w tym samym czasie zaprzyjaźnił się z młodym, czarnoskórym raperem o pseudonimie Charizma. Zaczęli współpracować, co zaowocowało kontraktem z wytwórnią Hollywood Basic, wydającą w tamtym czasie takie sławy jak na przykład Organized Konfusion. Tam też podobno debiutował DJ Shadow. Niestety, w 1993, w ulicznej strzelaninie ginie Charizma, co tym samym przekreśla ich wspólne plany. Tragiczne zdarzenie motywuje Wolfa do działania i w 1996 powstaje Stones Throw Recors. Pierwszym singlem, otwierającym katalog wytwórni, jest „My World Premiere" Charizmy i PBW. Jak przyznaje Peanut, wytwórnia, do której ma bardzo osobiste podejście, powstała głównie z idei i miłości do muzyki. Rzeczy, które wydaje, muszą przejść przez jego ścisłą selekcję. „Najpierw muszą spodobać się mnie, a dopiero na końcu mogą być tym, co może się sprzedać, bo podoba się wielu ludziom. Moja wytwórnia pracuje przede wszystkim dla mnie. Jeśli przestanie to robić, będzie to jej koniec". Zysk nie jest najważniejszą rzeczą, która kieruje decyzjami w ramach firmy. „Może kiedyś będę bogaty, ale będzie to pośredni skutek wydawania dobrej muzyki". Wydając rzeczy często bardzo ambitne i niszowe, na wielki zysk liczyć nie może. Napawa jednak nadzieją fakt, że dziwaczny i mocno wykręcony album Quasimoto, „The Unseen", rozszedł się w ponad 60 tysiącach egzemplarzy.

Jako didżej, producent i wreszcie wydawca doskonale wie, czego potrzebuje rynek. Mam wrażenie, że nie ma takiej pozycji w katalogu, na której by się przejechał. Przeglądając jego zawartość, wyraźnie widać, że nie są to przestrzelone propozycje. Większość to takie, które w oczywisty sposób nawiązują do muzycznych fascynacji PBW. Poza tym łatwo odkryć, komu wychodzi naprzeciw. Łatwo dostrzec fascynację kulturą winylu i sympatię do tych, którzy ją tworzą, czyli didżejów i wszelkiej maści szperaczy, uzależnionych od czarnego krążka. Obszerny dział dwunastocalowych singli i rzecz jasna czarnych edycji albumów na srebrzystych krążkach świadczy sam za siebie. Imponująco prezentują się również siedmiocalówki wydawane w ramach The Stones Throw Records Jukebox 45 Series. Peanut twierdzi, że wróciły w wielkim stylu i to dzięki niemu i jego wytwórni. „Zawsze kochałem siedmiocalowe single. Wymarzyłem sobie, że w moim domu stanie szafa grającą z wyłącznie hiphopowymi singlami. A że dziś już mało kto je robi, zatem muszę wydawać je sam".

Główne zainteresowanie wytwórni stanowią pozycje funkowe i soulowe (reedycje i współczesne dokonania), futurystyczny jazz, turntabilism i hip hop na najwyższym poziomie. Dyskografia wytwórni, która w świadomości wielu funkcjonuje jako hiphopowa, bardzo często znajduje się od niego o rzut beretem. W sumie niedaleko, ale zawsze trochę z boku. Zresztą z tym związana jest anegdota i tym samym geneza nazwy. Stones Throw to określenie błahej odległości, która w języku polskim funkcjonuje właśnie jako ta na „rzut beretem". Ta miara często używana była przez mamę Peanuta.

Wysoka pozycja firmy i jej sukcesy polegają na promowaniu dobrej muzyki i nieuleganiu masowym gustom. To również konsekwentna polityka wydawania artystów prezentujących muzyczny profil zbieżny z założeniami STR, bardzo często będących w przyjacielskich relacjach z ekipą wytwórni. „Pracuję z artystami, z którymi mam dobry kontakt i nić porozumienia. Lubię pracować z twórcami, którzy mają podobne do mnie muzyczne preferencje. Tak jest na przykład z Madlibem. W tym samym czasie zaczęliśmy interesować się muzyką, a teraz słuchamy bardzo podobnych rzeczy. Jest to specyficzny typ zależności".

Szeregi postaci związanych ze Stones Throw Rec. przypominają wielką rodzinę. Na czele stoi oczywiście Peanut Butter Wolf, obok niego piastujący stanowisko dyrektora artystycznego, Jeff Jank (Cap-tain Funkaho), i specjalista od archiwum, manager, Eothen Alapatt (Egon), kolejny miłośnik i kolekcjoner siódemek. Wokół tego trzonu

oscylują zaprzyjaźnieni z labelem artyści. Madlib, DJ Rhomes, Wildchild (wszyscy Lootpack), MF Doom, Dudley Perkins (Declaime), Oh No, Medaphar, to czarne konie związane z nim najsilniej. Peanut ma misję, jego wytwórnia ją urzeczywistnia, pomagają mu ludzie zaangażowani i ideowi, my kupujemy tego produkty, tworząc tym samym idealnie zamknięty układ. Zero przypadkowości. Tym bardziej żeby ją wyeliminować, odsyłam do strony www.stonesthrow.com, gdzie znajdziecie obszerne biografie, zdjęcia, wywiady, newsy i próbki dźwięków.
Obok prezentuję katalog najważniejszych pozycji, tak byście mogli zorientować się co nieco w tym przebogatym źródle doskonałej muzyki.

Albumy: Quasimoto - „The Further Adventures of Lord Quas" 2005, M.E.D. - „Push Comes To Shove" 2005, Oh No - „The Disrupt" 2004, Gary Wilson - „Mary Had Brown Hair" 2004, Monk Hughes & The Outer Realm - „A Tribute To Brother Weldon" 2004, DJ Rels - „Theme For A Broken Soul" 2004, Yesterdays New Quintet - „Stevie" 2004, V/A - „The Third Unheard: Connecticut Hip Hop 1979-1983" 2004, Madvillain - „Madvillainy" 2004, Charizma & Peanut Butter Wolf - „Big Shots" 2003, Jaylib - „Champion Sound" 2003, Jaylib Vs. J-Rocc 2003 | promo CD, Dudley Perkins - „A Lil' Light" 2003, Wildchild - „Secondary Protocol" 2003, Stark Reality - „Now" 2003, V/A - „Peanut Butter Wolf's Jukebox 45s" 2002, Yesterdays New Quintet - „Angles Without Edges" 2001, V/A - „The Funky 16 Corners" 2001, Breakestra - „The Live Mix Part 2" 2001, Quasimoto - „The Unseen" 2000, Lootpack - „Soundpieces: Da Antidote" 1999, Peanut Butter Wolf - „My Vinyl Weighs a Ton" 1998, Rasco - „Time Waits for No Man" 1998, Rob Swift - „Soulful Fruit" 1997

12" single i Epki: Oh No feat. J Dilla & Roc C - „Move Pt. 2" 2005, M.E.D. - „Push" 2005, Quasimoto - „Broad Factor" 2004, Aloe Blacc - „Want Me" 2005, „Stones Throw 100" 2004, Oh No - „The Ride" 2004, Gary Wilson - „Newark Valley" 2004, Oh No - „Disruption Massacre" 2004, J Rocc & Steinski - „Say Ho!/Ain't No Thing" 2004, Charizma - „Big Shots Bonus" EP 2004, Jaylib - „McNasty Filth/Pilz" 2004, Madvillain - „Curls & All Caps" 2004 i CD 2004, DJ Rels - „Broken Soul" 2004, Stezo - „Piece Of The Pie" 2004, Wildchild - „Wonder Years" 2004, Dudley Perkins - „Washedbrainsyndrome" 2004, Charizma & Peanut Butter Wolf - „Here's A Smirk" 2003, Malik Flavors - „Ugly Beauty" 2004, Medaphoar - „What U In It For?" 2003, Jaylib - „Champion Sound b/w Strip Club" 2003, Jaylib - „Ice b/w Raw Addict" 2003, Funkaho - „Villain Style" 2003, DJ Rels - „Diggin In Brownswood" 2003, Koushik - „One in a day e.p." 2003, Koushik - „The Hip Hop Remixes" 2004, C$Money & DJ Chase - „Ladies Can I Have Your Attention" 2003, Dudley Perkins - „Money" 2003, Madvillain - „Money Folder b/w America's Most Blunted" 2003, Oh No - „Make Noise" 2003, Jaylib - „The Red/The Official" 2003, Wildchild - „Code Red" 2003, Wildchild - „Heartbeat (Remix)" 2003 - white label, Mr. Magic & Pookie Blow - „Earth Break" 2003, Yesterdays New Quintet, Breakestra, Mr. Dibbs - „Suite for Weldon" 2003, J Rocc - „Play This (One)" 2003, LA Carnival - „Blind Man" 2003, Cut Chemist & Medaphoar - „Blind Man (Rap Version)" 2003 - white label, Homeliss Derilex - „Fraudulent" 2003, Dooley O - „Watch My Moves" 2002, Ahmad Miller - „Ahmad's First" 2003, The Joe McDuphrey Experience - „Experience EP" 2002, Medaphoar - „Overdue" 2002, Wildchild - „Knicknack" 2002, Co-Real Artists - „What About You (In The World Today)" 2002, Yesterdays New Quintet - „Uno Esta EP" 2001, Breakestra - „Deuces Up Double Down EP" 2002, Cut Chemist/Madlib - „Bunky's Pick" 2001, Yesterdays New Quintet - „Elle's Theme EP" 2001, DJ Design - „Sparkdala" 2001, Medaphoar - „In Rhymes We Trust" 2001, Breakestra - „Sexy Popcorn Pot" 2000, Epitome - „Maximum Adrenaline" 2000, Quasimoto - „Basic Instinct" 2000, Kazi - „Down for the Kaz" 2000, Lootpack - „Weededed" 2000, Quasimoto - „Come on Feet" 2000, Peanut Butter Wolf - „Definition of Ill" 1999, Quasimoto - „Microphone Mathematics" 1999, Lootpack - „Wrenchmondamic" 1999, Peanut Butter Wolf - „Styles, Crews, Flows, Beats" 1998, Rasco - „Take it Back Home" 1998, Lootpack - „The Anthem" 1998, Rasco - „What it's All About" 1998, Persevere - „Oblivion" 1998, Peanut Butter Wolf - „Run the line" 1997, Rasco - „The Unassisted" 1997, Encore - „The Essence" 1997, Homeless Derilex - „Cash Money" 1996, Charizma & Peanut Butter Wolf - „My World Premiere" 1996

7" single (Seria The Stones Throw Records Jukebox 45): Mr. Magic With Cuzz Band - „Coast To Coast, Edited by Edan" 2004, Madvillain - „One Beer" 2004, 45 King - „Two-Five" 2004, Charizma - „M-Town" 2003, Jaylib Vs. J-Rocc 2003, Sound Directions - „Skyscrapers" 2003, Madlib - „Theme for Fergus" 2003, LA Carnival - „Color" 2003, Fabulous Souls - „Take Me" 2002, The Cliftons 2002, Stark Reality - „Shooting Stars" 2003, Yesterdays New Quintet feat. Chris Manak - „The Meaning of Love" 2002, Medaphoar - „Place Your Bet" 2002, Scuba Slim - „Sara/Butane Fuel" 2003, Breakestra - „Deuces Up, Double Down" 2002, Lootpack - „On Point" 2002, Dudley Perkins - „Flowers" 2002, The Beat Conductor 2001 (2x7"), Emie and the Top Notes - „Things Could Be Better" 2001, Yesterdays New Quintet - „Rocket Love" 2001, Yesterdays New Quintet - „The Bomb Shelter EP" 2001, Leroy & The Drivers/Breakestra - „The Sad Chicken 1967/2001" 2001, Breakestra - „Cramp Your Style" 2001, Soul Seven - „Southside Funk" 2001, Harrell & Sharron Lucky - „Pease Porridge EP" 2000, The Highlighters - „Poppin' Popcorn" 2000, Breakestra - „Sexy Popcorn Pot" 2000, Madlib Invazion EP 2000, Charizma & Peanut Butter Wolf - „Devotion" 2000, Turntablist - „Super Duper Duck Breaks" 2000, Quasimoto - „Hittin Hooks" 1999, A-Trak - „Enter Ralph Wiggum" 1999, Breakestra - „Getcha Soul Together" 1999, Captain Funkaho - „My 2600" 1999

Niektóre cytaty pochodzą z wywiadu Dh Stawka z Peanut Butter Wolfem, opublikowanym w 25 numerze starego „Klanu".

Lecur

Stones Throw Records

rzut beretem od hip-hopu

ROY AYERS

WIBRAFON [łac.-gr.], perkusyjny instrument muz., idiofon; uderzane pałeczkami metal. płytki wyposażone w rezonatory (rury) i w mechanizm wywołujący wibrację dźwięków.

Muzyka hiphopowa czy współczesny soul, choć wielu jej sympatykom wyda się to co najmniej dziwne, znacznie więcej zawdzięcza osobie Roya Ayersa niż np. Dr. Dre, Timbalandowi czy Puff Daddy'emu. Skąd bierze się ten paradoks? Otóż można nie kojarzyć osoby tego muzyka, ale nie sposób nie znać bądź nie kojarzyć jego muzyki. Lista jego nagrań, która została zsamplowana, mogłaby zastąpić w zasadzie całość tego artykułu. Za największy przykład niech posłużą „We Live In Brooklyn Babe" (fragmenty tego utworu można usłyszeć m.in. u Smiff'n'Wessun i Mos Defa) czy „Searching" (wykorzystane w nagraniach m.in. Pete Rocka & C.L Smootha oraz Mary J. Blige). Twórczość tego geniusza balansującego pomiędzy jazzem, soulem, funkiem i klasycznym disco, jest inspiracją dla tysięcy młodych artystów, którzy często nieświadomie trafiając na jego nagrania odkrywają prawdziwe piękno czarnej muzyki.

Artysta miłość i talent do tworzenia muzyki dostał w genach. Roy Edwards Ayers Jr. przyszedł na świat we wrześniu 1940 w Los Angeles. Jego ojciec grał na puzonie, matka udzielała zaś nauki gry na pianinie. Właśnie z tym instrumentem łączą się początki przygody Roya z muzyką. Miał 5 lat, gdy zaczął grać na pianinie, cztery lata później zapałał miłością do gitary, niedługo później zaś nauczył się również z wprawą posługiwać fletem, puzonem i instrumentami perkusyjnymi. Właśnie Roya Ayersa jak nikogo innego wypadałoby tytułować chodzącym człowiekiem orkiestrą.

W LATACH 70. AYERS MIEWAŁ OKRESY, GDY W PRZYPŁYWIE WENY NAGRYWAŁ 30-40 UTWORÓW DZIENNIE

To jednak nie żaden z wymienionych wcześniej instrumentów chwycił duszę Roya. Mając 5 lat poszedł z ojcem na koncert Lionela Hamptona i jego bandu. Tak entuzjastycznie reagował na to, co słyszał, tak bardzo przeżywał występ, że zwrócił na siebie uwagę tego wielkiego muzyka. Po koncercie Hampton zszedł ze sceny i wręczył maluchowi parę pałeczek do wibrafonu. Co ciekawe - Ayers przekazał je od razu swemu ojcu, by stać się ich ponownym posiadaczem całe... dwanaście lat później. Zanim to nastąpiło, przebywał kolejne etapy edukacji w publicznych szkołach, udzielał się w kościelnym chórze jako wokalista.

Choć tak naprawdę wielka kariera Ayersa rozpoczęła się na początku lat 60., bardzo istotnym dla jej przebiegu był okres 1957-1961. Wówczas to Roy „wpadł" pod czujną

NIE MA ZNANEGO PRODUCENTA HIPHOPOWEGO, KTÓRY CHOĆ RAZ NIE ZSAMPLOWAŁBY UTWORU Z REPERTUARU ROYA AYERSA. DO FASCYNACJI JEGO TWÓRCZOŚCIĄ PRZYZNAJĄ SIĘ ZARÓWNO PETE ROCK, DJ EVIL DEE Z DA BEATMINERZ, A NAWET PHARRELL WILLIAMS.

opiekę bardzo utalentowanego wibrafonisty, Bobby'ego Hutechersona, pod którego okiem rozwijał swój warsztat. Założył też swoją pierwszą grupę - Jefferson Combo (później Latin Lyrics), której nazwa została zaczerpnięta od nazwy szkoły. Po ukończeniu liceum Jeffersona Roy Ayers podjął naukę w miejskim koledżu Los Angeles, gdzie zgłębiał „zaawansowaną teorię muzyki".

Mając 21 lat stał się już zarabiającym na własne utrzymanie, coraz bardziej cenionym muzykiem jazzowym. Występował m.in. u boku Chico Hamiltona, Geralda Wilsona i wspaniałego saksofonisty Curtisa Amy, z którym nagrał wspaniałe kompozycje „Way Down" i „Tippin' on Through". W 1962 Ayers wystąpił przed wielką publiką na Las Vegas Jazz Festival, gdzie jego występ przyjęto nader entuzjastycznie. Wspomina to z rozrzewnieniem - „To był pierwszy z momentów, w których naprawdę nabrałem wiatru w żagle. Gdy jako młody, wciąż nieznany szerokiemu gronu słuchaczy i krytyków muzyk, wychodzisz na scenę przed wielkimi gatunku i widzisz taką rzeszę ludzi przed sobą, możesz zrobić tylko dwie rzeczy - albo się tak zestresujesz, że wszystko spieprzysz i już na wstępie kariery zapiszesz plamę, albo maksymalnie się zmobilizujesz, podchodząc jednak do tego na luzie. Ja powiedziałem sobie, że będzie, co ma być, i zagrałem naprawdę dobry show. To był tak naprawdę przeskok do prawdziwej kariery. Wiedziałem, że wszystko musi pójść we właściwym kierunku i po prostu oddałem się całkowicie pracy, ciągłemu szlifowaniu swego talentu. Do dziś nie żałuję tego ani trochę".

W 1963 Roy Ayers poznaje cenionego w świecie jazzu producenta i autora nagrań, Leonarda Feathera. Dzięki jego pomocy artysta uzyskuje kontrakt płytowy z labelem United Artists i zabiera się do pracy nad pierwszym albumem. Dobiera wyśmienite grono muzyków - saksofonistę Curtisa Amy (nazwisko to pojawiło się ciut wcześniej), pianistę Jacka Wilsona, basistów Billa Plummera i Victora Gaskina oraz perkusistów Tony'ego Bazleya i Kenny'ego Dennisa. Całości pilnuje Leonard Feather i w ten sposób powstaje „West Coast Vibes" - debiutancki, doskonale przyjęty w środowisku jazzowym materiał Roya Ayersa.

Następne lata to ciągły progres artysty i niekończąca się trasa koncertowa szerząca na całym świecie tzw. „Roy Ayers Sound". W tym czasie rozkwita też przyjaźń i współpraca z flecistą Herbie Mannem, którego Ayers zastąpił kiedyś podczas koncertu w „Lighthouse Club" w Los Angeles, rozgrzewając zgromadzoną tam publikę do czerwoności. Właśnie Mann przygarnął wibrafonistę do swego zespołu, wyprodukował też jego kolejne krążki - świetnie odebrane przez fanów i dziennikarzy „Virgo Vibes" (1967), „Stoned Soul Picnic" (1969) i „Daddy Bug" (1969). „To był okres, w którym tak naprawdę wciąż szukałem ostatecznego kroku w swoim brzmieniu. Wspaniały czas nauki, eksperymentów, obserwacji rozwijającej się sceny muzyki soul, disco, funk. Nie sposób zrozumieć tego wszystkiego jeśli stało się z boku, było jedynie biernym obserwatorem. Ja miałem ten niezwykły zaszczyt być w środku i tworzyć to wszystko. Gdy w latach 90. i na początku XXI wieku wszyscy zaczynają wracać do muzyki z lat 60. i 70., czuję to wszystko na nowo. To była samonapędzająca się machina - zewsząd słyszałeś coraz ciekawsze nagrania, doskonałe płyty i czułeś tym samym, że musisz zrobić coś jeszcze lepszego".

W latach 70. Ayers tworzył i nagrywał niemal bez przerwy. W okresie 1971-1981 na rynek trafiły 22 albumy jego autorstwa! Zdecydowana większość z nich nagrana dla labelu Polydor, pod szyldem projektu „The Roy Ayers Ubiquity". Przez te lata przewinęły się przez niego tak uznane postaci, jak Sonny Fortune, Billy Cobham, Omar Hakim, Alphonse Mouzon, Dee Dee Bridgewater czy Harry Whitaker. „Ludzie czasem śmieją się, gdy słyszą, że R. Kelly nagrywa tygodniowo 100 kompozycji. W szczytowym okresie pracy w ramach Ubiqity potrafiliśmy komponować 40 nagrań dziennie! Byłem w niesamowitym gazie jako muzyk, pomysł gonił pomysł, nagranie goniło nagranie. Trudno w to uwierzyć, ale byliśmy w stanie tworzyć kilka dni z rzędu, bez przerwy. Czasem nawet godzina dziennie na jedzenie i potrzeby natury fizjologicznej była dla nas balastem. Po tym okresie już wiedziałem, że nie ma nic lepszego dla muzyka niż praca non stop".

To naprawdę był niezwykły okres w twórczości Ayersa. Przecierał nowe szlaki dla muzyki soulowej, jazzowej, funkowej, nie uciekał od elementów rock and rolla, tworzył podwaliny pod współczesne r&b. No i hip hop, czego najlepiej dowodzi ta wypowiedź Guru: „Od najmłodszych lat stykałem się z muzyką Roy Ayersa i byłem jego wielkim fanem. Jako dzieciak byłem w niego wpatrzony, po dziś dzień ten sentyment pozostał. Gdy dobierałem muzyków do kompilacji «Jazzmatazz» od razu pomyślałem właśnie o tym twórcy. To był dla mnie wielki moment - móc nagrywać i koncertować u boku człowieka, który tak bardzo ukształtował mój muzyczny gust", a także zdania autorstwa Pete Rocka: „Roy Ayers? Geniusz w każdym calu. Łapałem się kiedyś często na tym, że szukając sampli automatycznie sięgałem po jego płyty. Ten facet tworzy magiczną hybrydę, w której wszystkie elementy osobno są perfekcyjne, ale ich esencję słychać dopiero, gdy funkcjonują połączone".

Z datowanego na 1971 wydawnictwa „He's Coming" pochodzi szlagier „We Live In Brooklyn, Baby". „Coffy" - ścieżka dźwiękowa do filmu z gatunku „black exploitation" (w którym główną rolę zagrała wspaniała Pam Grier) z 1973, przyniosła przeboje „Coffy is the Color" i „Escape". 1976 zaowocował albumami „Everybody Loves the Sunshine", „Red, Black & Green" oraz „Vibrations". Na nich Ayers umieścił takie perełki jak m.in. „Searchin'", „Hey Uh-What You Say Come On" i „Everybody Loves the Sunshine". Rok wcześniej zaś ukazała się płyta będąca dla wielu krytyków najlepszą w dyskografii artysty - „Mystic Voyage". Z niej pochodzą nagrania „Evolution", „Life Is Just A Moment" (w dwóch częściach), „Funky Motion" czy singiel tytułowy. Niezwykłe jest to, że mimo upłynięcia ponad ćwierćwiecza wszystkie z tych albumów brzmią wciąż niezwykle świeżo, a znajdujące się na nich szlagiery bawią nas tak samo jak bawiły naszych rodziców. Za przykład niech posłuży wielki hit 1977 - „Running Away" (z albumu „Lifeline"), który wciąż znajduje się na playlistach wielu rozgłośni radiowych na całym świecie. Te przykłady można by zresztą mnożyć w nieskończoność.

Lata 80. przyniosły współpracę Roya Ayersa z nigeryjskim muzykiem Fela Anipulako-Kuti, a także powołanie przez artystę do życia wytwórni Uno Melodic, której debiutem był pochodzący z 1983 album „Lots of Love". Przez label ten przewinęli się m.in. tak uznani twórcy, jak Bobbi Humphrey, Sylvia Striplin i Justo Almario, których Ayers wprowadzał na muzyczne wyżyny. Później zaczął coraz bardziej eksperymentować z brzmieniami smooth jazzowymi i neo-soulowymi, współpracując m.in. z Erykah Badu, Betty Wright czy legendą hiphopowej produkcji Marleyem Marlem. Jego wielki wkład w rozwój czarnej muzyki docenili twórcy labelu BBE i jego niemieckiego odpowiednika - Rapstera, dla których Roy Ayers nagrał album „Mahogany Vibe" i udostępnił kilkanaście niepublikowanych wcześniej nagrań z lat 1976-1981, które złożyły się na wspaniałą kompilację „Virgin Ubiquity".

Rozpocząłem ten artykuł od tematu samplingu, więc nim zakończę. Oto szczątkowy spis twórców, którzy sięgnęli po niezwykle bogatą dyskografię Roya Ayersa tworząc swą muzykę (bądź koprodukując nagrania): Herbie Hancock, Branford Marsalis, Guru, Ed O.G., Cookie Crew, A Tribe Called Quest, Quark, Puff Daddy, Whitney Houston, Mary J. Blige, Brand Nubian, Ruth Joy, Masters at Work, Naughty by Nature, Eric Benet, Jocelyn Brown, Tupac, The Roots, The Jungle Brothers, James Taylor Quartet.

Andrzej Cała

panu ayersowi dziękujemy za sample

Glub* ludzie cieni?

Rzadko przeprowadza się wywiady z osobami, których wkład w tworzenie jest niekwestionowany, lecz ukryty przed ludzkim okiem. Współtwórca sukcesu Studia S-33 znajduje się daleko poza zasięgiem zainteresowania mediów, kamuflując się niczym świadek koronny w mafijnym procesie. Jest swego rodzaju naukowcem, jego dzień wypełnia testowanie wytrzymałości sprzętu oraz badanie zakresu tolerancji organów słuchowych, przy pomocy różnorakich bodźców dźwiękowych. Do ewentualnych fanów i naśladowców: Glubem nie można zostać, Glubem trzeba się urodzić.

Klan: Gdzie uczyłeś się realizacji dźwięku?
Glub: Realizacji uczyłem się w teatrze „Rampa". Mikołaj [Noon - red.] na swojej stronie napisał nawet, że poznaliśmy się x lat temu w Studium Techniki Teatralnej i w teatrze mieliśmy odbywać praktyki. Okazało się, że był potrzebny jeden człowiek, i okazałem się nim ja. Miał być od wszystkiego, szczerze mówiąc to jest jedyna opcja, żeby jakkolwiek zacząć. Ludzie pytają na „Forum", jak zacząć. Prosta rada: zaczep się w jakimś studiu, lutuj kable, podawaj herbatę i słuchaj. Ja właśnie to robiłem - bez podawania herbaty.

K: Mam rozumieć, że nie masz żadnego przygotowania technicznego?
G: Akademickiego? Nie. Po prostu od dziecka żyję w świecie elektroniki, kabli i sprzętu audio.

K: Matko! To ty psychol jesteś... (śmiech).
G: No jasne, nie widać? (Śmiech) A Mikołaj nie jest psycholem? On od dzieciństwa bawił się magnetofonami, kablami i innymi rzeczami. Mieliśmy podobne dzieciństwo - mój ojciec był elektronikiem i konstruktorem wzmacniaczy.

K: Opowiedz o tym, jak doszło do założenia „33 Obrotów"?
G: „Obroty" to było od zawsze Mikołaja prywatne, domowe studio. „S33" narodziło się, gdy spotykaliśmy się i ustaliliśmy, że coś trzeba zrobić. Myśleliśmy już o tym wcześniej, tym bardziej, że wykonywaliśmy już podobne rzeczy i nie przedstawiało dla nas problemu podjęcie takiego wyzwania.

K: Krążą takie legendy, że to Noon uczył się od ciebie, co ty na to?
G: Nic mi o tym nie wiadomo. Myślę, że tego nie można rozpatrywać pod tym kątem, ja wiedziałem połowę tego, co w sumie wiedzieliśmy obaj, stąd prosty wniosek, że Noon musiał wnieść do układu to drugie pół wiedzy i zapału. Nic nie wiem odnośnie tych plotek, nie jestem obiektem zainteresowania nastolatek, tym bardziej mediów, więc takie rzeczy do mnie nie docierają. Nasza współpraca to jeden wielki kompromis.

Klan: Czy posiadasz słuch absolutny?
Glub: Według definicji słuch absolutny polega na bezwzględnym słyszeniu wysokości tonu. Nie, nie posiadam. Posiadam za to prawidłowe słyszenie barwowe.

K: Gdzie chciałbyś trafić, żeby uzupełnić swoją wiedzę?
G: Chociażby do Abbey Road, do studia, gdzie nagrywali Beatlesi, Floydzi, a Alan Parson stworzył mnóstwo płyt. Może w Stanach, w Record Plant. Tam nagrywali tacy muzycy, jak Dave Grusin, Abraham Laboriel, Lee Ritenour, Bob James, który jest masowo samplowany. W ogóle gustuję w takiej muzyce, którą nazwano pogardliwe Smooth-Jazzem. Ale ostatnio z upodobaniem słucham Rammstein, ciężkie brzmienie mnie oczyszcza. Jak jestem na wkurwieniu, wrzucam coś, co odpowiada ciężarem gatunkowym mojemu samopoczuciu, i to serio pomaga.

K: Czy twoje sugestie zmieniają kształt nagrań w S-33?
G: Jeżeli chodzi o flow, o intonację itp., to moje zdanie jest honorowane tylko w trakcie nagrań. Jeśli jestem obecny i uważam, że w kawałku są błędy intonacyjne i dykcyjne, to zwracam na to uwagę, bo taka jest moja rola, za to mi płacą. Ale błędy tekstowe są zdecydowanie najbardziej niewdzięcznym kłopotem, bo mi nie wolno ingerować w czyjś tekst. No chyba, że jest to coś typu „zwrok", wtedy nie wytrzymuję. Jeśli ktoś się nie mieści w bicie, to kombinujemy razem, staram się pomóc w granicach swojej kompetencji.

K: Czym jest dla ciebie muzyka?
G: Kiedyś bym odpowiedział, że wszystkim: lekiem na całe zło świata i sposobem na życie. Aktualnie coraz rzadziej dostarcza mi ona przyjemności, choć czasem usiądę w domu, włączę płytę tylko po to, by jej posłuchać. Bez zbędnych analiz, bez skupiania się na jej mankamentach, bez wnikliwości krytyka. W takich momentach znajduję relaks.

K: Jakie twoim zdaniem błędy najczęściej powtarzają się przy realizacji polskich płyt hiphopowych?
G: Zaczynając od źle nagranych wokali? To tak: ktoś, kto swój entuzjazm rejestruje w domu, nie nagra tego w jakości studyjnej, bo musiałby wyłuskać na to jakieś straszne pieniądze, a wiadomo, nikogo na to nie stać. Ja skoncentruję się wyłącznie na błędach technicznych, bo reszta to nie moja działka. Często nieumiejętnie przycięte sample i błędne użycie bramek, złe proporcje w miksie, dudnienie. Często tego basu jest nawalone tyle, że płyta zamiast zyskiwać, traci energię. Płyty są głośne, ale nie ma w nich mocy. Poza tym dźwięki są nieczyste. Naprawdę najniższe basy mają wartość jedynie w klubie. Reszta zazwyczaj przegina z limiterami. Stopa wali, ale jest pusta w środku, bo kompresor wyżarł jej głębię. Można tak długo... „Mastering" to termin pochodzący jeszcze z okresu płyt winylowych. Teraz, tak samo jak kiedyś, przed wytłoczeniem matrycy materiał muzyczny wymaga odpowiedniego przygotowania, utwory muszą posiadać odpowiednie znaczniki, inne dodatkowe informacje, których nie posiada materiał wprost po zgraniu. Najwcześniej podczas masteringu dokonuje się fade'owania utworów, a obecnie doszedł jeszcze jeden istotny proces (również określany masteringiem), zabieg końcowy, który ma nie tylko wyrównać brzmieniowo nagrania stanowiące album, ale także „zepsuć" dynamikę nagrania tak, żeby utwór nie był przypadkiem cichszy niż reszta rzeczy na rynku. Po wkroczeniu techniki cyfrowej rozpoczęła się era maksymalizacji, podejście typu „moje głośniejsze" itp... Puszczę ci dźwięk głośniejszy i cichszy, ten sam. Twoje ucho uzna, że ten głośniejszy jest lepszy, tyle że ludzie zapomnieli o czymś takim jak pokrętło głośności.
Ostatnio byłem na szkoleniu, które Grooveman robił w studiu Audiotech. Facet, który to prowadził, miał wiedzę i potrafił ją przekazać. I jeden z uczestników napomknął : „Co tu mi pierdoli, jakieś tam expandery, kompresory, ja to wszystko na słuch robię". Samouk - okej, ale naukę trzeba czymś podeprzeć, musisz znać zasady, które chcesz łamać.

K: Praca nad czyim głosem byłaby dla ciebie największym wyzwaniem?
G: Samo nagrywanie Anny Marii Jopek dałoby mi ogromną satysfakcję, bardzo ją cenię. To w przerwach pomiędzy Rammsteinem, klasyką, a Bóg wie czym. Dlatego ktoś, kto startuje do mnie z pytaniem: „Czego słuchasz", jest u mnie na straconej pozycji.

K: Powiedz, czy nie czujesz się w jakiś sposób poszkodowany dlatego, że twoja działalność znajduje się poza kręgiem zainteresowań mediów?
G: Kiedyś tak uważałem, ale teraz bardziej cenię święty spokój. Niech nie znają mojej twarzy, niech wiedzą, czym się zajmuję, i w jaki sposób do tego podchodzę. Wolę pozostać w cieniu.

K: Jaki hip hop uważasz za najbardziej wartościowy?
G: Uważam, że dobry „nieodupietekst" to połowa sukcesu. Powiem tak: jeżeli koleś rymuje o tym, że walczy z policją, jara blanty i całe dzieciństwo ma przejebane, to mnie to mija. Może to jest ważne dla niego, dla mnie wcale. Natomiast, jeśli słyszę, że wykonawca mówi o swoich priorytetach z sensem i przekazuje coś wartościowego, to jest to dla mnie ciekawe. Niestety, w Polsce istnieje śladowa ilość muzyki, która mogłaby mnie zainteresować. Na wspomnianych wcześniej warsztatach w Audiotechu poznałem Krzysztofa Górskiego, Francuza pochodzenia polskiego, który we Francji współpracował z wieloma zespołami. Ten człowiek nie potrafił zrozumieć, dlaczego MC w Polsce nie mówią po polsku. W jego kraju każdy, kto aspiruje do bycia raperem, stara się perfekcyjnie znać francuski: to jest jego narzędzie i sposób na zarabianie pieniędzy. MC's chcą być czytelni i nie utrudniają sobą odbioru muzyki.

K: Jakie widzisz różnice w realizacji dźwięku w Polsce i w Ameryce?
G: Pieniądze oraz podejście. Sprzęt mają na dzień dobry w domach taki, na jaki latami pracują najlepsze studia polskie. Podstawa to SSL, czyli luksus w Polsce - osiąga niebotyczne ceny. Swoje studio zrobiliśmy za własne, niewielkie w sumie pieniądze. Poza tym za granicą profesjonalizm jest na porządku dziennym, u nas dominuje podejście „jakoś to będzie, w masteringu się poprawi". No, a muzycznie - feeling. Z racji tego, że są czarni, mają muzykę we krwi, niedoścignione dla białych poczucie rytmu, głos, po prostu muzyczność.

K: A czy istnieje zwrotka/ płyta, która zapadła ci w pamięć i do której masz największy sentyment?
G: Wszystkie tego typu zwrotki znajdziesz na pierwszym „Grammatiku". Serio. Być może mam jakiś syndrom „Grammatika" , ale naprawdę często wracam do ich nagrań, są dojrzałymi ludźmi i słychać, że szanują odbiorcę. Taki hip hop najbardziej lubię.

K: Twoja najbardziej spektakularna wtopa, w pracy lub w studiu, to...
G: O tych w pracy nie wolno mi mówić, natomiast jeśli chodzi o studio, to myślałbym tu o płycie Kalego... Miała się ukazać już przed wakacjami, ale nie udało się... Muzycznie płyta trzyma poziom. Natomiast wydaje mi się, że za długo zwlekano z jej finalizacją.

K: Pozdrowienia?
G: Nie, bo łączą się z tym, że zawsze kogoś pominiesz.

K: Dzięki w takim razie, do zobaczenia.

Rozmawiał: Fenix

Pete Rock

od zawsze soul brother nr 1

Nie wiedzieć czemu w żadnych źródłach nie można dopatrzyć się dokładnej daty urodzenia Petera Philipsa. Wiemy na pewno, że przyszedł na świat w nowojorskim Mount Vernon, że jest kuzynem Heavy'ego D z kultowej formacji Heavy D & The Boyz. Wiemy, że ten sam Heavy D pisał Pete Rockowi pierwsze rymy. Jednak to akurat najmniej istotne, sławę Soul Brother zdobył nie za sprawą swych popisów za mikrofonem, lecz niezwykłej umiejętności posługiwania się samplerem E-mu SP1200. Dodajmy jeszcze tylko na koniec tego wstępu ciekawostkę - podobno po raz pierwszy Pete Rock zaczął bawić się gramofonami mając całe 7 lat... Ok, czas przejść do konkretów.

W 1989 r. Marley Marl był na hip-hopowym szczycie. Założyciel Cold Chillin' Records, doskonały producent, autor niezliczonej ilości szlagierów, jakie od połowy lat 80. zdobywały szczyty rapowych list przebojów. Tenże Marley Marl dał szansę młodemu Peterowi Philipsowi na zaistnienie, mianując go dj'em w swej kultowej audycji nadawanej w radiu WBLS „In Control With Marley Marl". Poza bagażem skrzętnie zbieranych winyli, wielką miłością do muzyki, Pete Rock miał wielkie szczęście. Namaszczenie przez Marla i obecność w rodzinie Heavy'ego D trudno przecenić. Z drugiej strony to wszystko zdało by się psu na budę, gdyby nie jego niezwykły talent. W 1991 r. Pete Rock poznaje młodego utalentowanego emce o pseudonimie C.L. Smooth. Chemia pomiędzy nimi zaowocowała wydaną jeszcze w tym samym roku epką „All Souled Out".

Duet Pete Rock & C.L. Smooth z góry stał na uprzywilejowanej pozycji. Nie musieli walczyć o kontrakt - Elektra podpisała z nimi umowę dzięki wstawiennictwu Heavy'ego D, a także marki jaką Rock wyrobił sobie dj'ując u Marley Marla. Nieograniczony dostęp do studia pozwalał na godziny prób, a to dla żółtodziobów kapitał trudny do przecenienia. Dlatego też wielki sukces ich pierwszego pełnego albumu „Mecca and the Soul Brother" z 1992 r. nie zaskoczył szczególnie, uważnych obserwatorów nowojorskiej sceny. Pete Rock już wówczas zyskiwał sobie wielką sławę doskonałego remiksera, po tym jak kapitalnie zinterpretował „Shut'em Down" Public Enemy. C.L. Smooth imponował nie tylko fantastycznym, miękkim, niezwykle przyjemnym w odbiorze głosem. To jego teksty sprawiały, że muzyka duetu znalazła tak liczne grono odbiorców. Inteligentny, rozważny optymista, bardzo trzeźwo patrzący na świat, umiejący w swych wersach dawać ludziom otuchę. Pete Rock umiał z kolei wyprodukować muzykę stanowiącą idealne tło dla jego popisów raperskich - pełną jazzowo - soulowych pętli, na zmianę dynamiczną i refleksyjną, opartą o kapitalne bębny, basy i sample instrumentów dętych. „Mecca and the Soul Brother" przyniosło kawałek, który na zawsze zapisał wielką kartkę w historii hip-hopu - „T.R.O.Y. (They Reminisce Over You)". Jeden z największych przebojów 1992 r., wspaniały rapowy szlagier, który musi po prostu znać każda osoba mieniąca się sympatykiem czarnej muzyki.

Duetowi Pete Rock & C.L Smooth udała się rzecz wielka - połączyli spory sukces marketingowy (z szacunkiem fanów niezależnego, podziemnego, prawdziwego hip-hopu. Nie dziwiło nikogo, że ich druga płyta, datowane na 1994 rok „The Main Ingredient" okazało się kolejnym klasykiem. Ostatnio zresztą, tu taka osobista dygresja, doszedłem do wniosku, że jest to jeden z najbardziej „pokrzywdzonych" krążków w historii hip-hopu. Następowała zmiana pokoleń w rapie - debiuty Nasa („Illmatic", na którym produkcja Pete Rocka „The World Is Yours" zdecydowanie góruje nad resztą), Notoriousa B.I.G. czy Method Man'a (oczywiście jako solowego artysty, Wu było przecież rok wcześniej), sprawiły, iż „danie główne" nie odniosło takiego sukcesu jakiego można się było spodziewać. Dzieciaki wolały młodych gniewnych, w dodatku nie ma się oszukiwać - te młode wilki charyzmą pokładały C.L Smooth'a na łopatki. To zapewne było jedną z głównych przyczyn, które zdecydowały o rozejściu się duetu na początku 1995 r. Dziwna decyzja, zważając na to, że PR & C.L byli u szczytu - może nie popularności, ale kreatywności. Ponoć poszło o brak chemii wspólnych wizji co do artystycznej przyszłości...

Pete Rock wrócił do radia, prowadząc w słynnym radiu Hot 97 audycję „DJ for Future Flavas" wraz z - no a jak myślicie, kim? Hmm, jeśli ktoś z Was pomyślał Marley Marl, może spokojnie przybić sobie piątkę. Był trochę zniechęcony do muzycznego biznesu, powiedział wówczas kilka smutnych zdań:

„Naprawdę długo się zastanawiałem, jaki to wszystko ma sens. Procesy przeciwko producentom hip-hopowym za wykorzystywanie sampli?! Przecież to jakiś żart. Większość z ludzi, których nagrania wykorzystaliśmy nigdy nie zaistniało by w świadomości masowego odbiorcy, gdyby nie to, że wzięliśmy z ich muzyki esencję i kreatywnie wykorzystaliśmy. Zarzuty, że muzyka rapowa popularyzuje przemoc, agresję, narkomanię przedmiotowe podejście do kobiet?! Szkoda, że najgłośniej o tym mówią zmęczeni życiem 40. letni rockmani, którzy w latach 70-tych poza narkotykami, alkoholem i szybkim seksem z pierwszą lepszą napotkaną groupie świata nie widzieli. Sam rap też przestał być prawdziwy. Za dużo ludzi widzi w tym okazję do napełnienia sobie kieszeni, odnalezienia łatwego sposobu na życie. Jedyne, co dodaje otuchy to odbiorcy i podziemie. Tam jest pełno ludzi, którzy wiedzą, czym jest prawdziwy hip-hop, szanują jego korzenie i oddają hołd prawdziwym twórcom".

Zszedł do tego podziemia bardzo głęboko. Przez wiele miesięcy o „Soul Brotherze nr 1" nie było nic słychać. Dopiero pod koniec 1995 r. podpisał kontrakt z Loud Records, zobowiązując się tym samym do nagrania producenckiego albumu. Materiał na ten krążek zbierał prawie trzy lata. Wrócił w wielkim stylu, godnym prawdziwego mistrza. Płyta „Soul Survivor" ukazała, iż Pete Rock nie tylko nie zapomniał, jak się robi prawdziwy hip-hop z najwyższej półki, ale wręcz przeciwnie - bogatszy o doświadczenia, kilka lat względnej ciszy, nagrał materiał doskonały pod każdym względem. Pierwszy singiel „Tru Master" z Kuruptem i Inspectah Deckiem oparł o charakterystyczne dla swej twórczości dęciaki i dynamiczne, uliczne brzmienie. Drugi z kolei - „Take Your Time", z członkami wspaniałej soulowej grupy Loose Ends, okazał się piękną soulowo - rapową perełką. W swym całokształcie krążek imponował przede wszystkim różnorodnością, ale zachowującą szacunek wobec korzeni hip-hopu i klasycznej czarnej muzyki. Zebrał przy okazji na płycie prawdziwych mistrzów mikrofonu - od Method Mana, O.C., przez Ghostface'a i Black Thoughta, aż do Commona i Big Punishera. Album dotarł aż do 39. miejsca na liście Billboardu, co w solowej przygodzie Pete Rocka jest osiągnięciem szczytowym. Tutaj zaczyna się tak naprawdę druga część opowieści o artyście...

Kolejna dygresja... Siedzisz o 3. w nocy nad pracą, sam nie wiesz już, jaki to wszystko ma sens, po co to robisz. Jesteś człowiekiem ustabilizowanym finansowo, masz swoje ambicje, wiesz dobrze, że stać Cię na sztukę, a nie produkt. Świadomie bądź nie wpadłeś w sidła, w których na przeciw Twojej duszy staje rozum. Masz przy okazji pseudonim „Soul Brother nr 1". Zagadka - co wybierzesz?! Wybór tak naprawdę nie jest łatwy, wie o tym każdy, kto choć raz zastanawiał się - zrobić chałturę i być zarobionym, czy też pozostać wiernym sobie i mieć jedno zero mniej na koncie. W hip-hopie ten dylemat stał się naprawdę istotny od połowy lat 90., gdy część artystów zaczęła dorabiać się niewyobrażalnych fortun, ubierać w ciuchy najlepszych projektantów mody, popijać najdroższe szampany, sypiać w najbardziej luksusowych apartamentach.

Pete Rock wybrał sztukę... Związał się z niedużym londyńskim labelem BBE, wiedząc, że może liczyć na 100% niezależności twórczej.

"Gdy tylko Peter (Peter Adarkwah - dyrektor BBE - od red.) zaproponował mi nagranie albumu dla ich labelu, powiedział, że nie ingeruje ani trochę w mój materiał i bez przesłuchania może go oddać do tłoczenia poczułem, iż znów odżywa we mnie wiara w artyzm tej muzyki, jej prawdziwość, szczerość i niezależność. Jego nie obchodziły cyferki, to jaką sprzedaż osiągnie płyta. Interesowało go tylko, czy będzie dobra. Pomyślałem wtedy - hej, myślimy tak samo, wchodzę w to!".

Ot, cała historia... Zaczęła się na przełomie 2000 i 2001 r., trwa do dziś. Najpierw był genialny album instrumentalny z serii „The Beat Generation", czyli „Petestrumentals". Płyta oceniona przez wszystkie media zajmujące się muzyką hip-hopową bardzo wysoko. Nawet „odporny" na wysmakowany, wielobarwny, uciekający od komercyjnych, masowych trendów rap magazyn „The Source" mocno chwalił krążek Pete Rocka. Jakkolwiek było to wydawnictwo w swym zamierzeniu jedynie instrumentalne, to druga wersja „Petestrumentals" została uzupełniona o kilka numerów rymowanych, a jednym z gości okazał się sam C.L Smooth udzielając się we wspaniałym, oldskulowym „Back On The Block". Soul Brother nie zapomniał też o doskonałym krzykaczu z Gang Starr Foundation - nagranie „Mind Frame" zrobiło niezłą furorę w podziemiu, będąc tam jednym z hitów 2001 r.

W 2003 r. w końcu ukazały się w oficjalnym obiegu dwie podziemne perełki wyprodukowane przez Pete Rocka w połowie lat 90., szalejące w Nowym Jorku jako bootlegi. Po pierwsze - „Center of Attention" Ini, formacji w skład której wchodzi m.in. brat Pete'a - Grap Luva. Krążek ten wielu fachowców uważa za najlepszą ścieżkę dźwiękową w dyskografii bohatera artykułu. Rzeczywiście trudno znaleźć jakiekolwiek rysy na tym diamencie, a takie utwory jak „Think Twice", „Square One", „Step Up", „Fakin' Jax" czy „To Each His Own" jak już wbiją się do głowy to pozostają tam na bardzo długo. Drugim albumem wydanym w boksie „Lost And Found - Hip Hop Underground, Soul Classics" był krążek rapera Deda „The Original Baby Pa". Materiał ciut cięższy, bliższy ulicznemu, mocnemu brzmieniu. Również dopracowany pod każdym względem, po prostu wyśmienity. Z tymi dwoma płytami warto zapoznać się z wielu powodów. Poza ich niepodważalnie wysoką jakością jest to przede wszystkim okazja zaobserwowania kreatywności Pete Rocka w tym okresie swej przygody z hip-hopem, gdy po rozstaniu z C.L Smooth'em zszedł do podziemia i zmuszony był zmienić nieco styl swych produkcji. Szczególnie na płycie Deda słychać pierwsze efekty pracy z krótkimi, wyśmienicie pociętymi samplami, które stopniowo zastępowały dęciaki.

2004 r. przyniósł długo wyczekiwaną, drugą część „Soul Survivor". Wydany oczywiście w BBE album w 100% spełnił oczekiwania fanów, będąc prawdziwą hip-hopową ucztą w klasycznym, starym stylu. Pracując nad tym materiałem Pete Rock wyprodukował ponad 60 bitów. Najlepsze z nich, które nie zostały wykorzystane przez gościnnie występujących raperów, wyselekcjonował starannie i obrobił na nowo. Część dostał bostoński emce Edo.G i w ten sposób powstała płyta „My Own Worst Enemy", firmowana jako Edo.G feat. Pete Rock. Piętnaście innych kompozycji utworzyło wydany w styczniu 2005 r. krążek „Surviving Elements: From Soul Survivor II Sessions", którego recenzję mogliście przeczytać w poprzednim „Klanie".

Warto nadmienić, że do Pete Rocka przylgnęła w pierwszej połowie lat 90. opinia jednego z najlepszych remikserów w historii hip-hopu. Do annałów przeszły interpretacje „Hip Hop Hooray" Naughty By Nature, „Shut'em Down" czy „Militia" Gang Starra, jakich dokonał. Produkował nagrania m.in. dla Rakima, Rahzela, Inspectah Decka i Commona. Poza dj'owaniem radiowym, ma też na koncie kilka doskonałych miksów, w tym genialne „Funk Spectrum III..." z 2001 r. (BBE). Jest obecny na scenie od ponad 15 lat, wciąż nas zachwyca swymi produkcjami, wciąż ucieka od mainstreamu, wciąż nie sposób dostrzec jego następcy. No i chyba nie ma co go szukać. Soul Brother Nr 1 na zawsze będzie tylko jeden!

Tekst: Andrzej Cała
Foto: Rapster

Historia jak tysiąc innych. Dizzy Dustin, Andy Cooper i Young Einstein poznali się w 1993 roku pracując w lokalnym fast foodzie „Meat shake" w Long Beach. Jak żartują w wywiadzie: „Nawet shake miał mięso w środku". 1993 był dla hip hopu rokiem wręcz kultowym. W tym czasie w ich mieście, czyli L.A., panowała moda na gangsta rap. Chłopaki nie chcieli być kolejną taką grupą. „Chcieliśmy zrobić coś zupełnie innego", wyjaśniają. Miało to być bardziej funky, w starym, klasycznym stylu hip hop. Nic dziwnego, skoro jako swoich idoli wymieniają: Slick Ricka, Juice Crew, D.I.T.C., Native Tongues. „To nie tak, że chcieliśmy do tego nawiązać. My po prostu jako dzieciaki chłonęliśmy te nagrania i nasz styl wyniknął z tego zupełnie naturalnie".

Chłopaki poza swoimi inspiracjami mieli już wcześniej styczność z muzyką. Andy grał przez 5 lat na perkusji w orkiestrze swojej szkoły średniej (podobnie karierę zaczynali The Neptunes). Dizzy zaś woził gangsterów z Compton Most Wanted. Na płycie wydanej w 1991 roku w pozdrowieniach możemy zatem przeczytać: „Diz - dzięki za darmowe przejażdżki". Podobno jeździł jak świr...

Nazwa Ugly Duckling miała być wyrazem sprzeciwu wobec wszelkiej negatywnej energii oraz przemocy, jaka miała miejsce w tekstach grup gangsta rapowych. Jak wspominają swoje początki ze znanym sobie poczuciem humoru: „W Meat shake trenowaliśmy już swoje predyspozycje jako MC's. Objawiało się to przy zamówieniach: «Raz, dwa, próba mikrofonu - dwa hamburgery dla ciebie»". Na swój debiut Dizzy, Andy i Einstein musieli jednak trochę poczekać. W 1997 roku własnym sumptem wydają 12' „Fresh mode". Dzięki wydawnictwu grupa zyskuje fanów. Rok później podpisują umowę z wytwórnią 1500 Records. Ich nakładem wychodzi już w 1999 roku epka nazwana tak samo jak wymieniona wyżej „dwunastka". Na płycie pojawia się zapomniany w owym czasie kawałek: hołd oddany dj'owi, „Einstein's Takin' Off". Na nim usłyszymy historię zetknięcia się z hip hopem oraz opowieść o tym, z jakimi to problemami borykał się młody adept sztuki miksowania płyt. Wszystko zarymowane w oldschoolowym stylu, gdzie obaj MC's wymieniają się nawzajem linijkami. Znakiem firmowym UD staje się poczucie humoru, luźne podejście zarówno do muzyki, jak i do samych siebie.

Kariera nabiera rumieńców. Grupa zaczyna koncertować u boku takich gwiazd, jak The Roots, Del Tha Funky Homosapiens, Black Eyed Peas czy Jurassic 5. Już w 2000 roku ukazała się pełna płyta tria z Long Beach. Wydał ją niezależny brytyjski label XL Recordings. Album odniósł wielki sukces. Nagranie „A little samba" było eksploatowane przez media, pojawiało się na różnego rodzaju listach przebojów. Utwór, oparty na tym sam samplu co kultowy „Manifest" Gang Starra, bawi się konwencją braggadacio, z tym że tu wszelkie przechwałki są negowane. Całość brzmi zaś wybornie. Na płycie znajduje się numer, który przysporzył grupie trochę kłopotów. Był nim „I did it like this" z wsamplowaną partią wokali Ad Rocka z Beastie Boys. Gwiazdy zażądały od UD tantiem za ten feralny refren. Wszystko zakończyło się pomyślnie, obie strony doszły do porozumienia. Co ciekawe, obecnie zasłużona formacja, jaką niewątpliwie są Beastie's, ma problemy z legendą hip hopu Sugarhill Gang za bezprawne użycie sampla z ich utworu. Historia potrafi być złośliwa.

W 2003 roku przyszedł czas na rozliczenia. Wytwórnia Emperor Norton wydaje „Taste the secret". Jest to tak zwany album koncepcyjny, czyli tematem całej płyty jest... żarcie z fast foodu. Nie jest to jednak propagandowy album nawołujący ludzi, by odrzucili tę formę konsumpcji (nie ma nic wspólnego z filmem Morgana Spurlocka „Super size me"). Ma to oczywiście związek z „Meat shake", czyli miejscem pracy i poznania się członków grupy. Ok. Może nie całkiem jest to rozliczenie, ale ciekawe opowieści i dissy nie na słabych MC's, tylko na fastfoodową konkurencję. Kawałkiem, który wyróżnia się z tego całego „mięsnego" albumu, jest „Opening act". Joint ten opowiada o ciężkim losie grupy grającej supporty przed znanymi ekipami. Z wielkim humorem wymyślony jest tu refren, gdzie na zawołanie rzucone ze sceny przez MC's nikt nie odpowiada. Płyta nie została tak ciepło przyjęta jak pozostałe wydawnictwa. Posypały się głosy krytyki, że chłopakom brakuje pomysłów, ale co to za argument, skoro ten właśnie album jest jednym z oryginalniejszych w podziemiu, co nie znaczy, że słucha się go miło od pierwszego do ostatniego numeru (bo ile można słuchać o mięsie). W tym samym czasie ukazuje się w małej wytwórni Pete Recordins album grupy Crankcase „Model arithmetic". Co to ma wspólnego z UD? To, że na wokalu w tym funkowym zespole usłyszymy nie kogo innego jak Andy Coopera. 11 wesołych utworów, które mogą porwać wszystkich do tańca. Jak piszą krytycy: „Ta płyta zmusi cię, aby zostać do rana na tej imprezie".

Tekst: Estragon

LOS.ANGELES

LOS.ANGELES

LOS.ANGELES

KLAN.PREZENTUJE

ULICE.MIASTA

LOS.ANGELES

LOS. LOS.ANGELES

ANGELES

KLAN.PREZENTUJE

ULICE.MIASTA.ANIOŁÓW

„Trochę denerwuje mnie fakt, że ludzie bardzo często w wywiadach ze mną nie skupiają się na muzyce, a ciągle wracają do tego fatalnego wypadku. Powiedziałem już na ten temat wszystko, nawiązałem do tego w kilku utworach na albumie «The College Dropout» - dość! To już jest za mną, poszedłem kilka kroków przed siebie, dlatego zapomnijcie o tym wszystkim".

Ta wypowiedź obrazuje nam, jak przewrotną naturę ma bohater tego artykułu - bez wątpienia najbardziej rozchwytywany producent (zajmujący się też rapowaniem) 2004 roku. Mimo iż w presslettrach wysyłanych do mediów przy okazji premiery albumu „The College Dropout" temat tragicznego wypadku, jaki przydarzył się Kanye Westowi w 2002, zajmuje więcej miejsca niż wzmianki o początku kariery oraz jego nowym dziele, a pierwszy singiel „Through The Wire" odwołuje się do tego zdarzenia w bezpośredni sposób, to trudno nie posądzić - sympatycznego skądinąd wyglądającego - członka Roc-A-Fella Records o kokieterię i chęć wywołania małej prowokacji. Wybaczymy mu to jednak i nie będziemy wracać w tym tekście do fatalnej nocy z października 2002. Najważniejsze, że przeżył i wyciągnął z tego naukę - „wykorzystałem ten moment, zrozumiałem, przemyślałem, co jest w życiu ważne i obróciłem cały swój wypadek w moment wielkiego triumfu". Historia jak z bajki, gdzie zawsze jest happy end...

Zanim w pełni rozwinęła się gwiazda Kanye Westa, nasz bohater spędził całkiem zwyczajne dzieciństwo w Atlancie (gdzie przyszedł na świat) i Chicago (gdzie dorastał). Jak tysiące rówieśników kochał muzykę i chciał być kiedyś bogatym, szanowanym gwiazdorem. Słuchał przede wszystkim soulu i gospel, za swoich największych mistrzów uznając Stevie Wondera, Prince'a, Bobby'ego Womacka. Kochał Run D.M.C., którzy stanowili dla niego niedościgniony hiphopowy wzorzec. Oddawał się też poezji, próbując swych sił w konkursach slam poetry - niestety bez powodzenia.

„Moja młodość nie była wcale tak piękna, jak wielu osobom mogłoby się wydawać. Często zdarzały mi się bardzo niemiłe sytuacje, przeżyłem wiele życiowych zawodów. To w dużym stopniu nauczyło mnie szacunku do pracy, konsekwencji i wytrzymałości. Wiedziałem, że musi kiedyś przyjść moment, w którym karta się odwróci i zacznie mi się wszystko układać. Dzięki wsparciu mojej matki i muzyce zawsze miałem oparcie, wiedziałem, że mam gdzie wrócić i czym się zająć".

Od końca lat 90. na dobre zajął się tylko produkcją bitów. Na początku dla bardzo przeciętnych artystów. W 1998 pokazał się na albumach Foxy Brown i Jermaine'a Dupri. W następnym roku było już o nim głośniej - oddał produkcje m.in. Beanie Sigelowi i The Mad Rapperowi. Dostrzegł go Jay-Z i zaadoptował do teamu Roc-A-Fella. Jednak, jak wspomina jeden z amerykańskich rap publicystów: „Na początku za wielki talent producencki w Roc uważano Just Blaze'a i to na niego były zwrócone oczy większości. West przebijał się trochę z drugiej linii, bardzo spokojnie. Nie wszystkim podobała się ta jego maniera długich sampli ze znanych soulowych klasyków. Nie do końca rozumiano też, czemu wspomaga nikomu nieznane, średnie kapele z podziemia Chicago czy trzecioligowców pokroju Triny, Mase'a i odrobinę podupadłą gwiazdę Da Brat. Dopiero, gdy Jay-Z zdecydował, że swój genialny «The Blueprint» oprze w większości na bitach Kanye, a w dodatku uczyni je singlami, dostrzeżono, że to właśnie on jest teraz najjaśniejszą producencką postacią w teamie Roc-A-Fella. A później? Później wszystko już poszło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i West jest teraz na jednym poziomie z Timbalandem i Neptunes. Chyba mało kto mógł to przewidzieć w 2001".

Zanim przejdziemy do peanów i wymieniania wielkich triumfów Westa, wrzućmy trochę kamieni do jego ogródka. Kamyczków, zaiste... To, co wyróżnia jego styl produkcji, to wspomniane wcześniej zamiłowanie do soulowych sampli. Jednak Kanye za bardzo nie dba o ich obróbkę, nie ma z chociaż cieniem tej precyzji, jaką mają Pete Rock czy Premo. Pozwala im płynąć... Czasem jego bity sprawiają wrażenie nie do końca obrobionych szkiców. Wydaje się, że wszystkie elementy niby są na miejscu, ale każdy z nich powinien jeszcze zostać dopieszczony. Oczywiście niejeden bitmejker marzyłby o tym, żeby jego życiowa produkcja była takim nie do końca dopracowanym szkicem, ale... Na pewno ciekawym zabiegiem jest częste doprawianie przez Kanye swych instrumentali elementami gospel. To w hip hopie rzadkość, która np. w przypadku muzyki do „Get By" Taliba Kweli nadaje jej esencji i niezwykłego smaczku. Z drugiej strony na tym samym krążku Kwellego („Quality") słyszymy „Guerilla Monsoon Rap" - nie jedyny niestety w karierze Westa barbarzyński i pozbawiony jakiejkolwiek duchowości podkład. Wiadomo, że wytykanie tych niedoróbek jest trochę jak szukanie dziury w całym, jednak służy tylko zdjęciu tej aureoli świętości, którą ostatnio nad Westem zawieszono. No i w dodatku jego rap... Nierówny! Na pewno zapadający w pamięć, ale często irytujący. Na pewno stać go na doskonałe teksty, jest potwornie szczery, potrafi sypnąć serią kapitalnych żartów i zaskakujących skojarzeń, ale zdarza mu się też pojechać kilka wersów o tym samym, bez cienia oryginalności i jakiegokolwiek stylu. Jednak z drugiej strony - choć ideałem emce na pewno nie jest, to i tak potrafił na swoim krążku nie polec w konfrontacji z takimi tuzami jak Common, Kweli, Jay-Z czy Consequence. Eh, ta przewrotna natura...

W 2003 Kanye rozkręcił się na dobre. Dwa fenomenalne bity na płycie „Black Album" Jay-Z, klubowy hicior „Stand Up" dla Ludacrisa, a pod koniec roku cudowna ballada „You Don't Know My Name" wyprodukowana dla soulowej gwiazdy Alicii Keys.

„Uważni obserwatorzy hiphopowej sceny nie mieli wątpliwości, że przy chwilowym kryzysie Neptunes i Timbalanda, następny okres będzie triumfem Westa. Gdy mówił nam, z kim zamierza współpracować, puszczał swe produkcje w studiu, często łapaliśmy się za głowę i krzyczeliśmy - «o, ty skurwielu, jak to zrobiłeś?!»". To zdanie jednego z szefów Roc-A-Fella - Damona Dasha (swoją drogą narzeczonego tragicznie zmarłej w 2001 Aaliyah) - dobitnie oddaje atmosferę gorączki, jaka nastąpiła na przełomie 2003 i 2004 wokół osoby Kanye. Podgrzały ją dodatkowo zbootlegowana wersja „The College Dropout", która kilka miesięcy przed premierą właściwego albumu trafiła do netu, oraz kilka mikstejpów, jakie Kanye firmował. Swoją drogą cwaniak z niego - wiedząc, co było jednym z filarów wielkiej kariery 50 Centa (dla Westa to jeden z najlepszych raperów na scenie, mamy nadzieję, że kiedyś zmieni zdanie i ciut zmądrzeje...), czyli właśnie mikstejpy, poszedł tym samym krokiem. Czy zatem mógł nie wygrać?!

Połowa 2004 - otwieram lodówkę - Kanye West, zabieram się za poranną prasówkę - Kanye West, włączam telewizor - Kanye West, odpalam radio - Kanye West, rozmawiam ze znajomymi - Kanye West. Co za dużo, to nie zdrowo?! Nawet jeśli tak, to nasz bohater, szczególnie, gdy patrzy na wyciągi z konta, musi mieć na ten temat inne zdanie.

„Czułem, że przyszedł mój okres, ale nie myślałem nigdy, że sukces, który osiągnę, przybierze aż taką skalę. Momentami przerastały mnie ciągłe prośby o bity, wywiady, udziały w różnych programach. Co chwila ktoś dzwonił i mówił - «Kanye, widziałem cię tutaj, słyszałem cię tam, gratuluję». To miłe, ale zarazem trochę męczące. W tym wszystkim najbardziej pomocne były ciepłe słowa od innych artystów i przede wszystkim fanów, którzy wspaniale mnie wspierali. Swoją drogą ja sam nie uważam jeszcze, by to było ostatnie słowo w mojej karierze i bym zasłużył na aż taki rozgłos". Znów kokieteria...

Przyjrzyjmy się części triumfów Kanye w 2004. Po pierwsze - wyczekiwany album „The College Dropout". Perełka - to fakt. Fantastyczny kolaż hitów, od których nie da się uwolnić („All Falls Down", „Slow Jamz", „Through The Wire", „Jesus Walks"), brzmień na skraju soulu, funku i szalonej ery disco z lat 70. Jeden z niewielu osiemdziesięciominutowych krążków, które da się z pełną uwagą wysłuchać w całości, na raz. Najlepsze od „The Blueprint" Jay-Z wydawnictwo z katalogu Roc-A-Fella. Oceny fanów i krytyków były w przypadku tego wydawnictwa jednoznaczne - słowa „doskonały", „perfekcyjny", „ponadczasowy" czy „unikalny" pojawiały się z regularnością reklam na Polsacie. Single dla innych artystów autorstwa Kanye Westa zresztą też... Wyprodukował sporą część nie do końca udanego powrotu Janet Jackson (krążek „Damita Jo"), dobry album Johna Legenda „Get Lifted", hiciory „Selfish" dla Slum Village, „Talk About Our Love" Brandy, „Slow Jamz" i „Overnight Celebrity" Twista. Skonfrontował się z zadeklarowanymi do niedawna undergroundowcami z Dilated Peoples, produkując im perełkę „This Way", a na dokładkę dał Freewayowi kolejnego bangera „I Try" i kilka bitów dla jego dawnego kompana - Mos Defa na krążek „The New Danger".

Należy dodać hurtowe nominacje do wszelkiego rodzaju nagród muzycznych za 2004, choć niestety - bardzo nieduża część z nich przełożyła się na ostateczne triumfy. Może to zresztą dobrze. Jest wciąż bardzo młody (27 lat), tak na dobrą sprawę dopiero 4 lata temu zaczął wychodzić z cienia, ma jeszcze czas, by zgarnąć wszystko...

Jak rysuje się przyszłość Kanye Westa? Jakie są jego plany? Na pewno druga część albumu „The College Dropout". Mówi się też, że będzie w dużej mierze produkował nowy album Commona, przyłoży też rękę do wielce wyczekiwanego powrotu Eryki Badu. Oczywiście dołoży kilka cegiełek do każdego nowego krążka ze stajni Roc-A-Fella. Znając zamiłowanie pięknych dam do Kanye, kilku wokalistkom r&b pomoże powrócić na szczyty list przebojów. I pomyśleć, że tak niewiele zabrakło, a już nigdy by go z nami nie było...

„I must gotta angel
Cause look how death missed his ass
Unbreakable, would you thought they called me Mr. Glass
Look back on my life like the ghost of Christmas past
Toys R Us where I used to spend that Christmas cash
And I still won't grow up, I'm a grown ass kid
Swear I should be locked up for stupid shit that I did
But I'm a champion, so I turned tragedy to triumph
Make music that's fire, spit my soul through the wire"

Tekst: Calak
Zdjęcie: Universal

KANYE.WEST
ROOKIE.OF.THE.2004.YEAR

Basementalism

They walk the walk and talk the talk.

Wybitny muzyk oraz ikona hip hopu KRS-One opisał pewnego razu różnicę pomiędzy rapem i hip hopem w utworze „Get Your Self Up": „Rap jest tym, co robisz. Hip hop jest tym, czym żyjesz".

Załoga hiphopowej audycji Basementalism Radia 1190 podąża dokładnie tą samą ścieżką. Jej członkowie nie słuchają muzyki tak po prostu. Jest ona rzeczą, która ich najwyraźniej definiuje. Oni nią żyją.

„Hip hop jest z natury muzyką niezależną" - stwierdza Sean Choi, dyrektor generalny Radia 1190 oraz członek-wolontariusz audycji Basementalism, znany również na antenie jako Lazy Eyez. „To muzyka, która nie jest wydawana w dużych wytwórniach".

W trakcie trwania audycji w tle unoszą się dźwięki utworów dwóch poprzednich dekad. Z głośników studyjnych wydobywają się takie utwory, jak „Pop Goes the Weasel" grupy 3rd Bass, „Mama Said Knock You Out" LL Cool J'a oraz „Just to Get a Rep" Gang Starra. Obecni w studiu kołyszą się i przytakują równocześnie do bitu. Muzyka jest tutaj czymś zaraźliwym.

„Hip hop charakteryzuje się różnorodnością gatunków muzycznych w jednym środowisku" - dodaje Sean. Misją największej i najbardziej wpływowej audycji hiphopowej w stanie (Kolorado) jest promowanie osobnego stylu życia dzięki polityce otwartych drzwi. Nikt, kto się do nich zgłosi, nie jest ignorowany. Grupa aktywnie promuje muzykę we własnym stanie. Basementalism asystuje i sponsoruje imprezy w Fox Theater i Boulder Theater (dwa największe teatry-kluby w Boulder, gdzie organizowane są koncerty), zapraszając wielu obiecujących i znanych artystów hiphopowych.

Choi podkreśla, że Basementalism jest „ambasadorem stanu". Muzycy przyjeżdżający do Boulder są prezentowani w miejscowych sklepach muzycznych przez członków audycji. Pokazuje się im również samo miasto i okolice. W ten sposób budowana jest mocna i owocna współpraca z artystami, wytwórniami, klubami i firmami marketingowymi, co sprzyja rozwojowi audycji oraz składa się na wzrost zainteresowania nią w całych Stanach Zjednoczonych.

Każdej soboty, podczas trzygodzinnej audycji emitowane są tak zwane lokalne utwory tygodnia oraz prezentowani są artyści z Kolorado. Audycja sukcesywnie zaprasza do wywiadów znanych i cenionych muzyków, takich jak Fatlip (poprzednio członek grupy The Pharcyde), Jurassic 5, Posdonous z De La Soul oraz wielu innych. Pierwsza godzina, której repertuar składa się w większości z utworów wykonawców z całego kraju (Stany Zjednoczone), jest udostępniana do ściągnięcia w Internecie. Transmisje są słuchane i wysoko cenione na całym świecie - Basementalism pojawił się nawet... w Polsce. Całkiem nieźle jak na audycję, której intencją i zamiarem było pozostanie uniwersyteckim programem radiowym. Tę stację znajdujesz wtedy, gdy masz dość komercyjnych stacji FM. Słuchasz jej, gdy potrzebujesz kontaktu z czymś naprawdę niebanalnym.

Były prezenter oraz założyciel audycji, Mike Merriman, znany również na antenie jako Adict, jest historią sukcesu tego programu radiowego. „Początkowo audycje prowadzone były we wtorkowe wieczory" - wspomina Mike. „Mieszkałem w Kolorado Springs i przyjeżdżałem do Boulder wieczorami, dwa razy w tygodniu - raz, aby poprowadzić audycję, a drugi, aby wykonać prace marketingowe. Pracowaliśmy ciężko budując audycję od podstaw".

The radio got us reachin for stars

Około pięć lat temu Merriman i Resonant, członek grupy The Procussions, stali się siłą napędową audycji. Obaj nauczyli się języka HTML i zaprojektowali oficjalną stronę internetową. Nauczyli się również kompresji dźwięku, dzięki czemu zaczęto udostępniać odsłuch online. Ich wysiłek zaczął odnosić sukcesy. Do audycji napływało coraz więcej ochotników, a program zaczął nabierać kształtu. Okazało się, że im więcej ludzi chciało z nimi pracować, tym więcej należało wykonać pracy.

„Naszej audycji udało się zajść daleko, lecz przewiduję, że uda się jej zajść jeszcze dalej" - mówi Merriman. „Jesteśmy dostępni na całym świecie dzięki Internetowi, ale uważam, że ta audycja stanie się bardziej znana w skali naszego kraju w przeciągu następnych 6-12 miesięcy. Nasi ludzie być może nie zdają sobie sprawy z tego, że niedługo będzie o nich naprawdę głośno".

Adict przeprowadził się do Los Angeles siedem miesięcy temu, zostając managerem grupy The Procussions, pochodzącej z Boulder. W październiku ubiegłego roku wydał ich pierwszy album „...As Iron Sharpens Iron" pod szyldem własnego labela, Basementalism Records, który rozpowszechnia ni mniej, ni więcej, jak nazwę samej audycji radiowej.

Hip hop płynie w żyłach Mike'a, jest stylem życia, z którego nigdy nie zrezygnuje. Można to zauważyć podczas rozmowy z nim, obserwując sposób jego zachowania. To samo można powiedzieć o Choi oraz reszcie ich załogi. Fenomen ten nie polega na sposobie, w jaki się ubierają i charakterystycznym slangu, jakiego używają. Hip hop jest dla nich pasją, systemem przekonań.

„Nie musisz koniecznie dorastać w środowisku hiphopowym, aby być częścią hip hopu" - mówi Merriman. „Możesz zarazić się nim mając 50 lat, dorastając w Oklahomie albo gdziekolwiek indziej, z dala od rozwiniętej sceny muzycznej. Hip hop to sposób odczuwania. To sposób myślenia. Jestem tutaj [w Basementalism], ponieważ kocham hip hop. Z identycznego powodu wszyscy znaleźliśmy się tutaj. Po prostu szczerze tego chcemy".

Audycja Basementalism jest emitowana każdej soboty na antenie stacjonarnego Radia 1190 KVCU w Boulder w godzinach od 24.00 do 3.00 czasu polskiego. Audycji można również posłuchać online na stronie http://www.basementalism.com lub na stronie Basementalism Polska http://www.basementalism.pl.

W studiu Basementalism swoje sety na żywo zagrali już między innymi: DJ Vajra (członek grupy The Procussions, drugie miejsce w Finałach DMC 2003 w USA), DJ Vadim, DJ Neil Armstrong i DJ Daddy Dog z The 5th Platoon, DJ Spryte One z Platter Pirates, DJ Melo D z Beat Junkies, oraz wielu innych.

Powyższy artykuł ukazał się 16 stycznia 2004 roku w dodatku „Audience" dziennika stanowego „Colorado Daily". Basementalism Polska dziękuje autorowi oraz redakcji „Colorado Daily" za wyrażenie zgody na publikację tłumaczenia. Niektóre artykuły Marcello De Feo dostępne są na stronie internetowej http://www.coloradodaily.com. Peace Marcello!

Dziękujemy również Rachael za zdjęcia zrobione w studiu Basementalism 19 czerwca 2004 roku. Thanks Rachael & Peace!

Tekst: Marcello De Feo
Zdjęcia: Rachael
Tłumaczył: Double U Thomas

Próba krótkiej charakteryzacji Red Bull Music Academy brzmi niczym wyidealizowana, utopijna fantazja. Bo to dźwiękowy raj, w którym entuzjaści hip hopu, techno, drum'n'bass, house'u, reggae, broken beatu, soulu czy awangardowej elektroniki stanowią niezwykle spójną grupę szanujących i wzajemnie inspirujących się osób, zjednoczonych w miłości do muzyki. Tyle, że ów raj istnieje naprawdę. W dodatku od wielu lat.

Po raz pierwszy, z inicjatywy Torstena Schmidta, Christophera Romberga oraz Many'ego Ameri, Red Bull Music Academy objawiła się w 1998 roku w Berlinie na potrzeby niemieckich i austriackich klubowych zapaleńców. Wraz z kolejnymi edycjami, raz jeszcze w Berlinie, później już w Dublinie, Nowym Jorku, Londynie, Sao Paulo i Cape Town, Akademia urosła do rangi prestiżowych międzynarodowych warsztatów. Podczas ich trwania - zupełnie za darmo, po kumpelsku, lecz z szacunkiem - swą olbrzymią wiedzą i doświadczeniem dzielą się najwięksi eksperci, nierzadko z pierwszych stron muzycznych magazynów. Są wśród nich uznani producenci i Dj'e, właściciele wytwórni płytowych, historycy muzyki, specjaliści od obróbki i inżynierii dźwięku, słynni muzycy, wokaliści, kompozytorzy czy też ci „z walizką w ręku", którzy wiedzą, jak ową brzmieniową pasję przełożyć na pieniądze (przynajmniej na skuteczny sposób utrzymywania się, bez rezygnacji z artystycznych ambicji).

Akademia, zazwyczaj odbywająca się w ostatnim kwartale roku i na przestrzeni miesiąca podzielona na dwa dwutygodniowe turnusy dla około 25 studentów każdy, przebiega w niezwykle luźnej, przyjacielskiej atmosferze, błyskawicznie zacierającej podział na uczniów i wykładowców. Dzień na Akademii rozpoczyna się od części teoretycznej (wykłady oraz dyskusje), po południu czas na praktykę w znakomicie zaaranżowanych i wyposażonych studiach uzbrojonych w gramofony i mikser, ale również w zaawansowany sprzęt nagraniowy i przede wszystkim w solidny, naszpikowany najnowszymi programami komputer.

Ostatnia część dnia na RBMA łączy przyjemne z jeszcze przyjemniejszym i odbywa się w klubie, w którym każdy z uczestników prezentuje swoje DJ'skie umiejętności (i soniczny charakter), przy okazji testując własne nagrania oraz sprawdzając na żywej materii nowe dźwiękowe pomysły.

Akademia nie przyznaje dyplomów ani certyfikatów, ale oferuje coś znacznie bardziej wartościowego. Oprócz samej, niezwykle fachowej i praktycznej wiedzy nabytej bezpośrednio od swych idoli, wszyscy uczestnicy wracają do domu z cennymi kontaktami i znajomościami. Przede wszystkim jednak z niezapomnianymi przeżyciami, których w żaden sposób przeliczyć nie idzie.

Dokładnie tak było również podczas ostatniej edycji RBMA, która miała miejsce w październiku 2004 roku w Rzymie. Mieście magicznym i majestatycznym, na każdym kroku dumnie prężącym się historią i kuszącym wspaniałymi zapachami z nieprzebranej ilości knajpek, restauracji i kawiarni, jednak - jakby na przekór sobie samemu - stale przypominającym, że żyjemy już w XXI wieku, i wybiegającym śmiało w przyszłość.
Oczywiście to wciąż również miasto miłości i zakochanych, co z pewnością wpłynęło na zwiększenie temperatury uczuć wobec gramofonów, płyt winylowych czy samplera u wszystkich przybyłych na warsztaty.

Rzymska Akademia, podobnie jak w przypadku poprzednich edycji, usytuowała się w miejscu niecodziennym - niby zapuszczonej kamienicy, która od wewnątrz okazała się rozległym dwu-

CZYLI JAK SIĘ ZOSTAWIA EGO ZA DRZWIAMI.

.2004.RED.BULL.MUSIC.ACADEMY.2004.RED.BULL.MUSIC.ACADEMY.2004.RED.BULL.MUSIC.ACADE

piętrowym budynkiem z przeszklonymi korytarzami oraz wspaniałym, tonącym w roślinności i bardzo gościnnym ogródkiem. Wcześniej znajdował się tu odstraszający i zapyziały squat, jednak po żmudnych pracach odświeżająco-adaptacyjnych, doskonałym zaaranżowaniu wnętrz (m.in. na ścianach zawisły interesujące prace młodych, rzymskich artystów) oraz dzięki sprzyjającym tworzeniu wibracjom, nikomu budynku opuszczać się nie chciało (noclegi zorganizowane były w innych częściach Rzymu). Tym bardziej, że na miejscu kusiło aż 7 roboczych pomieszczeń studyjnych oraz jedno duże, niezwykle profesjonalne i rewelacyjnie wyposażone studio nagraniowe. Tu również, 5 minut piechotą od słynnego Piazza Venezia, znajdowała się sala wykładowa, w której miłośnicy beatu z m.in. Australii, Kolumbii, Czech, Izraela, Kazachstanu, Serbii, Turcji, Hiszpanii, USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec czy wreszcie Polski (łódzki 2-stepowy producent Pr0t0n) uczestniczyli w fascynujących wykładach prowadzonych w języku angielskim. Podczas pierwszego semestru, który miałem okazję przez kilka dni obserwować, w roli wykładowców pojawili się słynny francuski producent Philippe Zdar (Motorbass, Cassius, La Funk Mob), włoskie legendy brzmień electro/ italo-disco Alexander Robotnick i Claudio Simonetti, fenomenalna amerykańska załoga Sa-Ra Creative Partners - bez wątpienia przyszłe gwiazdy czarnej muzyki, turntablista DJ Radar, wciąż tryskający energią weteran klasycznego disco i boogie Leroy Burgess, 22-letni Brytyjczyk Chris Reed aka Plasticman (nie mylić z kanadyjskim Plastikmanem) - piewca stylu grime, czyli nowej, bardziej wściekłej, miejskiej mutacji 2-stepu, Michael Mayer z niemieckiej oficyny Kompost, związany z Big Dada brytyjski raper Ty, mistrz drum'n'bassowych rytmów Digital, broken-beatowi specjaliści Volkov oraz fenomenalny producent Domu, który posiłkując się własnym doświadczeniem, słusznie stwierdził, że „by być zauważonym, trzeba iść pod prąd".

Pierwszy turnus RBMA zamknął wykład Tony'ego Dawseya, mistrza masteringu, który ma na koncie pracę nad finalnym brzmieniem krążków Gang Starr czy Prince'a, wszystkich albumów Jaya-Z oraz większości czarnych, topowych płyt ukazujących się w Stanach (na sali pilnie uszu nadstawiał brytyjski raper Black Twang, który na Akademii pojawił się jako dziennikarz Channel 4). Po przeniesieniu akcji do głównego studia nagraniowego, Dawsey udzielał wielu ogólnych, cennych rad dotyczących „ustawiania" finalnego brzmienia nagrań i opowiadał o światowych masteringowych tendencjach. Przy okazji sprawdził jakość kilku utworów stworzonych w trakcie Akademii przez jej uczestników i zrealizowanych z pomocą Darshana Jesrani (Metro Area) oraz Dave'a Jonesa aka Zed Bias, wcześniej 2-stepowego twórcy, dziś coraz mocniej zwracającego się w stronę spokojniejszych, soulowo-jazzowych brzmień. Dawsey był pod wielkim wrażeniem tego, co usłyszał (wkrótce owa muzyka zagościła na antenie rozgłośni BBC Radio 1 w programie Benjiego B). Nie krył również swego zdumienia i podziwu dla profesjonalizmu oraz niezwykłej, inspirującej i energodajnej siły Akademii. Parafrazując słowa Quincy Jonesa, Dawsey trafnie zauważył, że każdy, kto przekracza jej próg, zostawia swoje ego i uprzedzenia za drzwiami. Tak będzie również podczas Red Bull Music Academy A.D. 2005.

Marcin Hubert

PS. fragmenty poszczególnych wykładów, informacje dotyczące drugiego rzymskiego semestru (m.in. Cut Chemist, Bernard Purdie, Bob Power), a także samej RBMA i jej poprzednich edycji znajdziecie na stronie www.redbullmusicacademy.com .

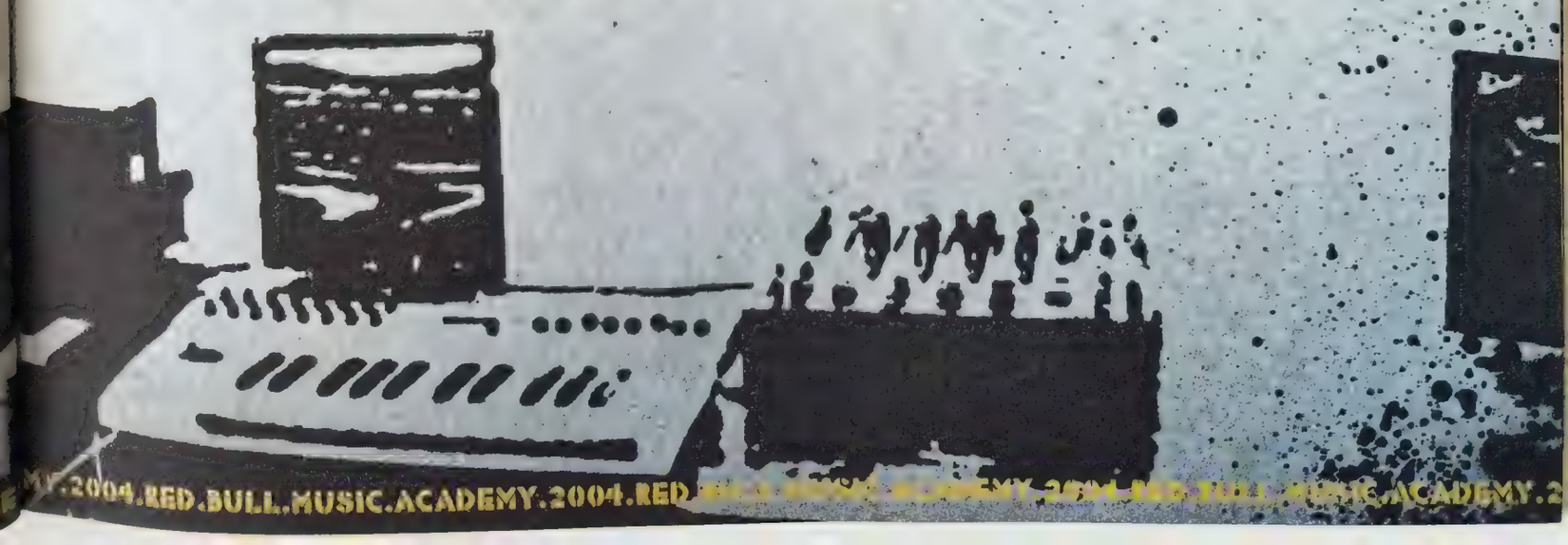

.2004.RED.BULL.MUSIC.ACADEMY.2004.RED

INSIGHT.

BOSTOŃSKA.INSIGHTOLOGIA

A.INSIGHTOLOGIA BOSTOŃSKA.INSIGHTOLOGIA

BOSTOŃSKA.INSIGHTOLOGIA BOSTOŃSKA.INSIGHTOLOGIA

27 czerwca ubiegłego roku w klubie Proxima w Warszawie odbył się koncert Masta Ace z Edo. G. Ku zdziwieniu kilku osób za adapterami pojawił się Insight, reprezentant bostońskiej sceny undergroundowej, mający na koncie już kilka nieźle przyjętych albumów i singli wydanych w większości w wytwórni Brick Records.

„Hip Hop Sucks Because of You"... brzmiał napis na koszulce Insighta, którą nałożył na siebie tamtej niedzielnej nocy. Insight zdecydowanie przyleciał do Polski z pewnym przesłaniem. Rozmawiał o podziałach i różnicach pomiędzy hip hopem ze starego i nowego kontynentu oraz opowiedział o niebezpieczeństwach, jakie grożą ze strony korporacji handlowych. Przede wszystkim jednak podkreślił, jak ważne jest „hiphopowe nieposłuszeństwo" oraz aktywność środowiskowa, dzięki którym można poprawić stan, w jakim znalazł się hip hop nie tylko w USA.

Insight znajduje w hip hopie rozwiązanie problemów społecznych, które dotknęły go w czasach, kiedy był bezdomnym elektrykiem. Ten wywiad jest przepełniony ideologią człowieka, któremu rodzinny Boston nie jawi się jako miasto równych szans... miasto, w którym hip hop nie jest taki, jak go media malują...

cZm: Zadam ci podstawowe pytanie, na które nigdy nie słyszałem odpowiedzi... Od kiedy rymujesz?
Insight: Rymuję od 16 lat. Jestem szczęśliwy, że zacząłem w złotej erze tej muzyki. Ciągle wspominam tamte czasy i uświadamiam sobie, jak wspaniały był wtedy hip hop i że zmienił cały świat.

cZm: Hip hop zmienił również oblicze sceny muzycznej na naszym kontynencie. Co wiesz bądź co sądzisz o europejskiej scenie hiphopowej?
Insight: Myślę, że mentalność europejskiego hip hopu bazuje na podstawach klasycznego hip hopu. Wiem, że ludzie wszędzie mają zły gust, ale mam nadzieję, że dobry hip hop rozwija się na większą skalę w Ameryce. Jednocześnie wierzę, że europejski rynek dąży w tym samym kierunku co amerykański. Nie pozwólmy światowym korporacjom manipulować naszą wiarą w dobry hip hop. Tak jak powiedziałem... widzę wpływ złej muzyki wszędzie, ale amerykański rynek jest bardziej manipulowany przez wydawnictwa. Artysta nie potrafi sprzedać swoich nagrań. Istnieje słaby system kontroli jakości. Klienci powinni bojkotować słabe nagrania, zamiast sztucznie popierać szmirę. Na europejskiej scenie wyłoniło się więcej DJ'ów i sklepów płytowych dlatego, że coraz więcej ludzi kochających hip hop je kontroluje. Wielu DJ'ów w Ameryce zostało zastąpionych menadżerami nie potrafiącymi nawet skreczować...

cZm: Przenieśmy się teraz na kontynent azjatycki... Płyta „Targeting Zones" wyszła w japońskiej wytwórni Bad News. Dlaczego?
Insight: Uwielbiam związek, jaki łączy mnie z Bad News. W tym czasie powstał mój label Last Arcadia. Miałem już przygotowaną połowę materiału na album „Blast Radius", ale chciałem zrobić coś na wzór albumu grupy Electric. Wierzę, że klimat „Targeting Zones" doskonale pasował do japońskiej Bad News.

cZm: Shin-Ski, DJ Real, MoO, DJ Ryow, Endangered Specie... Co możesz powiedzieć o wymienionych ludziach? Niektórzy z nich to muzycy związani na stałe z wytwórnią Bad News...
Insight: Shin i DJ Real z Martiangang to dwaj producenci, z którymi pracuję. Mamy swój system nagrywania płyt, który umożliwia nam wspólną pracę. Shin i DJ Ryow mieszkają w Japonii, Real i Endangered są z Massachussets, a MoO mieszka w Niemczech. Shin, Real i MoO zazwyczaj szlifują, miksują i łączą wszystko razem. DJ Ryow dał mi znakomity kawałek na płytę „Targeting Zones". Endangered Specie znam od bardzo dawna i zawsze mu mówię, aby więcej pracował, ale nigdy mnie nie słucha. MoO jest niezmiernie utalentowany i ma szalone brzmienie. Kocham ich całą pracę. O całej ekipie usłyszysz już niedługo!

cZm: Twój nowy album nazywa się „The Blast Radius". Powiedz coś o nim... kto go wyprodukował?
Insight: To ja wyprodukowałem całą płytę.

cZm: Kto się na nim gościnnie pojawia?
Insight: Na płycie jest Ed OG, AG, Dagha (z grupy Electric), Edan, Adad i DJ Illout. Dagha i ja jesteśmy dobrymi przyjaciółmi od 1987.

cZm: Czy masz swój ulubiony utwór?
Insight: Mam kilka ulubionych kawałków: „Seventeen Emcees", „Evolve" i „Visual Audio".

cZm: Co cię inspiruje?
Insight: Tak naprawdę to obecny hip hop nie jest dla mnie żadną inspiracją. Inspiracją jest poszukiwanie uczucia, jakie miałem, kiedy poznałem hip hop. Ekscytuje mnie muzyka, w której odczuwam niewinność młodości. Moje uczucia obejmują prawdziwy, klasyczny hip hop. Pomóżcie odnowić moją wiarę w hip hop.

cZm: Być może taką nadzieję może ci dać scena bostońska? Nie sądzisz?
Insight: Ludzie są zwykle zaskoczeni, kiedy słyszą, że tak naprawdę w Bostonie nie ma sceny hiphopowej. Z zewnątrz wygląda ona dobrze, ponieważ większość artystów robi muzykę poza tym miastem. Bardzo źle, że nie ma tutaj wykonawców i sklepów z płytami dla DJ'ów. Stacje muzyczne nawet nie grają dobrego hip hopu. Domyślam się, że tak jest w większości stanów. Inni ludzie mogą się ze mną nie zgodzić, ale ja kocham hip hop i mówię, że prawdziwy hip hop nie ma tu wsparcia.

cZm: Wspiera cię jednak spora grupa innych artystów. Z jakimi producentami chciałbyś dodatkowo współpracować w przyszłości?
Insight: Po prostu chcę współpracować z ludźmi z mojej ekipy. Jestem już zmęczony pracą z różnymi osobami z tego przemysłu. Wkurwiające jest, kiedy poznajesz kogoś, kogo szanujesz i okazuje się on kimś innym, niż myślałeś. Wydaje się, że nie można znaleźć stałych ludzi w tym biznesie. Wolałbym wspierać i kupować muzykę od ludzi, których lubię. Nie chcę, aby ignorancja, która drzemie w niektórych osobach, psuła moją przyjemność słuchania.

cZm: Zadam ci więc to samo pytanie, ale w odwrotny sposób... Z jakimi grupami albo raperami chciałbyś kiedyś coś nagrać?
Insight: Chciałbym współpracować z wieloma klasycznymi MC's i wierzę, że tak się stanie. Spróbuję zebrać kilku z nich na produkowanej płycie. Tak jak miało to miejsce w przypadku produkcji Nasa... coś w tym rodzaju. Chcę po prostu ciągle nagrywać muzykę, oczekując na moment, w którym obdarzą mnie wystarczającym szacunkiem. To może nigdy nie mieć miejsca, ale nie jest to dla mnie ważne. O tym też rymuję. Po prostu nie wiem, po co niektórym wielkie budżety na produkcje.

cZm: Odnoszę wrażenie, że twoim zdaniem hip hop potrzebuje jakiegoś przełomowego wydarzenia w tych czasach...
Insight: Ludzie muszą przestać kompromitować hip hop. DJ'e powinni przestać grać bzdurny hip hop z listy top 40 tylko dla pieniędzy. Oni doskonale wiedzą, że czegoś takiego nie znoszę. Raperzy powinni przestać być niewolnikami mody i rynku tylko dlatego, że hip hop jest popularny. Ludzie w klubach powinni przestać akceptować DJ'ów, którzy grają tylko dla zabawy. Powinni przestać wspierać i kupować słabe rzeczy tylko dlatego, że nic lepszego nie ma. Ostatecznie producenci powinni przestać używać cholernego TRITON-a do robienia bitów, który jest przyczyną zaniku samplingu.

cZm: Twój pseudonim pasuje do twojego punktu widzenia oraz sposobu percepcji otaczającego nas świata. Skąd pochodzi ta nazwa?
Insight: To imię nadał mi mój przyjaciel Curtis. Powiedział mi, że mam własny sposób na robienie wszystkiego. Wszystko miałem zawsze dogłębnie przemyślane. Większość z moich starych imion było szalenie śmieszne. Nazywałem się Prolific, DJ Expert i miałem rożne inne marne imiona... Mój przyjaciel powiedział: „Mam imię dla ciebie... Insight". Spodobało mi się. Aight... He he.

cZm: Czy pseudonim ten odzwierciedla również duchową naturę twojej muzyki?
Insight: Wierzę, że moja muzyka jest prawdziwa, gdyż jest manifestacją mnie samego. Muzyka staje się żyjącą jednostką, którą znasz i rozumiesz. Muzyka ma osobowość i ducha, którego ludzie mogą poczuć. To wszystko, co mogę na ten temat powiedzieć...

cZm: Jeśli miałbyś w takim razie duchową moc, aby zmienić jedną rzecz na świecie... co by to było?
Insight: Chciałbym nauczyć ludzi wdzięczności za to, co posiadają.

cZm: Niełatwo byłoby nauczyć tego ludzi w Polsce... Niedawno byłeś w naszym kraju. Jakie są twoje wspomnienia z tego pobytu?
Insight: Jestem zmartwiony, że amerykańskie firmy fast food działają wszędzie. Wprowadzono w waszym kraju nowy system polityczny, a rozwój gospodarczy go wspomaga. Byłem szczęśliwy, że widziałem bardzo dobrą scenę hiphopową.

cZm: Powiedz nam coś ważnego... coś, co przyniosłoby Polakom nadzieję na lepsze jutro...
Insight: Sukces jest wtedy, kiedy akceptujesz to, gdzie jesteś, więc walczmy i zwyciężajmy!

Rozmawiał: cZm (Basementalism.pl)
Wstępem opatrzył: Double U Thomas (Basementalism.pl)

LUDACRIS TROCHĘINNY POŁUDNIOWIEC MA[illegible]ZYN [illegible]

Dla wielu fanów hip hopu, zorientowanych raczej na klasyczne, ciepłe, pozytywne brzmienia, twórczość artystów z Południa Stanów Zjednoczonych (wyłączając Outkast i Goodie Mob) jest nie do strawienia. Nie ma się co dziwić - ludziom wychowanym na jazzująco-soulowych samplach w muzyce Pete Rocka czy DJ Premiera oraz inteligentnej, refleksyjnej poezji Guru bądź Q-Tipa, trudno odnaleźć przyjemność w słuchaniu ryków LB' Jona, hedonistycznych wywodów Trick Daddy'ego czy opartych na tanich syntezatorowych brzmieniach bitów Mastera P. Jest jednak pewien raper, który (czasem z oporami, ale jednak) trafia w ich gusta, którego nagrań z wielką przyjemnością słuchają na imprezach. Raper, któremu udało się z gwiazdy Południa przemienić w wielką ikonę mainstreamowego rapu i jedną z najważniejszych postaci współczesnego hip hopu.

„Ten koleś miażdży swoją energią i pozytywnym nastawieniem. Umie rozgrzać ludzi na każdej imprezie, zaraża ich swoim optymizmem. Niby w jego tekstach nie odnajdziesz żadnej refleksji, życiowych rad, bo mówią one głównie o tych najprzyjemniejszych aspektach codzienności, to bardzo często kryje się pod tym głębsze przesłanie, do którego trzeba dotrzeć. To pozwoliło mu zyskać szacunek słuchaczy na całym świecie, ceniących różne odmiany rapu. Uwielbiają bawić się przy jego nagraniach, ale sięgają też do nich w domu" - taka opinia samego Timbalanda jest doskonałym świadectwem skali talentu Ludacrisa. Właśnie legendarny producent, będący dla wielu fanów i krytyków najlepszym bitmejkerem przełomu wieków, był pierwszym człowiekiem z rapowej ekstraklasy, który dostrzegł potencjał szalonego emce. Zanim jednak do tego doszło...

Christopher Bridges urodził się 11 września (biedak, nigdy już nie będzie mógł z wielką pompą obchodzić urodzin) 1977 roku w Atlancie. Jego rodzice nie byli jeszcze nawet pełnoletni, gdy maluch zawitał na świat. Ba, oni nawet nie skończyli jeszcze college'u... Nie da się ukryć, iż to, że mama Luda wychowywał się w specyficznych warunkach - mieszkając z rodzicami w akademiku, uczestnicząc od najmłodszych lat w imprezach za kampusie, wpłynęło na jego charakter.

Jakimś sposobem w głowie nie tylko moich rodziców ale też wszystkich ich znajomych. Zabierali mnie ze sobą na imprezy, porwałali tańczyć, tańczyć z nimi. Część z nich nawet przestała pić alkohol, by przypadkiem nie stało mi się nic złego. Od tamtej pory pamiętam, naokoło mnie ciągle muzyka, ludzie się bawili, tańczyli. Przypadło to na okres największego rozwijania się rapu, a zatarem powstały również klasyczne soulu i funku. Z jednej strony pokochałem utwory Wondera, Earth, Wind & Fire, z drugiej zaś fascynowałem się muzyką Grandmaster Flasha czy Kurtisa Blow".

W okolicach 1985 jego rodzina przeniosła się do Chicago. Miał 12 lat, gdy zaczął rapować w grupie Loudmouth Hooligans. Z początku była to typowa szczeniacka zabawa, która z czasem przerodziła się w prawdziwą pasję i życiową miłość. Choć po twórczości zespołu nie pozostały żadne pamiątki, Luda wspomina ten okres jako jeden z najciekawszych w swym życiu. Powoli nadchodziły wielkie zmiany... Powrócił do Atlanty w połowie lat 90., by rozpocząć naukę w liceum. Załapał się do roboty w lokalnym radiu Hot 97,5, gdzie wspomagał dj'ów przy nocnych audycjach. Wspomagał to może za duże słowo - po prostu podawał im płyty, parzył kawę itp. Uczył się zarazem pracy w poważnych, profesjonalnych warunkach, co niedługo później w piękny sposób zaowocowało. Za sprawą pozytywnego podejścia do życia, ogromnego poczucia humoru nigdy nie miał problemu ze zjednywaniem sobie ludzi.

„On już po prostu taki jest, nigdy nie wiesz, co za chwilę wykombinuje, poza tym, że będzie śmiesznie. Czasem ciężko przez to się z nim pracuje w studiu. Kombinujesz nad czymś, zamyślasz się, a on po chwili wszystko psuje opowiadając jakiś sprośny dowcip" - to opinia Pharrella Williamsa z The Neptunes.

Przełom w karierze Ludacrisa nastąpił, gdy jako Chris Luva Luva zaczął nagrywać dżingle do audycji w Hot 97,5. Często też freestylował w czasie audycji, zdobywając dużo sympatii ze strony słuchaczy. Po kilku miesiącach dostał upragniony autorski program. Za zarobione pieniądze wynajął studio, w którym zaczął nagrywać materiał na płytę demo. Regularnie podrzucał świeże utwory lokalnym dj'om, którzy promowali imię Ludacrisa na mikstejpach. Coraz częściej dzwonili do młodzieńca producenci czy inni raperzy, pytając o możliwość wspólnego nagrania. W 1998 z Luda skontaktował się Timbaland. Usłyszał gdzieś nagranie młodego rapera, które spodobało mu się do tego stopnia, że koniecznie zapragnął mieć go na swej producenckiej składance. W ten sposób powstało nagranie „Fat Rabbit" z krążka „Tim's Bio: Life From da Basement". Jedna z najjaśniejszych gwiazd południowego rapu wkroczyła na właściwą orbitę...

By wydać debiutancki krążek, założył za własne pieniądze label Disturbing tha Peace. Z pomocą producenta Shondrae, będącego zarazem wieloletnim przyjacielem Ludacrisa, oraz szanowanych w hiphopowym środowisku Organized Noize, nagrał przebojowe demo „Incognegro". Wydał je lokalnie własnym sumptem w maju 2000. Wydawnictwo promowane przebojowym, ociekającym seksem singlem „What's Your Fantasy" z raperką Shawną, błyskawicznie podbiło rejony Atlanty, sprzedając się w ponad 30 tysiącach sztuk. Stan Georgia doczekał się kolejnego wielkiego bohatera.

Nowojorski gigant wydawniczy Def Jam coraz bardziej doceniał potęgę rapu z Południa Stanów Zjednoczonych. Nie był to już krótkotrwały wybuch, lecz prawdziwa eksplozja, na której można było zarobić miliony dolarów. Włodarze labelu poprosili więc legendarnego rapera Scarface'a, by objął stanowisko dyrektora i wyszukiwacza talentów w Def Jam South, mającym promować artystów z tego regionu Ameryki. Członek Geto Boys nie musiał się długo zastanawiać, kogo na pewno musi namówić do podpisania umowy. Pierwsze kroki z miejsca skierował w stronę Ludacrisa.

Def Jam nie żałował pieniędzy na promocję młodego talentu. Do pierwotnej wersji „Incognegro" dodano kilka numerów o niezwykłym imprezowo-marketingowym potencjale. The Neptunes podklepali Luda doskonały, potwornie wbijający się podkład do numeru „Southern Hospitality". Timbo zremiksował „Fat Rabbit" - powstała tym samym druga wersja tego nagrania pt. „Phat Rabbit". Gorący południowcy z U.G.K. dograli się do hiciora „Stick 'Em Up". W ten sposób powstał album „Back for the First Time", uważany za oficjalny debiut Ludacrisa. Wytwórnia miała nosa - wypuszczony jesienią 2000 krążek dotarł do 4. miejsca na liście „Billboardu", sprzedając się ogólnie w nakładzie ponad 3 milionów egzemplarzy (potrójna platyna). Raper z Atlanty znalazł się na szczycie rapowej gry i - jak się z czasem okazało - miejsca tego już nie oddał.

Splendoru dodała Bridgesowi wspólna trasa z duetem Outkast, a wiele ciepłych słów spłynęło na rapera po tym, jak zaangażował się on w działalność charytatywną. W rodzimym mieście założył ośrodek dla trudnej młodzieży, w którym mogła ona spędzać czas, poznając tajniki muzycznej produkcji, bądź po prostu pograć w Playstation z dala od pogrążonych w przemocy osiedli.

Latem 2001 Ludacris zaatakował wspólnymi siłami z Nate Doggiem. Ich ciepły, kołyszący wakacyjny hicior „Area Codes" (promujący zarazem film „Rush Hour 2") zdobył wielką popularność pod każdą szerokością geograficzną, przekonując zarazem wielu sceptycznie dotąd podchodzących do twórczości rapera, że jest on wielką indywidualnością. Kawałek zapowiadał kolejną płytę Luda - „Word Of Mouf", która ukazała się ostatecznie 6 listopada 2001. Już w tygodniu od premiery przyniósł platynę, w kilka miesięcy okazała się ona potrójną. Choć materiał nie odbiegał znacząco od „Back for the First Time" zyskał bardzo dobre oceny, przynosząc w dodatku poza „Area Codes" aż 3 wielkie hiciory („Rollout «My Business»" autorstwa Timbalanda i dwa typowo południowe single - „Move Bitch" i „Saturday").

Wielu fachowców i krytyków uważało, że „Word of Mouf" jest szczytem w karierze Ludacrisa. W przeciągu dwóch lat osiągnął w tym biznesie wszystko - szacunek, ogromne pieniądze, a za sprawą charyzmy stał się przede wszystkim ikoną mainstreamu. Z jednej strony jego twórczość nie była niczym wybitnie oryginalnym. Po prostu szalone, niezwykle rytmiczne i melodyjne rapowanie do południowych, doskonale wyprodukowanych bitów. Jednak kryło się za tym coś więcej... Umiał odnaleźć balans pomiędzy twórczością dla nastawionej na stricte komercyjny, południowy rap publiki, a czymś, co w hip hopie najbardziej uniwersalne i przystępne dla wszystkich ceniących dobre brzmienie. Nigdy nie uciekł się do tego co Nelly - nagrywania lekkich hitów z mega słodkimi refrenami. Nie ograniczył tylko do ultra szybkiej nawijki na hi-hatowych, pędzących jak strzała petardach.

Coś jednak w opinii przytoczonej na początku poprzedniego wersu jest na rzeczy... Kolejne krążki rapera („Chicken-N-Beer" 2003 i „The Red Light District" z końcówki ubiegłego roku) powieliły schemat poprzednich - wielkie hity + solidna, udana reszta. Niby można wymagać więcej, ale z drugiej strony, czy sprawdzona metoda na sukces sama w sobie nie jest wystarczającym powodem, by ją kontynuować? Warto przy tym wspomnieć o albumie wydanym w 2002 przez label rapera - „Against The Grain" załogi Disturbing tha Peace, w której skład obok Luda wchodzą Shawna, Tity Boi, I-20, Lil' Fatte i Jay-Cee.

Jedno jest pewne... Raperów lepszych od Ludacrisa jest na pęczki. Jednak ilu z nich na zawsze pozostanie w naszej pamięci, a ilu brak charyzmy, której bohaterowi tego artykułu odmówić nie można, nie pozwoli przetrwać próby czasu?! Bo akurat tego, że jeszcze przez wiele lat będziemy się doskonale bawić przy dźwiękach „Stand Up!" bądź „Area Codes" można być więcej niż pewnym. Czego zresztą w trwającym karnawale gorąco Wam, drodzy Czytelnicy, życzymy.

Tekst: Całak
Foto: Universal Music Polska

FORIN ONE – wywiad z Forinem

Cenię sobie ludzi wszechstronnych. Niestety znaleźć taką personę jest zadaniem trudnym, dogonienie jej graniczy z cudem, natomiast zadanie paru pytań jest równe prawdopodobieństwu przeprowadzeniu wywiadu z małym, zielonym ludzikiem (i nie chodzi o syna leśniczego). Jako że z biegiem stuleci jakość ludzkiego narybku pogarsza się w tempie geometrycznym, postanowiłam nawiązać kontakt z przykładowym egzemplarzem osoby zdolnej. Ku mojemu zdumieniu na spotkanie nie pofatygował się Leonardo Da Vinci, jednak wydelegował w zastępstwie swego ucznia Grzegorza. Artysta grafik, projektant okładek, wandal grafficiarz, student ASP, kibic piłki nożnej, miłośnik sztuk walk i dobry ziom. Przyjrzyjmy się zatem „temu Forinu".

Klan: W jakich okolicznościach zacząłeś robić graffiti? Twoja pierwsza ekipa?
Forin: Pierwsze crew NSK (94) w składzie: Nesk, Ist, Sid (ja) (śmiech). Nic ciekawego wtedy nie powstało, no, może napis „hotdog" - nie wiedzieć czemu akurat taki napis, nie, no żarty, żenada (śmiech). Początki kształtowania się graffiti to rok 1995, chociaż zupełnie nie wiedziałem, co to „styl", każda praca była inna, nie powstawało ich wtedy za wiele. Jednak jest to dla mnie bardzo ważna data - narodziny ksywki FORIN1. Z każdym dniem coraz więcej docierających poprzez czarno-biały telewizor sygnałów, co to graffiti, KRS-ONE, na zmianę z Vanilla Ice i Mc Hammerem. Zaczynało się wszystko powoli rozkręcać. Wtedy też pierwsze sygnały, że istnieje jeszcze ktoś poza nami... Doser, Sir, Ash, Krizm - te ksywki były na topie.

K: Akcja, która najbardziej utkwiła ci w pamięci.
F: Akcja rondo ONZ (samo centrum Warszawy). Złapany na gorącym uczynku i wypuszczony. Powód - brak radiowozu, który mógłby nas zabrać na komendę. Oczywiście farby odzyskane - tak, żeby była pełnia szczęścia... (śmiech)

K: Czy uważasz za słuszną praktykę, zgodnie z którą dzieciaki trenują tagi/ prace na ulicy?
F: Niestety nadeszły takie czasy, kiedy młoda kadra w większości nie ma szacunku dla prac i dla osób, które były przed nimi. Coraz częściej można spotkać skrosowane prace. Smutna sprawa. Zaroiło się też od grafficiarzy, tzn. dzieci „Men In Black", nagle każdy chce być bomberem, hardcorowym hero swojej okolicy, bez stylu, bez praktyki, bez stert zarysowanych kartek papieru. Nie zauważają, że chcąc nie chcąc podrabiają kogoś innego, a przecież EWC, USH itp. to klasa nie zdobyta na skróty, to ekstraklasa polskiego graffiti. Dla nich wieczny szacunek.

K: Twój faworyt, jeśli chodzi o wygrzewki jamowe.
F: Nie umiem wskazać tylko jednej osoby, którą uważam za takiego lidera. W mojej prywatnej małej ekstraklasie bez wątpienia: Eros/JWP - mój szalony kumpel, SZCZECIN ROKAZZ, od jakiegoś czasu PANTAL, BEKOT, AILO i kilka jeszcze osób, no i oczywiście moja ekipa (śmiech).

K: Opowiedz o najlepszym według ciebie czasie tworzenia graffiti w Warszawie.
F: Dla mnie osobiście były to lata od 1997 do 2000, najwięcej nowych dobrych ekip, progres widać było wszędzie. To były cudowne lata dla rozwoju sceny w tym mieście. Muzyka, malowanie, breakdance, prawdziwy klimat hip hopu. Sama prawda, czyste chęci.

K: Co powinna wiedzieć osoba, która idzie na jard po raz pierwszy.
F: Ile to będzie kosztowało jego (jej) rodziców, jak go (ją) złapią. W dzisiejszych czasach to nie jest takie proste jak kiedyś, jeżeli czujesz się pewnie - idź, powodzenia. Lepiej mooocno zawiąż sznurówki...

K: Opowiedz o swojej pracy, z czego się utrzymujesz.
F: Utrzymuję się od 1999 roku z szeroko nazwanej sztuki. Obecnie jestem na 4 roku wydziału grafiki na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Studia w systemie dziennym nie pozwalają na duży luz, jednak znajduję czas na hobby. Miałem to szczęście, że właśnie mogę się utrzymać z tego, co lubię najbardziej robić, tzn. okładki płyt, strony www i wiele innych, ogólnie z projektowania graficznego. ProjektowanieOrg* (www.projektowanie.org) to moje dziecko i moja praca.

K: Czy zdarza ci się odmawiać wykonania okładek, na które ktoś składa zamówienie?
F: Owszem, oczywiście przede wszystkim zależy, dla kogo ona ma być, czy dana osoba mi pasuje jako artysta, jego twórczość. Muszę nawiązać z nią jakiś kontakt. To tak jak malowanie portretu drugiej osoby, najlepiej wychodzą te, kiedy pomiędzy portretowanym a portretującym wytworzą się jakieś pozytywne wibracje. W moim przypadku nawiazuję ten kontakt poprzez przesłuchanie płyty. Podchodzę do tego naprawdę poważnie, muszę coś czuć, aby wziąć się do pracy. Okładka ma być odbiciem płyty, a nie tylko suchym designem. Oglądając ją, widzowi ma pracować nie tylko „oko", ale przede wszystkim umysł. Trzeba o tym pamiętać, okładka to taki mały obraz, te dwa media rządzą się tymi samymi prawami.

K: Robisz również (między innymi) „szkice węglem". Czy zamierzasz pokazać je szerszej publice, niekoniecznie tylko na stronie www?
F: Hmm, nie nazwałbym tego szkicami weglem. Zacząłem rysować czy nawet malować o wiele wcześniej, niż zacząłem się interesować graffiti. Samo graffiti to dla mnie taki suplement w mojej całej drodze artystycznej. Nigdy nie było na pierwszym miejscu, nie pokazywałem ani nie afiszowałem się z tym, że robię coś poza graffiti, bo nie czułem osobiście takiej potrzeby. Nadal tego nie czuję. Graffiti z samej zasady jest na widoku, nie daje się tego pozostawić tylko dla siebie, prędzej czy później i tak zostaniesz zauważony. Hmm, co do szerszej publiki... miałem już kilka wystaw grupowych i indywidualnych, ale widziały i wiedziały o tym pojedyncze osoby, na których opinii mi zależało.

K: Czy grupa grafficiarzy, która zeszła z murów, żeby zająć się grafiką i projektowaniem, ma przewagę nad „tradycyjnymi" grafikami? Jeśli tak, to na czym ona polega?
F: Ciężko ocenić... Sam grafficiarz już jest grafikiem. Staje się nim chociażby stawiając pierwszą kropkę na ścianie. Tu raczej chodzi o kreatywność. Ściana, pociąg to tylko medium do przekazania tego, co się chce stworzyć, grafikiem nie staje się bynajmniej wtedy, kiedy się używa komputera. Można to robić na miliony sposobów. Lecz jest jedna prawilność: talent to tylko 5% sukcesu, reszta to ciężka praca.

K: W związku z twoimi zainteresowaniami (Legia), czy za niebotyczną sumę byłbyś skłonny sportretować na murach stadionu w Łodzi całą ekipę Widzewa? (śmiech)
F: Spoko, dlaczego od razu za niebotyczną... Zawsze można się dogadać (śmiech), nie ma problemu. Już nawet mam parę pomysłów na to dzieło ;). A w sumie to po co miałbym to robić? W Łodzi jest dużo dobrych grafficiarzy, niech im malują.

K: Z czego jesteś najbardziej dumny?
F: Z jutrzejszego dnia.

K: Pozdro 600?
F: Rodzina, ProjektowanieOrg*, VHS, JWP, HXM, ALKO, WTK, DSE, 4MA, NBK, HG, TNA, HIFI, KTR, PPE, EWC, SRE, DBS, DONS, BHK, US, 73, CNS JEST RÓWNO, TSK, ART, OSC, KOB, USH, MHS, UC, DSC,

SPRAWDZCIE: WWW.FOPROJEKT.COM
WWW.VHS.PL
WWW.PROJEKTOWANIE.ORGBIG
UP! JAH RASTAFARA!!

Tekst: AwersOne

VIENIO
&PELE
AUTENTYK
CD-R80
700 MB
COPY CONTROLLER
VIENIO
&PELE
AUTENTYK
MOLESTA
EWENEMENT

2 TURNTABLES AND THE KLAN

DJ EPROM

Jeżeli chociaż minimalnie interesujecie się polskim turntablismem, to NIE MA MOWY, żebyście nie wiedzieli, kim jest DJ Eprom. A było o nim trudno nie usłyszeć w poprzednim roku, biorąc pod uwagę zdobyte 4 mistrzowskie tytuły i reprezentowanie Polski na międzynarodowych imprezach. Kilka dni przed naszą rozmową Eprom wrócił z ITF World Finals 2004, które odbyły się w Stuttgarcie.

Pierwsze pytanie nie może więc dotyczyć niczego innego jak właśnie tej imprezy..
Eprom: Stuttgart to była impreza mojego życia. Wyciągnąłem z niej mnóstwo wniosków. Byłem ostatni, ale zarazem najwięcej się nauczyłem. W końcu zobaczyłem, jak wyglądają światowe ITF. Naprawdę dużo by opowiadać, podejrzewam, że nie starczyłoby stron w magazynie, żeby wszystko opisać. Po prostu trzeba tam być.

Skrecz.com: Czy pomiędzy finałami europejskimi, a światowymi była spora różnica?
Eprom: Jeżeli chodzi o poziom, to różnica była niewielka. W sumie światowe ITF były w znacznej części europejskie. Pod względem organizacji różnica była znaczna - dużo lepszy backstage, organizacja przesłuchań, no i cattering (śmiech) - to wszystko było dużo lepsze niż w Pradze. Nadal jednak w dużo gorszym położeniu znajdują się osoby, które chcą startować na Vestaxach, bo np. w Pradze z pokoju ćwiczeń zabrano w pewnym momencie szyszkę z Vestaxa, bo była potrzebna na scenie i nie można było ćwiczyć. W Stuttgardzie na pół godziny przed eliminacjami zabrali Vestaxy na scenę...

Skrecz.com: Rok temu startowałeś w Vestaxowych Popach oraz ITF i doszedłeś co prawda do finałów, ale bez konkretnych końcowych wyników. W tym roku nikomu nie dałeś szans na pokonanie cię w Skrecz.com Battle, Vestax PopDj, ITF Poland Scratching i Advancement Class - jaka jest tajemnica tego wszystkiego?
Eprom: Człowiek uczy się na błędach. Im więcej doświadczył, tym więcej wniosków wyciąga na przyszłość. Po za tym większa mobilizacja do codziennych ćwiczeń - myślę, że to są główne powody, dzięki którym udało mi się osiągnąć tak dużo.

Skrecz.com: Twoja obecna praca na co dzień ma raczej mało wspólnego z muzyką i nie należy do najłatwiejszych i najbezpieczniejszych - są tego jakieś plusy, które później wykorzystujesz przy gramofonach, czy to raczej gryzące się zajęcia?
Eprom: Praca w kopalni na dole przy łopacie i kilofie rzeczywiście ma bardzo mało wspólnego z turntablismem. Po szychcie, gdy przychodzę do domu, moje palce są jak z kamienia i żeby wróciły do naturalnej formy, muszę się dobrze namęczyć. Odkąd pracuję w kopalni, zacząłem mieć problemy z krążeniem. Moje ręce są przeciążone i czasami, gdy „latam" na tempodromach (scratchuję do beatów powyżej 140 BPM), ręce po prostu mi drętwieją i mam przymusową przerwę. Kolejnym minusem jest ograniczenie czasowe. Nie mogę ćwiczyć tyle, ile bym chciał. Ale w końcu za coś trzeba żyć. Zanim zacznę zarabiać na scratchach, to Polska będzie musiała przeżyć jeszcze ze 2 rozbiory i konkretną rewolucję gospodarczą.

Skrecz.com: Kto to, do cholery, EMO? Kim jest Orion Fresh i przyjaciele i kto to tak naprawdę Eprom?
Eprom: EMO to skrót od Extra Moto Organizm. To jest moje turntablistyczne crew. Orion Fresh to jeden z członków załogi, zajmujący się electro beatami. Pozostali członkowie to Base Bizzard, który macza palce we wszystkim, co hiphopowe i oldschoolowe. Jest specem od kreowania nowych combosów. Stone to filozoficzny fundament EMO. A ja jestem po prostu człowiekiem wyznaczonym do reprezentowania EMO na zewnątrz - tzn. na imprezach i na bitwach. Podejrzewam, że nie uda Wam się nigdy zobaczyć pozostałych członków załogi, ale, co ważniejsze, na pewno będziecie mogli ich posłuchać. Zachęcam do odwiedzania www.emo.uk.pl, słuchania FastDJ i „Funky Emotions".

recz.com: Mam twoją ostro skreczową epkę tra Moto Organizm - czy inni też mogą ją gdzieś kupić? Czy planujesz kontynuować tę serię?
rom: W końcu coś się ruszyło. Pojawił się człoek, który dystrybucję weźmie we własne ręce. yślę, że z początkiem nowego roku będzie możją dostać. O wszystkim dowiecie się na ww.emo.uk.pl. Epka, która się pokaże, to „Funy Emotions". Następnym krokiem EMO będzie łyta „Commodore", która jest już w fazie końcowej nagrywania.

Skrecz.com: Od jakiegoś czasu pracujesz z BRK nad płytą turntablistyczną. Na jakim etapie jest produkcja i czego możemy się po niej spodziewać? Jak w ogóle doszło do projektu BRK/ Eprom?
Eprom: To będzie scratch-tape. Razem z BRK mamy takie same pomysły, dlatego się świetnie dogadujemy na tej płaszczyźnie. Do projektu wszedł także Pistolet, który urozmaici album swoimi beat jugglami. Cały czas nagrywamy i nie chcemy się z niczym spieszyć.

Skrecz.com: Ostatnio działasz na dwa miksery, nie mówiąc już o tym, że nie od dzisiaj skreczujesz na dwie ręce, co jest mało spotykane w Polsce. Jak sporo nowych obszarów odkryłeś dzięki takiej technice? Planujesz jakieś następne posunięcia z rozszerzaniem sprzętu, np. o samplery, efekty albo całkowicie coś innego?
Eprom: Dzięki scratchowaniu na 2 mixery odkryłem swoją nową drogę rozwoju. Cały czas pracuję nad rozwijaniem tej drogi i myślę, że to jest moja przyszłość. Zresztą czas pokaże. Zachęcam wszystkich do trenowania scratchy na 2 ręce, ponieważ w ten sposób można odkryć mnóstwo nowych combo.

Skrecz.com: Co myślisz o tych wszystkich nowych zabawkach typu Final Scratch/Serato albo cd-gramofonach? Jakie jest twoje zdanie na temat X-perimental Class na ITF?
Eprom: Moje zdanie na temat nowinek technologicznych jest takie - bez postępu technologicznego nie byłoby dobrze, ale nie możemy patrzeć ślepo na nowe wynalazki. Te rzeczy świetnie sprawdzają się w zarabianiu pieniędzy. Winyle są drogie, a mp3 są „za darmo". Jeżeli chodzi o budowanie rutyn, to tylko i wyłącznie gramofony i miksery. Po ITF-ach europejskich i światowych przekonałem się, że sęk nie tkwi w sprzęcie tylko w sposobie myślenia. Weźmy na przykład Lordz Of Fitness - 80% załogi używa mikserów i gramofonów Technicsa (które były projektowane kilkanaście lat temu), a to, co robią, nie mieści się po prostu w głowie. Jestem za X-perimental Class. Nowa ścieżka rozwoju, szczególnie mi pasuje, ponieważ będę mógł korzystać z większej liczby mikserów i Loop Station.

Skrecz.com: W Polsce w końcu doszliśmy do etapu, gdzie za pierwsze miejsca zgarnia się naprawdę duży koszyk pełen łakoci - powiedz, jaki sprzęt zgarnąłeś w 2004 i co z tego zostawiłeś do swojego setupu?
Eprom: Naprawdę jestem szczęśliwy, że udało mi się zgromadzić tyle sprzętu. Życzę tego każdemu. Obecnie działam na 2 setupy - jeden do budowania rutyn (2xVestax PDX 2000 mk2 i Vestax PMC 07 Pro), a drugi do robienia performanców i nagrań (Pioneer DJM909, Technics 1210 mk2 i Rane TTM56).

Skrecz.com: Pytanie, które wypada zadać - kiedy tak naprawdę zacząłeś grać? Jak do tego doszło, że akurat gramofony?
Eprom: Zacząłem grać, gdy miałem 16 lat. Zaczynałem na Unitrach. W tamtym czasie traktowałem gramofony jako przystawkę do moich rymów i podkładów. Wszystko zmieniło się w 2000. Wtedy zacząłem studiować turntablism.

Skrecz.com: Jakie są plany DJ'a Eproma na rok 2005?
Eprom: Przede wszystkim wydanie „Commodore" i „Funky Emotions". Co dalej? Czas i Bóg zdecydują.

© 2005 Skrecz.com team dla Klan Magazyn

2 TURNTABLES AND THE KLAN

DJ`S VS 2004

Najciekawszym tematem poprzedniego roku była bez wątpienia walka o dominację na cyfrowo-analogowym rynku DJ'skim. Może „ostatniego roku" to złe sformułowanie, ponieważ cała ta historia ciągnie się już trochę dłużej, zacznę jednak od początku, żeby niczego nie pominąć, a początek pamięta rok 2002, kiedy zaczęły powstawać pierwsze wersje Final Scratcha chłopaków ze Stantona. Urządzenie było bez wątpienia sprzętem przełomowym, ale też bardzo niedopracowanym - miało skłonności do nie wyrabiania się podczas miksowania na niejednym komputerze, nie mówiąc już w ogóle o solidnym skreczowaniu itd. Do zabawy dołączył więc Rane (znany z dominacji na rynku mikserów) ze swoim Serato Scratch Live. Na początku jednak nie obyło się i bez problemów Rane'a, które dosyć szybko wychwycili użytkownicy, ale wprowadzono łatę do oprogramowania i nawet teraz, kiedy Stanton wprowadził drugą wersję Final Scratcha (premiera światowa odbyła się w grudniu 2004), Serato Scratch Live pozostaje nadal na pierwszym miejscu w rankingach tego typu urządzeń.

Jako alternatywa dla osób, które nie ufają komputerom praktycznie wszystkie firmy, które do tej pory produkowały tradycyjne gramofony - wprowadziły swoje odpowiedniki FS/Serato, które zamiast winyli czytały płyty CD/MP3/DVD z jednoczesną możliwością kontrolowania tych nośników tak jak zwykłego winyla. Poza całą masą lepszych (Numark CDX) lub gorszych (Pionier CDJ1000) modeli pojawił się Technics ze znajomo brzmiącym symbolem SL-DZ1200. Cyfrowa 1200-ka w praktyce wygląda i zachowuje się prawie tak samo jak winylowy oryginał, co może się okazać drogą do sukcesu dla wszystkich tych, którzy mają swoje przyzwyczajenia związane ze starymi, dobrymi Technicsami. Poza tym, jeżeli SL-DZ1200 zbudowany jest tak samo solidnie jak SL-1200 (który przetrwał już kilkadziesiąt lat), to wróży to naprawdę niezłą przyszłość. J Rocc (The Beat Junkier, USA) w reklamówkach SL-DZ1200 podsumowuje produkty konkurencji jako zabawki i... jest to chyba najtrafniejsze porównanie.

Poza wszystkimi tymi urządzeniami jest jeszcze Tascam TTM1 – mała przystawka do gramofonów z rolką sunącą po talerzu. Sztuczka polega na tym, że rolka wyłapuje ruchy talerza, a reszta elektroniki kontroluje dzięki temu dźwięk, który dochodzi do urządzenia z CD-playera. Nie miałem okazji testować tego patentu, ale sprawdzone źródła mówią o bardzo dobrych efektach. Poza tym cena TTM1 jest zdecydowanie bezkonkurencyjna (chociaż pozostaje jeszcze kwestia CD-playerów), więc jestem ciekaw, co na to konkurencja.
W sprzęcie „tradycyjnym" wielkich przełomów nie było. Bez wątpienia najbardziej interesującym momentem było oficjalne wprowadzenie na rynek nowej maszyny Vestaxa QFO (połączenie gramofonu i miksera), ale już teraz widać, że sukces urządzenia jest o wiele mniejszy, niż spodziewali się tego producenci. Oprócz QFO – Vestax „odgrzał" również swoje miksery wprowadzając na rynek nowe wersje 05 oraz 07 – obie ciekawe, ale nie wnoszące nic istotnego – i gramofony, które mają kilka istotnych poprawek.

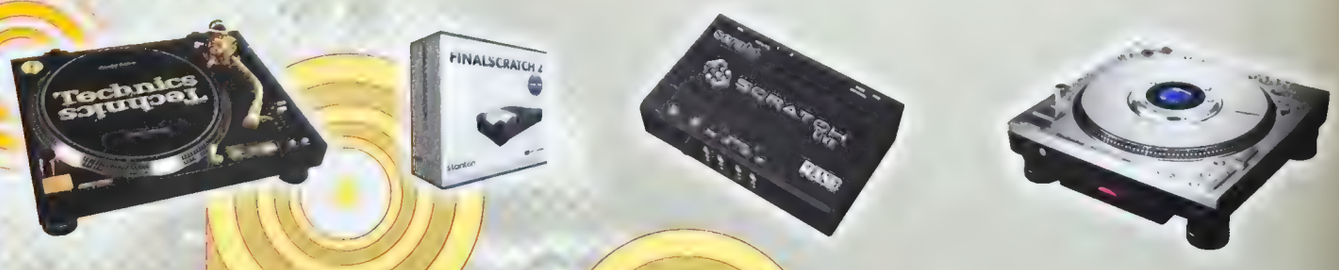

Tym, co tygrysy lubią najbardziej, jest jednak nie sam sprzęt, tylko to, w jaki sposób można go wykorzystać, a najlepszym miejscem na zaprezentowanie tego wszystkiego są wszelkiego typu battle.

Zacznę od polskiej sceny, która oprócz POPDJ ostowanego przez Vestaxa (w której 2004 zwyciężył DJ Eprom) dotyczy głównie F Poland. A ITF w 2004 roku to nie tylko dna impreza, jak miało to miejsce dwa lata mu, ale cztery, z czego trzy były przeprodzonymi w maju eliminacjami do finału. iminacje objęły Gdańsk, Warszawę i Katoce, natomiast finał odbył się tym zem w Warszawie (która tak naprawdę ani a eliminacjach, ani na finale nie zabłysnęła ysoką frekwencją).

Co ciekawe - w finale nie znalazł się ani jeden warszawski DJ. Gościem specjalnym na **ITF Poland 2004** była niemiecka ekipa Lordz Of Fitness (Kid Fresh, Rafik, Rasgunyado, J Bonce), o których więcej szczegółów za chwilę.
Wyniki wyglądały następująco:

Advancement Class:
1. Eprom
2. BRK
3. Kostek

Beatjuggling:
1. Pistolet
2. Mental Cut

Scratching:
1. Eprom
2. BRK
3. O2ld

Eprom i Pistolet reprezentowali później Polskę na ITF European Finals, gdzie obaj w swoich kategoriach zajęli wysokie 4. miejsca, a sam Eprom odwiedził jeszcze światowe finały ITF, które odbyły się w Stuttgarcie. Przed ITF-ami, bardziej na początku roku odbył się Turntable Contest 2004 w Toruniu. Zwyciężył DJ Pak1. Z tajnych źródeł wiem, że w tym roku Turntable Contest będzie prawdopodobnie połączony z eliminacjami ITF Poland 2005 (o których za chwilę). Ostatnim battlem roku 2004 w Polsce była impreza Vestaxa – Extravaganza 2004 Eastern Europe, w której klasę pokazali głównie nasi południowi sąsiedzi. Mistrzostwo zdobył DJ Five (Czechy), który reprezentował później Europę Wschodnią na finałach w Tokio. Wicemistrzem „polskiej" Extravaganzy został DJ Trafik (również Czechy), a 3. miejsce to w końcu nasz Eprom. Gościem specjalnym imprezy był DJ Blakey.

Mistrzostwa Świata należały natomiast głównie do Amerykanina I-Emerge'a i wspominanych już członków Lordz Of Fitness.
Po kolei więc:

DMC World Finals 2004:

World DJ Championships:
1 I-Emerge (USA)
2. Rafik (Niemcy, Lordz Of Fitness)
3. Dopey (Kanada)

Battle For World Supremacy:
1 DJ Akakabe (Japonia)
2. Silk Kuts (Anglia)

Team Championships:
1. C2C (Francja)
2. La Guilde (Francja)
3. Lordz Of Fitness (Niemcy)

ITF World Finals 2004:

Advancement Class:
1 Rafik (Niemcy, Lordz Of Fitness)
2. Haro (Japonia)

Beat Juggling:
1 Rasgunyado (Niemcy, Lordz Of Fitness)
2. Mr. B (USA, 4 One Funk)
3. Virus (USA, Battle Star)

Scratching:
1. Rafik (Niemcy, Lordz Of Fitness)
2. Flip (Irlandia)
3. Entek (USA, Battle Star)

DJ Teams:
1. Lordz Of Fitness (Niemcy)
2. Noisy Stylus (Niemcy)
3. Battle Star (USA)

X-Perimental showbattle:
1 Trafik (Czechy)
2. Man At Cuts (Niemcy)

Vestax Extravaganza 2004:
1 I-Emerge (USA)
2. Ma (Japonia)
3. Hi-C (Japonia)4. Blakey (Anglia)

Na koniec kilka słów o tym, co czeka nas w tym roku. Najbardziej interesującą dla nas imprezą będzie bez wątpienia ITF Poland 2005, który w tym roku odwiedzić ma w ramach eliminacji 4 miasta (najprawdopodobniej: Poznań, Toruń, Wrocław, Rzeszów), żeby wyłonić najlepszych regionalnych DJ'ów do finałów, które wracają do polskiej turntablistycznej stolicy – Krakowa. Eliminacje planowane są na marzec, natomiast finał na październik. Są to wszystko jeszcze informacje nieoficjalne, więc żeby być na bieżąco sprawdzajcie www.itfpoland.com. Poza zawodami w końcu powinno ruszyć coś z polskimi wydawnictwami skreczowymi. Nad wspólnym materiałem pracuje duet Eprom i BRK, DJ Twister obiecał wypuścić swój funkowo-turntablistyczny mixtape. Z zapowiedziami odzywa się też DJ Taśmy i DJ Krime. Powinien to być więc bardzo ciekawy rok. Jak będzie – przekonamy się wkrótce. Jeżeli chcecie na bieżąco śledzić wszystkie wydarzenia, nie zapomnijcie czytać Klanu.

Daniel – www.skrecz.com

2 TURNTABLES AND THE KLAN

ULUBIONE KAWAŁKI

W związku z tym, że (wg nas, czyli Cietydzwiek.com) polska prasa „hiphopowa" za mało pisze o dj'ach, postanowiliśmy, że sami będziemy o sobie pisać. O tym, co lubimy grać (10 utworów, które mają honorowe miejsca w casie), i o tym, co obecnie robimy lub robić będziemy. Zapraszamy do lektury.

DJ Krime

- **The Jacksons - Blame It On the Boogie**
- **Z-trip - Test Press**
- **Manzel - Space Funk**
- **De La Soul - Rollerskating Jam**
- **Zapp - More Bounce To The Ounce**
- **Donald Byrd - Dominoes**
- **Groover Washington jr. - Hydra**
- **Max Romeo - Chase The Devil**
- **Cutty Ranks - Stopper**

Ostatnio Krime został wplątany w projekt jazzowy i ma przyjemność grać w zespole świetnego pianisty Sławka Jaskułke, który jest niewątpliwie jednym z „najtopowszych" polskich pianistów młodego pokolenia i ma już ugruntowaną solidną pozycję. W projekcie tym uczestniczą znakomici muzycy, na perkusji Krzysztof Dziedzic, na basie Olo Walicki lub Robert Kubiszyn, dodatkową atrakcją jest to, że występuje z nimi rewelacyjna wokalistka Mika Urbaniak. Projekt ten jest bardzo różnorodny, mocno osadzony w jazzowej stylistyce, ale nie pozbawiony wpływów przeróżnych gatunków od hip hopu i soulu (Mika) do drum and bassu. W przerwach między kolejnymi koncertami (a było i jest ich sporo) Krime razem z Adamem Portem (Berlin - http://seveninchsoldiers.com) popełnił: „Into The Groove - the ultimate 80's collection" - miks zawierający same numery z lat 80., m.in. Suzann Vega, Loose Ends, Madonna, Neneh Cherry, Janet Jackson, Chaka Khan. Płyta zostanie wydana w limitowanym (numerowanym!) nakładzie 300 sztuk. Premiera planowana jest na koniec stycznia, początek lutego. Jakby tego było mało, to prawdopodobnie w marcu nakładem Tusestudio ukaże się solowy mix-cd pt. „Krime Story", zawierający głównie brzmienia z lat 70., ale także trochę hip hopu.

DJ Taśmy

- **Grandmaster Flash & The Furious Five - The Message (Paul Nice remix)**
- **DJ Nu-Mark & Chali 2Na - Comin' Thru**
- **Jurassic 5 - Linguistics**
- **Ronnie Hudson - West Coast Poplock**
- **Arrested Development - People Everyday (Metamorphosis Mix)**
- **High Heels & Fat Laces vs. ODB - Shimmy Shimmy Ya**
- **George Benson - Give Me The Night**
- **Jill Scott vs Collen & Webb - Golden (The Jamaican Jerk off version)**
- **Ty feat. Roots Manuva - Oh You Want More**
- **De La Soul - Ring Ring Ring**

DJ Taśmy po zdaniu matury i przeprowadzce to Krakowa ostatnie miesiące poświęcał na aklimatyzację i słabe przygotowanie się do ITF-ów, czego nigdy mu nie wybaczymy. Ponadto na najnowszy album grupy Grammatik dograł cuty przy użyciu specjalnie przygotowanych dubplate'ów. W planach wydawniczych po sukcesie mix-cd „Inna Caraibian Style" (sprzedał się cały nakład, a zainteresowanie wciąż nie maleje) ma odejście od dancehallowych brzmień na rzecz powrotu do oldschoolowego hip hopu i tzw. truskulu. Są duże szanse, że Taśmy zbierze wystarczająco dużo materiału, aby równolegle przygotować mix-tape z muzyką gorących lat 70. - disco i funkiem. Poza tym Taśmy ćwiczy, ćwiczy i jeszcze raz ćwiczy nowe rutyny, dzięki czemu mamy nadzieję, że poważnie namiesza na chociażby mistrzostwach ITF.

DJ Hen

- **Dj Kool - Let Me Clear My Throat**
- **Dj Feel x & Frenchman & O.s.t.r. - Coś Nie Tak**
- **Missy Elliott & Nelly Furtado - Get Ur Freak On Rmx**
- **Buba Sparxx - Twerk a Little**
- **Fabolous - Breathe**
- **Talib Kweli - Get By**
- **Mop - Ante Up**
- **Eve - Who's That Girl**
- **Mary J Blige - Family Affair**
- **Kelis - Trick Me**

Hen, przez cały 2004 rok zjeździł Polskę wzdłuż i wszerz, będąc koncertowym dj'em Meza. Ciągłe wyjazdy i brak czasu na przygotowanie się miały niewątpliwie wpływ na nie za dobre wyniki jego startów (wiemy, że stać go na duuużo więcej) w turniejach (Pop Dj i ITF), chociaż trzeba napisać, że szuka oryginalnych brzmień i nowych patentów. W ramach crew Lordz Of Faders (razem ze Storym i Showem) z-cut-ował kilka numerów na nadchodzącą płytę Gurala „Drewnianej Małpy Rock" oraz przygotował winylową wersję płyty Owala/ Emcedwa „Epizod III Wirus". W najbliższych planach Hena znalazła się praca nad płytą/mix-tapem przygotowanym razem z Tabbem, o którym Hen mowi, że „będzie odbiegać od standardów polskiego hip hopu". Od stycznia Hen będzie wykładowcą w poznańskiej szkole dla dj'ów, organizowanej przez całe crew LOF.

moro poleca

Moral/**Gano**

enagannie Niemoralna Propozycja"

już w sprzedaży

www.tonami.pl

www.moro78.com

Moro

tonami

sklepy firmowe
Warszawa
Rondo Jazdy Polskiej-pasaż pod. lok 7,8,
Galeria Mokotów
Wola Park
Kielce
ul Sienkiewicza 68
sklep internetowy www.sklep.moro78.com,
dystrybucja ( )22 844-74-84(219)
płyta dostępna także w salonach sieci cropptown

cropptown

Moro

HIP-HOP.pl
WWW.HIP-HOP.PL

radiostacja

Asfalt Records prezentuje

Fisz Envee

Fru!

premiera
albumu
7 kwietnia

singiel "Kryminalny Bluez"/"Tłusty bit"
exkluzywne remixy Emade i O.S.T.R.
od marca w dobrych sklepach
digipack CDS + 12" picture sleeve
www.fisz.pl fiszenvee.asfalt.pl

Stylowa Spółka Społem

Powrót do przeszłości

premiera albumu 17 marca

SSS to Decó i DJ Domel. W liczniejszym wydaniu formacja ta znana jest z b-boyowej strony swojej działalności - zajęta II miejsce na BOTY East Europe 2003. Będąca efektem 2 letniej pracy debiutancka płyta zróżnicowana jest zarówno pod względem muzycznym jak i tekstowym. Ekipa produkuje się sama, muzycznie korzysta szeroko z funkowego i soulowego dorobku lat 70. Ich charakterystycznym znakiem firmowym są stosunkowo szybkie bity. „Wesoło i z jajem" - to motto przyświecało Spółce w trakcie całej pracy nad albumem, stąd wzięły się spontaniczne skity a teksty „z przekazem" oparły się na sugestiach a nie moralitetach. Ważnym elementem całości są gramofony DJ Domela. Swym stylem grupa przypomina old-schoolowe konwencje pielęgnowane współcześnie przez takie zespoły jak np. J5 czy Ugly Duckling. Album promowany będzie singlem i klipem "Zespół wzmacniaczy".

sss.asfalt.pl

P.O.E.

Projekt
O.S.T.R.
Emade

Szum rodzi hałas

premiera albumu 28 kwietnia
poe.asfalt.pl ostr.asfalt.pl emade.asfalt.pl

design: Titografia, foto: R.Jaworski

ZA GRANICĄ

John Legend
GET LIFTED
Sony Urban Music

Jedni porównują Johna Legenda do Cody ChestnuTT'a, inni znajdują analogie z osobą D'Angelo, spora grupa fachowców dostrzega zaś w nim przede wszystkim Ampa Fiddlera. Nie mnie oceniać, na ile sensowe są te wszystkie porównania (można by np. dodać jeszcze Prince'a, Maxwella, Raphaela Saadiqa czy Donniego), szczególnie biorąc pod uwagę klasę i unikalność debiutanckiej studyjnej płyty pochodzącego ze Springfield, a od dłuższego czasu zamieszkującego Nowy Jork, pianisty i wokalisty. Zapewne większość z Was – drodzy Czytelnicy, po raz pierwszy styka się z osobą Johna Legenda, więc tylko gwoli informacji... Dogrywał swe partie instrumentalne m.in. do singli „Everything is Everything" Lauryn Hill (1998) czy „Encore" Jay-Z (2003). Od kilkunastu miesięcy stale współpracuje z opisywanym przez nas w „Klanie" Kanye Westem, który z kolei znacząco wspomógł Legenda przy tej płycie.

Unikalność „Get Lifted" polega w zasadniczym stopniu na tym, że jest to materiał, którego nie da się w żaden sposób umieścić na sztywnej półce gatunkowej. Jest to bowiem kolaż soulu, r&b, gospel, funku, w którym można też odnaleźć elementy chociażby hip hopu i reggae. Ta różnorodność zachwyca i powoduje, że album jest przebogatą muzyczną ucztą, jednak - co najważniejsze - wcale nie wpływa na harmonię wydawnictwa, która od początku do końca jest utrzymana. By w pełni docenić krążek, należy się odprężyć, rozsiąść wygodnie w fotelu i na niespełna godzinę oddać emocjom przepływającym przez muzykę Legenda. Warto też mieć uszy szeroko otwarte na teksty, stojące na „Get Lifted" naprawdę na wyśmienitym poziomie. Szczególnie ukazują to dwa przeciwstawne sobą klimatycznie nagrania. Bardzo wesołe, optymistyczne, nagrane w duecie z Kanye Westem „Number One" jest w stanie przywrócić nam uśmiech nawet w najbardziej paskudny, deszczowy dzień. Energia i ciepło tego kawałka potęgowane są szczególnie przez refren, który trudno określić inaczej niż jako - arcysympatyczny. Gdy cyferka na odtwarzaczu przeskoczy do numeru 8, oznacza to, że doszliśmy do „Ordinary People" - jednego z najbardziej wzruszających soulowych nagrań ostatnich lat. W tym utworze nie ma miejsca na żadne ozdobniki, jest tylko fortepian, wspaniały wokal Legenda i poruszający, szczery tekst („This ain't a movie no No fairy tale conclusion ya'll; It gets more confusing everyday, Sometimes it's heaven sent; We head back to hell again We kiss and we make up on the way [...] We're just ordinary people, We don't know which way to go, Cuz we're ordinary people Maybe we should take it slow). Można się popłakać, ale przede wszystkim - trzeba usłyszeć!

O płycie Johna Legenda chciałoby się pisać i pisać, ale recenzja to jednak nie esej, zatem pora na podsumowanie. „Get Lifted" to album, jakich mało obecnie na rynku muzycznym - porusza, cieszy, pobudza do refleksji, relaksuje. Jest wielobarwną muzyczną ucztą, przede wszystkim dla wrażliwych i zakochanych. Dla wszystkich ceniących naprawdę dobre czarne brzmienie.

(A.C.)

POLSKIE

Grammatik
3
Embargo Nagrania

Grammatik to na polskiej scenie hiphopowej znana i sprawdzona marka, zatem odświętna, duża recenzja nowej płyty grupie należy się niemal z urzędu. Co nie znaczy niestety, że będzie ona przepełniona zachwytami, pełnymi uniesień zwrotami i chwalebnymi peanami. Z miejsca bowiem należy napisać - „3" to płyta dobra, taka, jakiej należało się po Eldo i Juzku spodziewać, ale nic więcej. Dopracowana pod względem muzyki, ozdobiona doskonałymi skreczami, stojąca na dobrym poziomie tekstowym. Pozbawiona jednak tego blasku, za sprawą którego album przeszedłby do historii polskiego rapu i pozwolił nam zapomnieć o „Światłach miasta" i na dobre odłożyć tę pozycję w odległy kąt półki.

„3" jest wypadkową tego, co mogliśmy usłyszeć na epce „Reaktywacja" i drugim solowym krążku Eldoki – „Eternia". Pokrywa się zdecydowana większość producentów (Kociołek, Zjawin, Joter, Bitnix), podobna jest tematyka. Słyszymy więc kilka numerów poświęconych miłości do hip hopu jako najpiękniejszej formy i sztuki przekazu swych myśli, w których Eldo i Juzek rozprawiają się z przeszłością, rymują o tym, co ich motywuje do pracy i jakie rzeczy związane z otoczką sceny rapowej ich denerwują. Ok, słucha się tego z uwagą, ale ile można?! Jakkolwiek dobre pod względem techniki, ilości ciekawych metafor, szczerych słów, nie są teksty do „Od ostatniego spotkania", „3", „Sposobów" czy „Kondycji" mamy wrażenie, jakbyśmy kolejny raz słuchali tego samego. Truskulowa odsłona Grammatika staje się powoli czymś nudnym i zanadto powtarzalnym. Szczególnie, gdy słyszymy kontrastujące z wymienionymi numerami „Papierosy", „Sposoby" czy „Hooker i Gandorf" - przemyślane, bardzo głębokie kompozycje pobudzające do refleksji. Motorem napędowym duetu, co zapewne nie zdziwi uważnie obserwujących dotychczasową drogę Grammatika, jest na „3" Eldoka. Na pewno fani tego rapera nie będą zawiedzeni, ale i sympatycy Juzka powinni być ukontentowani. Niby w cieniu, jednak zdecydowanie daje radę.

Muzycznie na czoło wysuwają się Joter i Bitnix, bardzo ciekawie wypadł także, znany dotychczas ze swych dj'skich popisów, Haem. Kociołka stać na więcej, czego dowiódł chociażby na poprzednim mini albumie grupy. Jego produkcje stają się aż do bólu rozpoznawalne, opierając się na sprawdzonym schemacie, który w pewnym momencie po prostu nuży. Paradoksem jest to, że każdy z 11 podkładów (omijamy intro do „Sposobów") trzyma poziom, ale w pamięci zapisują się nam góra trzy - cztery instrumentale. Wniosek? Coraz bardziej zauważalna jest nieobecność Nona. Duże brawa należą się za to Taśmemu za uzupełnienie albumu doskonałą warstwą turntablistyczną.

Obiektywnie oceniając jest to album dobry. Jednak uwzględniając oczekiwania, jakie mu towarzyszyły i dotychczasowe osiągnięcia Grammatika, nie będę odosobniony w ocenie, że mogliśmy liczyć na więcej.

(A.C.)

Stezo feat. Dooley O
PIECE OF THE PIE
Stones Throw Records

Kolejny, wskrzeszony przez wytwórnię Stones Throw, klasyk z przełomu lat 80 i 90. Jak można się od razu domyślić, płyta zachowuje oldschoolowy klimat tamtych lat. Za produkcje tytułowego „Piece of the Pie" odpowiedzialny jest Dooley O. Numer oparty został na znanym i często wykorzystywanym już loopie z „Nautiliusa" Boba Jamesa. Utwór ten to - uwaga, uwaga! - mało dyskretny diss na EPMD!!! Z kolei drugi kawałek z opisywanej 12" to „Gangsta Groove", który jest efektem koprodukcji obu panów. Tym razem, bez dissowania, wspólnie stworzyli typowo imprezowy numer. Płyta zawiera również instrumentalne tzw. „Bonus beats", które dodatkowo urozmaicają tę 12-kę.

Polecamy!
BounceHatersCrew

z Liberatorz
SIC MAKES
WORLD GO ROUND

to czujnie oczekiwać na kolejne wydawnictwa znaku KIF Records, bo to znakomita wytwórnia. ka francuskiego składu Jazz Liberatorz wyszła co da w lecie, ale jest tak rewelacyjna, że muszę napisać. Tytułowy utwór z Declaimem na wo- to jeden z najlepszych kawałków poświęconych ce. Na zadymionym bujającym podkładzie niewidywalny raper serwuje całkiem sensowny bawiąc się swoim flow. Muszę przyznać, że do pory omijałem twórczość Declaime'a. Wydawał się trochę zbyt wykręcony i jego eksperymenty cyt do mnie trafiały, a tu takie miłe zaskoczenie. ale jednak na pierwszy plan wybija się intrygu- muzyka. Dźwięki klawiszy przepływają przez śniki, rytmy raz wyluzowane, raz nadające dra- rgii. Subtelne sample, dużo jazzu, dużo hip ho- świetna płyta. A jakby ktoś nie wiedział, na polega hip hop, to pani T. Love chętnie podzie- ę swoimi przemyśleniami. Ja się z nią zgadzam.

Rawski

Intuit
REMIX EP
Compost

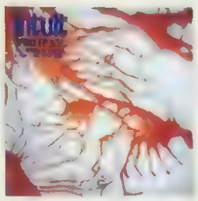

Niemiecki duet Intuit został już wychwalony przez tak wpływowe osoby jak Gilles Peterson, Rainer Truby i Paul Murphy. Chcąc wprosić się w to towarzystwo i ja dołączam do chóru zachwytów. Kawałki umieszczone na epce rozwalają przede wszystkim znakomitą produkcją. Remix utworu „Planet Birth" dostarczony przez Truby Trio, to skoczny, prosty rytmicznie utwór z soulowym wokalem Andy'ego Beya zakończony chwytliwym chórkiem i jazzowymi zagrywkami. Do tańca wciąga też przeróbka kawałka „Peace of mind", za którą odpowiedzialny jest dj i producent Jim Robins (AKA Raw Deal). Słychać, że lata spędzone za gramofonami zaowocowały eklektycznym gustem i szerokimi horyzontami. Wspomniany miks to naprawdę świetne połączenie funku, disco i house'u. Jeżeli wydawnictwo firmowane jest przez Compost, to nie może obyć się bez wątków brazylijskich. Jeden z nich to akustyczna jobimowska bossa, drugi to występ legendarnych Flory Purim i Airto Moreiry. Produkcja dla słuchacza z otwartą głową.

Rawski

Goapele
EVEN CLOSER EP
BBE

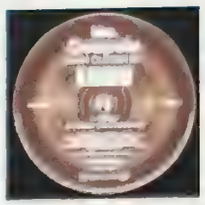

Niezwykłej urody półżydówka-półpołudniowoafrykanka (?!) Goapele Mohlabane swoim ciepłym i przestrzennym głosem ozdobiła utwory takich wykonawców jak Hieroglyphics czy Zion I. Nadszedł czas na jej solową karierę. Pierwsza wersja albumu „Closer" wyszła nakładem jej rodziny już w 2002 roku, ale dopiero teraz ze zmienionym tytułem jest dostępna dla szerszej publiczności. Głównym hasłem epki było chyba „dla każdego coś miłego". Mamy klasyczny soul w tytułowym „Closer" i jego 2stepowy remiks zrobiony przez Spinnę. Podbity hiphopowym rytmem „Childhood drama" i smooth jazzowy „Thing's Don't Exist". Goapele pięknie nawiązuje do twórczości Niny Simone, Stevie Wondera czy Roberty Flack, do tego sama napisała teksty i brała udział w komponowaniu muzyki. Jest więc utalentowaną wokalistką, która (mam nadzieję) będzie ujmować słuchaczy swą barwną twórczością i trafiać do nich, tak, jak robią to Erykah Badu i Jill Scott. Ciekawostka: słowo „goapele" w dialekcie Sitswana znaczy „iść do przodu".

Rawski

shnekoff
I GOT/ B 4 U DIE
emet Entertainment

Coś dla tych, którzy myślą, że Roots Manuva to jedyny brytyjski raper. Coś dla polskich hiphopowców, żeby wreszcie usłyszeli, jak korzysta się z samplowanych dźwięków skrzypiec, że można zrobić pełne witalności porywające kawałki, a nie tylko smętne, żałośnie brzmiące pocieszenia dla dzieciaków. Coś dla tych, którzy preferują konkretny flow i dobry głos. Coś dla tych, którzy lubią dziwny brytyjski akcent. Coś dla tych, których ruszają raggowe refreny. Coś dla tych, którzy lubią twardy rap o życiu. Coś dla tych, którzy znają znakomite podkłady robione przez doświadczonego producenta Joe Budhe i dla tych, którzy powinni je poznać. Coś dla tych, których nie przestraszą inspiracje Klashnekoffa, bo oprócz Sizzly i Burning Speara słucha też Davida Bowie i Radiohead. Coś dla tych, którzy lubią wymyślne ksywy raperów, no bo co może być dziwniejszego od pseudonimów typu Rykoszet Kałasznikow i Kajzer Smirnoff? W końcu coś dla tych, którzy po prostu chcą kupić jeden z lepszych singli wydanych ostatnio na Wyspach.

Rawski

V/A
IMPEACH THE PRECEDENT
Kick Snare Hat Records

„Impeach The Precedent" to pierwszy singiel (EP) zapowiadający album. Jest to kontynuacja serii kompilacji „The Funky Precedent". Rozpoczynający epkę kawałek „Have & have nots" to duet DJ'a Einsteina z Ugly Duckling i Zaakira z Jurrasic 5 (+ wersja instrumentalna). Następnie „Give it up", w którym produkcyjnie udziela się Thes One z People Under the Stairs wraz z undergroundowym mc J-Livem. Trzeci numer pt. „New definition" to majstersztyk człowieka o pseudonimie „This Kid Named Miles", znanego dobrze z funkowej ekipy Breakestra. Tu wspomagany wokalem Medusy z Feline Science (również w wersji instrumentalnej). Epkę zamyka formacja Poets Of The Rhythm kawałkiem „Flight to st. Vincent". Oprócz wyżej opisanych, na płycie pojawiają się m.in. takie osobistości, jak: Jazzanova, Breakestra czy DJ Shortkut... Z niecierpliwością czekamy na LP, który już niebawem powinien być dostępny.

BounceHatersCrew

Pete Rock
feat.
C.L Smooth and Denosh
IT'S A LOVE THING
BBE/ Rapster

Płyta ta, to obowiązkowa pozycja dla miłośników duetu Pete Rock & C. L Smooth. Niepowtarzalny styl i niezmienny vibe producenta, zdaje się słyszalny od pierwszego dźwięku na tym krążku. To samo dotyczy C. L Smootha. To znakomity MC, jak dla nas jeden z najlepszych raperów wszechczasów. Omawiana 12-ka, to klasyczny singielek promujący płytę „Soul Survivor II", po jednym nagraniu na stronie, plus instrumental i accapella. Tytułowy „It's a love thing" ze świetnymi, śpiewanymi refrenami niejakiej Denosh to typowy „love song", ale w wykonaniu Pete'a staje się naprawdę stylowym numerem. Druga strona to już tylko duet obu panów w doskonałym „Appreciate". Utwór ten, to podziękowanie dla rodziny, przyjaciół i fanów za wspieranie C.L'a i Pete Rocka przez te wszystkie lata. Co tu dużo mówić, klasyk sam w sobie, do tego jeszcze ta okładka. Warto.

BounceHatersCrew

ODSŁUCH KLANU RECENZJE 12"

Scratch Perverts - COME GET IT/ TIME
Scratch Perverts Records

Scratch Perverts to utytułowana turntablistyczna ekipa, znana chyba każdemu, kto cokolwiek orientuje się w hip hopie. Działają od 1996 roku, a dopiero teraz zabierają się za realizację produkcji, sygnowanej nazwą kolektywu. Przedsmakiem planowanego na 2005 rok albumu jest singiel zawierający trzy numery, plus wersje instrumentalne tychże. Pierwszy kawałek to mroczny i bardzo mocny (niemalże rockowy) numer „Come Get It" z gościnnym udziałem, znanego bardziej w środowisku d'n'b, Dynamite Mc. Do tego, na tej samej stronie, wydłużona i nieco zmieniona wersja „Come Get It Again" (osobiście wolę właśnie tę wersję). Na flipie lżejszy, bardziej muzyczny i pulsujący numer „Time". Nic dziwnego, skoro pojawia się na nim tak imponujący zestaw gości. Doskonale odnajdujący się w takim brzmieniu Mos Def, Black Thought (The Roots) i McKay przy współpracy z produkującym całość Plus One stworzyli laidbackowy kontrast dla strony A. Czekam zatem na album, który, wnosząc z powyższych próbek, zapowiada się całkiem ciekawie.

Lexus

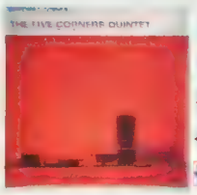

The Five Corners Quintet
DIFFERENT CORNERS
Ricky-Tick

Wywodzący się z kręgów NuSpirit Helsinki muzycy wydali do tej pory dwa single. Zdobyli sobie jednak od razu pewną pozycję wśród czołówki nu-jazzowców, za sprawą unikalnego brzmienia a la klubowy jazz lat 50. Tu za zremiksowanie sztandarowych utworów kwintetu z Helsinek zabrali się: mistrz włoskiego jazzu Nicola Conte oraz fińscy ziomkowie Dharmaone i Sumo-on-Wheels. Ten ostatni spisał się najlepiej, prezentując deepową wersję „The devil kicks" z wyjątkowo wciągającą rytmiką i aranżacją. Utwór powoli się rozkręca, elektryczny bas miesza się z dźwiękami wibrafonu, całość logiczna i klarowna. Conte przerobił „Three corners" w swoim stylu. Jest to charakterystyczny, wysokiej klasy jazz, przepełniony akustycznymi brzmieniami saksofonu, puzonu, pianina, perkusji i bongosów, tyle że zupełnie nie różni się od innych wyprodukowanych przez niego utworów. Zdecydujcie, czy to komplement, czy zarzut. Na koniec lekki i sympatyczny d'n'b w wykonaniu Dharmaone. Rzecz do słuchania i do tańca.

Rawski

Evil Ed feat. Yungun
NICO SUAVE
Janomi

Singiel promujący płytę pochodzącego z południa Anglii DJ'a i producenta Evil Eda to klasyczny imprezowy kawałek z latynoskim motywem gitarowym i historyjką typu „wchodzę do klubu, tam spotykam seksowne dziewczę, a dalej to już wiecie, co się działo". Niby nic nadzwyczajnego, taki Jay Dee trzaska dla różnych boysbandów pewnie ze cztery tego rodzaju rzeczy w tygodniu. Na szczęście tutaj za rymy odpowiedzialny jest całkiem błyskotliwy i utalentowany typ z Londynu zwany Yungun. Gość naprawdę rozbraja mnie swoim stylem i co najważniejsze ma całkiem niezłe poczucie humoru. Evil Ed ma dosyć tradycyjne podejście do produkcji, zarówno jeżeli chodzi o technologię, jak i brzmienie. Najlepiej słychać jego przywiązanie do lat 90. w kawałku z drugiej strony pt. „Weed". Z oczywistych powodów trochę przyćmieni Jehst i Asaviour wrzucają rymy na snującym się podkładzie. Myślę, że warto sprawdzić nadchodzącą płytę producencką Edzia, bo taki zły to on wcale nie jest.

Rawski

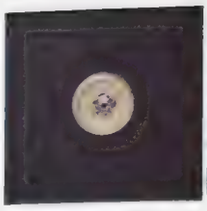

Charizma
& Peanut Butter Wolf
MY WORLD PREMIERE
B/W METHODS,
TOP NOTCH COMPETITOR
Stones Throw Records

Powyższa 12" to rarytas dla prawdziwych fanów tłoczni. Wiąże się to z faktem, że właśnie ta płyta była pierwszą, której wydanie otworzyło działalność wytwórni Stones Throw Records należącej do Peanut Butter Wolfa. Charizma był młodym, utalentowanym raperem, niestety dobrze zapowiadającą się karierę, w grudniu 1993 przerwała roku jego tragiczna śmierć. Na epkę składają się trzy, trzymające klimat początku lat 90. numery, za których produkcje odpowiedzialny jest właśnie PBW. Energetyczne i dość ostre „My World Premiere", chilloutowe „Methods" oraz brudne i surowe „Top Notch Competitor". Dodatkowo na krążku znajdziemy wersje instrumentalne tych nagrań oraz wersję a capella pierwszego numeru. Jak najbardziej polecamy opisywane wydawnictwo, a tych, którym się ono spodoba, odsyłamy do sprawdzenia całego albumu Charizmy i Peanuta pt. „Big Shots".

BounceHatersCrew

Lightheaded
NEVER SQUARE/
ILLUMINATE PT.1
Basementalism Records

O Lightheaded, ekipie z Portland, możecie poczytać wewnątrz numeru. Ja chciałbym polecić Waszej uwadze singiel z numerami z ich debiutanckiej płyty „Pure Thoughts". Jak sami zapewniają, jest to ich pierwszy materiał edytowany na winylowym nośniku, a wybrane kawałki, które się na nim znalazły, całkowicie na to zasługują. Szczególnie „Never Square", rozgrzewajacy do czerwoności każdy parkiet, dynamiczny i witalny tak, że nie da się przy nim ustać w miejscu. „Illuminate Pt.1" natomiast, to kawałek ciekawy z uwagi na zaproszonych do realizacji gości. Muzyką zajął się 9th Wonder, znany głównie jako producent przyjętej z aplauzem młodej ekipy Little Brother, ale również z tego, że odpowiadał za brzmienie kawałka „The Threat" z „Black Albumu" Jaya-Z. Braille, Ohmega Watts i Othello wokalnie wspomagani są tu przez Vursatyla z formacji Lifesavas (Quannum). Trzeci numer to Blink Of An Eye, który, poza tym, że jest solidny, niczym specjalnym się nie wyróżnia. Tę dwunastkę polecam przede wszystkim ze względu na Never Square. Bez wątpienia petarda.

Lexus

Black Grass
GOING HOME/
SELF ASSESSMENT
Catskills Records

Carl i Mex to dwaj producenci z Brighton, działający pod szyldem Black Grass. Taki też tytuł nosi ich debiutancki krążek, wydany nakładem interesującej wytwórni Catskills Rec. Opisywany singiel jest trzecią z kolei dwunastką wypuszczoną przy okazji albumu. Tym, co cenne w tym duecie, jest wyjątkowa sprawność w tworzeniu eklektycznych utworów. Są w stanie doskonale odnaleźć się w hiphopowym bicie, jak i w breakowej produkcji, stworzyć poruszającą piosenkę i parkietowy, beatowy gwóźdź. Na singlu trzy numery: piosenkowy „Going Home" z wokalnie udzielającą się Ra Khahn, „Self Assessment" z rapującym Rahsheedem (a.k.a Maylay Sparks) i brawurowy remiks „The Finest Thing" w wykonaniu A Skillza i Krafty Kutsa. Dodatkowo na stronie A jeszcze raz „Going Home". Tym razem w remiksie Pepe Deluxe (osobiście wolę właśnie tę wersję). Faktem jest, że każdy z kawałków, w parkietowej akcji sprawdza się znakomicie. Stestowane.

Lexus

Airborn Audio
BRIGHT LIGHTS/
INSIDE THE GLOBE
Ninja Tune

Byłem mocno rozczarowany, kiedy trzy lata temu albumem „Arrythmia" Anti Pop Consortium zawiesiło swoją działalność. Beans, High Priest i M Sayyid, mocno eksperymentując i pioniersko przecierając szlaki, stanowili bowiem jedną z ciekawszych formacji awangardowego i abstrakcyjnego hip hopu. Wierzyłem, że dokończą rozpoczęte dzieło, być może w ramach solowych projektów. Pierwszy pojawił się Beans. Nie próżnował, przez ten czas wzbogacając katalog Warp rec. o trzy solowe płyty (ostatnia to „Shock City Maverick"). A co z pozostałą dwójką? Długo kazali czekać na owoce swojej pracy, wreszcie jednak ujawnili się jako Airborn Audio. Singiel wydany nakładem Ninja Tune zawiera dwa tytułowe utwory, które stanowią zapowiedź pełnowymiarowego krążka „Good Fortune". Dodatkowo instrumentale, bonus beat i numer PSA, którego próżno szukać na LP. Psychodeliczny future rap znów zaatakuje! Przedsmak już teraz, na 12".

Lexus

Joss Stone
MIND, BODY & SOUL
Pomaton EMI

Brytyjka Joss Stone miała 16 lat, gdy wydała swój pierwszy album „Soul Sessions", na którym znalazło się dziesięć interpretacji klasycznych i mniej znanych soulowych kawałków z lat 70. Na „Mind, Body & Soul" Joss debiutuje jako autorka większości utworów, a nadal wspomagają ją znakomici muzycy: Betty Wright, Angie Stone, Jazzyfatnastees i Questlove. Niestety mam wrażenie, że płyta została przeprodukowana, że przedobrzono z aranżacjami instrumentalnymi, które zbytnio przytłaczają największy atut Joss - jej gardłowy czarny głos. Zamiast wydobyć z niego, co najlepsze, zostaje stłumiony, w wyniku czego Joss miejscami brzmi jak Anastacia. Muzyka na płycie powinna być bardziej akustyczna, oszczędna, ale soulowa, bo w takich klimatach Joss czuje się najlepiej. Producenci powinni jej pozwolić na trochę szaleństwa (dziewczyna ma 17 lat!), a nie pakować w dorosłe i pompatyczne popowe kawałki i robić z niej Whitney Houston czy Mariah Carey. Na płycie są ciekawe momenty, jak np. „Right To Be Wrong" czy „Spoiled", ale większość utworów zlewa się w jedną całość. Nagrywając kolejną płytę Joss producenci powinni sobie wziąć do serca słowa jednej z piosenek Joss Stone: „Less is More". Powinno zadziałać.

Asia Ozdobińska

Telephone Jim Jesus
A POINT TOO FAR FOR ASTRONAUT
Anticon/ Rockers Publishing

Anticon wypracował przez pięć lat swej aktywności taką renomę i brzmienie, że recenzent pozbawiony jest wszelkich możliwości manewru. Ambitnie, Nastrojowo, Traumatycznie, Ilustracyjnie, Ciężkostrawnie, Oryginalnie i Niezapomnianie - oto polskojęzyczne rozwinięcie nazwy wytwórni. „A Point..." nie jest wyjątkiem, choć jak na debiut prezentuje się nadspodziewanie dojrzale. Passage i Pedestrian pełnią tu role czysto narracyjne, prowadząc nas po krainie ekspresyjnych dźwięków reżysera albumu. Jim Jesus ma świetne wyczucie chwili, nie zostawia miejsca na znużenie zręcznie trzymając dramaturgię seansu; daje chwile wytchnienia między intensywnymi, strzelistymi utworami wchodząc na granicę spokojnej elektroniki i ambientu, by nagle, z przymrużeniem oka, zwrócić się w stronę... country? Słychać miejscami inspirację Odd Nosdamem, która w ostatnim utworze przechodzi wręcz w naśladownictwo, zostawiając niepotrzebne rysy na imponującym przecież dziele. Krótki, nasycony album, wróżący królestwu mrówek jeszcze długie i efektywne lata prosperity.

hadero

Gru
...

...ta, której bananowcy będą słuchali płacząc nad ... nigdy nie będą należeli do świata, wokół które... się jej „fabuła". Na „Kluczu" słychać wszystko ...składa się na ich codzienne życie: wiarę w Boga, ... do hip hopu, szacunek dla bliskich i przyjaciół, ...wiść do policji i wrogów. Raperzy są na bakier ...emem, prawem, gramatyką i techniką, lecz na ...ie każdy z nich pozostaje w zgodzie ze sobą. ... że żaden z rymujących nie pisał zwrotek siedząc ... komputerem na 30 piętrze szklanego wieżowca, ...krajne uczucia, które zdominowały album, pocho... serca ulicy. Zespół producencki w składzie: Waco ...ego bity zdominowały płytę; w połowie numerów ...arty siłami Hemp Gru), Kuba O, Włodi, Vienio, ... staranował pogląd, jakoby „tradycyjne" znaczyło tyle, co „oklepane". Instrumentale zdają się sugerować, że daty ich powstania nie przekraczają ma...nego progu 2000 roku i stanowią muzyczną rodzi...dla bitów zamieszczonych na „Świeżym materiale". ... czysty hardkor, w tym jestem mistrzem".

fenixtrim

Fabolous
REAL TALK
Atlantic

Fabolous zaczyna chyba się ścigać z kilkoma podobnymi mu pod tym względem raperami (np. Ludacris, Xzibit, Eminem) w wyścigu o nazwie „jak nagrać kolejny taki sam album, a jednocześnie sprawić, by osiągnął on sukces". Dlatego też na „Real Talk" usłyszmy to wszystko, co znamionowało poprzednie dokonania Johna Jacksona. Są potencjalne hiciory o zacięciu bardziej gangsterskim, ulicznym - „Breathe" Just Blaze'a, czy „Tit 4 Tat" the Neptunes (tudzącо momentami podobne do „Young'n" z debiutu Faba). Nie zabrakło bangerów zdecydowanie nastawionych na kluby - „Girls" i nawiązującego do brudnego południa „Do The Damn Thang". Czy wyobrażacie sobie płytę Fabolousa, na której nie nagrałby on numerów o dziewczynach i nie odkrył bardziej romantycznej części swej osobowości? Wiadomo, że nie - odpowiedzią są „Can U Hear Me" i słodkie do granic wytrzymałości „Holla At Somebody Real" z Lil' Mo. Po raz kolejny możemy też usłyszeć, że raper nie zapomniał o swej największej zalecie - pisaniu kapitalnych podwójnych rymów i udanych zabiegach z flow. Czego zabrakło w tym wszystkim? Oczywiście jakiegokolwiek konceptu i świeżości. To po prostu kolejna płyta Fabolousa - tylko i aż.

Calak

Destiny's Child
DESTINY FULFILLED
Sony BMG

Trzy lata temu Destiny's Child było najpopularniejszą żeńską grupą R&B. Ich płyta „Survivor" sprzedawała się dobrze, ale nie tak dobrze jak poprzednia, więc dziewczyny zabrały się za solowe projekty i rozstały na jakiś czas. Co było dalej? Z całej trójki tylko Beyonce odniosła zauważalny sukces jako solowa artystka. Kelly Rowland i Michelle Williams mimo wydania własnych płyt, nadal są postrzegane jako „dziewczyny z Destiny's Child". „Destiny Fulfilled" byłoby o wiele lepszą płytą, gdyby nagrała ją sama Beyonce. Tymczasem zrobiła przysługę Kelly i Michelle, którym zapewniła udział w zyskach z jej sprzedaży. Cała płyta to list miłosny do Jaya-Z, do którego Beyonce zwraca się bezpośrednio w napisanych przez siebie tekstach i melodiach. Ona też wiedzie prym jeśli chodzi o wokale - w zależności od sytuacji uwodzi, krzyczy, jest bardziej street, soul, gospel, sexy, co nie oznacza, że Michelle i Kelly nie potrafią śpiewać. Usuwają się jednak w cień dając błyszczeć Beyonce. Niestety płyta raczej rozczarowuje, gdyż poza dwiema początkowymi piosenkami, reszta zlewa się w jedną pościelową całość. Przeznaczenie dziewczyn być może i zostało wypełnione, ale po wielu ustępstwach i uproszczeniach.

Asia Ozdobińska

Chingy
POWERBALLIN'
Capitol

Złote dziecko hiphopowego południa bardzo szybko osiadło na laurach. Poprzedni krążek Chingy'ego - „Jackpot" - trzymał niezły poziom, a w dodatku rozpieprzał swym potencjałem imprezowym. Minęło trochę ponad 12 miesięcy i dostaliśmy „Powerballin'", które tak naprawdę można z czystym sumieniem określić jako „Jackpot 2". Chyba nie od dziś wiadomo, że sequele najczęściej zawodzą... Młodzieniec nie poszedł względem swych umiejętności ani o krok do przodu. Wciąż jedzie bardzo płynnym, skrzeczącym flow, dowodząc, że rytmika i możliwości głosowe to jego największy atut. Jednak to, co było świeże w przypadku poprzedniej płyty, teraz po prostu przechodzi przez nasze uszy bez emocji. Teksty... hmm... są i to w zasadzie tyle. Kalka tematyczna z „Jackpot". Bez porywających metafor, ciekawych opowieści, zaskakujących momentów. Tym jednak, co na „Powerballin'" leży dokumentnie, jest warstwa muzyczna. The Trak Starz czy Beatstaz gdzieś utracili zdolność produkcji imprezowych petard, a to w zasadzie było ich jedyną zaletą. Nie ma ani jednego podkładu, który można określić mianem naprawdę „tłustego". A czy pączek bez choćby odrobiny lukru może smakować?!

Calak

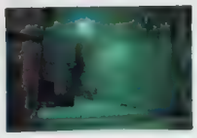

Automato
AUTOMATO
Capitol/ Import

Stara mądrość głosi, że „hip hop to nie punk", co na szczęście nie przeszkodziło zespołowi Automato powierzyć produkcję swojego debiutu członkom punkowej właśnie grupy DFA. Dzięki temu mamy do czynienia z jedną z ciekawszych premier zeszłego roku. Żywa perkusja zaadaptowana do rapowych struktur, w kompanii lekko poszarpanych gitar oraz melodyjnych, choć nie zawsze potulnych klawiszy, dają brzmienie bogate, głębokie i przestrzenne, pełne imponujących uniesień („Capes Billowing"), nietypowych, karkołomnych nawet odchyleń („Hollywood and Wine") i niepokornych wyskoków. Jesse Levine na swój sposób definiuje termin „oryginalne rymowanie", zostawiając formę daleko za treścią. To teksty szczere, z grą na emocjach, odrobiną poezji („w każdej chwili tkwi rzeka Hudson") i dowcipu, skierowane do ludzi myślących i wrażliwych. Narzekać można tylko na zbyt duże przywiązanie do refrenów i utrzymany w lekko krzykliwych barwach głos. Ale to w końcu debiut, no i muzyka w dużej mierze eksperymentalna. Można wybaczyć. W końcu Mista Sinista nie scratchuje dla byle kogo.

hadero

DJ 600V
STYLE: OPERACJA
ZRÓB TO GŁOŚNIEJ
Fonografika

Gdyby Volt wziął sobie do serca słowa z numeru „K@@mi" - „podkręć jeszcze trochę bas", wówczas trup imprezowiczów posiadających aparaty ortodontyczne słałby się gęsto z powodu sprzężeń. Być może przespał w szkole omawianie romantycznych scen z „Romea i Julii", natomiast wyjątkowo dobrze zapadły mu w pamięć opisy walenia w kozackie bębny w „Ogniem i mieczem". Istnieją jednak dwa miejsca, do których „Style:..." pasują jak ulał - samochód i klub. Nie przeszkadzają wtedy przeciętna (od Tedego począwszy, przez Gurala, Fenomen, Pezeta, 247 i Flexxip, na Pocahontaz kończąc) oraz zwichnięta forma raperów (Rufin, Analogia, Wysoki Lot), a niestety nawet ci stosunkowo najlepsi irytują brakami (Pono, O.S.T.R). Również toporne instrumentale nie komplikują publice życia. Podsumowując podstawową dla kompilacji kwestię: nie wydaje się prawdopodobne, by Lil' Jon inspirował się produkcjami Volta, lecz odwrotna zależność nie ulega wątpliwości. Czyżby zmęczenie materiału?

fenixtrim

ODSŁUCH KLANU

RECENZJE

Pete Rock
SURVIVING ELEMENTS
BBE/ Rapster

Nowy album „Soul Brothera nr 1" to zbiór instrumentalnych odrzutów z pracy nad płytą „Soul Survivor 2". Nie brzmi zbyt zachęcająco? Tylko do momentu, gdy krążek zagości w naszym odtwarzaczu. Nie jest to materiał tak porywający jak „Petestrumentals" z 2001, ale - swoją drogą - czy taki w ogóle jest możliwy?! Zamiast rozmyślać nad tym, warto delektować się „Surviving Elements", a naprawdę jest czym. Niespełna 50-minutowy krążek jest zbiorem 15 niedługich kompozycji. Większość utrzymana jest w zdecydowanie bliższym klasycznie hiphopowej konwencji klimacie znanym ze składanek „Soul Survivor" niż tej abstrakcyjno-jazzowej formule „Petestrumentals". Jak zwykle na czoło wysuwają się kapitalne bębny i basy, które nadają utworom niepowtarzalne brzmienie. Słychać to szczególnie w najlepszym na krążku „Smoking Room Only", dynamicznym, płynącym nagraniu, które na długo pozostaje w naszych uszach. Podobnie jest też z otwierającym album „You Remind Me". Gdyby zarymował w tym kawałku np. Nas, byłby to niekwestionowany szlagier. Generalny wniosek wypływający po wysłuchaniu „Surviving Elements" jest prosty - każdemu można życzyć takich odrzutów.

Calak

O$ka
PRZEZ $ JAK...
Camey Studio/ Sony

Mamy przed sobą bardziej niż prawidłowo skonstruowaną płytę mainstreamową. Jej główna składowa to bity, które z równą dokładnością przystosowano do wnętrz domowych, jak i przestrzeni klubowej, z których połowa to potencjalne hity radiowe. Naprzeciw rozwydrzonym Bezeli w kawałku „Bezele kochanie", mruczących refren idealny do śpiewania przepitym barytonem, staje przygnębiająco-refleksyjny Pezet („Czas to zmienić" ze Stasiakiem). Obok wczutego kawałka o związkach wykonywanego przez Mesa i Trish (dobry wokal, lecz zbyt popowy refren) pojawia się drapieżny, niestety posiadający jeszcze braki Nowator. Do energetycznego, syntetyczno-samplowego (choć zawsze nowoczesnego) koktajlu podkładów wrzucone są te bardziej udane dodatki, pokroju Stasiaka w „Prze-ziomach" i Numera w „Łapie chwile", jak też nie cierpiące na przeładowanie walorami - „Muzyka" Borixona oraz „W tych klubach" Teki i Cayry. Mimo że zmieniają się ludzie, trendy i waluta, O$ka z powodzeniem kontynuuje pochód swoich składanek.

fenixtrim

Noon
BLEAK OUTPUT
Teeto Records/
Embargo Nagrania

We wkładce do reedycji klasycznego dzieła Noona, pisze on o „dzieleniu się muzyką" i te właśnie słowa jak ulał pasują do jego charakterystyki. Potrzeba bowiem duszy altruisty, żeby udostępniać takie utwory światu, a dzielenie się muzyką jest tam niemal namacalne. Płyta stanowi swego rodzaju „wstęp" do „Gier studyjnych", kiedy to ów producent pielęgnował jeszcze hip hop, nie wybiegając stanowczo poza jego ramy. „Bleak..." przedstawia 50 minut muzycznego geniuszu, odsłaniając downtempo, abstrakcyjny hip hop i chillout, misternie poskładane z małych elementów. Dominuje melodyjna harmonia, głębia, nostalgia, które odrywają od życia, sprawiając, że człowiek czuje się częścią muzyki Noona. Nowa wersja tego krążka została wzbogacona o cztery dodatkowe numery, z których dwa znane są z klasycznego singla Noona i Twistera. Tak naprawdę ciężko byłoby wyobrazić sobie wyższe stadium rozwoju tego rodzaju twórczości. Rzadkością są muzycy celebrujący dźwięk do tego stopnia.

fn.x

Nas
STREET'S DISCIPLE (2CD)
Columbia

Panie i Panowie, Nas jest znów największym z największych na rapowej scenie. Obaw związanych z nowych wydawnictwem było tyle samo co nadziei. Po pierwsze - na dwupłytowych albumach przejechało się wielu artystów. Po drugie - gdy w końcu okazało się, że nie znajdą się na „Street's Disciple" bity DJ'a Premiera, Pete Rocka czy Alchemista, zachodziła obawa o jakość muzyki. Po trzecie - Nas najczęściej miewał zniżki formy właśnie wtedy, gdy oczekiwania odnośnie jego osoby były największe. Tym razem on sam spisał się na medal, odzyskał tę niezwykłą błyskotliwość, zdolność przelania na papier ciekawych społecznych obserwacji z uliczną wrażliwością (tym przecież zachwycił na kultowym „Illmatic") i zaangażowaniem. W dodatku niemal cały album zarapował niezwykle stylowo, z pasją, energią. Czego zabrakło zatem do najwyższej oceny? Muzyka trzyma dobry poziom, momentami nawet porywa, ale brakuje jej pierwiastka geniuszu. Trio - Salaam Remi, L.E.S. i Chucky Thompson, odpowiadające za 90% podkładów umiało oddać w swych produkcjach klasyczny nowojorski klimat, ale niewiele ponad to. Dlatego jest to „tylko" bardzo udany, a nie genialny materiał.

Calak

Moral/ Gano
NIENAGANNIE
NIEMORALNA PROPOZYCJA
Tonami

Jedyna legalna odpowiedź Śląska na imprezowy hip hop pojawiła się na półkach sklepowych 15 listopada ubiegłego roku i automatycznie zweryfikowała pogląd większości na tak zwaną katowicką szkołę rymu. Raperzy odstawili bowiem w niepamięć po tysiąckroć roztrząsane dylematy ludzkiej egzystencji na rzecz szeroko pojętej rozrywki, z lekka zabarwionej codziennym życiem. Śpiewny flow Morala oraz zdecydowany, solidny styl wdeptywania słów w instrumental przez Gana uruchomiły dyskusję, czy płyta jest dobra, czy bardzo niekonieczna dla polskiego rapu. Tematycznie duet nie zaniedbał żadnej sfery życia, i gdyby „wymienić" płycie podkłady, otrzymalibyśmy kolejną polską produkcję, niezorientowaną ani na bauns, ani na ulicę, ani na nadmierne eksponowanie inteligencji jej twórców. Muzyka skomponowana całościowo przez Grafita sprawia, że „Nienagannie..." to idealny prezent dla leniwego DJ'a (a w takich wszakże obfituje polska scena).

fenixtrim

Maylay Sparks
GRAYMATTER
Rapster

Zupełnie bez echa przeszedł debiutancki krążek Maylaya Sparksa, filadelfijskiego MC znanego też pod ksywą Rasheedah. Trudno to do końca zrozumieć, wszak „Graymatter" na tle bardzo przeciętnego w rapie roku 2004, prezentuje się nad wyraz okazale. Jeśli chodzi o warstwę tekstową-wokalną, w zasadzie bez zastrzeżeń. Świeże rymy, zero prostackich wersów o broni, kasie, łatwych pannach, drogich furach i używkach dla bogatych dzieciaków. Maylay kontynuuje wspaniałe tradycje artystów z Philly, którzy nie zwykli marnować czasu i siły na błahostki, a muzykę traktują jako medium do wyrażania mądrych, rzeczowych, popartych solidną dozą refleksji przemyśleń. Podkłady na krążku to w 100% klasyczna, podziemna hiphopowa jazda, za którą odpowiadają m.in. DJ Noize, DJ Jazz, Little Jay i Big Jam Slade. Dobrze dobrane sample, dynamika (z wyjątkiem wspaniałego, refleksyjnego, okraszonego kapitalnym pianinem „5034"), mocna perkusja i porywające skrecze (w jednym z kawałków mamy DJ'a Jay-Ski). Każdy z tych elementów doskonale współgra i w efekcie mamy do czynienia z naprawdę dobrym materiałem. Szkoda, że docenionym przez garstkę słuchaczy i krytyków. Takie czasy...

Calak

Maroons
AMBUSH
Quannum/ Sonic

Kolejny arcyciekawy projekt ze stajni Quannum to połączenie sił producenta Blackalicious - Chief Xcela oraz rapera formacji Latyrx - Lateef The Truthspeakera. W momencie gdy partnerzy z ich macierzystych grup (Gift of Gab i Lyrics Born) zdecydowali się na solowe projekty, Xcel i Lateef zamknęli się na kilka tygodni w studiu i nagrali 10-kawałkowy album. W zasadzie epkę, będącą przystawką przed planowanym na maj 2005 pełnym wydawnictwem „Ashe". Tak naprawdę mniejsza z tym, jak kwalifikować „Ambush". Można to zrobić najprościej stawiając ten krążek na półce oznaczonej „wyśmienite". Bity na płycie przypominają najlepsze dokonania Blackalicious - emanują ciepłem, optymizmem, energią. Łączą w sobie boom-bapowe założenia klasycznego rapu z lekkością skocznego funku czy soulu. Należy też wspomnieć o doskonale wkomponowanych partiach instrumentalnych, np. flecie w „Don't Stop". Równie dobra jest warstwa rapowa. Lateef przekazuje na krążku wiele mądrych słów, nie waha się wydawać kontrowersyjnych sądów, ale czyni to o wiele inteligentniej i dojrzalej niż np. Eminem. No i ten doskonały flow, który zapada na długo w pamięć. Świetny album!

Calak

Mały Esz Esz
BEZ ZABEZPIECZEŃ
Fonografika

Mimo że podaż raperów władających tzw. „stylem warszawskim" zdecydowanie przewyższa popyt na nich, a rynek utracił elastyczność, Małemu Esz Esz udało się znaleźć dla siebie niszę. Kolaboracja muzyki z tekstem dała nadspodziewanie korzystny efekt. Bity, w których największy udział notuje Szogun, są typu tradycyjnego, lekkie, melodyjne, oparte na mało skomplikowanej perkusji, nastrojowe, z dogranym żywym basem i gitarą elektryczną. Reprezentant Szybkiego Szmalu z pewnością posiada styl (pozytywny, świeży tematycznie, miejscami błyskotliwy; przy okazji słychać jego inspiracje Ciechem), jednak dla postronnego odbiorcy może on być ciężki do wyłowienia spośród 100 innych. Choć autor krążka dokonał postępu, wyczuwa się, że znajdzie on jeszcze miejsce na rozwój. Mały Esz Esz rysuje się jako osoba, która jeśli pije, to tylko za pokój na Ursynowie i świecie. Moi faworyci: „Wolność" (gościnnie W.E.N.A. i Emazet) oraz „W bezruchu".

fen.x.trim

Lunch Money
SINGLES VOL 1
Bully Records

Kolekcjonerzy małych czarnych krążków pewnie się wściekli na wieść o tej kompilacji, natomiast reszta świata ma duże powody do radości. Siedmiocalówki wydane przez kanadyjski label Bully Records zebrano tu bowiem na jednym albumie, prezentując artyzm takich twórców, jak Sixtoo, Controller7, Moodswing9, Dj Signify, Matth, Simahlak i P-Love. To muzyka, jakiej słuchać trzeba nocą, kreująca pośród mroku i ciszy atmosferę niepewności, nie pozwalającą zasnąć mimo swej kontemplacyjnej natury. To muzyka, która urzeka swym surowym pięknem, tchnie głębokimi emocjami i mądrością, choć praktycznie pozbawiona słownego przekazu. To muzyka manifestująca niezależność, tworzona w stęchłych, domowych studiach wypełnionych aromatem bezimiennego, gnijącego wosku, który w rękach wspomnianych renowatorów odnalazł swe ocalenie. To muzyka, jaką tworzyłby Shadow, gdyby mieszkał w chłodnych i mglistych stanach północy, tudzież w Kanadzie, a nie w słonecznej Kalifornii. To muzyka. To tylko muzyka. To tak dużo.

hadero

cris
RED LIGHT DISTRICT
am

kurczybyk nigdy się nie zmieni. Nagrał czwartą która opiera się na tym samym schemacie i... wygrał! Co prawda nic chyba już nie przebije al- „Back for the First Time", ale z drugiej strony nowym krążku znajdziemy najmniej numerów wiących bezpłciowe wypełniacze. Jest albo barbrze, albo nieźle - jednak zdecydowanie prze- to pierwsze. Wymienianie zalet należy zacząć im zdaniem, najlepszego numeru w dotychej karierze Luda - „Spur Of The Moment" z go- m udziałem i bitem DJ Quika. Peretka! Jeśli poczuć w najbrzydszy dzień promyk gorące- ca. to nic prostszego. Szkoda, że Ludacris nie ega wciąż, że najlepiej sprawdza się właśnie ej konwencji. Ewentualnie na szalonych, ale melodyjnych bitach - tu królują „Child of the z Nate Doggiem i Timbalandowe „The Potion". w większości trzyma równy poziom, choć ku natężenie hi-hatów zdecydowanie przekracza ę wytrzymałości. Zaskakuje jedno - Ludacris ku numerach przechodzi samego siebie i rymuje tylko w porywającym stylu, ale też dojrzale er inteligentnie. Chyba za to największy plus!

Calak

Louis Logic
BLAME IT ON A HOOCH
Self Release

„Blame It On a Hooch" to wydana własnym sumptem kompilacja ekskluzywnych, trudnych do znalezienia kawałków/ remiksów jednego z najlepszych raperów ostatnich lat. Louis bryluje w niesfornych i perfekcyjnych technicznie wersach łącząc w sobie najlepsze cechy Eminema i Tasha z ich szczytowej formy, jednocześnie dorzucając własne, oryginalne patenty. Chory, perfidny humor, opowieści niepozbawione obleśnych wprost szczegółów i szalony, niepohamowany flow pełen zaskakujących szarż to wizytówka tego rapera. Logic wraz z licznymi gośćmi bezlitośnie drwi z konwenansów, igra z odbiorcą niejednokrotnie wystawiając na próbę jego poczucie dobrego smaku. Nieprawdopodobny posse-cut „The Godz Must Be Crazy" (11 cholernie dobrych raperów - co Wy na to?), freestylowe „Off The Chrome" czy „I-Jonez.Com Exclusive", prezentujące, co żywiołowy MC może zrobić z przeciętnym przecież bitem „Skillz" (z repertuaru GangStarr) - wraz z pozostałymi dwunastoma trackami składają się na świetny, porywający album, niestety niestety do zdobycia.

hadero

LMNO
ECONOMIC FOOD
CHAIN MUSIC
Up Above Records

LMNO to jeden z sześciu członów płodnego artystycznie kolektywu Visionaries z kalifornijskiej Long Beach. Solowy album „Economic Food Chain Music" ukazuje go jako charyzmatycznego, zaangażowanego rapera o ciekawym, chropowatym głosie i stanowczym, miejscami ciut nerwowym stylu; lokalnego patriotę silnie artykułującego swe korzenie, dobrego tekściarza, który zręcznie przemyca religijne wartości, życiowe prawdy i polityczny przekaz, nie rezygnując przy tym z popisów czystego rymowania. Słychać, że z mikrofonem brata się od dobrej dekady, co pozwala mu ze swobodą podejść do każdego tematu i znaleźć dla siebie wystarczająco miejsca na zróżnicowanych podkładach. Ponad połowa bitów to Oh No, który powoli wybija się z cienia starszego brata, dużą klasę pokazuje KeyKool, ale wszystko i tak blednie przy LMNO - prostym, sugestywnym bicie Evidence'a. Dodając skrecze Dj Romes's, J-Rocca i Rhettmatica otrzymujemy solidną, dopracowaną płytę, wyróżniającą się nie tylko niebanalną okładką.

hadero

on & The Eastside Boyz
UNK JUICE

Lil Jon, a raczej jego brudne, klubowe brzmienie z południa znane jako crunk, od kilkunastu miesięcy cieszy się niezmierną popularnością. Najbardziej krzykliwy producent w grze, w pełni świadomy wartości rynkowej swojego produktu, po kilku miesiącach zewnętrznej produkcji zebrał kilkunastu zaprzyjaźnionych raperów i zaprosił na kolejną płytę projektu Lil Jon & The Eastside Boyz. Tak jak w przypadku poprzedniego wydawnictwa „Kings of Crunk", na „Crunk Juice" mamy więc całą plejadę różnych gości, których oryginalne style mocno wpływają na eklektyczność materiału, podobnie jak różne patenty producenckie Lil Jona. Mamy tu m.in. klubowe bangery z Lil' Scrappym i Pharrellem, wczuwkowe rapy ze Snoopem i Nate Doggiem, twarde brzmienie gangsta z Ice Cubem, kawałek ostrego rocka z Rickiem Rubinem, konwencję „chopped & screwed" z Gangsta Boo, totalnie cukierkowate R&B z Usherem oraz kilka innych smaczków. Mnogość tych konwencji może przerażać, podobnie jak częstotliwość okrzyków Lil Jona, ale w całościowym rozrachunku album broni się i pozostaje jednym z mocniejszych wydawnictw mainstreamowych 2004. Trzeba się jedynie przekonać do tego południowego fenomenu, który wśród fanów hiphopowego brzmienia budzi wyjątkowo skrajne emocje.

Radek Miszczak

Larry Gold
PRESENTS
DON CELLO AND FRIENDS
BBE/ Rapster

Kolejne wydawnictwo w najważniejszej ostatnimi laty producenckiej hiphopowej serii „Beat Generation" jest wyjątkowe. Po wielkich tuzach rapowej produkcji (m.in. Pete Rocku, DJ Spinnie i DJ Jazzy Jeffie) zaszczytu nagrania krążka dla BBE dostąpił, liczący sobie 55 wiosen legendarny instrumentalista (aranżuje i dyryguje brzmieniem smyczków), Larry Gold. Album jest zaś niczym więcej jak hołdem dla klasycznego brzmienia muzyki soulowej z Filadelfii. Jednak nie tylko... Na płycie, którą zdominował cudownie ciepły i przyjemny duch Philly, słyszymy też elementy rapu, gospel czy funku, a nawet - rocka lat 70. Wszystko to oparte oczywiście na brzmieniu żywych instrumentów. Tym razem nie doświadczymy tak charakterystycznych dla „Beat Generation" eksperymentów i poszukiwań - wszystko jest korzenne, esencyjne. Jednak myli się ten, który wyobraża sobie „Presents..." jako jedną wielką soulową przytulankę. Kawałki pościelowe owszem są, ale kontrastują z numerami, przy których nogi same rwą się do zabawy. Gościnnie między innymi Black Thought, Erro, Jaguar Wright, Carol Riddick i Gerald Levert. Pozycja obowiązkowa dla wszystkich fanów dobrej czarnej muzyki.

Calak

Kasabian
KASABIAN
RCA/ BMG

Kasabian to jedno z najświeższych odkryć brytyjskiej muzyki gitarowej, a ich debiutancki album to zdecydowanie jedna z najlepszych płyt 2004. Czterech przyjaciół z Leicester zdobyło uznanie przede wszystkim dzięki swojej muzyce, która ma być antidotum na otaczający nas zmanierowany i nudny pop. Poprzez oryginalne podejście do elektronicznie przetwarzanych gitarowych brzmień Kasabian starają się przywrócić do życia zapomnianą tradycję brytyjskiego indie porzuconego przez Stone Roses, Primal Scream i Happy Mondays, a wśród ich inspiracji pojawiają się także DJ Shadow, Sun Ra, The Beatles i Kraftwerk. W muzyce zespołu nie ma ściemy. Jest arogancja, brud i prawda wyśpiewywana przez Toma Meighana hipnotyzującym głosem wprowadzającym w narkotyczny trans przez niecałą godzinę. Gwiazda Kasabian już świeci bardzo jasno, a płyta jest warta wydania każdych pieniędzy. Nie wiadomo, czy zespół zapisze się tak mocno na kartach historii jak nazwisko Lindy Kasabian, towarzyszki Charlesa Mansona, ale jak na razie wszystko zmierza w dobrym kierunku.

Asia Ozdobińska

ODSŁUCH KLANU

Thievery Corporation
THE OUTERNATIONAL SOUND
ESL/ iSound

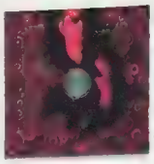

Thievery Corporation
THE COSMIC GAME
ESL/ iSound

Rob Garza i Eric Hilton to bez wątpienia jeden z najbardziej pracowitych duetów. Jako Thievery Corporation, w odstępie niecałych siedmiu miesięcy, wydali dwie płyty: „The Outernational Sound" i „The Cosmic Game". Pierwsza to miks utworów wybranych z ich eklektycznej kolekcji płyt. TC są wprawdzie bardziej znani z producenckiego wcielenia, ale układanie kompilacji nie sprawia im szczególnej trudności, chociaż technika DJ'ska pozostawia wiele do życzenia. Irytują, gdy zamiast utrzymywać stałe tempo, ciągle je zmieniają. Miksowanie też nie zawsze im wychodzi, ale spowodowane jest to doborem rzadko pasujących do siebie utworów. Te niedociągnięcia wynagradzane są przez muzykę. Charakterystyczna dla TC mieszanka gatunków: bossa novy, afro jazzu, reggae, d'n'b, acid jazzu, funku z orientalnymi i afrykańskimi rytmami funduje słuchaczom podróż do egzotycznych miejsc bez paszportu. „The Cosmic Game" to czwarta autorska płyta w dorobku duetu. Tym razem zagłębili się w mocno rockowe i psychodeliczne klimaty, co nie oznacza, że odeszli od downtempowych brzmień. Dlatego wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. Perry Farrell, David Byrne czy Flaming Lips, których płyty miały duży wpływ na obecne podejście Roba i Erica do muzyki. „The Cosmic Game" to jak dotychczas najbardziej zróżnicowana płyta. TC wprowadzają słuchaczy w trans poprzez zacieranie granic między gatunkami, a zadymione psychodeliczne melodie snują się leniwie jak dym z fajki wodnej. Królowie inteligentnego chilloutu już nie zaskakują swoją muzyką, a ich płyty trafiają do koneserów gatunku i wyrobionych słuchaczy. Przez to ich nowy album wydaje się kolejną wersją poprzedniego. Tym razem TC razem doprowadzili do wymarzonej dla nich sytuacji. Brzmieniowo obie płyty prawie nie różnią się od siebie, natomiast perfekcyjnie się dopełniają - tam, gdzie jedna zawodzi, druga ją uzupełnia. Posiadanie obu jest zatem jak najbardziej wskazane, ale nie niezbędne.

Asia Ozdobińska

The Works of Cut Chemist
CUT CHEMIST PRESENTS:
TUNNEL VISION
Interscope Records

Wszyscy na pewno kojarzymy Jurrasic 5. Czy wiemy jednak, kto jest odpowiedzialny za ich brzmienie? Otóż obok Nu-marka przy adapterach i bitmaszynie zasiada waśnie Cut Chemist. Znany kalifornijski turntablista, producent i remikser zasłynął właśnie dzięki zespołowi J5. „Tunnel Vision" to w zasadzie zbiór jego najlepszych dokonań, produkcji, remiksów czy też turntablistycznych skillsów (oprócz wielu mixtape'ów nagranych wraz z DJ Shadowem oraz solo). Na płycie znajdziemy takie rap klasyki Jurrasic, jak np. „Jayou", „Im somebody" w wersji b-boy, którą gorąco polecamy, czy też „Unified Rebelution". Znajdziemy tu także świetny remiks DJ'a Shadowa - „Number song", czy też zremiksowaną wersję „Bunky's pick" Madliba. Ta ostatnia jest 7-minutowym mixem nagrań ze znakomitej składanki Funky 16 Corners, wydanej przez Stones Throw Records. Dla ludzi, którzy znają twórczość Cut Chemista płyta nie powinna być szczególnym zaskoczeniem, za to dla tych, którzy nie do końca orientują się, co do jego twórczości, będzie to na pewno bardzo ciekawe odkrycie.

BounceHatersCrew

Diplo
FLORIDA
Big Dada

Niewiele zamieszania było w zwiazku z pojawieniem się prezentowanego albumu. Dziwne, bo Florida zasłużyła na szum i stosowne laury. Tym bardziej powinien być oklaskiwany twórca, bez wątpienia wygrywający w kategorii debiut minionego roku. Debiut, jakiego w instrumentalnym hip hopie nie było od czasów RJD2. Mam wrażenie, że tzw. abstract hip hop złoty okres ma już za sobą. Twórcy nie są w stanie zaproponować niczego odkrywczego, a podejmowane próby są albo zbyt nieprzystępne, albo zbyt zbliżone do wzorca, jakim jest „Endtroducing" Shadowa. Z Diplo, producentem z Miami (Floryda), sprawa ma się zupełnie inaczej. Owszem, podąża wytyczonymi już wcześniej ścieżkami, ale robi to w tak nieskrępowany i indywidualny sposób, że nie można posądzić go o brak oryginalności czy koncepcyjne przegięcie (tak bywa z producentami z Aticonu). Florida to pełny album. Kompozycje instrumentalne przeplecione wokalnymi utworami tworzą razem spójną, wciągającą (jak florydzkie bagno) całość. Godne polecenia to: „Into The Sun" z Martiną Topley-Bird, „Diplo Rhytym" z ekipą w składzie Sandra Melody, Vybz Cartel, Pantera Os Danadinhos czy „Indian Thick Jawns" z P.E.A.C.E (niegdyś Freestyle Fellowship). Płyta krótka, ale treściwa. Dla mnie Rookie Of The Year!

Lexus

Diverse
ONE A.M.
Chocolate Industries Records

LP Diverse'a „One A.M." przyciąga już od pierwszego momentu. Widząc okładkę i przeglądając listę gości od razu dostrzega się intrygującą fuzję utalentowanych producentów. Swoją rękę do produkcji przyłożyli tacy mistrzowie undergroundu, jak RJD2, Madlib, Prefuse73, Jeff Parker oraz mniej znani K-Kruz i Overflo. Taki dobór beatmakerów sprawia, że strona muzyczna płyty jawi się jako mocno zróżnicowana. Począwszy od zaczerpniętych z rocka riffów gitarowych, poprzez funkowe breaki i wyważoną elektronikę, aż po klasyczną jazzową trąbkę. Sam emce na mikrofonie radzi sobie naprawdę dobrze (gościnnie wspomagają go Lyrics Born, Jean Grae oraz Vast Aire). Jednak faktem jest, że do jego flow trzeba się przekonać. Nie są to bowiem delikatnie płynące po bicie zwrotki w stylu Gift Of Gaba, a raczej twardo wypowiadane rymy ubrane w charakterystyczną barwę głosu. W konsekwencji album raz zaskakuje, raz hipnotyzuje swoją dynamiką i rytmiką, by w końcu powalić z nóg niczym kilka głębszych wysokoprocentowego Absinthu.

Joteff (Basementalism)

Haiku D'Etat
COUP DE THEATRE
Decon/
Project Blowed Recordings

Supergrupa złożona z trzech weteranów undergroundu zachodniego wybrzeża zaatakowała ponownie. Aceyalone, Mikah 9 (dawniej Freestyle Fellowship) i Abstract Rude (niegdyś Abstract Tribe Unique) po pięciu latach wracają z nowym albumem. Będac zaangażowanymi w swoje solowe kariery, musieli znaleźć odrobinę czasu, by po raz kolejny urzeczywistnić „poetycki zamach stanu". Coup De Theatre, czyli „zwrot akcji" to drugi krążek w ich dorobku i znów słychać, że tworzony był z pasją. Od początku do końca albumu trwa nieskończona zabawa słowem, metaforami, znaczeniami, brzmieniem wyrazów, flow. To wszystko spowite lekkimi, pulsującym swingującym jazzem, produkcjami, za które w większości odpowiada nadworny producent wytwórni Project Blowed, Fat Jack („the elephant"). Pojawiają się nieliczni goście. Busdriver w Transition & Eras (to swoją drogą najbardziej jazzowy kawałek w hip hopie, jaki dotychczas słyszałem) oraz ekipa Quannum w osobach Gift Of Gaba, Chiefa XI (Blackalicious), Lyrics Borna i Lateefa (Latyrx) z dynamicznym headbengerem Top Qualified. Jeśli ktokolwiek powie, że w hip hopie nie ma finezji, że rymy to nie poezja, a bity to nie muzyka, podsunę mu Coup De Theatre. Zwrot akcji gwarantowany.

Lexus

The Incredible Bongo Band
BONGO ROCK
THE STORY OF THE
INCREDIBLE BONGO BAND
Strut

Sugar Hill Gang „Apache Rap", Nas „Made You Look", Run DMC „What's It All About", Kool G. Rap „Men At Work"... Co łączy te wszystkie utwory? Poza tym, że są wyjątkowe, każdy z nich opiera się na samplach, bądź loopach z Incredible Bongo Band. Dokonania grupy po raz pierwszy szerszej publiczności przedstawił DJ Kool Herc, podczas legendarnych już „block parties" na Bronxie, w połowie lat siedemdziesiątych. Utwory „Bongo Rock" oraz „Apache" brały więc czynny udział w narodzinach kultury hip hop. Nie należy zapominać, że grupa już w 1972 roku sprzedała ponad dwa miliony kopii czterdziestek piątek. Przez lata płyty sygnowane nazwą Incredible Bongo Band były jednak bardzo trudne do zdobycia, bądź osiągały horrendalnie wysokie ceny. W końcu, w 2001 roku brytyjska wytwórnia Strut uszczęśliwiła wszystkich miłośników grupy, wydając na winylu 17 fenomenalnych traków, między innymi „Bongolia", „Apache", „Bongo Rock '73". Jest to zatem pozycja obowiązkowa dla prawdziwego, poszukującego miłośnika muzyki.

Joteff (Basementalism)

Pih
KREW, POT I ŁZY
Camey Studio/ Universal

„Krew, pot i łzy" budzą kontrowersje jak torebki z krokodyla. Białostocki raper stawia muzykę w roli oczyszczalni ścieków. 18 razy podkreśla, kogo i za co nienawidzi, zapewnia, że kocha to, co robi, i zastanawia się, komu nie podałby ręki nawet spadając z wieżowca. Wraz z drugą płytą iloraz inteligencji stylu Piha nieznacznie sie obniżył, co objawia sie tym, że nawet najwnikliwszy odbiorca jest w stanie zapamiętać „jedynie" 60% tekstów zamiast zwyczajowych 80. Pihowy „rym jak oblanie kwasem" deklasyfikuje wszystkich zaproszonych, począwszy od niemiłosiernie wyjącego Lerka, poprzez ejsopodobnego Pyskatego Skurwiela, na przeciętnych Mesie i Pezecie kończąc. Instrumentalnie popisał się Teka (mimo że wyjął cztery długie sample z jednego numeru), Magiera, który stracił blask oraz Szycha, konsekwentnie lansujący elektronikę z charakterem. Oto longplej, po którego przesłuchaniu niejeden prawdziwy facet może dostać okresu.

fnxtrm

Snoop Dogg
R&G (RHYTHM & GANGSTA): THE MASTERPIECE
Geffen

Singiel „Drop It Like It's Hot" narobił wiele zamieszania na listach i mocno podbił bębenek przed premierą nowej płyty Big Snoopa. Z dużej chmury mały deszcz, to powiedzenie pasuje jak ulał w odniesieniu do całości materiału. W zasadzie całą recenzję można by oprzeć na różnych „złotych myślach", kilka z nich bowiem przy słuchaniu „R&G..." wprost ciśnie się na usta. Chyba jednak nie o to w tym chodzi. Tak samo jak nie do końca wiadomo, o co chodziło Snoopowi, gdy dobierał na gościnne udziały Nelly'ego, 50 Centa, Lil' Jona czy Trinę. Jak nie wiadomo, o co chodzi, to... Sami zresztą wiecie. Albumowi brakuje jakiejkolwiek spójności, myśli przewodniej, jest przeładowany pod każdym względem. Znów korzystnie wypadła współpraca Snoopa z the Neptunes, choć wrażenie, że to już kiedyś było, ciut psuje zabawę. Nie można się przyczepić do bitów Hi-Teka, Alchemista i Warryna Cambella. Reszta przechodzi bez specjalnego wrażenia. No, a sam Dogg? Jest jak zwykle dobry - rubaszny, czasem poważny, często aż do bólu wyluzowany. Problem w tym, że całości brakuje funku, naturalnego vibe'u, a od Snoopa należy wymagać więcej niż schematu - cztery single i wypełniacze.

Calak

h Kweli
BEAUTIFUL STRUGGLE
kus

żna mieć wrażenie, że Kweli świadomy tego, że dla opowego podziemia na zawsze będzie królem, powił przy okazji tej płyty zarobić tyle, ile za poprzetrzy doskonałe osiągnięcia łącznie („Black Star" os Defem, „Train of Thought" z Hi-Tekiem i solowe ality"). Z drugiej strony nie odciął się całkowicie od eni, bo też trudno porzucić życiowy autentyzm, zażowanie i szczerość. Zapewne to wpłynęło w dececej mierze na to, że „The Beautiful Struggle" jest spójne, pozbawione konceptu i bardzo rozstrzelone. Już przekonamy się do zdecydowanie odchodzą w stronę mainstreamu bitów, zaakceptujemy, że eli zamiast rymować rewolucyjne wersy na tematy o-polityczne (z typowym dla siebie afrocentrycz pazurem), woli skupić się na bragga, kawałkach ykowanych kobietom i eksponowaniu siebie, a nie ekonań, to album wchodzi bez czkawki. Zdecydowalepszy dobór gości niż producentów (Jean Grae, nmon błyszczą, Neptunes czy Midi Mafia nużą), nudśrodek płyty i dwa straszne numery („Work It Out" game"). Nie do końca równoważą to bardzo udane ck Up Offa Me", „Ghetto Show', „Black Girl Pain" „Never Been in Love". Liczyliśmy na więcej.

Calak

ale Oyejide
'E DAY...
VERYTHING CHANGED
naman Work

Wale Oyejide to producent znany szerszemu odbiorcy jako Science Fiction. W mojej świadomości zaistniał dokładnie przed dwoma laty. Już wtedy jego album „Walls Don't Exists" zrobił na mnie spore wrażenie. Ten zrobił jeszcze większe. SF wracając do swych afrykańskich korzeni, tym razem występuje pod swoim właściwym imieniem i nazwiskiem. „One Day..." to pomost między Nigerią a Stanami, to muzyczne połączenie dwóch kultur, to osobista, konceptualna podróż samego twórcy. Afro beat krzyżuje sie z hip hopem, połamany jazz miesza z soulem, a śpiew łączy sie z rapem. Sam Wale radzi sobie doskonale, czy to w warstwie wokalnej, wyśpiewując protest songi, czy też w oczywisty sposób w warstwie muzycznej, po której porusza się z wyczuciem i finezją. Nieliczni, ale ciekawi goście dodają całości smaku. Jay Dee w There's A War Going On i MF Doom w „This Is Dedicated To" to idealnie trafione kolaboracje. Płyta urzeka swym pięknem, do którego w pewien sposób trzeba dojrzeć. Potem przyciąga jak magnes, działa jak narkotyk. Coś w tym jest. Ostatnio wracam do niej często, zbyt często.

Lexus

V/A
THE BEAT GENERATION
BBE/ Rapster

The Beat Generation to jedna z najlepszych kompilacji 2004, jakie mieliśmy okazję usłyszeć. Otwiera ją znakomity numer „Are you ready" Jazzy Jeffa, z udziałem Slum Village i Jay Dee na produkcji. JD pojawia się ponownie w „Think twice" (feat. Dwele) oraz w „It's like that". Poza tym znajdziemy tu takie klasyki, jak np. „Back on the block" Pete Rocka z Cl Smoothem oraz instrumentalne „Smooth sailing" produkowane przez Rocka. Pojawia się również DJ Spinna z soulującym „Surely" (feat. Ovasoul7) czy „Love is sold". Oba nagrania wspierane przez bogate, żywe instrumentarium (w tym drugim Ronny Jordan). Dalej stary wyjadacz, Marley Marl z Big Daddy Kanem w „Three's company" oraz kozackie „Hummin" z udziałem autora wersji oryginalnej tego utworu, legendarnym Royem Ayersem. Na płycie znajdziemy także utwory King Britta na przykład „Transcent" z niekwestionowaną królową hip hopu Bahamadią. Większość kawałków pojawiających się na składance pochodzi z solowych albumów ww. wykonawców, wydanych w ramach serii Beat Generation w BBE. Płyta jest na tyle spójna i w podobnym, a zarazem dość różnorodnym klimacie, że słucha jej się naprawdę bardzo dobrze.

BounceHatersCrew

The Game
THE DOCUMENTARY
Aftermath/ G Unit/
Interscope

W pewnym momencie trudno było nie nabrać awersji do tego całego szumu wobec G Unit, Dr. Dre i Eminema, który spowodował oszałamiający (nawet jak na Stany) sukces 50 Centa. Teraz historia się powtarza, a jej głównym bohaterem jest MC z Kalifornii, prawdziwy gangster (postrzelony pięć razy) - The Game. Raperem jest niezłym, z niewyparzonym językiem, bardzo mocnym przesłaniem i flow, które czasem przypomina Lloyd Banksa (niestety...), a czasem 50 Centa. Momentami aż za wyraźna u Game'a jest inspiracja dokonaniami klasyków Zachodniego Wybrzeża - N.W.A. czy 2Pakiem. To wszystko by wskazywało, że mamy do czynienia z marną kalką. Tak na szczęście nie jest, bo MC ma w sobie... to coś. Przede wszystkim zaś dostał od całej plejady uznanych producentów (m.in. Dr. Dre - w naprawdę dobrej formie, Timbaland, Kanye West, Just Blaze i Hi-Tek) doskonały mainstreamowy materiał muzyczny. Na czoło wysuwają się „Westside Story" - tłusty kawałek gangsterki, oraz - dla przeciwwagi - pięknie zaśpiewany gościnnie przez Mary J. Blige „Don't Worry", numer zdecydowanie uczuciowy. Jakkolwiek „The Documentary" to tylko produkt, ma w sobie naprawdę duży potencjał i klasę.

Calak

Writer's Block
EN ROUTE
Up Above

Jeszcze jedna płyta z obozu Visionaries, utrzymana w zupełnie odmiennym tonie. „En Route" to głęboki ukłon w stronę klimatów a la Pharycyde. Lord Zen i Dannu mają zbliżone do siebie, sympatyczne, nieskrępowane style oraz oryginalne, trochę groteskowe głosy (Lord łudząco przypomina Mr. Lifa), czyniące z wad wymowy urzekającą zaletę. Lirycznie już bez fajerwerków (choć: „Bob Marley told me time will tell/ and Sugarhill showed me rhymes could sell"), ale i bez wpadek: spokojne, wyluzowane, przyjemne rymy z dystansem i lekkim humorem, sugerujące, że nazwę grupy należy odczytywać jako ironiczną grę słów. Klasa i piękno albumu to przede wszystkim strona muzyczna. Wspomniany wyżej KeyKool daje siedem rewelacyjnych, pełnych magii podkładów, niezgorsi Mums The Word i Omid utrzymują ten poziom, zaś Dj Rhetmattic wprowadza solidną porcję energii. To podkłady jakich dziś szczególnie brakuje - wysmakowane, klimatyczne, z bogatymi dekoracjami wnętrza i klasycznie wystylizowaną fasadą. Głównie dla nich warto po ten album sięgnąć.

hadero

Swayzak
LOOPS FROM
THE BERGERIE
!K7

Brytyjski duet Swayzak, czyli David „Brun" Brown i James Taylor, to miłośnicy mocnych elektronicznych brzmień. Inspiracji poszukują głównie na berlińskiej scenie muzycznej, a złośliwi twierdzą nawet, że Swayzak to Brytyjczycy, którzy bardzo by chcieli brzmieć jak Niemcy, ale wciąż brakuje im złotego środka. „Loops From The Bergerie" pojawiło się w dobrym momencie, ponieważ dawno nie było tak wysublimowanej płyty z gatunku techno/ electro z wpływami elektroniki i dodatkiem dubowych rytmów. Piosenki nie przytłaczają łupaniną utożsamianą z techno, ale są niczym kieliszki z najcieńszego kryształu o skomplikowanych zdobieniach. Spójną strukturę dopełniają wokaliści: znana z wcześniejszych płyt Clair Dietrich, nowicjusze Mathilde Mallen i Richard Davis, a za mikrofon chwyta także Brun, brzmiący na początku płyty jak młody Bernard Sumner z New Order. Swayzak może i coraz bardziej oddalają się od zerowego południka i zbliżają się do kontynentalnych brzmień, ale być może wreszcie znaleźli własne brzmienie (przynajmniej do czasu wydania kolejnej płyty), które zamknie buzie niedowiarkom.

Asia Ozdobińska

Xzibit
WEAPONS OF
MASS DESTRUCTION
Sony Urban Music

Słuchając kolejnej, konkretnie piątej, w dorobku Xzibita płyty trudno oprzeć się wrażeniu, że Alvin Joiner nie przyłożył się do niej za szczególnie i postanowił pójść schematem poprzednich albumów. Zapowiadało się ciut inaczej. Wyprodukowany przez Timbalanda singiel „Hey Now (Mean Muggin)" to doskonała imprezowa petarda, idealnie trafiona w karnawałowy okres. Początek płyty to z kolei bardzo ostre, hardkorowe „LAX" autorstwa legendarnego Sir Jinxa. Im dalej jednak słuchamy płyty, tym większe mamy wrażenie deja-vu. Bity Rick Rocka, Jelly Rolla, Khalila, Battlecata, Mr. Portera, Hi-Teka i Thayoda Ausara zlewają się w jedną, nudzącą całość. Każdy z osobna trzyma poziom, ale jako całość gryzą się i mdlą. Xzibit zaś nie ratuje sytuacji, bo najwyraźniej większość tek-stów pisał w przerwach pomiędzy nagraniami „Pimp My Ride" w oparciu o swe stare, sprawdzone patenty. Dużo bragga, gangsterki, czasem jakieś społeczne refleksje, z rzadka odniesienia do życia prywatnego. Taka papka, która na pewno dobrze się sprzeda, stoi - obiektywnie - na przyzwoitym poziomie, ale poruszy tylko średnio wybrednych odbiorców.

Calak

Paul Giamatti

Dla każdego aktora jednym z największych zmartwień musi być brak rozpoznawalności wśród widzów. Jednak nie dla Paula Giamattiego, który podczas swojej trzynastoletniej kariery zagrał w 35 filmach i jeszcze do niedawna był królem drugiego planu. Giamatti to typ aktora charakterystycznego: jest raczej niepozorny, z zakolami i wystającym brzuchem, jego twarz pozostaje na długo w pamięci, ale nie jego nazwisko. Grywa głównie role życiowych nieudaczników, nieszczęśliwych, szalonych, grożących wybuchem w każdej chwili. Właśnie taki był Sgt. Hill w „Szeregowcu Ryanie" Stevena Spielberga, Pig Vomit w „Częściach Prywatnych" Howarda Sterna, Bob Zmuda w „Człowieku z księżyca" Milosa Formana, a nawet całkiem nieludzki orangutan w „Planecie Małp" Tima Burtona. Taki jest też prawdziwy Harvey Pekar, kultowy autor komiksów, którego Giamatti sportretował w filmie „American Splendor".

W 2004 nastąpił przełom w karierze Giamattiego. Zagrał wreszcie główną rolę w chwalonym przez krytyków filmie „Bezdroża" w reżyserii Alexandra Payne'a. Przyniosła mu już ona garść prestiżowych nagród dla najlepszego aktora, a - jak twierdzą dobrze poinformowani - ta najważniejsza, czyli Oskar, jest w zasięgu jego ręki. Na przyszły rok już zapowiedziano premiery trzech filmów z udziałem Giamattiego: „Cinderella Man" Rona Howarda z Russellem Crowe, „The Hawk is Dying" Juliana Goldbergera, a także animowane „Roboty". Mimo towarzyszącego mu zainteresowania Paul nie ukrywa niechęci do hollywoodzkiego życia i świateł jupiterów. Pytany o najbardziej absurdalną rzecz, jaka mu się przydarzyła w ubiegłym roku, odpowiedział: „Spotkanie z Paris Hilton".

37-letni Paul Giamatti mieszka z żoną i synkiem w Nowym Jorku. Studiował na uniwersytecie w Yale na wydziale dramatu, a potem szlifował aktorskie umiejętności w teatrach. Uwielbia baseball (jego ojciec był sędzią w Major League Baseball) i jest zagorzałym fanem drużyny Red Sox. Czyta dużo książek, które najchętniej chciałby dostawać za darmo.

Asia Ozdobińska

★★★☆☆

Bezdroża (Sideways)
Reżyseria: Alexander Payne
Obsada: Paul Giamatti, Thomas Haden Church, Virginia Madsen, Sandra Oh
Dystrybucja: Cine Pix
W kinach: od 4 lutego

Film oparty na powieści Rexa Picketta, opowiada o Jacku (Church) i Milesie (Giamatti), dwóch 40-letnich kumplach z college'u. Zanim Jack (szczęściarz) się ożeni, Miles (życiowy nieudacznik) zabiera go w podróż po kalifornijskich winnicach. Ta podróż ma być dla nich oczyszczeniem - dla Jacka przed ślubem, a dla Milesa po rozwodzie i odrzuceniu przez wydawcę jego powieści. Staje się jednak wymówką do zdradzania przyszłej żony i upijania się na smutno, bo Jack lubi kobiety. Miles lubi wino i kobiety, które na winie znają się lepiej niż on sam, dlatego fascynuje go piękna Maya. Razem dobrani niczym Flip i Flap stanowią parę, która rozśmiesza do łez.

Film na pewno wzbudzi mieszane opinie. Kobiety go znienawidzą, mężczyźni pokochają, chociaż mogą być różne odstępstwa z powodu lukrowanej końcówki. Muszę przyznać, że Hollywood niestety ma to do siebie, że potrafi zepsuć nawet najlepszy materiał na film i zrobić z niego słodki ulepek. Film dłuży się (mógłby trwać pół godziny krócej), razi schematycznością - jak z zegarkiem w ręku pojawiają się na przemian sceny śmieszne i poważne. Gdyby „Bezdroża" były filmem europejskiego reżysera, to relacje między Jackiem i Milesem nie byłyby tak strywializowane, a końcówka byłaby pewnie bez happy endu. Jedno, co trzeba przyznać Payne'owi - tak sugestywnie przedstawił smakowanie wina, że po wyjściu z kina czuje się jego smak w ustach.

Asia Ozdobińska

★★★★☆

[illegible] jest cudem (Život je čudo)
[illegible]: Emir Kusturica
[illegible] Slavko Štimac, Natasa Solak,
[illegible], Vuk Kostić
[illegible]: Gutek Film
[illegible]: 7 stycznia

[illegible], rok 1992. Luka jest Serbem, mieszka [illegible] Golubici, gdzie układa tory. [illegible] zamienić okolicę w raj dla turystów. Jego żo[illegible] Jadranka, kiedyś była śpiewaczką operową, [illegible] nie może znieść życia na wsi. Jedyny syn [illegible] to utalentowany piłkarz z widokami na [illegible]. Optymizm Luki i mieszkańców mia[illegible] przysłania zbliżającą się wojnę, która [illegible] momencie wybuchu wywraca do góry nogami [illegible] wszystkich. Jadranka ucieka z węgierskim [illegible], a Milos dostaje wezwanie do wojska [illegible] trafia do niewoli. Tymczasem Luka po[illegible] piękną muzułmankę Sabahę, która ma być [illegible] przez wojsko na Milosa.
[illegible]urica zdążył już przyzwyczaić widzów [illegible] nierealnych opowieści o życiu w byłej [illegible]. Znowu jest kolorowo, głośno, nie[illegible]podobnie optymistycznie, pokazywane [illegible] są bajkowe, postacie mocno zarysowane, [illegible] wojna zmienia wszystko. Na tle tego kalejdo[illegible] pokazana jest miłość przy[illegible] do Lu[illegible] jesień i opuszczająca go wraz z wiosen[illegible] roztopami, pozwalająca mu przezimować [illegible]trudniejsze chwile. Tytuł filmu powinien może [illegible] „miłość jest cudem", bo to z miłości ro[illegible] się najczęściej nowe życie. Człowiek ma przywilej podejmowania świadomych wyborów w swoim życiu, których w przyszłości być może będzie żałował, a być może nie. Kusturica ma na to radę znaną nie od dziś: celebrujmy życie w takiej postaci, w jakiej nam się trafiło, bo innego niestety nie będziemy w stanie doświadczyć.

Asia Ozdobińska

★★★★★

Dzienniki Motocyklowe (Diarios de motocicleta)
Reżyseria: Walter Salles
Obsada: Gael Garcia Bernal, Rodrigo de la Serna, Mercedes Moran, Lucas Oro
Dystrybucja: Gutek Film
W kinach: od 25 lutego

W 1952 roku dwóch młodych Argentyńczyków, Ernesto Guevara i Alberto Granado, wyruszyło z Buenos Aires na zabytkowym motorze Norton 500 w roczną podróż, która zmieniła ich życie. Ci dwaj najlepsi przyjaciele, studenci medycyny i biochemii, chcieli poznać prawdziwe wnętrze Ameryki Łacińskiej i udało im się.
Nakręcenie tego filmu było marzeniem Waltera Sallesa od dawna. Scenariusz oparto na wspomnieniach obu podróżników, które ukazały się w formie książkowej. Reżyser na szczęście uniknął zbędnego rozwodzenia się nad dojrzewaniem młodego Ernesto do roli rewolucjonisty Che. Jego wewnętrzna przemiana pokazywana jest w sposób subtelny, głównie w zetknięciu z tragedią ludzką, jaką jest trąd, czy podczas spotkania z bezrobotnymi górnikami. Wielka zasługa w tym także młodego Gaela Garcii Bernala, któremu Che jest bliski nie tylko ze względu na wiek, ale również latynoamerykańskie korzenie. Nie ustępuje mu Rodrigo de la Serna w roli Alberto, naprawdę spokrewniony z rodziną Ernesto Guevary. Mistrzowską robotę wykonał autor zdjęć, Francuz Eric Gautier, przedstawiając intrygujące ruchome obrazki z podróży Che i Alberto. „Dzienniki Motocyklowe" są praktycznie apolityczne i ahistoryczne. Poza drobnymi szczegółami nie można by się domyślić, że ta historia miała miejsce pół wieku temu i że dla jednego z bohaterów skończyła się tragicznie. To właśnie jego uniwersalna wymowa wyjaśnia, dlaczego mit Che jest wiecznie żywy.

Asia Ozdobińska

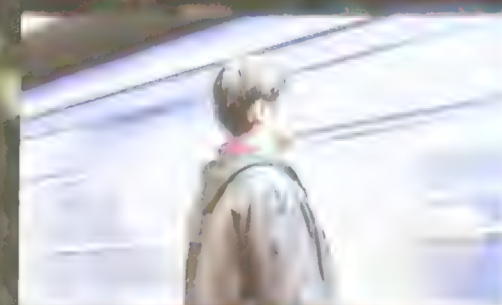

★★★★☆

Kontrolerzy (Kontroll)
Reżyseria: Nimród Antal
Obsada: Sandor Csanyi, [illegible]
Csaba Pindroch, Sandor B[illegible]
Dystrybucja: Kino Świat
W kinach: od 14 stycznia

„Kontrolerzy" to historia o [illegible] rywalizacji przeniesiona w realia środo[illegible] kontrolerów z budapeszteńskiego metra. Już [illegible] na stacji metra [illegible], że nic[illegible] pasażer, pod[illegible] nawet na naj[illegible], znajdu[illegible] w strefie ich wpływó[illegible] postępować według ustalon[illegible] przez [illegible]. Kontrolerzy niczym nocne zwierzęta [illegible] funkcjonować bez światła dziennego, znają n[illegible] zakamarek [illegible] tuneli i bez problemu wyczują każdego, kto [illegible] biletu. Nie mają innego życia, uzależniają się od pracy, która wywołuje u nich frustrację, agresję i dziwne zachowania graniczące ze schizofrenią. Trudno jest im zachować balans pomiędzy życiem na powierzchni (często mówią o świecie „tam na górze"), a życiem pod ziemią, gdzie rządzą. Jedynie Bulcsú wtapia się w podziemie, zupełnie z niego nie wychodząc. Niespodziewanie na swojej drodze spotyka osobę w przebraniu misia, [illegible] do końca potrafi się przystosować do życia na powierzchni, a odmieni jego los na zawsze.
Nie bez powodu „Kontrolerzy" to najbardziej kasowy węgierski film ubiegłego roku, nagradzany na wielu festiwalach, w tym także nagrodą publiczności na 20. Międzynarodowym Warszawskim Festiwalu Filmowym. Niby prosta opowieść o niemożności przystosowania się do ciągle zmieniającego się i niezwykle okrutnego św[illegible] przedstawiona za pomocą niepokojąco [illegible] zdjęć kreujących mroczny klimat rodem z „Fight Club" Davida Finchera. Jednakże nie ma co się obawiać podróży budapeszteńskim metrem, bo jak na początku filmu zapewnia jego szef, żadne wydarzenia z filmu nie mają w rzeczywistości miejsca.

Asia Ozdobińska

FITNESS KLAN

WALKA Z TRADYCJAMI

czyli boks tajski wczoraj i dziś

Muay Thai lub bardziej po Polsku boks tajski. Co to właściwie jest? Dla jednych to nazwy, które słyszą pierwszy raz w życiu, dla drugich to dodatkowe zajęcie w codziennym życiu. Zawodnicy występujący na zawodach amatorsko liczą na puchary, zdjęcia, podziw widowni i gratulacje. Ci, którzy walczą zawodowo, też liczą, ale kasę za kolejne wygrane pojedynki. Na pewno znajdą się i tacy, dla których jest to sens życia. Jednak po pierwsze i chyba naj-ważniejsze jest to wspaniały sport. Sztuka walki z Dalekiego Wschodu posiadająca kilkusetletnią tradycję.

O co w tym wszystkim chodzi? W samej walce uczestniczy dwóch zawodników. Ich konfrontacja odbywa się na ringu. Cały pojedynek jest podzielony na pięć rund, a każda z nich trwa trzy minuty (w kategoriach amatorskich to odpowiednio dwie lub trzy rundy każda po dwie minuty). Nad prawidłowym jej przebiegiem i przestrzeganiem zasad czuwa sędzia ringowy i sędziowie punktowi. To ci ostatni orzekają wynik, jeżeli żaden z wojowników nie nokautuje swojego przeciwnika. W boksie tajskim ciosy wyprowadza się pięściami, łokciami i co najbardziej widowiskowe nogami. Przed każdą walką zawodnicy wykonują Wai Kru. To rytualny taniec podczas którego prosi się dobre duchy o powodzenie na ringu, a także wyraża wdzięczność i szacunek Muay Thai i trenerowi. Oprócz warstwy duchowych pozwala też wyluzować się zawodnikowi przed pojedynkiem i rozgrzać mięśnie.

Boks tajski jest zajęciem dla każdego? I tak, i nie. Jeżeli chodzi o warunki fizyczne, to właściwie nie ma przeciwskazań. Trenują go wysocy i niscy, chudzi, grubi, a także stali bywalcy siłowni, mężczyźni i kobiety, gdzie przedstawicielek pięknej płci jest zdecydowanie coraz więcej. Muay Thai daje ogromną satysfakcję i w bardzo dużym stopniu poprawia wydolność fizyczną ćwiczącego. Jednak wszystko ma swoją cenę. Ćwiczenia są ciężkie, a niekiedy trudne i bolesne. To sport wymagający poświęcenia, oddania i koncentracji. Na treningach trzeba dawać z siebie wszystko, nie wolno „odpuszczać" ani na moment. Tylko wtedy możliwe jest osiągnięcie pożądanych wyników.

Na szczęście jednak powstały kluby, w których trenerzy dbają o swoich podopiecznych, aby ci ostatni mogli startować na zawodach organizowanych przez coraz lepsze i większe federacje oraz zrzeszenia, a Muay Thai przeszło długą drogę do sztuki walki, którą jest obecnie.

Dawno, dawno temu za górami, za lasami na ziemiach na których dziś mieści się kraj nazywany Tajlandią miejscowa ludność w obawie przed najazdami ze strony sąsiadów opracowała i rozwinęła szalenie niebezpieczną sztukę walki. Działo się to jakieś 650 lat temu. Wtedy jeszcze techniki i kombinacje zebrane i opisane w podręczniku walki – „Chuppasart" – były o wiele bardziej brutalne niż to co możemy zobaczyć dziś na galach boksu tajskiego.

Muay Thai od samego początku jest związane z historią królestwa Tajlandii. Przez setki lat zmieniały i doskonaliły się metody treningów. W pewnym momencie walką zaczęli interesować się kolejni królowie. Niedługo potem boks tajski stał się sportem królewskim, ale jednocześnie sportem narodowym. Trenowali wszyscy: młodzi i starzy, bogaci i biedni, królowie i chłopi. Walczyć uczyli się żołnierze. Jest to zresztą ich obowiązkiem do dziś. Urządzano turnieje, na których walczyli reprezentanci wsi i miast. Publiczność obstawiała, kto wygra walkę. Zawodnicy nie bili się tylko o zwycięstwo fizyczne dla siebie, a finansowe dla hazardzistów, ale także o honor miasta, które reprezentowali.

W latach 1767-1782 toczyła się wojna z Birmą. Kiedy tajskim wojskom udało się wyprzeć najeźdźców, swoje rządy rozpoczęła dynastia Czarki, panująca do dziś. Król Rama II zarządził, aby na terenie królewskich posiadłości odbywały się liczne turnieje Muay Thai. Za swoje zwycięstwa wojownicy dostawali prace w straży pałacowej, a także tytuł „niezwyciężonego w boksie", co było olbrzymim wyróżnieniem i zaszczytem.

W 1920 roku dekret króla Ramy VI stał się pierwszym krokiem do wielkich zmian w zasadach panujących w Boksie Tajskim. Teren walki ograniczono do siedmiuset metrów kwadratowych. Unowocześniono ochraniacze, pojawił się sędzia ringowy, a walkę podzielono na rundy. Zabroniono także uczyć Muay Thai w szkołach ze względu na bezpieczeństwo dzieci. Dziesięć lat później dostosowano

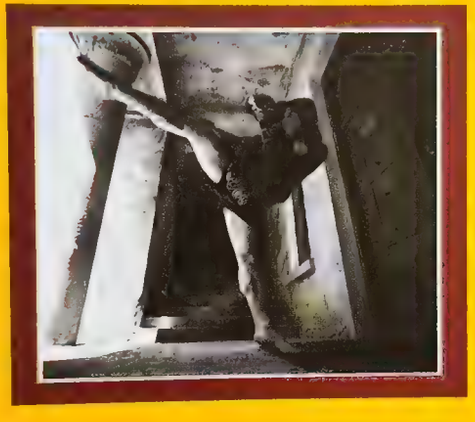

przepisy do międzynarodowego regulaminu bokserskiego. Ochraniacze stały się jeszcze twardsze i wygodniejsze. Nakazano używania do walki rękawic bokserskich. Zabroniono kopania w miejsca intymne. Do sędziego ringowego dołączyli sędziowie punktowi. Przepisy i reguły panujące w boksie tajskim zostały spisane i opublikowane przez Departament Wychowania Fizycznego w roku 1937. „Rajdamner Stadion" to pierwszy oficjalny klub Muay Thai. To tam odbyła się pierwsza walka zgodna z międzynarodowymi przepisami. Jest jednym z dwóch najlepszych klubów na świecie. Drugi nazywa się „Lumpini Stadion".

Od kiedy Muay Thai stało się całkowicie legalne, zainteresowanie tą sztuką walki rosło na całym globie. Wielu mistrzów innych sztuk walki próbując swych sił musiało uznać wyższość mistrzów boksu tajskiego. W 1962 Japonia, uchodząca za kolebkę m.in. karate, wystawiła swoją reprezentację przeciwko przedstawicielom Tajlandii. Rozegrano sześć pojedynków. Tajowie wygrali to starcie cztery do dwóch. Dużą rolę w rozpowszechnieniu tajskich technik walki odegrali żołnierze. Podróżnicy z Europy i innych zakątków świata po powrocie do rodzinnych portów snuli opowieści o niesamowitych i niepokonanych wojownikach z dalekiego Syjamu (Syjam - nazwa Tajlandii do 1939). Żołnierze uczestniczyli w walkach na frontach I wojny światowej. Była to kolejna okazja do zaprezentowania ludziom zachodu swoich umiejętności.

Rozkwit nowoczesnych technologii przyniósł nam szeroki dostęp do telewizji. W latach 60. i 70. coraz więcej stacji telewizyjnych na świecie przeprowadzało transmisje z turniejów Muay Thai. Kolejnym znaczącym ciosem tajskich wojowników był wygrany mecz w 1973 pomiędzy nimi a mistrzami chińskiego Kung-Fu. Chińczycy tłumaczyli, iż porażkę ponieśli tylko dlatego, że walki odbywały się na zasadach Muay Thai. W Lumpini Stadion doszło do rewanżu. Walczono na zasadach Kung-Fu. Tajowie wygrali wszystkie walki. Wszystkie przez nokaut. Wszystkie przed końcem pierwszej rundy. Jedna z pierwszych europejskich szkół boksu tajskiego powstała w stolicy Holandii - Amsterdamie. Nazywała się Chakuriki Gyms i w roku 1978 wysłała swoich pięciu najlepszych zawodników do Tajlandii. Żaden z nich nie wytrzymał całej walki.

Muay Thai podzielone jest na dwa podstawowe działy: amatorski i profesjonalny. Na przełomie lat 80. i 90. powołano do życia kilka federacji i stowarzyszeń promujących boks tajski w wydaniu amatorskim. Amatorskie Stowarzyszenie Tajskiego Boksu w Tajlandii (AMAT), Międzynarodowa Federacja Boksu Tajskiego Amatorskiego (IFMA) i wiele innych każdego dnia stara się, aby Muay Thai został uznany jako jedna z konkurencji olimpijskich. Zawodnicy decydujący się na walki amatorskie są mniej narażeni na kontuzje dzięki większej ilości ochraniaczy, które muszą mieć w czasie pojedynku. Jeżeli ktoś chce, aby boks tajski stał się jego źródłem utrzymania, powinien po sukcesach na ringach amatorskich spróbować swoich sił w kategorii półprofesjonalnej (PRO-AM Division), gdzie rezygnuje się z części ochraniczy. Najczęściej są to walki pokazowe na turniejach amatorskich lub „przedwalki" na turniejach profesjonalnych. Ostatnim przystankiem w karierze jest kategoria profesjonalna. Tutaj zawodnicy sklasyfikowani są w rankingu i walcząc między sobą zdobywają kolejne punkty i niemałe pieniądze. Wygrane na największych turniejach w Tajlandii to międzynarodowa sława. Z bogatego zbioru ochraniaczy używanych u amatorów pozostają tylko: rękawice, szczęki bokserskie (ochraniacze na zęby) i suspensorium (ochraniacze na krocze).

Muay Thai to niewątpliwie jeden z najciekawszych sportów na świecie o bogatej historii i kulturze. Mimo wielu poświęceń trenowanie tej sztuki walki daję ogromną radość. W Polsce pojawia się coraz więcej klubów, w których można spróbować swoich sił w boksie tajskim. Sam miałem okazję trenować w K.S. Serafin w Warszawie. Z tamtego okresu mam bardzo miłe wspomnienia. Udało mi się zmierzyć nie tyle z kolegami na sali co z samym sobą.

Jeżeli macie jakieś sugestie i uwagi co do tego, co powinno pojawiać się w tym dziale, koniecznie do nas napiszcie. Może wiecie o rzadkich dyscyplinach sportu, o których my nie wiemy, a może sami robicie coś fajnego w sporcie (ciekawa dyscyplina, własna liga itp.). Liczymy na Waszą pomoc i wsparcie. kacper.szczepanski@wp.pl

Za pomoc w zebraniu materiałów niezbędnych do ukazania się artykułu serdecznie dziękuję Maćkowi Skupińskiemu z K.S. SERAFIN.

Kacper Szczepański

Muay Thai to dla mnie spełnienie marzeń.

Rozmowa z Maciejem Skupińskim – Mistrzem Świata Muay Thai IFMA Kazachstan 2003.

- Dlaczego z tak wielu sztuk walki zdecydowałeś się właśnie na boks tajski?
- Jest to najbardziej kompletna sztuka walki. Dopuszczona bardzo duży kontakt podczas walki i bardzo niewiele ciosów jest zabronionych. Dużo różnorodnych technik, które można stosować: walka w klinczu, czyli w zwarciu, kopnięcia, uderzenia łokciami, pięściami w głowę, korpus i nogi. To jednak nie wszystko. Pierwszy raz walki Muay Thai zobaczyłem w telewizji. Oprócz bezpośredniości w walce urzekła mnie cała otoczka, jaka towarzyszy tej dziedzinie sportu. Wykonywany przed walką taniec Wai Kru, ogromny szacunek dla przeciwnika i trenera, a także serce, które wkładają w każdą walkę zawodnicy.

- Historia boksu tajskiego ma kilkaset lat, a jak to wygląda w Polsce?
- Sam początek Muay Thai w Polsce wiąże się z dwoma osobami: Bogdanem Miełkczyńskim i Piotrem Kowalczykiem. Obecnie na czele boksu tajskiego w naszym kraju stoi Rafał Szlachta, który jest prezesem Polskiego Zrzeszenia Muay Thai. Dobrze zorganizowane oficjalne struktury istnieją od około dwóch lat. Udało się też uzyskać uznanie boksu tajskiego jako odrębnej dyscypliny sportowej.

- Czy interesują cię występy w formule K1?
- Na pewno nie rozważam takiej możliwości w formie stałego zajęcia. Raz na jakiś czas zdarza mi się zmierzyć z zawodnikami startującymi na co dzień w K1. Traktuję to jednak jako możliwość zdobycia większego doświadczenia.

- Czy będąc zawodnikiem Muay Thai stosujesz na co dzień jakąś specjalną dietę?
- Jadam normalnie, starając się jednocześnie nie przekraczać 71 kilogramów, bo w takiej kategorii wagowej występuję. Wiadomo, że kiedy wchodzę w okres przygotowawczy przed zawodami, ograniczam słodycze i ciężkie potrawy na rzecz dań bogatych w białko i węglowodany. Najważniejsze jest to, żeby robić to z głową i nie narażać się dietą na spadek kondycji.

- Jak się czujesz na ringu w czasie walki? Czy czujesz się gladiatorem XXI wieku?
- Boks tajski jest bardzo niebezpieczną sztuką walki. W walkach zawodowych liczba ochraniaczy jest ograniczona do minimum i nietrudno o kontuzje. Dobre przygotowanie to bardzo dużo pracy na treningach i wielkie poświęcenie. Pamiętam moje pierwsze zawody w kategorii amatorskiej, jak by to było wczoraj. Możliwość startu w turniejach i w ogóle możliwość trenowania Muay Thai jest dla mnie spełnieniem marzeń. Przed i w czasie walki jestem maksymalnie skoncentrowany. Niektórym zawodnikom puszczają nerwy, mi się to na szczęście nie zdarza, zachowuję zimną krew przez całą walkę.

- Czy polskie zrzeszenia Muay Thai w związku z ostatnią tragedią w Tajlandii organizują jakąś pomoc dla tego kraju?
- Tak. Polskie Zrzeszenie Muay Thai organizuje seminaria, które prowadzi Tajlandczyk przebywający w Polsce od około trzech miesięcy. Cały dochód z tych seminariów przekazywany jest na pomoc ofiarom tsunami w Tajlandii.

- Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów.
- Dzięki.

Rozmawiał Kacper Szczepański

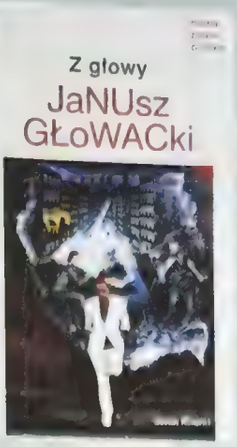

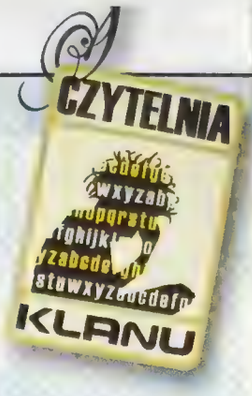

Tekst:
Maciej
Samulik

Piotr Kofta,
„Piękne wieczory"
Warszawa 2004

„ękne wieczory" to debiutancki zbiór opowiadań Piotra Kofty. Z całą pewnością autor wie, jak ...ić uwagę czytelnika. Potrafi każdym kolejnym ...em zahipnotyzować i do ostatniego słowa ...ać w takim stanie swojego słuchacza.
... opowiadanie zawiera inną historię, zupełnie związaną z poprzednią i nie mającą też wspólnego z następną. „Piękne wieczory" te są papierosowym dymem i w ten sposób ...swoje poszczególne części w jeden wieczór, ...n piękny wieczór. To właśnie wtedy osiąga ...kój. Właśnie wtedy potrafi się odrzucić ...e kuszące propozycje realności tylko po ... chociaż na chwilę zapaść się w głąb siebie, ...tynąć we własne wnętrze wraz z kłębem ...owego dymu, przeniknąć wszelkie zdrowe ... zaszyć się w jednej z nich. Oddychać nią ...akiś czas tylko po to, by za chwilę ulecieć ...azitelnie czystego powietrza znajdującego ...poza. Takie właśnie są myśli narratora, zamknięte się wewnątrz, obce wszędzie, będące ...cją do zdrowego „zewnątrz". Ironia umożliwia ...haterowi zdystansowanie się do tej obcości ...nęca wręcz do obejrzenia siebie i zaśmiania się. Z drugiej strony pozwala na przypadkowość życia, na swobodne ignorowanie planowania ...dej sekundy, na wkradanie się wszędzie ...aniczności i przypadkowości.
...er opowiadań Kofty nie jest człowiekiem ...ernie martwiącym się o... On po prostu ...ujmuje wszystko takim, jakim jest. Zdaje ...e sprawę z upływu czasu i szans, które mogły sprawić rozkosz, a mimo to nie jest rozżalony ani przegrany.
Autor nie zarysował tutaj historii szczególnych. Nie ma u niego miejsca dla wyjątkowości. Wszyscy, których spotykamy na ulicach, znajdują się też w tych opowiadaniach. Nie ma wyjątkowych ludzi i wyjątkowych przeżyć. Są zwykli ludzie i ich zwykłe problemy. A jednak całość jest wyjątkowa. Być może za sprawą talentu Piotra Kofty, jego lekkości opowiadania, umiejętności dobierania słów. Być może za sprawą poczucia humoru połączonego ze szczyptą sceptycyzmu, ironii połączonej w wyrozumiałą postawę wobec świata. A być może za sprawą tego szczególnego klimatu, który udziela się czytelnikowi od pierwszych stron książki.

Janusz Głowacki,
„Z głowy"
Warszawa 2004

Janusz Głowacki, niegdysiejszy playboy literatury, felietonista i wnikliwy recenzent, emigrant stanu wojennego, napisał w końcu autobiografię. Chyba nie muszę przekonywać nikogo, kto zetknął się kiedykolwiek z utworami Głowackiego (m.in. „My sweet Raskolnikow", „Ostatni cieć" czy dramat „Antygona w Nowym Jorku"), że mamy do czynienia z autorem niezwykłym, potrafiącym władać nienaganną polszczyzną. Chyba każda z jego książek jest nieskazitelnie napisana, a historie w nich zawarte są płynnie opowiedziane. Głowacki z całą pewnością jest znakomitym przewodnikiem po świecie fikcji literackiej.
W roli biografa Głowacki sprawdził się znakomicie. Nie tylko za sprawą wcześniej opisanych walorów pisarza, ale także dzięki ukazanemu na nowo poczuciu humoru. Autor posiada niespotykaną umiejętność zdystansowania się do własnej osoby. Dzięki temu poznajemy, jak „bajkowo" wyglądało jego życie w pierwszych dniach poza krajem. Bez znajomości języka, a przynajmniej bez zadowalającej znajomości, z wiecznie wybrakowanym portfelem, tułając się od mieszkania do mieszkania Głowacki nie traci poczucia humoru. Nie załamuje się kolejnymi niepowodzeniami, nie epatuje kompleksami biednego emigranta. Po latach dochodzi do wniosku, że dzięki ówczesnym niepowodzeniom doszedł do swoich sukcesów.
Wspomina także lata spędzone w Warszawie. Wyjaśnia, dlaczego chciał być aktorem, dlaczego był krytykiem teatralnym. Znakomicie przedstawia nastrój życia w PRL-u, rozmów przy kolejnych kieliszkach alkoholu w legendarnym SPATiFie.
W książce poświęcono także miejsce na historie innych ludzi, których bezpośrednio lub pośrednio spotkał autor. Dzięki temu jest to nie tylko autobiografia Głowackiego, ale także biografia ówczesnej elity kulturalnej w kraju i zagranicą.
„Z głowy" jest historią wciągającą. Kiedy się ją zacznie, nie można odżałować czasu spędzonego bez niej. Pewnie dlatego zaobserwować można tak wielu podróżujących tramwajami, całkowicie pogrążonych w innym świecie, zatopionych w tej lekturze.

Olga Tokarczuk,
„Ostatnie historie"
Kraków 2004

Nie jest łatwo opisać, o czym jest ta książka. Każda kolejna próba okazuje się nietrafionym i banalnym wyczynem. Nie chodzi tu o nadzwyczajną niezrozumiałość dzieła, ale raczej o „nieopowiadalność" tej książki.
Można napisać: „W «Ostatnich historiach» Olga Tokarczuk przybliżyła nam temat śmierci. W skład książki wchodzą trzy opowiadania - historia córki, matki i babki. Całość poruszająca...". Można tak, ale nie warto. W tej książce nie chodzi tylko o interesującą fabułę. Wyjątkowość tych historii polega na połączeniu wątków matki, babki i córki przeróżnymi nićmi skojarzeń, wyobrażeń i myśli. Nie można zachłysnąć się nimi i barbarzyńsko przeczytać bez zastanawiania się. Ktoś pewnie pomyśli, że to książka refleksyjna, bo trzeba myśleć i o śmierci. Myślę, że słowo „refleksyjna" nie oddaje nastroju „Ostatnich historii". To książka będąca odgadywaniem, nieustannie pulsującym punktem w umysłach czytelników. Po jej przeczytaniu staje się ona częścią nas - zamieszkuje w miejscu, gdzie powstają uczucia.
Olga Tokarczuk ogładziła śmierć. Przezwyciężyła schematy i standardowe skojarzenia. Tutaj śmierć nie jest końcem, ale początkiem nowego życia. Śmierć nie zamyka drzwi, lecz otwiera nowe. Śmierć nie jest straszna, jest zwyczajna. Autorka swobodnie ucieka przed pułapkami oglądania śmierci przez pryzmat jakiejkolwiek religii. Śmierć jest uniwersalna. Należy do każdego i każdy ma prawo potraktować ją w dowolny sposób. Może nawet to nie śmierć ma nas na własność, ale to my posiadamy umiejętność obezwładnienia jej swoją gotowością i „niezdziwieniem".
Autorka steruje naszymi myślami. Warto się temu całkowicie oddać. Nie czekać na łatwe rozwiązania, nie denerwować się chwilowym niezrozumieniem. Po prostu czytać, delektować się. Zwracać uwagę na to, co dzieje się między zdaniami. Być wnikliwym, ale też uległym czytelnikiem. Absolutnie uwierzyć w świat zimy i niewytłumaczalnego upału. Pobyć w zasypanym domu i na tropikalnej wyspie. Nie opierać się nastrojowi. Czytać...

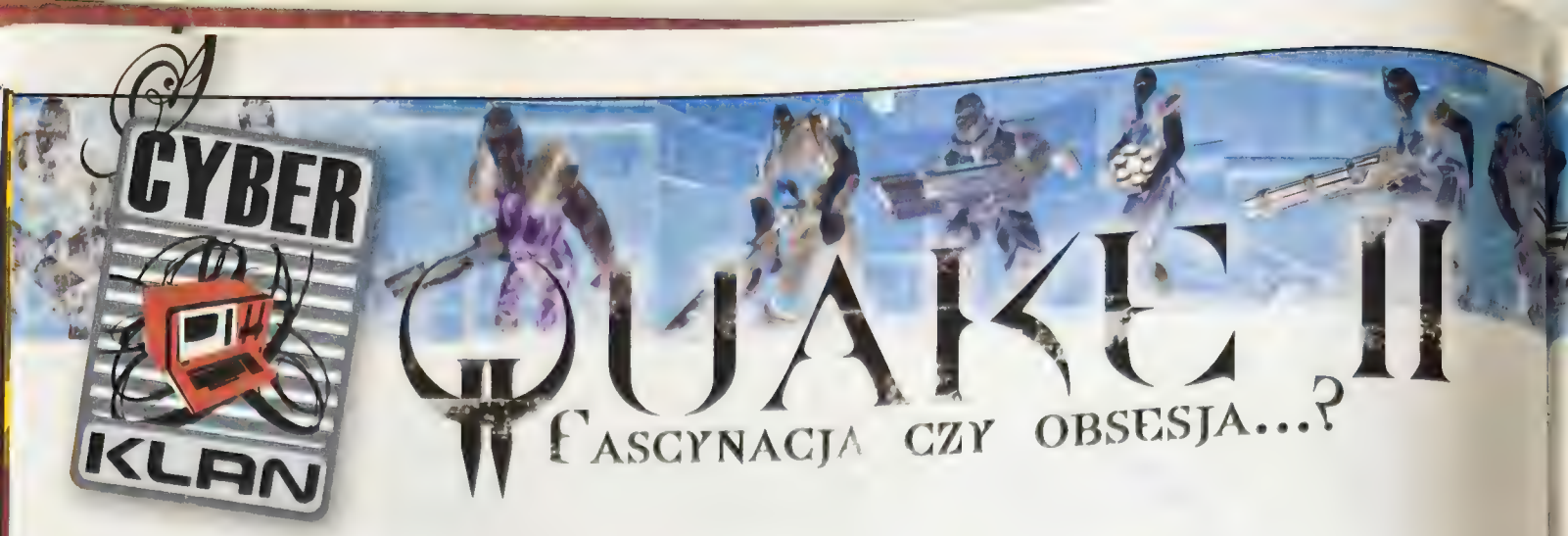

QUAKE II

FASCYNACJA CZY OBSESJA...?

Podobno gry są dla dzieci. Może i jest to prawda, dlatego nie nazywam Quake'a 2 grą. Określiłbym go raczej jako ponadczasowe dziecko geniuszu przyciągające przez ponad 7 ostatnich lat swoim klimatem i niesamowitą grywalnością całe zastępy ludzi, którzy wolą poskakać z kumplami po q2dm1 niż marnować pół dnia, gapiąc się w telewizor w oczekiwaniu na kolejny mrożący krew w żyłach zwrot akcji w 874 odcinku „Klanu". Na wstępie chciałem zaznaczyć, że jeżeli nigdy nie spróbowałeś, to nigdy nie zrozumiesz. W tym artykule postaram się odpowiedzieć na dwa podstawowe pytania: „Dlaczego Quake?", i drugie chyba ważniejsze: „Dlaczego Quake 2?"...

Ta gra jest doskonałym przykładem na to, że stare nie znaczy złe lub gorsze. Przez te 7 lat została przetestowana na milion sposobów i prawie w całości pozbawiona błędów. Naprawdę, do czasu, aż spotkałem się z tą grą, uważałem, że nie ma rzeczy idealnych (jestem obiektywny... na swój sposób). W tym wypadku stare znaczy też darmowe i wcale nie trzeba do zabawy w to 4 GHz procesora, 1 GB RAM-u i karty graficznej, której wiatrak chłodzi wydajniej niż Wasza lodówka. Lecz nie tylko to wciąż licznie przyciąga ludzi na serwery. Dwoma głównymi atutami tej są klimat i możliwość skopania komuś dupy w wolnej chwili. Jeśli drażni Cię już mamusia, posadź ją na chwilę przed kompem i pokaż, kto tu rządzi... Bo to właśnie przez te 15 min. po wpisaniu w konsoli „ready", przestaje dla Ciebie istnieć cały świat... Problemy w szkole, twoja dziewczyna, której największym problemem jesteś ty, 47 groszy w kieszeni, wszystko się rozpływa. Maksymalna koncentracja, słuchawki na uszach, jedna dłoń na myszce druga na klawiaturze, przenoszą każdą myśl rodzącą się co ułamek sekundy w twojej głowie na ruchy twojej postaci w grze, która na te 15 min. staje się twoją rzeczywistością... Cały świat staje się tłem. Przyspieszone tętno, adrenalina pędząca w twoich żyłach, która nie pozwala Ci zmrużyć oka przez długie godziny, kiedy to zabijasz swoich kumpli w tym „lepszym świecie", gdzie wszelkie konflikty można rozstrzygnąć w paru meczach „4 na 4". Szkoda, że głowy państw nie widzą tego w ten sam sposób, wojny prowadzone tą metodą byłyby o wiele bardziej humanitarne i o wiele mniej kosztowne...

Łyk historii

Wszystko zaczęło się w USA, kraju mlekiem i miodem płynącym, gdzie po sporym sukcesie Quake'a, a raczej QuakeWorlda (tryb gry dla wielu osób) w głowach twórców zaiskrzył pomysł stworzenia powalającej na kolana kontynuacji. Quake 2 jest dzieckiem firmy ID Software. Była to ich druga gra wykorzystująca prawdziwą akcelerowaną grafikę 3D (wcześniej grafika polegała tylko na złudzeniu trójwymiarowości). Panowie od marketingu doszli do wniosku, że najlepszą porą na wypuszczenie jej na rynek będzie 11 listopada, aby umilić nam wszystkim spędzanie zimnych jesienno-zimowych wieczorów przed komputerami. Ludźmi, którzy sprawili, że sen ten stał się jawą, i tym samym zapisali się na wieki w historii gier FPP (First Person Perspective), byli główni programiści: John Cash, Brian Hook. Lecz prawdziwą legendą stał się John Carmack, jeden z założycieli ID Software i geniusz, o którym głośno było między innymi dlatego, że w 1997 roku przeznaczył samochód marki Ferrari (czyżby jesienne porządki w garażu?) na główną nagrodę w turnieju Quake'a o nazwie „Red Annihilation". Tak czy inaczej początkowo gra została przyjęta bez większych emocji, a to za sprawą braku trybu gry wieloosobowej, dzięki któremu pierwsza część zwróciła na siebie oczy świata. Został on „doczepiony" parę miesięcy później wraz z pierwszą łatką do gry o nazwie PointRelease. Na sukcesy nie trzeba było długo czekać. Gra zaczęła rozprzestrzeniać się w niesamowitym tempie, niesiona jak na skrzydłach samymi pochlebnymi opiniami w prasie branżowej. Jej popularność zapewniła jej wstęp na wszelkiej rangi turnieje na całym świecie. W Quake'u 2 innowacją, obok znanego już z poprzedniej części trybu Deathmatch, był tryb CTF (Capture the flag). Tryb ten polegał na wyrywaniu flagi z bazy przeciwnika i dostarczeniu jej do własnej bazy pod osłoną ludzi ze swojego teamu. Sprawia to wiele radości, ale jest niczym w porównaniu z klasycznymi teamami bądź też pojedynkiem jeden na jednego!

Ale ile można...?

To jedno z tych dobrych pytań. W zasadzie ta gra nigdy nie zachwycała swoją grywalnością w trybie single player, bo cóż przyjemnego jest w zabijaniu komputerowych przeciwników, których zadaniem jest stawiać ci opór skalkulowany tak, żebyś i tak z czasem ich pokonał. Quake 2 pokazuje swoje prawdziwe oblicze dopiero podczas gry z żywymi ludźmi... Tutaj nikt nie da ci forów, a jedyny sprzymierzeniec, na którego możesz liczyć, to twój teampartner. Pod wieloma względami ta gra przypomina bardziej kolorową wersję szachów. Z każdym ruchem twoim lub przeciwnika tworzą się setki możliwości, z których musisz wybrać jedną, i dobrze by było, żeby to była ta właściwa. Z powodu tak wielkiej ilości kombinacji nie istnieje możliwość rozegrania dwóch identycznych meczów, chociażby za sprawa przypadkowości respawnów (miejsc, w których postać pojawia się na mapie po śmierci). Sprawia to, że godziny przy kompie po prostu znikają, a powieki pozostają otwarte całymi nocami.

Co zrobić, żeby być najlepszym?

Można to skwitować jednym zdaniem: grać tak, aby przeciwnik musiał się respawnować więcej razy niż ty... Ładnie to brzmi, ale w praktyce nie jest to wcale takie proste. Aby to osiągnąć, nale-

ży nauczyć się paru zasad. Quake 2 jest przecież grą, a co za tym idzie, jak każda gra opiera się na pewnych zasadach, które po prostu trzeba poznać. W przeciwieństwie do innych gier tego typu, w tej bardzo ważnym elementem jest poruszanie się po mapie. Im sprawniej się poruszasz, tym trudniejszym jesteś celem i tym sprawniej możesz zbierać osłony, bronie, amunicje i apteczki. Co w znacznym stopniu wpływa na przebieg meczu. Żeby troszkę Was postraszyć, dodam, że samych ków jest w tej grze około siedem rodzajów, tj. np, strafe jump, double jump, circle jump, roc- jump, lava/slime jump, ramp jump. Nie wię, że trzeba znać każdy z nich, bo w tej grze dą czynność można zawsze wykonać na kilka sobów, lecz bardzo ważnym czynnikiem jest ij czas i jeśli chcemy coś wykonać szybko, nażyć właściwego skoku we właściwym miej- Dla ambitnych początkujących polecam bar- przyjazną stronkę (http://www.planetqua- om/jumps/), z której swego czasu sam korzy- em. Opisano tam bardzo wiele trików ułatwia- ch poruszanie się po podstawowych mapach m1-q2dm8), wraz z demkami (zapisanymi biegami gry, które można odtworzyć w Qua-), na których można obejrzeć, jak one wyglą- w praktyce. Lecz poruszanie po mapie to nie stko. Trzeba przede wszystkim myśleć. W tej, w każdej innej grze, jest to podstawa. Obsłu- oszczególnych broni polega na tym, że trzeba zieć, gdzie za chwilę znajdzie się przeciwnik tamtym kierunku przesuwać myszkę. Najpro- byłoby być jasnowidzem, lecz niestety nie- u z nas posiada ten dar, więc musimy sobie zić w inny sposób. W znacznym uproszczeniu 50% szans, na to, że przeciwnik ruszy się awo i 50% na to, że w lewo (pomijając fakt, eszcze może podskoczyć, kucnąć albo po pro- przestać się ruszać), potem pozostaje już tyl- kliknąć guziczkiem w odpowiednim momencie ag gotowy. Chciałem jeszcze zauważyć, że w tej ze dźwięk nie jest dodatkiem, tylko integralna zęścią. To właśnie dzięki niemu jesteś w stanie okalizować przeciwnika, nawet go nie widząc. asłuchując miejsca jego respawnu czy też kolej- ności zbieranej przez niego broni bądź amunicji, ilości wykonanych skoków, będziesz w stanie określić jego położenie. Niby proste, a potrafi sprawić dużo problemów. Poza tym im dłużej grasz z daną osobą, tym dokładniej znasz jej zachowanie, jej odruchy i jej przyzwyczajenia. Ale kij ma dwa końce i dlatego domeną najlepszych graczy jest ich nieprzewidywalność. To jest tylko parę podstawowych wątków, z których składa się ta gra. Sądzę, że w miarę zabawy w Quake'a 2 sami poznacie ich więcej. Jak to się mówi: „I can only show you the door. You're the one that has to walk through it...".

Scena prężna! Scena silna!

Mimo że rokrocznie wychodzą setki nowych gier, polska scena Quake'a 2 wciąż istnieje. I to wcale nie dlatego, że przeciętnych graczy nie stać na zakup nowych gier, po prostu niektórzy wiedzą, co dobre. Mało tego, Polska scena jest jedną z największych i najlepiej zorganizowanych w Europie. Pewnie każdy z Was klikał w wiele gierek, lecz tych, które pozostały Wam w pamięci, nie było zbyt dużo. Obecnie w Polsce jest około 40 klanów zrzeszających setki graczy, lecz dokładną liczbę bardzo trudno oszacować, gdyż jest to bardzo płynna sprawa. Prym na polskiej scenie wiedzie klan sYnth (synthezis), który oryginalnie powstał z połączenia dwóch odwiecznie rywalizujących na podobnym poziomie - w dużym stopniu odbiegającym od przeciętnej - klanów: HCK (Hard Cool Killers) oraz 16V (Szesnastozaworowców). Oprócz tego na scenie wyróżniają się klany AK (Armia Krajowa) oraz 3M (Elite Mates), które odznaczyły się już wielokrotnie na scenie. Jak to się zazwyczaj zaczyna? Paru kumpli chodzi razem do szkoły, do pracy, ma te same zainteresowania, mieszka razem w jednym mieście i też lubi wieczorami poskakać sobie w Quake'a. To chyba wystarczający powód, żeby założyć swój klan i pokazać na scenie swoje umiejętności. W historii tej gry było już bardzo wiele przykładów, że klan, który składa się z kupy kolesi, z których podczas dueli (pojedynków jeden na jeden) mało kto ma coś do powiedzenia, nie zawsze jest w stanie sprostać klanom składającym się z graczy przeciętnych, lecz bardzo dobrze ze sobą zgranych. Na co dzień polscy gracze mają możliwość sprawdzania się w wielu krajowych ligach, takich jak: Polish Duel League, Polska Liga Q2 (trwają właśnie zapisy do piątej edycji), Brand New League, Mroczna Liga Duelowa, Mroczna Liga Q2, Niebezpieczna Liga Q2, Classic Duel League. Wypisałem tylko aktywne ligi, więc widzicie, że naprawdę jest co robić. Jeśli mimo to czujecie niedosyt, to przy obecnie dostępnych łączach internetowych nie ma żadnych przeszkód, aby spróbować swoich sił na scenie europejskiej, a nawet światowej. Najlepszym dowodem na to był mecz, który ostatnio odbył się w ramach eliminacji do międzynarodowej ligi The Nations Deathmatch League pomiędzy graczami reprezentującymi naszą ojczyznę a zawodnikami z USA (nasi górą!). Oprócz spotkań na serwerach gracze zapoznają się ze sobą na okolicznościowych zjazdach i nockach, podczas których „integrują się" na wielu płaszczyznach. W końcu nie samym chlebem, wodą i Quakiem człowiek żyje. Od czasu do czasu organizowane są turnieje, które mają bardzo duży wpływ na umacnianie sceny w posadach. Co prawda jeszcze nikt w Polsce nie miał okazji wygrać Ferrari, lecz nie tracimy wiary i wciąż szukamy sponsorów.

Spróbuj, a zobaczysz...

W przeciwieństwie do wielu gier dostępnych na rynku, aby pograć w Quake'a 2 w trybie multiplayer, wystarczy ściągnąć wersję demo tej gry, patcha PointRelease w wersji 3.21 oraz jakiś programik do podglądania prawie 50 polskich serwerów (zapraszam na serwis http://q2tv.org, na którym to możecie zaopatrzyć się we wszystko, czego Wam potrzeba). Nie potrzeba tu żadnych cd-keyów, a gra włącza się dosłownie w kilka sekund i można zaczynać rzeźnię... Jak to zwykle bywa w profesjonalnych czasopismach komputerowych, nie omieszkam przedstawić minimalnych wymagań sprzętowych, które pozwolą nam na zabawę. Zgodnie z danymi producenta minimum to: system operacyjny Windows 95/98/ME/NT 4.0/2000/XP (większego problemu nie stanowi także odpalenie gry pod Linuxem), karta graficzna oraz dźwiękowa, procesor Pentium 90 MHz lub Athlon (wyższy zawsze mile widziany), 16 Mb pamięci RAM, myszka, 25 Mb pamięci na dysku twardym oraz połączenie internetowe wykorzystujące protokół TCP/IP. Wiem, że 25 Mb to baaaardzo dużo, więc pocieszę Was - w internecie można znaleźć grywalną wersję o dźwięcznej nazwie MinQ2, zajmującą jedynie 8 Mb. To tyle, jeśli chodzi o bełkot techniczny... Zapraszam wszystkich do spróbowania „ciasteczka"...

Marek Sochocki aka MSX

KLAN
TOWARZYSKI
foto: marszull.com
Chojno
Łyskacz, Fu, Sokół
Łyskacz, Dj Mini
Sokół i Orlent Team
Dzik, Kowal (SLG)
Kociołek
Stasiak, Pius (247)
Fu,Felipe
Mes i Basia Adamczyk
Suchy, Młody Lysy
Jaśwa
Felipe,Wiger,Peper
Szalone Skarpety

Koras, Judyta

Koras, Sokół, Fisz

ref, prof. Freak, Sokół

Fester, Wigor

Łyskacz

Fu, Vienio, Olsen

Numer Raz, Czeski

Dereta, Rufin Mc

Marta, Dj Mini

Pole

Wilku

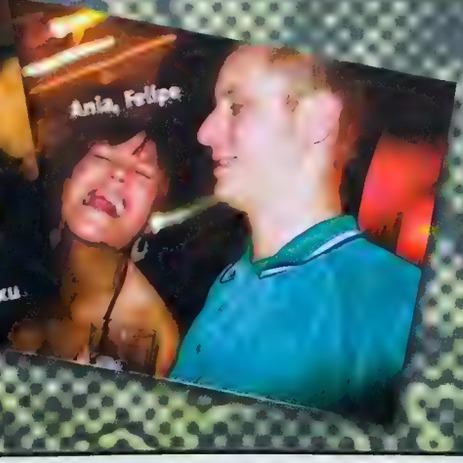
Ania, Felipe

KLIP KLANU

[illegible] „Gościu" to [illegible] pomyślą kojarzyć...

[illegible] kawałek, na którym za-

[illegible] który został nagrany w studiu i został

[illegible] przekaz".

[illegible] klipów masz zrobionych - swoich?
G: Trzy... i gościnnie jeden.

SzB: Który z twoich klipów jest najdziwniejszy?
G: Najdziwniejszy... Każdy z nich ma w sobie coś dziwnego, strzelanie ze skreczy lub hodowanie mrówek. Każdy artysta jest zżyty ze swoimi produkcjami i jest tam trochę jego samego. Każdy mi się podoba, ale najdziwniejszy taki, który wprowadza dziwny klimat to „—". Dziwność rozumiana jako bliżej nieokreślona mistyczność, jaka w nim jest, bo sam klimat ogniska jako misterium i efekty dają naprawdę dziwny klimat. Tak więc jest on najdziwniejszy.

SzB: Który klip hiphopowy polski według ciebie jest najlepszy? Ok, możesz wymienić trzy.
G: Bardzo podoba mi się „Rapowe Ziarno 2" Abradaba jako niekonwencjonalny... Podoba mi się bardzo Kasta „Rzucam", choć są tam małe defekty, to i tak uważam go za przełomowy, od tego momentu nasze klipy zaczęły inaczej wyglądać. Kasta tym klipem podniosła poprzeczkę dość znacznie. Hmm... „Sen" WWO, robi wrażenie.

SzB: A klip – kosa, ale tym razem zagraniczny?
G: The Roots „What they do". Podobał mi się kiedyś i podoba mi się nadal chociażby ze względu na pomysł. To jest taki teledysk, w którym naśmiewają się ze wszystkich teledysków z blinkami, furami. Jest na przykład ujęcie kolesia z ogromnym kajdanem wysadzanym Bóg wie czym, a tu nagle pokazuje się strzałka z podpisem „Hej! To nie są prawdziwe kamienie, tylko cyrkonie, warte 25 dolców". Zajebisty klip.

SzB: Ok! Gościu, to powiedz mi, proszę, jaki klip niehiphopowy tobie się podoba lub zrobił na tobie wrażenie?
G: Wolałbym wymienić artystów, bo wszystkie ich teledyski mi się podobają. Pierwszy to Rammstein, a w szczególności te ostatnie. Podobają mi się pomysły i to, że uwzględnieni są w nich wszyscy członkowie zespołu, którzy doskonale się odnajdują w swoich rolach. A nie tylko sam wokalista i jego rzewna nudna historia. Drugim, co nie oznacza gorszym, artystą jest Marylin Manson, obrazki z jego klipów wspaniale współgrają z muzyką, on sam świetnie wciela się w role, no i te wygrzane pomysły, stylizacja.

SzB: Czyli uważasz, że klip powinien szokować?
G: To zależy od kawałka. Jeżeli jest to kawałek bausowy, czyli imprezowo-taneczny, mówiąc popularnie, to obrazki powinny być imprezowe, słodko-imprezowe. Jeżeli klip jest mocny w przekazie i ma drastyczne, polityczne przesłanie, to przydaje się coś drastycznego i szokującego w obrazie.

SzB: Mógłbyś się wzorować robiąc klipy na pomysłach Mansona?
G: Nie, bo to inna muzyka. Jestem to w stanie docenić, ale nie znaczy to, że ja bym tak chciał w swoich klipach... W jego konwencji podoba mi się cały ten styl i cały wizerunek klipowy. Widzisz klip i nie musisz widzieć podpisu, aby wiedzieć, że to Marilyn Manson.

SzB: Co sprawia, że klip jest dobry lub zły?
G: Kolory, plany, zdjęcia, gra akorów...

SzB: No tak, ale to trochę ogólne... Co powoduje, że ludzie się jarają klipem?
G: Myślę, że głównie pomysł, ale również budżet. Są setki takich samych amerykańskich klipów, gdzie są kluby, dupy, i w sumie wszystko zlewa się w jedność, nie pamiętasz, co było, w którym klipie i kto jak był ubrany.

SzB: A co myślisz o tym, że kiedy numer jest hitem, to później klip i tak się podoba.
G: Coś w tym jest. Klip do hitowego kawałka jest przyjmowany z przymrużeniem oka przez odbiorców. Można zobaczyć słabe klipy do hitów, a i tak się podobają. Dla ludzi, którzy zwracają uwagę na walory, sam estetyczny kawałek nie będzie gwarancją sukcesu.
SzB: A masz jakiś „smaczek" z polskich klipów, który szczególnie zapadł ci w pamięci?
G: Sfond Sqnksa - „Zbrodnia" - jest super. Cały ten klimat tajemniczy, szpiegowski jak z krainy deszczowców. Fajny pomysł na produkt plejsment – neon nad sklepem. Pamiętam jeszcze z dawnych czasów pustek teledyskowych Kaliber 44 „Film". Fajne zdjęcia w przejściu podziemnym jak palą Grzegorza. Na tamte czasy robił wrażenie... A, i jeszcze animowany klip Numera Raz „Zazdrość" wygląda dobrze, chociaż momentami grafika siada.

SzB: No właśnie, a co cię wkurza w polskich klipach?
G: Ujęcia na dachach bloków, w halach postindustrialnych, bo to klasyk... Co drugi klip tak ma. Krótko mówiąc ujęcia sztampowe, bo wszystko można zrobić fajnie i ciekawie. Nawet bloki i ławkę można pokazać dwutysięczny raz, ale w nowy inny sposób, a takie zebranie ziomów przed klatką to monotonia.

SzB: A jest rzecz, której nie zrobiłbyś na planie swojego klipu?
G: Nie przebrałbym się w podwiązki i udawał kobiety, lepiej wziąć dobre dziewczyny... hehe... Ale mógłbym udawać babcię w jakiejś komedii. Nie obnażyłbym się ani nie wyrzygał.

SzB: Jak ważne są klipy?
G: BARDZO! To najważniejsze narzędzie marketingowe. Są ważniejsze niż single do radia, ludzie wolą widzieć i słyszeć. Do tego widzą artystę, którego często uwielbiają i mogą z nim bliżej obcować. Są również wizytówką artysty, tego, co chce przekazać, jak widzi rzeczywistość. Uważam, że jest dobrze, jak artyści i ekipa znają się i mają podobne wizje. Dziwię się artystom, którzy przyjmują na ślepo wizje reżysera tylko dlatego, że ten ma odpowiednią ilość nagród... To nie oznacza, że dzieło będzie pasować i będzie super.

SzB: Jakiego artystę w hip hopie cenisz za całokształt działalności?
G: Abradab - Kaliber 44. Zdecydowanie.

SzB: Teraz, Gościu, możesz powiedzieć coś do czytelników na dowolny temat i od siebie.
G: To tu apel do młodych zespołów hiphopowych. Nie śpieszcie się z nagrywaniem i promocją pierwszych nagrań. Lepiej dłużej popracować, nagrać kilka demówek i nielegali, podejść do siebie krytycznie, znaleźć pomysł na klip i zebrać kasę na jego produkcję, aby Wasz pierwszy „pokazowy" produkt nie zginął w eterze... Zawsze szkoda tych paru groszy wydanych...

SzB: Dzięki i zobaczymy, czy nasi czytelnicy zgadną, kim jesteś, Gościu!

Drodzy Czytelnicy – maile z odpowiedzią, kim był nasz gość, przysyłajcie do Szalonego Bobasa na adres: szalonybobas@klanmagazyn.pl

Odpowiedź w następnym numerze „Klanu". Dla osób, które najszybciej nadeślą prawidłowe odpowiedzi, mamy nagrody niespodzianki! Pozdro.

Szalony Bobas

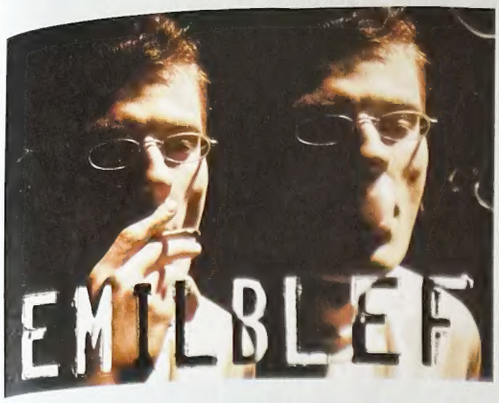

Masoneria papierosa

„Przyjemność w stosunkach między mężczyznami. Poprosić na przykład o ogień albo podać ogień. Wspólnictwo, masoneria papierosa", tak A. Camus w swoich zeszytach docenia palenie papierosów wyciągając kwintesencję tej czynności. Kluczowe słowa to wspólnictwo i masoneria. Znam wielu palaczy, ale widząc w papierosie jedynie źródło nikotyny niewielu z nich potrafi celebrować palenie. Jako palacy oczywiście również jej potrzebuję, ale kiedy poranna dawka rozpłynie się po moim organizmie, sięgam znów po paczkę i tu zaczyna się wielka przygoda z moimi dwudziestoma przyjaciółmi.

Wspólnictwo, to wszechobecne zrozumienie panujące wśród palaczy. Jeśli palisz, to wiele razy brałeś udział w takiej sytuacji. Dwoje nieznajomych wychodzi na papierosa. Zerkają na markę, proponują swoją, obserwują sposób palenia. Po tym rytuale stoją już razem, palą, ich szansa na dobrą znajomość wzrosła o jakieś dwadzieścia procent. Poznając wytrawnego palacza masz z nim coś wspólnego, a to już dużo w pierwszym momencie znajomości. Łatwiej spotkać się „zapalić" niż tak po prostu.

Jeśli idę do znajomych i nie mogę u nich palić, tracę ochotę na spotkanie. Interesująca rozmowa i pełna popielniczka to idealne połączenie. Czasem papierosem dopowiadasz zamiast słowem. Toczy się dyskusja, pada mocne zdanie, twój rozmówca sięga po papierosa. Wiesz, że to zapowiedź dłuższej wypowiedzi, podjęcie tematu, trudniejszej problematyki, podkreślenie wagi chwili.

Jeśli idziesz zapalić, to chcesz wyegzekwować chwilę odpoczynku, refleksji albo na moment się odciąć. Relaksuje, bo koncentrujesz się tylko na tej czynności. Jest doskonałym usprawiedliwieniem. Jeśli stoisz w czasie imprezy z boku, ktoś może pomyśleć, że źle się bawisz. Kiedy palisz, wszystko jest w porządku, nikt nie zaryzykuje tego stwierdzenia.

Rola papierosów, oprócz dostarczania przyjemności, była i jest znacznie większa. W literaturze, ułatwiały przeżycie w ciężkich obozowych warun-kach. Były bardzo cennym towarem przy wymianie coś za coś. Jedyną formą odpoczynku od pracy dla zesłańców syberyjskich u Józefa Wittlina było zapalenie tytoniu. Respektowali ją strażnicy, którzy też sięgali po swoje bibułki. W czasie przerwy wszyscy byli równi wypuszczając siwy dym. Palili nawet niepalacze. Aleksander Sołżnicyn opisywał hierarchię, jaką wyznaczały papierosy. Niedopałki były dla tych najniżej. „Właśnie dlatego zaczął palić fajkę, żeby mu nie przerywali palenia, żeby nie prosili o peta. Nie tytoniu mu było żal, a przerwanej myśli. Palił, żeby się skupić, żeby domyśleć coś do końca, ale jak tylko zapalał papierosa, od razu w wielu oczach widział: zostaw pociągnąć", pisał. Chleb i aromatyczny tytoń równo pożądane.

Film - czy Bruce Willis mógłby być twardzielem gdyby nie podpalał papierosa benzynową zapalniczką z charakterystycznym grymasem na twarzy? Czy można by oddać klimat jazzowego klubu bez wijących się wokół twarzy spirali dymu? D'Angelo w klipie Brown Sugar nie robiłby takiego wrażenia bez dymiącej popielniczki stojącej na pianinie.

Jim Jarmusch w filmie „Kawa i papierosy" ustami bohatera mówi, że warto rzucić palenie, żeby znowu zacząć palić. Papieros to integralna część mojej osoby, dookreśla mnie, jest stałym elementem wpisanym w mój życiorys. Kiedy palę sprawiam przyjemność sobie, ale to, jak to robię, sprawia przyjemność innym. Masoneria papierosa to ten nieuchwytny pierwiastek, który zrzesza palaczy, nadaje osobny status. Palenie zabija, niepalenie zabija duchowo.

emil blef

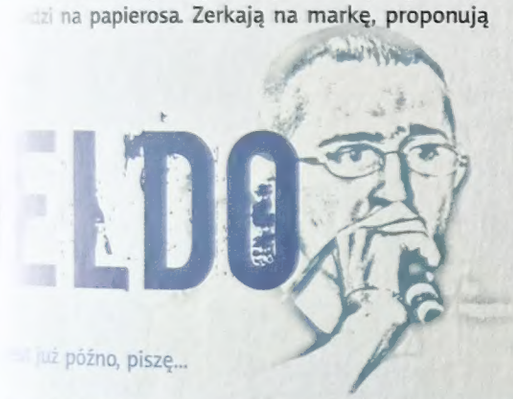

Już późno, piszę...

Co ludziom muzyka? Czy po to, żeby niosła treść, z którą można się utożsamiać? Czy przez swoją harmonię dźwięków ma stanowić łącznik między artystą a czymś absolutnym? Czy może po prostu po to tylko, żeby w piątkową noc wypocić zmartwienia nudnego tygodnia? Wszystkiego po trochu. Ostatnio jednak mam wrażenie, że w swoim powszechnym wymiarze muzyka najbardziej przydaje się korporacjom, chcącym za jej pomocą promować swój produkt. Słuchacze stali się mało wymagający, ulegający trendom, sugestiom i agresywnej promocji.

Muzyka upowszechniła się do tego stopnia, że sama w sobie przestała być ważna. Zainteresowanie dotyczy jedynie stylu, jaki ze sobą niesie, i odbiorców, do których dzięki niej można dotrzeć. Duża korporacja kosmetyczna sponsoruje jedną z didżejek grających muzykę elektroniczną, przez co precyzyjnie trafia do swoich potencjalnych klientów. Pewna firma mleczarska sprzedaje ser topiony o nazwie hip hop, a ogólnokrajowa loteria wykorzystuje rap do reklamy zdrapki. Ktoś wreszcie zbija fortunę na „bazarowych" gadżetach z logiem „hwdp", „hip hop" itp. Doliczając do tego sieci telefonii komórkowej i kilka firm z branży elektronicznej widać, że hip hop stał się doskonałym medium wspomagającym sprzedaż produktów niemających z muzyką nic wspólnego. W wyniku ewolucji rynku muzycznego, jak i coraz większych kompromisów ze strony samych wykonawców, rap stał się największym promotorem wielkiego biznesu.

Jakiś czas temu synonimem rapu stała się naklejka „parental advisory", którą często można było zobaczyć na okładkach płyt. Dziś zamiast tego symbolu jest logo stacji radiowej, która łaskawie zdecydowała się taką muzykę grać. Teledysk, emitowany kiedyś jedynie późną nocą, dziś pokazywany w szczycie dnia zaczyna się od nachalnej prezentacji nowego telefonu komórkowego. Muzyka staje się jedynie tłem dla produktu. Z premedytacja gwałcona jest forma, której głównym elementem jest niezależność.

Brak zaufania jest uzasadniony, co pokazały historie kilku filmów, encyklopedii (sic!) czy programów analizujących, co to hip hop i czym się go je. Polscy b-boye wystąpili przed Papieżem, raper z Kielc założył fundację przy owacjach prezydentowej, a piosenkarz Krawczyk i wokalistka Blue Cafe postanowili rapować. Forma, która znajduje oparcie w miejskim hałasie i rytmie innym niż ten znany z salonów, zeszła ponownie do podziemia, zastąpiona na świeczniku przez jej nieudany, popowy klon. Ten klon niestety wyrządza oryginałowi dużą krzywdę, bo oryginał zaczyna być utożsamiany z klonem.

Znaleźli się i krytycy np. w osobie Pawła Kukiza. W żałosny sposób próbuje on ośmieszyć formę, której nie rozumie. Atakuje stylistykę nierozerwalnie związaną (czy ktoś tego chce, czy nie) z samą muzyką. Żałosne udawanie twardzieli z łańcuchami źle świadczy tylko o autorze, skoro z ogólnoświatowego prądu kulturowego udało mu się wyłowić jedynie takie treści. Analogicznie na muzykę rockową spadałyby grzechy wokalisty pokazującego goły tyłek premierowi, albo „legendy" rock'n'rolla wypróżniającej się na publiczność. O muzyce stanowiłyby sznurowane skórzane spodnie albo lycrowe leginsy. Kto dał Kukizowi to prawo? Czy Paweł Kukiz zna kulturę hiphopową? Czy zna coś więcej niż te kilka utworów usłyszanych w stacji radiowej? Jeśli decydowałbym się na ośmieszanie jakiejś formy, najpierw starałbym się ją poznać, czego piosenkarz Kukiz najwyraźniej nie uczynił. Głupoty popełniają ludzie, a nie styl muzyczny.

Taka krytyka wydaje się służyć jedynie zwróceniu uwagi na zapomnianego barda, którego dogłębne analizy rzeczywistości wyrażają się w dziecinnych tautologiach typu „bo tutaj jest jak jest, po prostu...". Jeśli kierowała nim troska o polską kulturę, to powinien zacząć od wątpliwej jakości kinematografii produkującej takie kulturowe arcydzieła jak np. „Poniedziałek" czy „Wtorek", w których wyżej wymieniony raczył nawet zagrać. Być może, będąc zgredem z natury, nie rozumiem wyszukanego poczucia humoru lidera formacji Piersi. A może po prostu tym razem ten dowcip nie jest śmieszny?

Jeśli w jakiejkolwiek formie można atakować hip hop, to w jego parafialnym wymiarze. Krytyka należy się kiepskim raperom, słabym didżejom albo po prostu wykonawcom, którzy przedkładają pieniądze nad jakość. Klipy ze stacji muzycznych tak odzwierciedlają rap, jak były proboszcz ze Św. Brygidy odzwierciedla postawę chrześcijańską. Mimo nadmiernej eksploatacji, hip hop ma się całkiem nieźle, również ten w polskiej wersji. Potwierdzają to płyty wydane przez wielu artystów, niekoniecznie tych prezentowanych w TV. Promocja nie decyduje o jakości muzyki, ale o jej dostępności. Żyjąc w czasach zalewu rynku pozostaje jedynie bacznie przyglądać się temu, co chcą nam jako złoto wcisnąć.

Z pozdrowieniami. Eldo

KLAN
MAGAZYN MUZYCZNY

W KWIETNIU:

Wywiady:
DJ 600 V
Vienio / Pele
Grammatik
Fat Jon
Boom Bip
Dadelus
Abstract Rude

Artykuły i profile:
Roots Manuva
Lex Records
DJ Spinna
Fabolous
Destiny's Child

Redaktor naczelny:
Aleksander Brejnak
alex@klanmagazyn.pl

Współredaktorzy prowadzący:
Andrzej Cała
andrzej.cala@klanmagazyn.pl
Maciej „Lexus" Kasprzyk
maciek.kasprzyk@klanmagazyn.pl

Grafika:
Mateusz Kluczek
mateusz.kluczek@klanmagazyn.pl
Wojtek Łebski
wojtek@klanmagazyn.pl

Foto:
Marszall.com
Mateusz Kluczek

Współpracownicy:
Pono, Lena, Joanna Ozdobińska, Maciej Samulik, Tomek Rawski, BounceHatersCrew, Adam Lis, Tomek Wasilewski, Basemantalism Poland, Marcin Hubert, DJ Taśmy, DJ Trakmajster, Eldo, Emil Blef, Hadero, Radek Miszczak, Fenix, Daniel „Danny" Barczyński, Grzegorz „Hynoka" Hynek, Pigz one, Andrzej Żuromski, Kacper Szczepański

DTP
Marcin Staryczenko

PR, promo:
Marta Olszewska
marta.olszewska@klanmagazyn.pl

Reklama:
reklama@klanmagazyn.pl

KLAN - MAGAZYN MUZYCZNY
ul. Inżynierska 6
03-442 Warszawa

www.klanmagazyn.pl
klanmagazyn@klanmagazyn.pl

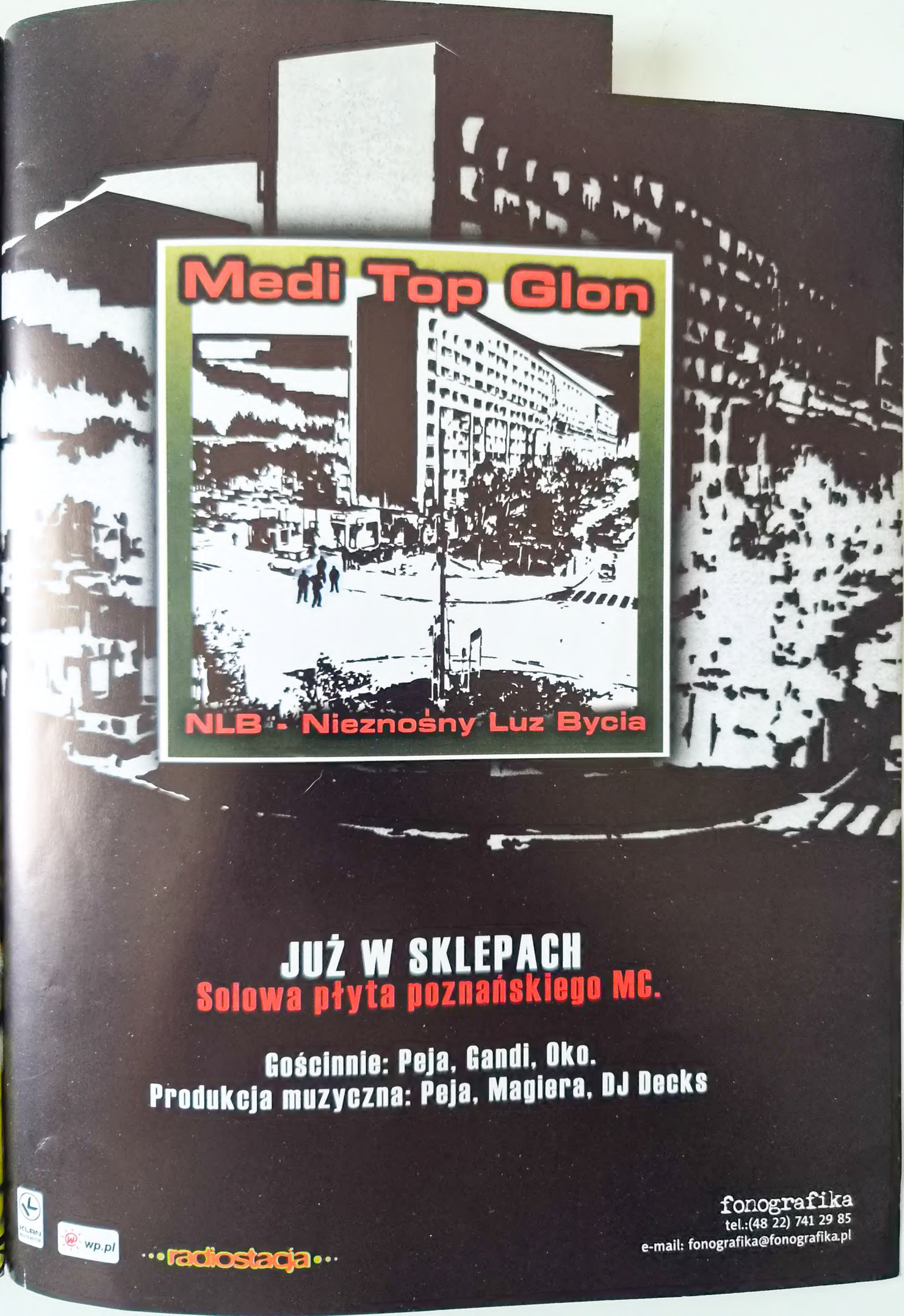

JUŻ W SKLEPACH

Solowa płyta poznańskiego MC.

Gościnnie: Peja, Gandi, Oko.
Produkcja muzyczna: Peja, Magiera, DJ Decks

KLAN

wp.pl

radiostacja

fonografika
tel.:(48 22) 741 29 85
e-mail: fonografika@fonografika.pl

SZUKAJ W KIOSKACH OD MARCA

UWAGA! płyta CD gratis, a na niej:

NIGDZIE NIE PUBLIKOWANE UTWORY PEJI I SLUMS ATTACK

remix "Życie kurewskie", oraz niecenzurowana wersja teledysku "Życie kurewskie"

W dodatku między innymi:

* Peja rozmawia o trudnych sprawach z dziennikarzami KLANU
* Inni o Peji - słodkie kłamstwa i gorzkie żale
* Fotohistoria "Mój rap moja rzeczywistość"
* Poezje ludzi ulicy - teksty z płyty "Najlepszą obroną jest atak"